

Prześladowani, wyszydzani, zapomniani...

NIEPOKONANI



Tom I.

ROPCiO i KPN w Krakowie

1977-1981

MIROSŁAW LEWANDOWSKI

współpraca

Maciej Gawlikowski

Prześladowani, wyszydzani, zapomniani...

NIEPOKONANI

Tom I.

ROPCiO i KPN w Krakowie

1977–1981

MIROSŁAW LEWANDOWSKI

współpraca

Maciej Gawlikowski

Prześladowani, wyszydzani, zapomniani...

NIEPOKONANI

Tom I.

ROPCiO i KPN w Krakowie

1977–1981

Moim Rodzicom

Wydawca:

DAR-POINT Leszek Jaranowski
www.darpoint.pl

Projekt, skład i przygotowanie do druku:

Adam Dąbrowski
www.adamdabrowski.com

Grafika na okładce:

Adam Macedoński

Druk i oprawa:

Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca w Krakowie
www.drukarnia-anczyca.com.pl

Copyright © Mirosław Lewandowski

ISBN 978-83-927061-1-3

Mimo starań, nie udało się ustalić autorów wszystkich zdjęć prezentowanych w książce. Nie udało się także kompletnie opisać wszystkich fotografii. Jeżeli ktoś rozpoznał swoje zdjęcie w tej książce, albo też rozpoznał swoją twarz na jakiejś fotografii, to proszony jest o kontakt z autorem poprzez Forum POLONUS (którego autor książki jest administratorem). Prosi się także o kontakt z Bogusławem Dąbrowa-Kostką (poprzez jego stronę internetową — www.dabrowa-kostka.pl) wszystkie osoby widoczne na jego fotografiach.

Planowane są kolejne części opracowania: tom II. (KPN w Krakowie od 13 grudnia 1981 do końca 1985) powinien ukazać się do końca lutego 2010 r., tom III. (KPN w Krakowie w latach: 1986–1989) — do końca września 2010 r. Osoby, które chcą zakupić kolejne tomy, będą to mogły zrobić poprzez Forum POLONUS — www.polonus.mojeforum.net albo bezpośrednio u Wydawcy (który prowadzi sprzedaż wysyłkową) — www.darpoint.pl.

**List Leszka Moczulskiego do zebranych w Krakowie 29 września 2008 roku
na uroczystości inaugurującej obchody 30-lecia KPN:**

Drodzy Przyjaciele!

Wkraczamy w jubileuszowy, 30 rok istnienia Konfederacji Polski Niepodległej. Formalne ogłoszenie istnienia KPN nastąpiło 1 września 1979 r., w czterdziestą rocznicę agresji na Drugą Rzeczpospolitą, ale bezpośrednio przygotowania do utworzenia naszej partii rozpoczęły się jesienią 1978 r. — od przygotowania tzw. struktur zabezpieczających; Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej rozpoczęło pracę z początkiem stycznia 1979 r.

Byliśmy pierwsi. Nie tylko w Polsce. Działania dysydenckie, samizdatowe czy protestujące przeciwko różnym poczynaniom totalitarnych władz trwały już od dawna, ale nie nadawano im charakteru politycznego. Demokratyczna opozycja w Polsce miała początkowo charakter humanitarny, wspomagający represjonowanych (KOR), następnie społeczny, broniący praw człowieka (ROPCiO, KSS KOR).

Wstrzymywano się od przyjmowania zwartej i scentralizowanej struktury organizacyjnej, rozwijając niesformalizowane ruchy społeczne. KPN była pierwszą demokratyczną i antytotitarną partią polityczną nie tylko w Polsce, lecz w całym obozie sowieckim. Jej utworzenie oznaczało przekroczenie zasadniczej granicy: niezależna aktywność społeczna i obywatelska, która w uciemnionych przez komunistów krajach osiągnęła już wysoki poziom, wkraczała w nową, decydującą fazę działań politycznych — jedynych zapewniających wyzwolenie z totalitarnej niewoli. To my otworzyliśmy tę drogę.

Zdecydowaliśmy się na krok jeszcze trudniejszy. W niemalże powszechnym przekonaniu wyzwolenie narodowe spod hegemonii sowieckiej uważano za niemożliwe, a szczytem marzeń wydawała się demokratyzacja istniejącego systemu. Wprawdzie zaczynał się on już załamywać, ale upadek ten mógł przybrać różne kształty, a przejściu do gospodarki rynkowej i formalnej demokracji, jak to dzisiaj widzimy, wcale nie musiało towarzyszyć przywrócenie suwerenności zniewolonych państw. Dla nas nie do przyjęcia było — jak ogłosiliśmy w Deklaracji Ideowej KPN, dalsze trwanie podporządkowania Polski ZSRR radzieckiej hegemonii oraz utrzymanie PRL — współczesnej formy zinstytucjonalizowanego władztwa rosyjskiego nad Polską. Po dziesięcioleciach zniewolenia, takie cele wykraczały poza granice ówczesnej wyobraźni społecznej, dla większej części społeczeństwa były niezrozumiałe, budziły wielkie obawy. Trzeba było czasu, aby wystarczająco znaczna część Polaków zrozumiała je i przyjęła za swoje. Program budowy niepodległej i demokratycznej Trzeciej Rzeczypospolitej głosiliśmy początkowo samotnie, ale po dziesięciu latach, jak ostatecznie pokazał czerwiec 1989 r., przyjęły go praktycznie wszystkie niezależne formacje polityczne, społeczne i związkowe oraz ogromna większość narodu.

Trzecia Rzeczpospolita — to trzecia niepodległość. W każdej z nich zmieniały się porządki konstytucyjne, były lepsze czy gorsze rządy, ale wszystkie cechował ten sam charakter państw niezawisłych i demokratycznych. Niepodległość jest dla nas wartością nadrzędną, determinuje naszą świadomość historyczną i wizję przyszłości.

Sformułowaliśmy wielkie cele, które ostatecznie okazały się bardziej realne od innych — bardziej ograniczonych, przedstawiając również drogi ich osiągnięcia. Projekt rewolucji bez rewolucji ogłoszony został w toku prac nad formowaniem KPN, w czerwcu 1979 r. Odrzucał on całkowicie odwoływanie się do siły, postulując organizowanie masowej aktywności społecznej w funkcjonalnych strukturach, na równoległych płaszczyznach — społecznej, kulturowej, intelektualnej i politycznej, wynurzających się z podziemia do pełnej jawności. Postępująca samoorganizacja społeczna tworzyła realną alternatywę wobec organizacji totalitarnej dyktatury. Rozwój niezależnych wspólnot obywatelskich oraz struktur demokratycznych, równoległych do istniejącego oficjalnie biurokratycznego aparatu komunistycznej władzy, umożliwił ostatecznie względnie płynne i bezkrwawe odzyskanie suwerennych praw Polski i Polaków. Uczestniczyły w tym liczne ugrupowania i związki, często wielkością i skalą aktywności przerastające znacznie KPN, ale Konfederacja pierwsza wskazała tę drogę i konsekwentnie dążyła nią do celu. Tej zasługi historycznej nikt i nic nam nie odbierze.

Dzisiaj, po latach, przypomnieć należy tych, którzy nie doczekali się odrodzenia niepodległości i demokracji. Nestorów nurtu niepodległościowego — Romana Abrahama, Kazimierza Pluta-Czachowskiego, Józefa Szostaka. Księży — kapelanów i działaczy Konfederacji — Suchowolca i Zycha. Skrytobójczo zamordowanych, poczynając od działacza warszawskiej młodzieżówki Emila Barchańskiego. Tracących zdrowie w więzieniach, często bezpowrotnie, jak Andrzej Szomański. Represjonowanych, gnębionych, ściganych, obrzucających oszczerstwami, opluwanych. Niepokonanych.

Przyjaciele!

Konfederacja przebyła długą i trudną drogę. Nie czyniliśmy tego w oczekiwaniu nagród, nie wystawialiśmy piersi do orderów. Nie braliśmy niczego od nikogo. Wszystko, na co było nas stać, oddawaliśmy Polsce. Dzisiaj możemy być z tego dumni.

Mówili, żeśmy stumanieni — nie wierząc nam, że chcieć — to móc.

Leszek Moczulski



WSTĘP

Piszę tę książkę (zaplanowaną na trzy tomy), choć nie jestem historykiem ani dziennikarzem. Piszę ją, bo przez 20 lat III RP nie zrobił tego nikt inny.

Piszę ją, bo mam dość półprawd, przemilczeń i manipulacji — dość prac historycznych pokazujących historię polskiego marszu do niepodległości, pisanych na bieżące polityczne zamówienie. Te nierzetelne opracowania powstają najczęściej za niemałe publiczne pieniądze. Ja żadnych dotacji nie mam. Mimo to zdecydowałem się zebrać relacje świadków, zgromadzić dokumenty i opisać ostatnie kilkanaście lat walki krakowskiego środowiska niepodległościowego.

Historia upadku PRL jest pisana przez zwycięzców — uczestników ugody Okrągłego Stołu. Są tu dwa obozy, różniące się głównie stosunkiem do osoby Lecha Wałęsy, ale to tylko jeden z kilku szczegółów. Poza tym wszyscy są zgodni — Michnik, Kaczyński, Tusk czy Frasiński. Pokazała to znakomicie uchwała przyjęta przez Sejm w rocznicę Okrągłego Stołu, wychwalająca ten fundament III RP. Przyjęto ją zgodnie, bez głosu sprzeciwu. Nie znalazł się żaden Rejtan.

Nie jest prawdą, że przywódcy ruchu Solidarność walczyli o niepodległą Polskę. Zdecydowana większość z nich, idąc za głosami swych doradców ze środowiska KSS KOR czy ugodowych środowisk katolickich, nie tylko w roku 1980 czy 1981, ale także w roku 1989 (nawet już po wyborach 4 czerwca!) była przeciwna programowi niepodległościowemu i odżegnywała się od niego. Nie robili tak dlatego, że byli zdrajcami. W większości uważali PRL za twór niesuwerenny, tyle tylko, że postulat walki o niepodległość był ich zdaniem nierealny i szkodliwy, stąd zwalczali tych, którzy ten postulat podnosili. Nie widzieli potrzeby opracowania programu walki o niepodległość, nie mieli też koncepcji budowy III RP. Bali się panicznie ZSRR, a sama myśl o wyrzuceniu z Polski sowieckich wojsk okupacyjnych przyprawiała ich o drżenie łydek. Gdy społeczeństwo wbrew nim, odrzuciło komunizm w plebiscycie 4 czerwca 1989 roku, przywódcy Solidarności byli zaskoczeni i przerażeni. Stąd wzięła się „gruba kreska”, zgoda na uwłaszczenie komunistycznej nomenklatury, „wspieranie lewej nogi” i długi okres postkomunizmu.

Zwycięstwo, zdobyte dzięki postawie dużej części społeczeństwa i korzystnej sytuacji międzynarodowej, zostało nam ukradzione przez samozwańczych przywódców.

Oficjalna wersja historii ostatnich kilkunastu lat PRL pomija rolę KPN w procesie obalania komunizmu i odzyskiwania wolności. Jest to zjawisko nagminne, w którym bierze udział tak wiele powszechnie szanowanych osób, że nie sposób uznać, że jest to wyłącznie przejaw złej woli. Jest to raczej proces, który odbywa się mimochodem, jakby w sposób naturalny, a osoby biorące w nim udział nie do końca mają tego świadomość. Czy Czytelnik zgadnie, ile powstało w okresie ostatnich dwudziestu lat wolnej Polski

monografii zawodowych historyków czy niezależnych dziennikarzy na temat pierwszej w obozie sowieckim jawnej partii niepodległościowej? — Zero. Jeśli nie liczyć wywiadu rzeki z Leszkiem Moczulskim napisanego przez Antoniego Dudka i Macieja Gawlińskiego w roku 1993 oraz książki Leszka Moczulskiego — „Lustracja”, wydanej w roku 2001. Po 20 latach wolnej Polski najważniejszą monografią na temat KPN pozostaje ciągle praca agenta UB i oficera SB Mariana Reniaka (vel Mariana Stróżyńskiego) — „KPN: kulisy, fakty, dokumenty” z 1984 roku. Nie wydano też do dziś żadnego zbioru dokumentów politycznych KPN i programowych tekstów Leszka Moczulskiego. Jeżeli więc student pisze pracę magisterską na temat opozycji sprzed roku 1989, to ma do dyspozycji obszerny wybór źródeł na temat wszystkich organizacji, z wyjątkiem KPN.

A jak przedstawiana jest KPN w opracowaniach syntetycznych? — Oto dwa przykłady książek, które chciałem wykorzystać przy pisaniu tej pracy. Artykuł wybitnego i szanowanego historyka Ryszarda Terleckiego pt. „Opozycja demokratyczna w Krakowie 1976–1980” opublikowany w zbiorze „Solidarność. Kruszenie muru” (Kraków 2000 r.). Obszerny tekst ma ponad 40 akapitów, z czego... 1 (jeden!) dotyczy ROPCiO i 1 (jeden!) — KPN w Krakowie. Nazwisko czołowego działacza krakowskiego ROPCiO, a następnie członka–założyciela KPN i szefa KPN w Krakowie, Stanisława Palczewskiego, pojawia się w tym artykule jeden raz. Dla porównania — nazwisko Wisławy Szymborskiej znajdujemy dwa razy a Lesława Maleszki — siedem razy. Inna pozycja — autorstwa Adama Glikmana — „Solidarność Małopolska. Kalendarium 1980–2005” (Kraków 2005 r.) poświęca okresowi 1980–1985 aż 120 stron. Proszę zgadnij, drogi Czytelniku — w ilu z około 600 haseł składających się na tę część pojawia się nazwa „KPN”? — W czterech! W publikacjach historycznych na temat ostatniej dekady PRL sytuacja jest więc niemal taka, jakby KPN nigdy nie istniała!

Niedawno IPN zorganizował wystawę, której uzupełnieniem był album „Kobiety Internowane. Gołdap 1982” pod redakcją Ewy Rogalewskiej (IPN przy współpracy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Białystok 2008).

Czytamy w nim: *Nasza opowieść zaczyna się od tragedii Grudnia 1970... strajki w Radomiu ... KOR... SKS... WZZ...NSZZ „S” i NSZZ RI „S”....*

Nawet w wykazie skrótów nie ma hasła KPN, choć nazwa ta raz pojawia się w tekście, w absurdalnym dość zdaniu: *Kobiety zasilaty też szeregi KPN*. I to wszystko dotyczy akurat obozu w Gołdapi, w którym siedziało wiele działaczek KPN. Wystarczy powiedzieć, że z pięciu internowanych z Krakowa działających w opozycji przed powstaniem Solidarności, trzy były z KPN-u, po jednej z SKS-u i KOR-u.

Publikacje Solidarności i IPN-u milczą o KPN-ie. Inaczej powinno być przynajmniej w przypadku Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego. Ta zasłużona instytucja wydała ponad pięćdziesiąt znakomitych edytorsko i redakcyjnie książek, w tym opasłe tomy liczące ponad 1000 stron. Ile z nich opisuje historię Kon-

federacji Polski Niepodległej? Żadna. Za to rolę dokumentowania Czynu Niepodległościowego pełnią książki: „Solidarność w Gliniku–Gorlicach”, „Marzec ‘68”, „Wybory ‘89 — kampania Komitetu Obywatelskiego Solidarność” czy „Sport w Krakowie 1939–45”.

Wyobrażam sobie zgrozę Czytelnika, który po przeczytaniu powyższych uwag jest przekonany, że oszalałem — nie dość, że walczę z obowiązującą PO–PiSową wersją historii, to jeszcze nie doceniam roli Solidarności w odzyskaniu niepodległości.

Otóż, drogi Czytelniku, doceniam. Jednak rozróżniam rolę, jaką odegrał masowy ruch, od roli, jaką odegrali przywódcy.

Zresztą uznaję także zasługi tych przywódców w odzyskaniu niepodległości, domagam się tylko, aby te zasługi postrzegać we właściwej perspektywie.

A jest to perspektywa pana Zagłoby, który — jak pamiętamy — w walce z Krzywonosem tak zdobył zaporoską chorągiew (H. Sienkiewicz — *Ogniem i mieczem*, rozdz. XXXI):

Gdy husaria ruszyła naprzód, pan Zagłoba, choć oddech miał krótki i tłoku nie lubił, skoczył przecie z innymi, bo zresztą i nie mógł inaczej uczynić bez narażenia się na strastowanie. Leciał tedy przymknąwszy oczy, a w głowie latały mu z błyskawicową szybkością myśli: „Na nic fortele! na nic fortele! głupi wygrywa, mądry ginie!”. Potem ogarnęła go złość na wojnę, na Kozaków, na husarzy i na wszystkich w świecie. Zaczął kląć — i modlić się. (...) „Zmykają? — przemknęło mu przez głowę. — Tak jest!”. Wtedy odwaga wezbrała w nim bez miary. — „Złodzieje! — krzyknął. — Tak to szlachcie stawacie?”. I skoczył między uciekających (...). Nagle pan Zagłoba poczuł, że koń poczyną się pod nim rozpierać, a jednocześnie spadło nań coś ciężkiego i obwinęło mu całą głowę, tak iż otoczyła go ciemność zupełna. — „Mości panowie! ratujcie!” — krzyknął bijąc piętami konia. Rumak jednak, widocznie zmorzony ciężarem jeźdźcy, jęczał tylko i stał w miejscu. Pan Zagłoba słyszał wrzask, krzyki przelatujących koło siebie jeźdźców, potem cały ten huragan przeleciał i naokół nastąpiła względna cisza. „Co to jest? co się stało? Jezus Maria! wzięto mnie w niewolę!”. I na czoło wystąpiły mu krople zimnego potu. (...) „Ten ciężar, który czuje na ramieniu — to dłoń hajdamacka. Ale czemuż go nie prowadzą lub nie zabijają? czemu stoi w miejscu?” — „Puszczaj, chamie!” — krzyknął wreszcie przyduszonym głosem. Milczenie. — „Puszczaj, chamie! Daruję cię zdrowiem!”. Żadnej odpowiedzi. Pan Zagłoba raz jeszcze uderzył piętami w boki konia, ale znowu bez skutku. Zatknięte bydlę rozkraczyło się tylko szerzej i stało w miejscu. Wówczas ostatnia pasja pochwyciła nieszczęsnego jeńca i dobywszy noża z pochwy wiszącej mu na brzuchu dał straszne pchnięcie w tył za siebie. Ale nóż przeciął tylko powietrze. Wtedy Zagłoba porwał obu rękoma za ową zasłonę obwijającą mu głowę i zerwał ją w mgnieniu oka. Co to jest? Hajdamaków nie ma. Naokół pusto. Natomiast u nóg pana Zagłoby leży pułkowa chorągiew zaporoska. Widocznie uciekający Kozak cisnął ją tak, że drzewcem wsparła się na ramieniu pana Zagłoby, a płachtą pokryła mu

głowę. Ujrawszy to wszystko i zrozumiawszy dokładnie mąż ów oprzytomniał zupełnie. — „Aha! — rzekł — zdobyłem chorągiew”.

Tak właśnie solidarnościowe elity wywalczyły nam Niepodległą...

Mamy prawo domagać się prawdy. Prawdy o naszym życiu, o naszej walce. Choćby wbrew wszystkim. Mamy prawo domagać się prawdy o historii Polski.

Książka nie ma formy pracy naukowej i nie zawiera przypisów. Źródła cytowane w rozdziale są wymienione na jego końcu. W przypadku publikacji drukowanych, w tekście podano numer strony. W przypadku cytatów z Internetu, numeru strony z przyczyn oczywistych nie podano. Słowa umieszczone w nawiasie kwadratowym [] w cytowanym tekście pochodzą ode mnie, chyba, że podano inaczej, wskazując ich autora. Jeżeli w danym rozdziale cytuję osobę, która w źródłach jest wymieniona kilkakrotnie, to cytując zawsze podaję tytuł źródła, na które się powołuję. W przypadku tekstów publikowanych w Internecie na Forum POLONUS, zrezygnowałem z podawania tzw. linka, gdyż w postaci drukowanej byłoby to nieczytelne. Forum POLONUS jest stroną internetową, której jestem administratorem i która upamiętnia 30. rocznicę powstania KPN. Teksty relacji i wspomnień, które zebrałem i zamieściłem na Forum, uległy w książce przeredagowaniu, przy zachowaniu ich sensu i charakterystycznego dla danej osoby stylu.

Adres strony: www.polonus.mojeforum.net

Dziękuję wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania tej książki.

Przede wszystkim **Maciejowi Gawlikowskiemu** — bez niego nie byłoby tej książki w takim kształcie (to prawdziwy Ojciec Chrzestny tego przedsięwzięcia).

Dziękuję także:

- w sposób szczególny **Bogusławowi Dąbrowa-Kostce, Andrzejowi Malikowi i Stanisławowi Markowskiemu**, którzy — mimo, że są osobami niezwiązanymi wcześniej formalnie z KPN — nieodpłatnie zgodzili się udostępnić swoje zdjęcia dla potrzeb tej pracy;
- innym osobom, które nieodpłatnie udostępniły zdjęcia i archiwalia: **Tomaszowi Barankowi, Barbarze Czyż, Mirosławowi Dziewońskiemu, Władysławowi Gauzie, Maciejowi Gawlikowskiemu, Romanie Kahl-Stachniewicz, Krzysztofowi Królowi, Adamowi Macedońskiemu, Ryszardowi Majdzikowi, Tomaszowi Strzyżewskiemu i Ryszardowi Pyzikowi**;
- **Ryszardowi Bocianowi**, który był moim przewodnikiem po materiałach SB na temat krakowskiego KPN, a także udostępnił mi swoją bogatą bibliotekę;

- **Adamowi Macedońskiemu** za nieodpłatne narysowanie grafiki na okładkę;
- **Sławomirowi Marczewskiemu** za pomoc w skanowaniu dokumentów;
- **Adamowi Rolińskiemu** z Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego za nieodpłatne udostępnienie cennych zbiorów archiwalnych.

Serdeczne podziękowania należą się **Leszkowi Jaranowskiemu** — mojemu wydawcy, staremu opozycjoniście, człowiekowi wielkiego serca.

Dziękuję rozmówcom, którzy poświęcili czas i zechcieli podzielić się wspomnieniami. Byli to (w porządku alfabetycznym): **Tomasz Baranek, Teresa Baranowska, Marek Bik, Ryszard Bocian, Piotr Maria Boroń, Jerzy Bukowski, Krzysztof Bzdyl, Jerzy Dobrowolski, Mirosław Dziewoński, Władysław Gauza, Maciej Gawlikowski, Radosław Huget, Romana Kahl-Stachniewicz, Krzysztof Kopeć, Krzysztof Kwiatkowski, Zygmunt Łenyk, Adam Macedoński, Ryszard Majdzik, Maria Moczulska, Leszek Moczulski, Wojciech Oberc, Stanisław Palczewski, Ryszard Pyzik, Tomasz Strzyżewski, Romuald Szeremietiew.**

Dziękuję także wszystkim innym osobom, które przyczyniły się do powstania tej książki.

Wspomnień odmówiła (poza jedną, krótką relacją) Bożena Huget — osoba niezwykle zaangażowana w KPN od 1979 roku (za co zapłaciła wieloma represjami, w tym więzieniem): *Wstydzę się tego, co wyszło z naszej opozycyjnej aktywności. Dorobiłam się tylko nerwicy i kilkusetzłotowej renty. Patrzę na współczesną Polskę i oceniam skutki naszego działania jako żałosne. Jestem schorowana, żyję w nędzy. Nie chcę, o tym rozmawiać.*

Podobnie krytyczny jest Radosław Huget — jedna z głównych postaci krakowskiej KPN w latach 1979–1985: *Jestem rozzaczarowany Polską. Tu mi się nie udało żyć i nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że to nie jest moja Polska. Wyjechałem w 2000 roku, bo nie miałem co jeść. W Polsce mogłem jedynie kraść wspólnie z kolegami... Woląłem już myć garnki w Anglii. I właśnie tam przyjrzałem się jak wygląda normalny świat.*

Przed wyjazdem kierowałem KLD w Krakowie. Kolega partyjny — Jan Krzysztof Bielecki był premierem. Widziałem politykę z poważnej perspektywy. Pamiętam rozmowę z Tuskiem, szefem KLD, moim bezpośrednim zwierzchnikiem. Powiedziałem mu — „Donald, dla mnie są granice, których się nie przekracza. Pewne rzeczy, które robimy są absolutnie nie do przyjęcia”. I on mi nic na to nie odpowiedział. To był punkt zwrotny. Przekonałem się, że dla Tuska nie ma granic. Wybór jest prosty — „Jesteś przy żłobie, albo nie jesteś”. I on tak rozumie politykę. Tak też rozumieją politykę jego ludzie. A jaka jest alternatywa? Wyjaśnię to na przykładzie dotyczącym sportu. Angielscy piłkarze grają do przodu, po to,

żeby wygrać. Polskie zespoły grają asekuracyjnie, żeby zmniejszyć porażkę. Taki właśnie jest Kaczyński. To facet, który przegrywa, a równocześnie nie robi nic, aby wygrać. Mimo że przecież nie tak dawno wygrał z Donaldem i to podwójnie. Teraz cieszy się, że ostatnie wybory mało przegrał. Pozwala niszczyć Polskę, bo on chce mało przegrać, brak mu śmiałości walki o całą pulę”.

Dobrze rozumiem stanowisko rodzeństwa Hugetów. Moja ocena dzisiejszej Polski także jest surowa. Dlatego chciałbym, aby lektura tej książki dała Czytelnikom równie dużo radości, jak mnie jej napisanie. Bo choć książka dotyczy czasów złych i smutnych, to jednak opowiada o ludziach szlachetnych, odważnych, dzielnych, bezinteresownych. A dziś, gdy czasy dla Polski są dobre, to akurat o ludziach działających w sferze publicznej trudno pisać bez złości...

Mirosław Lewandowski

ROZDZIAŁ I.

Zanim powstał ROPCiO...

nurt niepodległościowy (nn)	13
Nurt Niepodległościowy (NN)	18
Powstanie ROPCiO	23
Ataki ze strony KOR	27
Czy Moczulski współpracował z SB?	31

nurt niepodległościowy (nn)

Nie budzi wątpliwości fakt, że po II wojnie światowej działało w PRL nastawione patriotycznie i niepodległościowo środowisko byłych legionistów, żołnierzy AK oraz uczestników powojennej konspiracji niepodległościowej. Ludzie ci utrzymywali ze sobą kontakty, spotykali się na różnych uroczystościach rocznicowych, na pogrzebach, opłatkach, na organizowanych wspólnie pielgrzymkach. Leszek Moczulski ujawnił w latach 80-tych, że w ramach tego środowiska kombatanckiego istniał wewnętrzny krąg, który stanowiło zakonspirowane środowisko piłsudczykowskie. Moczulski miał zetknąć się z nim w drugiej połowie lat 50-tych. Nazywa to węższe środowisko „nurt niepodległościowy”. Uczestnikami tego kręgu mieli być m. in.: płk Kazimierz Pluta-Czachowski (†1979), płk Józef Szostak (†1984), płk Antoni Sikorski (†1987), ppłk Ludwik Muzyczka (†1977), ppłk Wincenty Kwieciński (†1984), mjr Zbigniew Makusz-Woronicz (†1981), por. Leopold Kummant (†19??), dr Józef Rybicki (†1986) a także gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz (†1985). Od połowy lat 60-tych na czele tego środowiska miał stać gen. Roman Abraham (†1976). Wszystkie te osoby zmarły jeszcze w czasach PRL i dziś już nie mogą potwierdzić faktu istnienia nn. Nie są też znane ich pamiętniki, które potwierdzałyby istnienie nurtu. Także współcześni badacze w aktach SB nie natrafili, jak dotąd, na ślady donosów informujących o kryptonimie nn (zwłaszcza, że jak się zdaje, SB myliła nn z NN, o którym będzie mowa dalej).

Z tych względów historyk IPN Grzegorz Waligóra, autor monografii nt. ROPCiO, wątpi w to, czy nn rzeczywiście istniał (s. 31–32): *Informacje te, od kilku lat powtarzane przez Moczulskiego w udzielanych przez niego relacjach, niezmiernie trudno jest potwier-*

dzić. (...) Brak jakichkolwiek śladów zorganizowanej działalności środowisk kombatanckich pozwala przypuszczać, że nie wyszła ona poza ramy luźnych kontaktów towarzyskich i spotkań dyskusyjnych, przy okazji których rozważano różne warianty rozwoju sytuacji w Polsce. Nowe światło na tę sprawę mogą rzucić przejęte przez Instytut Pamięci Narodowej, a aktualnie jeszcze niedostępne, materiały archiwalne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Z całą pewnością bowiem środowiska kombatanckie poddane były głębokiej inwigilacji.

Powyższy wywód Waligóry, wyraźnie formułujący wadliwą (choć niestety bardzo popularną wśród wielu młodych historyków) tezę badawczą — „czego nie ma w aktach SB, tego w czasach PRL nie było” — zawiera też nieprawdziwe stwierdzenie. Moczulski informacje na temat istnienia nn powtarza publicznie co najmniej od połowy lat 80-tych. Oprócz relacji świadków, dowodem na to jest nekrolog Andrzeja Szomańskiego opublikowany w *Gazecie Polskiej* (niezależnym piśmie KPN wydawanym w Warszawie) z datą 1 listopada 1987 roku. W tekście napisano o Zmarłym m. in.: „uczestnik nurtu niepodległościowego (nn) od 1961 roku, członek a następnie szef Kierownictwa Akcji Historycznej nn 1965–1976, członek Konwentu nn 1974–77”.

Leszek Moczulski tak dziś wyjaśnia brak informacji o nn w archiwach: *Historycy trafiając na jakąś aktywność w kręgach piłsudczykowskich, nie docierali tym samym do kryptonimu nn, który był tajny. Wciągałem ludzi do nn jako regularnych działaczy — ale nie podawałem im kryptonimu. Poznałem go dzięki powiązaniom rodzinnym, później dopiero drogą służbową, od któregoś z moich szefów. Między sobą rzadko go używaliśmy, posługiwaliśmy się nim natomiast w pełnym brzmieniu w jawnych (!) publikacjach jako synonim piłsudczyków (lub w czytelnym omówieniu: np. „nieprecyzyjnie można to nazwać ruchem, środowiskiem niepodległościowym”). Używaliśmy też określenia „formacja niepodległościowa” — co oznaczało, że coś jest częścią struktury nn. Jednak nie wszyscy posługujący się tym terminem o tym wiedzieli (później zaprzestaliśmy, bo osoby postronne też zaczęły się tym posługiwać — choć bardzo często dopiero po 1991 r.).*

To, że SB nie potrafiło ustalić kryptonimu czy tajnej nazwy organizacji — niezależnie od jawnej nazwy — jeśli istniała, było rzeczą nagminną. Np. nie wiedzieli, jak nazywa się organizacja Czumy i nadali jej nazwę „Ruch” (nadal nie znamy prawdziwej nazwy, zachowują ją w tajemnicy, bo może była zbyt teatralna; Czuma mi kiedyś powiedział, że między sobą nazywali to „Wspólnotą” — zapewne z jakimś przymiotnikiem, ale SB nazwy „Wspólnota” nie ustaliła).

Paradoks polega na tym, że historycy i publicyści — zwłaszcza niechętni opcji niepodległościowej, bardzo chętnie uznają piłsudczyków za absolutnych konspiratorów w każdych warunkach, także wówczas, gdy sprawowali pełnię władzy — a za wszelką cenę chcą udowodnić, że po 1945 r. nagle stracili cały swój zapał do konspirowania. Konspiracja piłsudczykowska była w emigracyjnym Londynie — mimo iż istniała jawna LNP; nn w kraju wytworzył Konwent, ROPCiO, KPN — gdzie oddelegował trochę swoich ludzi, ale istniał

nieprzerwanie poza tymi strukturami — a kończy się przez zwykłe wymieranie. SB przestała się nn interesować, gdy przestaliśmy w opozycji używać skrótu NN, ale za to w publikacjach używaliśmy ogólnego określenia „nurt niepodległościowy” czy „formacja niepodległościowa” — co potraktowali jako określanie programu, a nie struktury.

W jaki sposób tacy ludzie jak Pełczyński, Szostak, Pluta i inni — członkowie konspiracji piłsudczykowskiej w KG AK — mieli nagle zlikwidować nn — konspirację działającą nieprzerwanie od co najmniej 1893 r. (bo to zapewne nie Piłsudski był najstarszym z jej twórców)?

Pytanie, na które nie potrafię natomiast dać odpowiedzi brzmi — od kiedy istnieje skrót i nazwa (prawdopodobnie początkowo łacińska: nomen nullus wzgl. non notus)?

Po II wojnie światowej nn uformował się ok. roku 1956, gdy zakończył się okres stalinowskiego terroru. Trudno ustalić dziś jego liczebność, z pewnością było to więcej niż kilkadziesiąt osób, które poznał Moczulski (nie licząc osób z jego grupy wiekowej). Część uczestników nn nie znała tego kryptonimu. Wewnątrz tego kręgu osób działały kilkuosobowe zespoły zajmujące się różnymi sprawami. Najważniejszym z tych zespołów była tzw. Centralizacja, utworzona według relacji Moczulskiego w latach 1956 — 57, zajmująca się organizowaniem uroczystości religijno-rocznicowych, tablicami pamiątkowymi, mogiłami itp. Nieco później utworzono Wydział Studiów i Analiz, Kierownictwo Akcji Historycznej (KAH) oraz Kierownictwo Zabezpieczenia (Informacji) pod kierunkiem byłego oficera kontrwywiadu ppłk Makusz–Woronicza ps. „Niedźwiedź”. Żaden z tych zespołów nie występował w takim charakterze na zewnątrz. Całość podlegała kierownictwu nn, do którego należały osoby cieszące się dużym autorytetem. Ich polecenia miały formę wiążących sugestii. Na początku lat 60-tych w skład grupy kierowniczej nn weszli m. in. Zygmunt Bielecki, Leszek Moczulski i Andrzej Szomański. Dwaj ostatni, a także Restytut Staniewicz oraz Stanisław Poznański weszli w skład KAH.

Pod koniec lat 50-tych i w latach 60-tych działalność nn polegała na popularyzacji postaw i ideologii niepodległościowej. Formami działania były: publicystyka historyczna w legalnych środkach przekazu, spotkania i wykłady (zarówno otwarte, jak i zamknięte dla niezaproszonych osób), pielgrzymki, uroczystości rocznicowe i religijne upamiętniające ważne wydarzenia historyczne.

O swoim pierwszym kontakcie z nn Leszek Moczulski wspomina („Bez wahania”, s. 70 — 71): *Po wyjściu z więzienia [w roku 1958] skontaktowałem się z nn i przez wiele miesięcy byłem sprawdzany. Wtedy poznałem „Niedźwiedzia” — płk. Makusz–Woronicza (...). Przysłuchiwał mnie dziesiątki godzin podczas licznych konspiracyjnych spotkań. (...) Jasne dla nas było, że nie ucieknę już z pola ich [tj. SB] zainteresowań, że zawsze trzymać mnie będą pod nadzorem. Uniemożliwiło mi to zajęcie się w nn sprawami organizacyjnymi. Z tego też względu otrzymałem po jakimś czasie nowy przydział i polecenie skontaktowania się z człowiekiem, którego wcześniej widziałem tylko raz w życiu. Chodziło o generała Ro-*

mana Abrahama, dowódcę Grupy Operacyjnej Kawalerii w 1939 roku. W czasie spotkania powiedział mi, że zostałem skierowany do działalności zewnętrznej, a konkretnie do kierowanej przez niego Akcji Historycznej.

Romuald Szeremietiew: W 1972 r. nawiązałem kontakt z Leszkiem Moczulskim. Od niego dowiedziałem się, że funkcjonuje środowisko, które on określał mianem „nurtu niepodległościowego”. Mówił mi, że nieformalnym liderem jest gen. Abraham i są w nim wyżsi oficerowie z dawnej Komendy AK oraz grono dziennikarzy i historyków takich jak Restytut Staniewicz czy Andrzej Szomański.

Krzysztof Gąsiorowski (s. 97): (...) działalność niepodległościowa prowadzona była w głębokiej konspiracji, przez bardzo doświadczonych konspiratorów, głównie pod przykrywką poczynań o charakterze kombatanckim. Dokumentacji działań, zamierzonych celów nie wytwarzano, aby nie mogła posłużyć aparatowi bezpieczeństwa jako dowody rzeczowe tzw. działalności wywrotowej.

Na przełomie lat 60-tych i 70-tych nn podjął decyzję o przejściu do działalności półjawnej. W związku z tym w 1973 roku został utworzony Konwent w składzie: Leszek Moczulski (kierownik), Restytut Staniewicz, Romuald Szeremietiew, Andrzej Szomański i Ryszard Zieliński (†1994). Restytut Staniewicz potwierdza uczestnictwo w Konwencie. Także Romuald Szeremietiew na swojej oficjalnej stronie w Internecie potwierdza, że od 1972 r. był członkiem kierownictwa w konspiracyjnym nurcie niepodległościowym. Głównym celem Konwentu było doprowadzenie do utworzenia jawnej partii politycznej o programie niepodległościowym.

Coraz mocniejsza pozycja Leszka Moczulskiego w ramach nn wiązała się z wydaniem w roku 1972 książki „Wojna polska”. Opisywała ona politykę zagraniczną Józefa Becka (w sposób przekonujący wyjaśniono jej cele i sposób ich realizacji) oraz przebieg kampanii wrześniowej (w sposób przekonujący przedstawiono założenia polskiego planu obrony i podkreślono decydujące znaczenie agresji radzieckiej 17 września 1939 roku dla klęski Polski). Gdy SB uświadomiła sobie rażącą sprzeczność tej pracy z linią propagandy PRL, książka została wycofana z księgarń.

Przesłanki, na których oparło się kierownictwo nn przy podejmowaniu decyzji o przejściu do działalności jawnej wyjaśnił Leszek Moczulski 11 listopada 1973 roku w Poznaniu w mieszkaniu pani Staniewiczowej na półjawnym zebraniu. Uczestniczyło w nim ok. 40 osób z kręgów niezależnej inteligencji i było ono elementem szerszej akcji przekonywania potencjalnych działaczy, że nadchodzi czas aktywnych działań na rzecz niepodległości. Zapis dźwiękowy tego wykładu został utrwalony na taśmie. Przytaczam obszerny jego fragment, który można uznać za credo ludzi działających później w Konfederacji Polski Niepodległej.

Jest taki niedobry, groźny, bardzo groźny, bardzo niebezpieczny pogląd, który zakłada, że to, co nas dotyczy, zależy od decyzji innych. Wystarczy uwierzyć — mamy wiele przykła-

dów na tę teorię — wystarczy uwierzyć w ten pogląd, że nasze sprawy zależą od cudzych decyzji i zaraz te nasze sprawy są przegrane. Otóż ten niedobry, szkodliwy pogląd długo ciążył i ciąży jeszcze na naszej ocenie odzyskania niepodległości.

Utarło się powiedzenie, że Polska odzyskała niepodległość [11 listopada 1918 roku], bo w Rosji wybuchła rewolucja, bo prezydent Wilson ogłosił swoje punkty, w których wzywa do niepodległości Polski, bo mocarstwa zachodnie, Anglia i Francja chcą tę niepodległość nam podarować, bo Niemcy i Austria przegrały wojnę i pogrążyły się w otchłani rewolucji. Wszystkie te fakty na pewno w poważnym stopniu wpłynęły na los sprawy polskiej, ale żaden z nich nie zdecydował o niepodległości. Czynem tym było — zbrojne polskie wystąpienie na naprawdę niewielką skalę, ale na ogromną skalę polityczną — zbrojne wystąpienie 6 sierpnia 1914 roku, kiedy po raz pierwszy od Powstania Styczniowego, po raz pierwszy od ponad pół wieku, znowu pojawiły się na tym kontynencie oddziały z białymi orłami na sztandarach. Gdyby nie było rewolucji 1904–1908, gdyby nie było Legionu Francuskiego — ani naczelne dowództwo austriacko-węgierskie, ani Wielki Księżę nie mieliby potrzeby ogłaszać deklaracji życzliwych dla Narodu Polskiego. Gdyby nie rozwój czynnej — niekonięcznie zbrojnej — potężniejącej walki Polaków przez pierwszy okres I Wojny Światowej, dwaj cesarze — austriacki i niemiecki — nie musieliby proklamować odrębnego państwa polskiego w listopadzie roku 1916. Gdyby nie dalsze działania polskie, nie następowałyby dalsze czyny międzynarodowe. Wszystkie one nadganiały rzeczywistość. Przyznawały Polakom to, o co sami Polacy walczyli. Walczyli na tyle potężnie i silnie, że ta ich walka liczyła się i ważyła na losie całego narodu. Wydarzenia, zespół wydarzeń, związanych z I Wojną Światową pomógł nam, ale sami wypracowaliśmy znacznie więcej. Zespół tych wydarzeń dał nam szansę, poważną szansę, [ale] myśmy tę niepodległość wzięli, wzięliśmy sami. Nie biorąc sami wolności, nie dostalibyśmy jej nigdy. (...)

Co to jest niepodległość? Nie jest to na pewno cel sam w sobie. Niepodległość to stworzenie warunków, to jest dopiero punkt startu, a dopiero od niepodległości my sami o sobie możemy decydować tak jak chcemy. Jeżeli chcemy, żeby wszystko u nas było źle, to my sami będziemy za to ponosili odpowiedzialność. Jeżeli nasz rozwój chcemy skierować na takie czy inne tory, słuszne czy niesłuszne, to my sami o tym decydujemy, sami podejmujemy tę decyzję — to oznacza niepodległość. A więc niepodległość to jest punkt startu, który wszystko warunkuje. Dopiero normalny, prawidłowy rozwój Polaków rozpoczyna się, gdy przekracza się ten punkt graniczny, ten punkt zerowy, któremu na imię niepodległość. I stąd jego wyjątkowe znaczenie. Nie jest to cel ostateczny, nie jest to cel sam w sobie, jest to cel, który otwiera drogę do realizacji wszystkich innych celów naczelných. I oto oni mogą nas zapytać: daliśmy wam Polskę, co wyście z tym zrobili?

Z perspektywy roku 1918 patrząc na to, co nastąpiło po II Wojnie Światowej musimy sobie powiedzieć: nie dlatego, że zabrakło nam serca, męstwa, woli, nie z naszej winy, nie udało się ocalić tego, co w roku 1918 zdobyliśmy. Nie udało się doprowadzić do tego,

co w roku 1918 zdobyliśmy. Ale udało się nam doprowadzić do tego, żeśmy wszystkiego nie stracili. A po drugie, z perspektywy historycznej patrząc na wydarzenia bliższe, łatwiej i mocniej możemy zobaczyć pewien skok, który w ostatnim ćwierćwieczu zrobiło polskie społeczeństwo. Nigdy Polska nie była taka, jak w roku 73–im. Nie mieliśmy pokolenia wkraczającego w życie albo pokolenia pi razy oko w wieku lat 18–tu tak rozwiniętego fizycznie, tak rozwiniętego umysłowo i równocześnie wolnego od negatywnych skutków przeszłości. Mamy do czynienia z innym biologicznie społeczeństwem. Mieliśmy porwane więzi społeczne? Tak, mieliśmy, ale dziś one są odbudowane. Żyliśmy pod przemożnym parciem psychicznym terroru? Tak, żyliśmy. Młode pokolenie, większość Polaków w tym kraju nie wie, co to znaczy naprawdę terror, nie może go sobie nawet wyobrazić. Ale przecież jesteśmy równocześnie mądrzejsi. Ponieważ do tych doświadczeń, z których czerpały poprzednie pokolenia, myśmy dołożyli doświadczenia naszych ojców i naszych dziadów. Jesteśmy silniejsi, odważniejsi i mądrzejsi. Więc czego nam brakuje? Jeśli ludzie roku 1918 mówią: daliśmy wam ojczyznę, coście z nią zrobili? — to dlaczego wstydzimy się odpowiadać? Czego nam brakuje? Czego nam brakuje, że nie możemy doprowadzić do stanu, kiedy nasza odpowiedź będzie pełna dumy. Zdaje się, że w tej chwili brakuje nam tylko jednego. Brakuje nam poczucia własnej siły. Temu narodowi, temu krajowi brakuje zrozumienia, jak być silnym. Daleko jest jeszcze, aby ta sytuacja była dobra, ale wszystko to, co osiągamy, tośmy też osiągnęli dzięki naszym wysiłkom. I właśnie to, czego nam brakuje, to czego nam ciągle brakuje, co nie pozwala iść do przodu, tak jak byśmy chcieli, to jest poczucie własnej siły. Brak nam poczucia własnej siły. Jest jakiś dziwny strach, nie wiadomo skąd biorący się, który zamyka usta, który każe cofnąć się ręką, który każe — no, może nie paść na kolana, bo my teraz nie padamy na kolana tak, jak kiedyś — ale który każe ciągle jeszcze mieć pochylony kark. Gdy poczujemy jak jesteśmy silni, to ten kark nam się łatwo wyprostuje.

Rok później, jak relacjonuje Moczulski, czyli w 1974 roku, gen. Roman Abraham przekazał mu kierownictwo nad całością nn, pozostawiając sobie nadzór nad działaniem „Centralizacji”.

Nurt Niepodległościowy (NN)

W roku 1975 Konwent podjął decyzję o utworzeniu tajnego Nurtu Niepodległościowego (nazwa „Nurt Niepodległościowy” jest tu pisana zawsze z dużych liter, gdyż była to organizacja sformalizowana) oraz jawnego Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Ruch miał być etapem pośrednim na drodze do utworzenia jawnej organizacji niepodległościowej.

Leszek Moczulski („Lustracja”, s. 198): *W latach 1971–75 ostrożnie budowaliśmy podstawy. Konwent nurtu niepodległościowego (nn) przygotował programowe założenia formowanego ruchu oporu i wybrał środowiska, jakie miały go stworzyć. Latem 1975 r. sprawy zaczęły toczyć się szybko. Z coraz bardziej zapartym tchem śledziliśmy helsińskie obrady Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. 31 sierpnia ogłoszono końcowy komunikat. ZSRR i pozostałe kraje obozu zobowiązały się do przestrzegania politycznych praw człowieka, a także uznały zakaz przeprowadzenia interwencji zbrojnej gdziekolwiek w Europie. Trudno było przypuszczać, że Moskwa traktowała to poważnie. Jedno jednak było pewne: Helsinki stanowiły ogromny sukces ZSRR, uzyskany po wielu latach trudnej i wymagającej wyrzeczeń polityki. Czy tylko dlatego, że w Polsce powstanie jawna grupa opozycji politycznej i osiągnie pewne powodzenie społeczne, Breżniew zgodzi się przekreślić największy sukces w polityce zagranicznej całego jego pokonania, aby zniszczyć jakiś awanturników, może nawet prowokatorów kierowanych przez CIA — którym tylko o to chodzi? Oczekiwany moment nadszedł. Skonsultowałem się z Abrahamem i Pluta-Czachowskim, a we wrześniu 1975 r. w niewielkim mieszkanku przy ul. Batorego, gdzie przejściowo mieszkał Romuald Szeremietiew, na poszerzonym posiedzeniu Konwentu nn podjęliśmy decyzję przystąpienia do formowania dwu nowych struktur opozycji: podziemnej, tworzącej techniczne możliwości działania, oraz jawnej, formalnie poświęconej temu, co nierozzerwalnie wiązało się z Helsinkami — czyli obronie praw człowieka.*

Z miejsca wpadliśmy w wir roboty. Nie była wcale łatwa. Kilkanaście miesięcy zajęło utworzenie technicznego Nurtu Niepodległościowego (NN) — podziemnej bazy, która miała zapewnić funkcjonowanie jawnej struktury opozycyjnej.

W trakcie formowania NN, na przełomie lat 1975 i 1976, powstała deklaracja „U progu”. Oto jej fragment: Z oporami i powoli, ale coraz powszechniej zaczyna panować przekonanie, że na współcześnie żyjących Polakach spoczywa olbrzymiej wagi obowiązek wyrwania państwa z korkociągu kolejnych kryzysów, uratowania kraju i narodu od roztopienia w otchłani radzieckiego imperium, niedopuszczenia do zagłady państwa i społeczeństwa, oraz równoczesny, osiągany równoległymi, a także tymi samymi działaniami obowiązek odzyskania prawdziwej niepodległości, ustanowienia i należytego zorganizowania Trzeciej Rzeczypospolitej i zapewnienia jej warunków do rzeczywistego rozwoju. Żaden z tych wielkich celów nie może być zrealizowany oddzielnie. Osiągnięcie jednego jest osiągnięciem drugiego. Współczesne społeczeństwo polskie nie wybrało sobie tego historycznego obowiązku. Narzuciła go historia. Stąd też nie możemy go przerzucić na następne pokolenia. Wyłącznie od nas zależy śmierć lub życie Polski.

Grzegorz Waligóra (s. 39–40): *Deklaracja „U progu” była bez wątpienia programem bardzo radykalnym. Szerzej jednak jej nie kolportowano. Wydaje się więc, iż (...) miała służyć przede wszystkim integracji pewnego środowiska.*

Formą potwierdzenia „namaszczenia” Moczulskiego na przywódcę nurtu niepodległościowego był jasnogórski medal „Pro Fide et Patria” nadany Leszkowi Moczulskiemu na wniosek gen. Abrahama 3 maja 1976 roku. Medal ten dostali równocześnie przedwojenni dowódcy wojskowi, którzy w proteście przeciw odznaczeniu przez władze PRL Leonida Breżniewa orderem *Virtuti Militari I klasy*, złożyli na Jasnej Górze przyznane im ordery.

Równolegle z przygotowaniami środowiska niepodległościowego do podjęcia jawnej działalności, podobne wysiłki prowadziło środowisko lewicowe. 23 września 1976 roku 14 osób powołało Komitet Obrony Robotników. Powstanie KOR niewątpliwie zostało przyspieszone przez protesty robotnicze w czerwcu 1976 roku w Ursusie i Radomiu. Środowisko, które utworzyło KOR było aktywnie zaangażowane w pomoc osobom prześladowanym. Grono założycieli nie było jednolite.

Waligóra (s. 44–45) wyodrębnia w KOR dwa nurty: postrewizjonistyczny (m. in. Kuroń, Michnik, Kołakowski, Blumsztajn) oraz liberalny (m. in. Macierewicz, Naimski, Celiński, Dorn). Wspólną cechą zdecydowanej większości uczestników KOR były poglądy lewicowe, w różnych odcieniach. Od sympatii do eurokomunizmu (odłam komunizmu, który akceptował część założeń marksizmu, przede wszystkim dążenie do likwidacji własności prywatnej, ale odrzucał rewolucyjną drogę realizacji tego programu) po odwoływanie się do tradycji przedwojennej PPS. Wbrew obiegowym sądom do grona założycieli KOR nie należał Adam Michnik (który przystąpił do KOR dopiero 29 kwietnia 1977 roku), natomiast był wśród nich Antoni Macierewicz. KOR nawiązywał do zupełnie innej tradycji niż środowisko, które utworzyło później ROPCiO.

Jacek Kuroń (s. 7): *Antek Macierewicz i Piotrek Naimski, wówczas młodzi i lewicowi, od paru miesięcy propagowali idee Komitetu Obrony Praw Człowieka, zapatrzeni w moskiewską działalność Andrieja Sacharowa [współtwórcy sowieckiej bomby wodorowej, który później podjął działalność na rzecz rozbrojenia, demokracji i obrony praw człowieka]. Wszyscy zaś byliśmy pod wrażeniem działalności rosyjskich i ukraińskich dysydentów.*

Tymczasem latem 1976 roku powstał w środowisku niepodległościowym kolejny dokument, tym razem przeznaczony do szerokiego kolportażu i stanowiący plan minimum.

Leszek Moczulski („Bez wahania”, s. 105): *Powołanie (...) Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela — zapowiedział „Program 44”, którego kolportaż rozpoczęliśmy 6 sierpnia 1976 r. wśród uczestników Pielgrzymki Warszawskiej wyruszającej na Jasną Górę.*

„Program 44”: *Kamieniem węgielnym całości reform ustrojowych PRL jest stworzenie nowego, odpowiadającego potrzebom i rzeczywistości społeczno-gospodarczej systemu organizacji władzy. Oparty on być powinien o zasadę rozdziału władzy na cztery zasadnicze i niezależne dziedziny: władze ustawodawczą, władzę wykonawczą, władzę sądowniczą*

oraz organy zarządzające całością gospodarki państwowej. Uzupełnieniem systemu winien być szeroko rozbudowany samorząd. (...) Każdy obywatel musi mieć w pełni zagwarantowane i w pełni zabezpieczone: — prawo do nieskrępowanego wyrażania i popularyzowania własnych poglądów, ideologii i światopoglądu, w tym uprawiania kultu religijnego; (...) — prawo do strajku włącznie z prawem do nawoływania do strajku i organizowania go; — prawo do swobodnego wyboru miejsca zamieszkania, miejsca pracy i zawodu, swobodnego przekraczania granicy państwowej; — prawo do uczestniczenia w wiecach i innych manifestacjach publicznych.

Tajemniczą nazwę tego dokumentu wyjaśnił Moczulski („Bez wahania”, s. 105): *Była to konsekwencja odziedziczonego przeze mnie, nn-owskiego zwyczaju tworzenia interpretacyjnych zagadek. Kiedy zauważyłem, że liczba punktów przekracza czterdzieści, przedredagowałem tekst i zrobiłem ich dokładnie 44. Nie wynikało to z jakiegoś szczególnego uwielbienia dla Mickiewicza — my piłsudczycy wolimy raczej Słowackiego — ale właśnie ze skłonności do tajemniczych działań. Niech sobie bezpieka łamie głowę i szpera wśród mickiewiczologów.*

W sierpniu 1976 roku zmarł generał Abraham.

Moczulski („Bez wahania”, s. 107–108): *To ja stałem już na czele nurtu niepodległościowego, a nie on — ale póki żył, to wiedziałem, że gdy mi się coś stanie, on na nowo obejmie kierownictwo. Poczuję się straszliwie osamotniony. 1 września, przemawiając na pogrzebie generała w obecności Prymasa Wyszyńskiego, powiedziałem: — Żegnam Cię w imieniu tych, którzy jutro rozpoczną jawne działania o niepodległość... Niektórzy mi gratulowali odwagi, inni krytykowali, że szarżuję. Sam Prymas miał do mnie pretensje — ale ja to powiedziałem nie z nadmiaru odwagi, a wręcz przeciwnie: była to ucieczka w jawność, a może także spalenie mostów; teraz trzeba było tylko szybko, jak najszybciej iść przed siebie.*

W grudniu 1976 roku Moczulski napisał kolejny dokument programowy, tym razem adresowany do przywódców PZPR i noszący tytuł „Memoriał”. Tekst datowany jest 21 grudnia 1976 r., choć powstał na przełomie listopada i grudnia. Krążył w odpisach, wydany został po raz pierwszy w 1977 r. techniką powielaczową przez Mirosława Chojckiego jako pierwsza publikacja podziemnej oficyny wydawniczej, która wkrótce potem przyjęła nazwę NOWa. Dokument otwiera okres jawnej działalności opozycyjnej nurtu niepodległościowego. Składał się z 9 punktów. W punkcie 8. czytamy: *Następną sprawą będzie stworzenie jakiego modus vivendi. Przypomnijmy, że chodzi o modus vivendi w ramach walki politycznej między obu biegunami, a nie dla ich współdziałania. To jest bowiem niemożliwe i niepotrzebne. Efektem tego modus vivendi ma być jedynie takie sterowanie procesów polaryzacji, aby nie zostały one zdominowane przez zjawiska żywiołowe. (...) Pożyteczne będzie chyba wstrzymanie się od aktów brutalnych, np. terroru we wszystkich jego teoretycznie możliwych odmianach, od najstąbiej zarysowanego*

do partyzantki ulicznej, czy też innych czynów niewątpliwie kryminalnych, choćby miały być uzasadnione jakimikolwiek względami wyższymi. Oczywiście możliwe to jest tylko na zasadzie pełnej wzajemności. Wskazać też warto, czego *modus vivendi* nie powinien obejmować. Przede wszystkim nie może ono zawierać jakichkolwiek gwarancji ze strony władz wobec ośrodków niezależnej myśli, w tym zwłaszcza grup opozycyjnych, dotyczących czy to ograniczenia zakresu i form walki politycznej oraz prawem dozwolonych akcji politycznych (administracyjnych i milicyjnych), wreszcie represji prawnych i sądowych, jeśli znajdują one uzasadnienie w obowiązujących ustawach i przepisach. Jakiegokolwiek gwarancje władz w tym zakresie doprowadziłyby do obiektywnego zaostrzenia sytuacji politycznej i umacniały żywiołowość procesu — bowiem przez ośrodki niezależnej myśli i aktywności odczytane by zostały, w obecnych warunkach politycznych, jako prowokacja zmierzająca do podważenia ich niezależnego charakteru i sprowadzenia tych ośrodków do moralnie dwuznacznego poziomu, jaki w oczach znacznej części społeczeństwa mają — słusznie czy niesłusznie — takie organizacje, jak PAX, ChSS, czy grupa Zabłockiego. Dlatego wydaje mi się też, że niesłuszne byłoby ustalenie *modus vivendi* na drodze bezpośrednich porozumień, zwłaszcza, że istnieje wystarczająca ilość form i metod pośrednich.

Okoliczności przekazania Memoriału wyjaśnił Moczulski („Bez wahania”, s. 112): *Przekazałem go przez Załuskiego [Zbigniewa — pisarza, członka KC PZPR], przez niego mogłem też śledzić, przynajmniej fragmentarycznie, dyskusję, która się nad nim toczyła i różne reakcje. Było to bardzo pouczające, a jak się okazało — skuteczne, bo decyzja o ewentualnych represjach została odłożona na wystarczająco długo, aby stracić aktualność. Równocześnie kopie memoriału przekazałem do wiadomości Kuronowi, Lipskiemu, no i oczywiście ludziom z NN. Podstawowa treść memoriału: szeroki dowód, że dokonuje się klęska ustroju i przedstawienie mechanizmu procesu prowadzącego do upadku władzy komunistycznej (polaryzacja społeczeństwa między dwoma biegunami i przesunięcie się sił społecznych od jednego do drugiego — co jako masowe zjawisko wystąpiło w 1980/81). Było to pouczające w równej mierze dla ludzi ówczesnej władzy jak i ówczesnej opozycji.*

W lutym 1977 roku została podjęta nieudana próba zjazdu krajowego NN.

Moczulski („Lustracja”, s. 199): *NN istniał już od dłuższego czasu, bo od zimy 1975 r. — kiedy w warszawskim mieszkaniu gdańszczanina Maćka Grzywaczewskiego przyjeśliśmy wspólną deklarację, zatytułowaną „U Progu” — ale działalność rozwijał powoli. Po roku skupiał już dość liczne środowiska z różnych stron Polski. Konieczne było przeprowadzenie zjazdu krajowego, aby uchwalić ostateczną deklarację ideową oraz demokratycznie wybrać skład ośrodka kierowniczego NN, działającego już od wielu miesięcy pod kryptonimem „Romb”. Termin wyznaczylśmy na niedzielę 6 lutego [1977], miejscem był podwarszawski dom mojej Matki, duży i pusty. Zjazdu nie udało się jednak przeprowadzić. Zgodnie z planem, jego uczestnicy zbierali się w kilku punktach w Warszawie, skąd samochodami mieli być przewiezieni na miejsce, znane tylko kierowcom — przewodnikom. Bezpieka uzyskała*

o tym informację agenturalną i zastosowała ścisłą blokadę. Niektóre grupy uczestników znalazły się pod manifestacyjną obserwacją SB już w miejscowościach ich zamieszkania, inne na umówionych miejscach zbiórki. Na mnie czekały przed domem trzy samochody, każdy z pełną obsadą trojga funkcjonariuszy. Parogodzinne usiłowania urwania się obstawie samochodem, pieszo, pociągami — zakończyły się niepowodzeniem. Sprawa była jasna. Wśród nas znajdował się agent, który wiedział dużo, ale nie wszystko: znał cel spotkania, jego datę i niektórych kluczowych uczestników — ale nie wszystkich (niektórym udało się przedostać przez blokadę), zaś w szczególności nie ustalił zawczasu miejsca obrad. Zgodnie z przyjętym wcześniej planem, przewodnicy grup rozproszyli zebranych ludzi, aby indywidualnie, unikając wylegitymowania, zgubili się w mieście. Próba zjazdu kilkudziesięciu ludzi z całego kraju, aby ostatecznie sfinalizować formowanie organizacji i uchwalić jej deklarację ideową — to dla SB był wystarczający sygnał ostrzegawczy. Trzy następne dni zajęły konsultacje na szczeblu III Departamentu MSW i najpóźniej w środę podjęto decyzję przeciwdziałania, w różnych województwach (Warszawa, Łódź, Gdańsk, Kraków, Lublin, Szczecin) powołując odpowiednie grupy operacyjne, wyznaczono im zadania — i w czwartek 10 lutego 1977 r. kierownik grupy warszawskiej SB, ppor. Owczarek, formalnie zakłada sprawę [operacyjnego rozpracowania] przeciwko Leszkowi Moczulskiemu.

Ostatecznie zjazd NN odbył się 12 marca 1977 roku w pomieszczeniach kościoła O.O. Jezuitów przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Formalnie ukonstytuował się NN. Wybrano też jego kierownictwo pod kryptonimem „Romb”, w składzie: Leszek Moczulski, Andrzej Czuma, Jan Dworak, Maciej Grzywaczewski.

Powstanie ROPCiO

Równolegle z formalnym konstituowaniem się NN trwały rozmowy z KOR (od końca 1976 roku), których celem było powołanie wspólnej organizacji zajmującej się ochroną praw człowieka. Według Grzegorza Waligóry (s. 61) w końcowej fazie rozmów kluczową rolę ze strony NN odgrywał Leszek Moczulski. W rozmowach ze strony KOR brali udział m. in. Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, Józef Rybicki, a także Antoni Macierewicz i Piotr Naimski. Ostatnie spotkanie w tej sprawie odbyło się w piątek 25 marca 1977 roku w domu Jana Józefa Lipskiego. Do porozumienia nie doszło, bo przedstawiciele KOR nie chcieli się zgodzić na to, żeby liczba sygnatariuszy wspólnej deklaracji wynosiła po 50 osób z obu środowisk, ani też nie akceptowali pomysłu, by kierownictwo wspólnej organizacji opierało się na parytecie 50:50. Działacze KOR zaplanowali na poniedziałek 28 marca 1977 roku samodzielne powołanie Komitetu Obrony Praw Człowieka.

W tej sytuacji w piątek 25 marca 1977 r., gdy Moczulski (w obecności Rybickiego) w kawiarni przy Dworcu Centralnym zreferował Czumie i Grzywaczewskiemu przebieg rozmów z KOR, podjęta została decyzja o proklamowaniu w następnym dniu Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Jak podaje Waligóra (s. 64), „Apel do społeczeństwa polskiego” już w piątek wysłano (bez podpisów sygnatariuszy) do Marszałka Sejmu i do Episkopatu Polski. Do wieczora w piątek Moczulski, Czuma, Wojciechowski i Ziemiński zbierali podpisy pod tym apelem (podpisało się 18 osób, w tym 4 członków KOR), a rano w sobotę zaczęli roznosić zaproszenia na konferencję prasową.

Leszek Moczulski („Lustracja”, s. 202): *W danym czasie najważniejszym wielkim skokiem było dla nas utworzenie Ruchu Obrony. Gdyby SB rozpoznała ten zamiar na czas, była w stanie nie dopuścić do jego realizacji, a przynajmniej znacznie odwlec samo powołanie jawnej struktury opozycyjnej. (...) Metoda była względnie prosta i obustronnie znana, gdyż stosowana wielokrotnie. Aby uwiarygodnić podejmowane działanie, przybierające zazwyczaj postać listu otwartego czy apelu — opozycjoniści czy tzw. dysydenci musieli zdobyć poparcie odpowiednio licznej grupy znanych osób, potwierdzone ich podpisami na przeznaczonym do publikacji dokumencie. Dlatego skoro tylko bezpieka dowiadywała się, że podejmowana jest taka nielegalna inicjatywa, funkcjonariusze starali się zdobyć listę sygnatariuszy aby ich zastraszyć. (...) Utworzenie Ruchu Obrony musiało być uwiarygodnione podpisami pewnej ilości osób znanych, a także reprezentatywnych dla środowisk, które wspólnie podjęły to działanie. Gdyby SB wcześniej odkryła ten plan i ustaliła o jakie środowiska chodzi — była w stanie całkowicie go pokrzyżować. Obok utrzymywania w tajemnicy naszych rzeczywistych zamiarów, znanych tylko nielicznej grupie ludzi, stosowaliśmy w szerokim stopniu działania dezinformacyjne. Dlatego zdecydowałem się na przeprowadzenie na raz dwu trudnych operacji: przygotowania zjazdu NN (ostatecznie odbył się on na strychu klasztoru Jezuitów w Warszawie, gdzie SB nie mogła wkroczyć) i powołania ROPCiO. To pierwsze działanie, obejmujące znaczną grupę osób, które ponadto wcześniej omawiały w swoich środowiskach projekt deklaracji ideowej, łatwiejsze do rozpoznania przez SB — osłaniało drugie. Okazało się, że bardzo skutecznie. Dlatego powołanie ROPCiO właśnie z inicjatywy naszych środowisk niepodległościowych stało się rzeczywistym zaskoczeniem nie tylko dla najwyższych władz PRL, lecz również dla Służby Bezpieczeństwa. Powstanie Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce ogłosiłem w sobotę 26 marca 1977 o godz. 17.00 na jawnej konferencji prasowej w mieszkaniu Antoniego Pajdaka na siódmym piętrze wieżowca przy ul. Próżnej, w pobliżu obecnego ronda ONZ. Obok gospodarza — wielkiej postaci polskiej irredenty niepodległościowej, w konferencji uczestniczyli Adam Wojciechowski i Wojciech Ziemiński, a także moja żona i córka Wojtko jako obsługa techniczna; przybyli tylko dziennikarze zagraniczni, przedstawiciele czterech redakcji krajowych odesłali zaproszenia, które doręczałismy od 9.00 rano. Gdy przed południem spotkałem się w kawiarni „Lajkonik” na placu Trzech Krzyży ze Zbigniewem Żaluskim, członkiem ekipy doradców*

Gierka, a moim ważnym informatorem, był bardzo podekscytowany: „Powstaje Komitet Praw Człowieka, ale nie zakłada go KOR-owskie „towarzystwo gerontologiczne”, tylko jakaś inna grupa, zaproszenie na konferencję prasową dostarczył do PAP jakiś Adam Wojciechowski, podobno niepodległościowiec... W Białym Domu (gmach KC PZPR) kompletne zaskoczenie!”. W bezpiecie również. W aktach nie ma najmniejszego śladu, aby nasz zamiar odczytano wcześniej. Skuteczna okazała się szybkość działania (podpisy zaczęliśmy zbierać w piątek późnym popołudniem, lista sygnatariuszy skompletowana została w sobotę rano, materiały dla prasy skończyliśmy przygotowywać godzinę przed konferencją prasową), ale jeszcze bardziej powiodły się najprzeróżniejsze formy wielotygodniowej kampanii dezinformacyjnej, odwracającej uwagę SB. O wszystkim bezpieka dowiedziała się z Wolnej Europy. Datowany dopiero na 28 marca meldunek SB, umieszczony w teczce [SOR] „Oszust” zawiera wyłącznie dane, które dwa dni wcześniej przekazaliśmy dziennikarzom zagranicznym na konferencji prasowej. Krajowi też by je otrzymali, ale zabroniono im przyjść. W sobotę wieczorem materiały te rozgłosiła na cały świat RWE, a w poniedziałek w „Trybunie Ludu” ukazał się artykuł niejakiego Bareckiego „Antypolskiej prowokacji ciąg dalszy”.

Przypomnijmy, że dla Leszka Moczulskiego i związanego z nim środowiska, powstanie ROPCiO nie było celem samym w sobie, ale ważnym krokiem na drodze do zbudowania jawnej organizacji niepodległościowej. W skład ROPCiO weszły jednak także inne środowiska.

Moczulski („Lustracja”, s. 280–281): Na początku byliśmy wszyscy razem. Z kilku różnych grup szybko stworzyliśmy zwarte środowisko, oparte o wzajemne zaufanie, lojalne i ofiarne. Łączyło nas wiele: wspólne poczucie obowiązku wobec Polski i Polaków, świadomość wypełnianej misji, determinacja działania, ale również przyjęcie wysokiego ryzyka, nie cofającego się przed więzieniem i cierpieniem. Zagrożenia nie były wprawdzie tak ogromne, jak ćwierć wieku wcześniej, ale cena działania pozostawała znaczna. Bez porównania większa, niż w okresie stanu wojennego. Wieloletnie ciężkie więzienie bez nadziei przedterminowego zwolnienia, zepchnięcie na margines, trwały niedostatek, ciągły nadzór policyjny i niemożność korzystania z praw, dopuszczalnych dla przeciętnych, zgoła nie uprzywilejowanych, poniewierka. Dla tych z nas, którzy już przeszli więzienia, było to łatwiejsze, ale pozostawało pytanie, czy mamy prawo narażać na to wszystko naszych bliskich. Największe zagrożenie mieściło się gdzie indziej. Ryzykowaliśmy nie tylko sobą, przede wszystkim celem naszych działań. Było nas niewielu. Dlatego tym jaśniej rozumieliśmy, że jeśli zabraknie nam roztropności, jeśli źle skalkulujemy ryzyko, jeśli popełnimy błędy, jeśli źle wybierzemy czas podjęcia czynnego i jawnego działania — zostaniemy wyeliminowani fizycznie, wyłączeni ze społecznej aktywności na długie lata. Gdy zastraszy to innych, nikt nie pójdzie za nami, nie podejmie przerwanej walki. Największym ryzykiem było, że nasza nieopatrzność może przyczynić się do zaniku wolnościowych aspiracji Polaków na kolejną dekadę.



Leszek Moczulski (zdjęcie z lat 70-tych, najbardziej znany jego wizerunek, wykorzystywany w kampanii o uwolnienie go z więzienia): *Sformułowaliśmy wielkie cele, które ostatecznie okazały się bardziej realne od innych – bardziej ograniczonych, przedstawiając również drogi ich osiągnięcia. Projekt rewolucji bez rewolucji ogłoszony został w toku prac nad formowaniem KPN, w czerwcu 1979 r. Odrzucał on całkowicie odwoływanie się do siły, postulując organizowanie masowej aktywności społecznej w funkcjonalnych strukturach, na równoległych płaszczyznach społecznej, kulturowej, intelektualnej i politycznej, wynurzających się z podziemia do pełnej jawności. Postępująca samoorganizacja społeczna tworzyła realną alternatywę wobec organizacji totalitarnej dyktatury. Rozwój niezależnych wspólnot obywatelskich oraz struktur demokratycznych równoległych do istniejącego oficjalnie biurokratycznego aparatu komunistycznej władzy umożliwił ostatecznie względnie płynne i bezkrwawe odzyskanie suwerennych praw Polski i Polaków. Uczestniczyły w tym liczne ugrupowania i związki, często wielkością i skalą aktywności przerastające znacznie KPN, ale Konfederacja pierwsza wskazała tę drogę i konsekwentnie dążyła nią do celu. Tej zasługi historycznej nikt i nic nam nie odbierze.* (Zdjęcie z archiwum FCDCN, autor nieznan).

Ataki ze strony KOR

Robert Spałek w publikacji na temat KOR (s. 94–95): *Jeden z liderów ROPCiO, Leszek Moczulski, był w gronie Komitetu uważany za „człowieka podejrzanego”, „nieczystego moralnie”, „dwuznacznego”. Zdanie to podzielała większość — od „starszych państwa” przez „centrum” po Antoniego Macierewicza. Wydaje się, że pierwszym z powodów złej opinii o Moczulskim było jego zachowanie — zdaniem KOR niechlubne — w trakcie studenckich wystąpień w marcu 1968 r. Moczulski miał być autorem artykułu zamieszczonego w tygodniku „Stolica”, w którym postawiono zarzuty protestującym studentom i ich zwolennikom [Moczulski w jednej z książek odpiera w sposób zdecydowany — powołując się na konkretne przykłady — wszelkie pomówienia o uczestnictwo w partyjnej kampanii antysyjonistycznej czy powiązania z „partyzantami”, frakcją PZPR pod przywództwem gen. Mieczysława Moczara (A. Dudek, M. Gawlikowski, Leszek Moczulski. Bez wahania, Kraków 1993, s. 87–91) — przypis Roberta Spałka]. Uważano go za człowieka blisko i w sposób niejasny powiązanego z PZPR [Poza takimi opiniami wypowiedzianymi wprost czy wynikającymi bezsprzecznie z kontekstu w materiałach MSW znajduje się opis rozmowy Anieli Steinsbergowej z Wojciechem Ziemińskim z 21 VII 1978 r. odnoszącej się do tych zarzutów]: „W[o]jciech Ziemiński wyjaśnił, że współpraca z Moczulskim została definitywnie zakończona. Rekomendowała go w ROPCiO jego świetna książka, ale w porę zorientowano się, że prowadzi on dwulicowa grę. Ziemiński dowiedział się od J[ana] J[ózefa] Lipskiego, że Moczulski był autorem przemówienia tow. Kępy na temat odbudowy Zamku Królewskiego. W czasie rozmowy z Moczulskim ten nie zaprzeczył tej informacji. Zdaniem Ziemińskiego szereg osób odsunęło się od Moczulskiego i chciałoby go obecnie skompromitować, jednak do tego potrzebny jest „koronny świadek” posiadający konkretne dowody nieuczciwości Moczulskiego. A[niela] Steinsberg i W[o]jciech Ziemiński stwierdzili, że to będzie bardzo trudne” (...). O tej skomplikowanej sytuacji pisał Lipski: „To wszystko (zachowanie Leszka Moczulskiego) nie stwarzało właściwej atmosfery do rozmów, tym bardziej że sam Moczulski utrudniał, zapewne mimo woli, jej polepszenie, opowiadając członkom KOR-u dziwne historie o propozycjach otrzymanych w KC PZPR — oczywiście odrzuconych przez niego — powołania równoległej do KOR-u, konkurencyjnej organizacji” (...). Tymczasem sam Moczulski po latach twierdził, że po obaleniu Gierka (wrzesień 1980 r.) „dość powszechnie” mówiło się o kontaktach KOR z Józefem Kępą i tzw. grupą pragmatyków w PZPR (...). Przypis — R.S.]. Steinsbergowa twierdziła: „trzeba go złapać tylko na jednym — jak wychodzi z białego domu [gmach KC PZPR]”. Dosadnie swoje opinie wypowiadał Józef Rybicki: Moczulski to „łobuz, szantażysta, kanciarz i oszukaniec”, a nawet „wtyczka SB”. To drugi rodzaj poważnych zarzutów. Powtarzali je Michnik z Kuroniem: „ubowiec i złodziej”. W lutym 1978 r. Wacław Zawadzki przyznawał, że w ROPCiO „jest*

cały szereg bardzo wartościowych ludzi”, jednakże dopóki znajduje się tam także Leszek Moczulski, tak długo współpraca będzie niemożliwa. Bardzo źle wypowiadał się również o Adamie Wojciechowskim i o Ziemińskim. Wszystko to miało być spowodowane — zdaniem korowców — niepoważnym zachowywaniem się działaczy ROPCiO, wypisywaniem i mówieniem przez nich „bredni”.

Podczas rozmowy Michnika i Kuronia z ks. Szarejką — kontaktującym się z bp. Ignacym Tokarczukiem — ten pierwszy wysunął pretensje do Moczulskiego o rozpowszechnianie naokoło, że „Michnik i Kuroń to eurokomuniści. Tego rodzaju akcja prowadzona przez Moczulskiego ma w efekcie doprowadzić do wbicia klina między Kościół a opozycję demokratyczną”. Kontynuując — jak przekazuje meldunek SB — „Michnik stwierdził, iż uważa całą grupę ROPCiO za bandę głabów, poza Morgiewiczem”.

Uczestnicy ROPCiO bardzo dobrze zapamiętali ataki KOR-u.

Benedykt Czuma: Powołanie Ruchu Obrony przyjęte zostało negatywnie przez jedyne niezależne środowisko działające w tym czasie — Komitet Obrony Robotników. Padały między innymi zarzuty, że jest to dążenie do rozbicia KOR-u, że podjęcie się obrony praw człowieka jest uzurpacją, że powołanie RO doprowadzi do osłabienia i rozbicia opozycji. I wreszcie najcięższy zarzut — że RO powstał z inspiracji Służby Bezpieczeństwa — ze wskazaniem personalnym przede wszystkim na L. Moczulskiego. (Trafnie opisuje atmosferę tej nagonki Piotr Wierzbicki w książce „Myśli staroświeckiego Polaka”). Opinie te przekazywane były i na Zachód. Przesilenie nastąpiło w czerwcu 1977 r., gdy Halina Mikołajska, pod nieobecność aresztowanego Jacka Kuronia i innych działaczy KOR-u pełniących funkcje rzeczniczki KOR-u stwierdziła w wywiadzie, że RO jest podejrzaną inicjatywą. Wywołało to ostrą reakcję środowisk polonijnych, zmieniając — przynajmniej zewnątrz — stosunek KOR-u do RO. Ale KOR nigdy oskarżeń tych nie odwołał, H. Mikołajska również. Tym niemniej, niemal w każdym „Biuletynie Informacyjnym” wydawanym przez KOR można było znaleźć jakąś złośliwość pod adresem RO, czego z kolei „Opinia” nie czyniła.

Jak widać, główna linia ataków KSS KOR przeciwko ROPCiO skierowana była przeciwko Leszkowi Moczulskiemu. Lista zarzutów była bardzo długa. Część z nich można było już wtedy łatwo sprawdzić, jak np. wystarczyło przejrzeć stare roczniki pisma *Stolica*, zwłaszcza te z roku 1968, aby przekonać się, że zarzut autorstwa artykułów o treści antysyjonistycznej jest oszczerstwem. Zarzut bliskich powiązań z PZPR (który brzmi cokolwiek egzotycznie ze strony uczestników KOR, którzy przecież mieli bardzo silne powiązania zarówno towarzyskie jak i rodzinne z ludźmi z PZPR, PPR czy UB) opiera się pewnie na kontaktach Leszka Moczulskiego ze Zbigniewem Załuskim (w latach 70-tych członkiem KC PZPR), do których Moczulski przyznawał się tak wówczas, jak i obecnie. Z zarzutów natury finansowej oczyściła Moczulskiego specjalna komisja powołana wówczas przez ROPCiO.

Wreszcie zarzut agenturalności, który dziś wydaje się potwierdzony orzeczeniem sądu lustracyjnego (gdy idzie o okres do 4 kwietnia 1977 roku), jakkolwiek orzeczenie to budzi zasadnicze wątpliwości, o czym będzie dalej mowa. Otóż należy pamiętać, że w latach 70-tych uczestnicy KSS KOR wglądu do teczek SB nie mieli. Dowodu współpracy Moczulskiego z SB — też (o czym świadczy cytowany wyżej tekst, z którego wynika, że takiego dowodu szukali). Skąd więc wzięły się ich kategorycznie formułowane twierdzenia, że Leszek Moczulski był „wtyczką”? Czy nie było tu chęci eliminacji politycznego konkurenta za wszelką cenę, nawet przy pomocy „brudnych metod”, oszczerstw, formułowanych w złej wierze oskarżeń?

W kwartalniku społeczno-politycznym POMOST Leszek Moczulski odpowiedział Adamowi Michnikowi na kierowane pod swoim adresem zarzuty: *Przynajmniej od marca 1977 roku, czyli od chwili ogłoszenia Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, zarówno sam Ruch Obrony, jak i jego działacze — L. Moczulski w szczególności — spotykają się z najprzeróżniejszymi atakami ze strony m.in. niektórych członków tego samego środowiska politycznego, do którego należy Michnik (...). Cele tej głośnej i cichej zarazem kampanii są łatwe do odgadnięcia. Po prostu niektórzy uważają, że walka o pluralizm — to walka o prawo głosu dla siebie, zaś inni niech milczą. Jeśli nie chcą milczeć, trzeba ich do tego skłonić albo przynajmniej spowodować, aby ich inni nie słuchali. Występuje tu ponadto zwykła obawa przed konkurencją, w tym wypadku polityczną (...). Dziwi mnie, że człowiek tak inteligentny jak Michnik, który ma za sobą pokaźny i pożyteczny dorobek przemyśleń i dokonań — poniżył się do uczestnictwa w kampanii insynuacyjnej. Kiedyś trzeba przestać być młodym zdolnym, a zacząć być dojrzałym działaczem politycznym. Najniższym progiem owego bycia działaczem politycznym dzisiaj jest zrozumienie, że w walce z totalitarną władzą należy ingerować, a nie dezintegrować poczynania całej demokratycznej opozycji. Bez zrozumienia tego aksjomatu lepiej przestać się bawić w politykę, bo to sprawa zbyt odpowiedzialna.*

Akceptowanie przez uczestników KOR pomówień i oszczerstw jako metody walki politycznej powodowało pewne straty także po stronie KOR.

Robert Spałek (s. 95): *Za wypowiedzi tego rodzaju przychodziło [środowisku KSS KOR] czasem płacić. Pod koniec września 1977 r. KOR-owcy odczuli dystans ze strony innych środowisk opozycyjnych. Jego powodem było „prowadzenie przez KOR walki z ROPCiO przy zastosowaniu niewłaściwych metod”. Adam Michnik przyznał wówczas w rozmowie z Bohdanem Cywińskim i Sewerynem Blumsztajnem, że „jest to prawda, gdyż pod adresem ROPCiO niepotrzebnie wypowiadano różne przykre, a niepotrzebne sformułowania”.*

Niewątpliwie jest, że konflikty na linii KOR — ROPCiO, w tym zarzuty wobec Leszka Moczulskiego, były inspirowane przez SB, co potwierdzają ujawnione dziś dokumenty. Oto fragment protokołu z narady służbowej odbytej 17.06.1977 r. w Wydziale II Departamentu III MSW dotyczącej kierunków rozpracowywania operacyjnego w sprawie krypt. „Hazardziści” (kryptonim SOR przeciwko ROPCiO): Tow. A. Barszczewski [płk, naczel-

nik Wydziału] otwierając naradę stwierdził, iż zasadniczym problemem jest ujednolicenie zadań i kierunków operacyjnych zmierzających do neutralizacji a następnie rozbicia grupy „Hazardzistów” [tj. ROPCiO]. Aktualnie są przesłanki wskazujące na prowadzenie tego przedsięwzięcia, a mianowicie:

- wzrastające rozbieżności na linii „Hazardziści” — „Gracze” [czyli na linii ROPCiO — KOR],
- brak jednolitego stanowiska wśród niektórych osób z „Hazardzistów” jak też i władz kościelnych do problemu działania „ROPZiO”.

Jednocześnie podkreślił, iż wysiłki operacyjne należy koncentrować równolegle, tak aby nie dopuścić do rozszerzenia ich wpływów na inne ośrodki w kraju (...)

Tow. K. Sławiński [płk, z-ca naczelnika] w swojej wypowiedzi podkreślił konieczność pogłębienia różnic między „Hazardzistami” a „Graczami” w drodze rozbudowanych przedsięwzięć operacyjnych (...).

Na zakończenie narady tow. J. Caban [płk, starszy inspektor] przedstawił okresowy plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie krypt. „Hazardziści” koncentrujący się na następujących problemach: (...)

2. Kompromitowanie ROPZiO i hamowanie rozwoju tej grupy wykonywane będzie drogą przekazywania określonych informacji następującym członkom i sympatykom KOR: Józef Rybicki, ks. Jan Zieja, Ludwik Cohn, Leopold Kummant.

Informacje do przekazania

- Komunikaty i oświadczenia ROPZiO w sprawie aresztowanych członków KOR nie wynikają z ich wewnętrznej potrzeby obrony, ale z taktyki, która — zdaniem Moczulskiego i innych podniesie autorytet ich grupy i zniweluje ciężar powiązań z władzami partyjnymi i SB.
- Kierownictwo ROPZiO (Moczulski, Czuma, Wojciechowski i Janusz) prowadzi obok opozycyjnej działalności jawnej, również działalność klasycznie konspiracyjną, w którą angażuje szczególnie ludzi młodych i naiwnych. O konspiracyjnej działalności ROPZiO wie już dość dużo osób i można być pewnym, że w tym układzie działalność ta znana jest również Służbie Bezpieczeństwa. Jeśli więc działalność ta jest tolerowana, to musi być ona inspirowana przez władze, by mieć w określonych warunkach podstawę do zastosowania represji w stosunku do całej opozycji i jej skompromitowania.
- Afiszowanie umiarkowania i lewicowości w oficjalnej części ROPZiO wynika z grubo szytej prowokacji po to, by w wypadku aresztowań inspiratorzy pozostali na wolności.
- W żydowskiej części KOR obok przekazywania w.wym. informacji eksponować należy tzw. narodowy charakter ROPZiO, który mówiąc prościej jest antysemicki.
- Tajni współpracownicy przekazujący powyższe informacje członkom i sympatykom KOR winni podkreślać: a/ pilną konieczność uprzedzania ludzi związanych z ROPZiO o prowokacyjnej działalności kierownictwa tej grupy; b/ konieczność poinformowania zagra-

nicy o faktycznej roli ROPCZiO i spowodowania by RWE zbojkotowała tę grupę, gdyż wielu uczciwych ludzi zostanie wprowadzona w błąd i staną i oni ofiarami prowokacji politycznej (...).

4. Istnieje potrzeba wprowadzenia do ROPCZiO tajnych współpracowników lub kontaktów obywatelskich, których zasadniczym zadaniem będzie dezintegracja i skompromitowanie tej grupy gdy zajdzie ku temu potrzeba.

Po utworzeniu KPN konflikty na płaszczyźnie KOR–ROPCiO przeniosły się na płaszczyznę KOR–KPN i uniemożliwiły normalną dyskusję polityczną między tymi środowiskami.

Pisał o tym latem 1983 roku Jerzy Targalski (Józef Darski): *Tradycja sięga roku 1979 i sporów między KOR-em a KPN-em. Nie przybrały one nigdy charakteru polemiki politycznej, a jedynie formę plotkowania, tak popularną w światku salonowo opozycyjnym. Prowadziło to do coraz większego zamykania się obu środowisk we własnych okopach. Zaczęło się od zarzutów przeciwko L. Moczulskiemu, iż pozwolił w 1968 roku by w „Stolicy” ukazywały się antysemickie artykuły z jego podpisem. Sugerowano też, że w owym czasie pozostawał w taktycznym sojuszu z Moczarem. Na argumenty, że minęło 10 lat i Moczulski się zmienił, nie reagowano, choć wśród członków i sympatyków Ruchu Korowskiego aż roiło się od budowniczych Polski Ludowej, dzięki poparciu których komunizm zapuścił głębokie korzenie nad Wisłą. W stosunku do nich argument, że od czasów stalinowskich zmienili się, przejrżeli, zrozumieli, odeszli itp., zachowywał wartość (...). Stalinowską przeszłość bez skrupułów wykorzystał L. Moczulski zarzucając konkurencji skryty komunizm i rezygnację z walki o niepodległość (...). Posługiwanie się symbolami narodowymi i silne podkreślanie narodowego charakteru walki z komunizmem rodziło z kolei zarzuty prawicowości i nacjonalizmu. (...). Najpoważniejszym jednak zarzutem, a raczej oszczerstwem, było masowo kolportowane w Warszawie poufne ostrzeżenie przed L. Moczulskim jako agentem SB. Co ostrożniejsi mówili wprawdzie: „Jeśli chodzi o Moczulskiego, to nie wiem, ale ten jego współpracownik X, na pewno jest agentem, lepiej więc trzymać się z daleka bo są sterowani”. W tym momencie jakakolwiek dyskusja stawała się niemożliwa.*

Czy Moczulski współpracował z SB?

W maju roku 2008 Sąd Najwyższy oddalił kasację Moczulskiego od wyroku sądu II instancji uznającego, że był on w latach 1969–1977 tajnym współpracownikiem SB.

Informacja agencyjna: „W sprawie, jak w żadnej innej, istniał materiał dowodowy, który pozwalał na wszechstronną ocenę” — mówił sędzia SN Jerzy Grubba. Dodał, że było ok. 100 spotkań Moczulskiego z oficerami SB, którzy napisali z nich ponad 60 notatek. We-

dług SN, nie można — tak jak obrona — twierdzić, że w większości procesów lustracyjnych esbecy zeznają tak, by „chronić swe źródła”, a ich przeciwne zeznania co do Moczulskiego świadczą o prowokacji i pomówieniu ze strony SB. Sędzia Grubba dodał, że taka konstrukcja jest „ułamna”. SN nie podzielił też twierdzenia obrony, że jeden z sędziów nie powinien orzekać w sprawie (co powoduje nieważność postępowania), bo trzy razy był w różnych składach Sądu Lustracyjnego w sprawie Moczulskiego. Sędzia Grubba zwrócił uwagę, że skoro obrona nie złożyła wtedy wniosku o wyłączenie sędziego, to zarzut taki nie może się pojawić dopiero w kasacji.

— Stopień szkodliwości działań lustrowanego nie jest w ogóle przedmiotem postępowania lustracyjnego, a przekazywane informacje nie muszą być dla SB szczególnie istotne — tak Grubba odniósł się do tezy obrony, że Moczulski „nikogo nie skrzywdził”. — Ustawa nie przewiduje wartościowania współpracy, a jedynie stwierdzenie faktu współpracy lub jej braku — dodał sędzia. W SN Moczulski mówił, że orzeczenia sądów „łamią całą jego drogę życiową”. „To nie przekreśla dorobku życia, bo sądy rozdzielają oba okresy i nie można mówić, by był on jednocześnie agentem i działaczem opozycji” — oświadczył sędzia Grubba.

Proces lustracyjny Moczulskiego był szczególny pod kilkoma względami. Był to pierwszy proces wszczęty na wniosek osoby oskarżonej o współpracę z SB, w trybie tzw. autolustracji. Wniosek o wszczęcie procedury lustracyjnej złożył sam Moczulski w roku 1999. Był to zarazem najdłuższy z procesów lustracyjnych. W roku 2001 sąd lustracyjny wydał wyrok uniewinniający Moczulskiego od zarzutu współpracy z SB, jednak sąd II instancji ten wyrok uchylił. W roku 2005 wydany został nowy wyrok uznający Moczulskiego za tajnego współpracownika SB. Pod tym wyrokiem podpisała się m.in. sędzia Małgorzata Mojkowska, która na procesie ustnie go uzasadniała. O tej sędzi wypowiedział się w roku 2006 prezydent Lech Kaczyński (kolega Mojkowskiej ze studiów): *Pani sędzia Mojkowska nie jest osobą, której nazwiska nie znam. Wiem z jakich środowisk się wywodzi. To nie powinno mieć żadnego znaczenia, ale (...) straciłem tę pewność, że to takiego znaczenia nie ma.* Po tej wypowiedzi media przypomniały, że ojciec sędzi na przełomie lat 60. i 70. był naczelnym „Trybuny Ludu”.

W roku 2006 sąd II instancji wyrok ten podtrzymał. Co może szokować, to fakt, że sądowi orzekającemu w roku 2006 przewodniczył sędzia Rafał Kaniok (był też sędzia sprawozdawcą). Ten sam sędzia przeprowadzał postępowanie przygotowawcze w roku 1999, tj. wybierał z archiwum materiały, które miały być podstawą postępowania. Ten sam sędzia był też sędzią sprawozdawcą w składzie orzekającym, który w roku 2002 uchylił z przyczyn formalnych pierwszy wyrok w sprawie — wyrok korzystny dla Moczulskiego. W ten sposób sędzia Kaniok występował w procesie lustracyjnym Moczulskiego w trzech różnych rolach, za każdym razem doprowadzając do niekorzystnych dla Moczulskiego rozstrzygnięć. W uzasadnieniu orzeczenia z roku 2006 napisano jednoznacznie: *W przypadku, gdy pewne ustalenie faktyczne zależy od dania wiary tej lub innej grupie do-*

wodów, to nie można stawiać zarzutu (...), a ewentualne zastrzeżenia mogą być jedynie rozstrzygnięte na płaszczyźnie utrzymania się przez sąd w granicach sędziowskiej swobody oceny dowodów. Wyjaśnijmy, że grupa dowodów, której sąd dał wiarę uznając Moczulskiego za agenta SB, to materiały wytwarzane przez bezpiekę oraz zeznania SB-ków. Grupa dowodów, której sąd nie dał wiary, to zeznania świadków — działaczy opozycji z lat 60-tych i 70-tych (m.in. Restytuta Staniewicza, Jana Dworaka, Adama Wojciechowskiego i wielu innych), którzy wskazywali na sprzeczność źródeł ubeckich z rzeczywistymi działaniami Moczulskiego w okresie rzekomej współpracy.

Podstawą uznania Moczulskiego za współpracownika SB były akta Służby Bezpieczeństwa (zachowana w całościteczka personalna i teczka pracy TW „Lech”). Jest to sytuacja wyjątkowa, gdyż z reguły takie teczki agentów zostały zniszczone przez SB i procesy lustracyjne innych osób toczyły się na podstawie szczątków akt odtworzonych, znalezionych w teczkach tzw. spraw obiektowych oraz Spraw Operacyjnego Rozpracowania (SOR) i Spraw Operacyjnego Sprawdzenia (SOS), tj. teczkach instytucji oraz osób rozpracowywanych. Tymczasem teczka TW „Lech” zachowała się rzekomo nienaruszona (choć są dowody na to, że była rozszywana i zszywana kilka razy po tzw. archiwizacji w 1984 r.). Prawdziwość zachowanych materiałów SB potwierdzili zgodnie oficerowie SB, obciążający Moczulskiego w procesie lustracyjnym. Jest to także sytuacja niezwykła, gdyż regułą jest w procesach lustracyjnych, że oficerowie bronią osób podejrzanych o współpracę, a zeznawanie na temat własnej agentury oznacza w środowisku byłych funkcjonariuszy SB śmierć cywilną.

Ostateczny rezultat sądowej lustracji jest więc następujący: Wałęsa, Kwaśniewski, Miller, Oleksy, Gilowska czy Niezabitowska, bronieni przed sądem przez oficerów bezpieki, zostali prawomocnie oczyszczeni z zarzutu współpracy z SB, natomiast sądy uznały za współpracownika SB Leszka Moczulskiego obciążanego przez SB-eków.

Należę do tych nielicznych dotąd osób, które dobrze znają teczkę TW „Lecha”. W latach 1991–1993 byłem posłem KPN, brałem udział w tzw. komisji Ciemniewskiego i w roku 1992 przez kilka tygodni miałem dostęp do tych materiałów. W gmachu przy ul. Rakowieckiej spędziłem ponad 100 godzin studiując obie teczki TW „Lecha”. Widziałem też (choć krótko — przez kilka godzin) teczkę SOR „Oszust” (inwigilacja Moczulskiego) i SOR „Oszuści” (inwigilacja KPN).

W oparciu o to, co widziałem, stwierdzam z całą odpowiedzialnością — teczki TW „Lecha” mające być dowodem współpracy Leszka Moczulskiego z SB nie są wiarygodne. Koronnym dowodem na to jest porównanie zawartości tych teczek z bezsporną wiedzą na temat półjawnej działalności opozycyjnej Moczulskiego w okresie jego rzekomej współpracy, tj. w latach 1969–1977. Otóż w teczkach TW „Lecha” (które przecież zachowały się rzekomo w całości, w oryginalnym stanie) nie ma żadnych wzmianek o tej działalności opozycyjnej. Jest nieprawdopodobne, aby ani agent „Lech”, skoro miał być nim Moczul-

ski, nie informował o tych wydarzeniach SB, ani SB nie pytała o nie „Lecha”. Zwłaszcza, że SB miała wiedzę o udziale Moczulskiego w działaniach opozycyjnych z pracy operacyjnej (obserwacja, podsłuchy) oraz doniesień agenturalnych. Dowody na to znajdujemy w aktach zgromadzonych w archiwach IPN. Przez wiele lat „oficerowie prowadzący” nie zapytali swojego agenta o te kluczowe dla SB wydarzenia, w których rzekomy agent uczestniczył? Oficerowie SB nie byli zwykle zbyt inteligentni, ale nie byli aż tak głupi i naiwni. Wynikałoby z tego, że długoletnia opozycyjna działalność Moczulskiego (od początku lat 70-tych półośna) nie znalazła żadnego odbicia w materiałach SB (ani w teczce TW „Lech”, ani w żadnej teczce SOR przeciwko Moczulskiemu)!

Piotr Bączek, autor nierzetelnego artykułu na temat teczki TW „Lech” zamieszczonego na łamach macierewiczowskiego „Głosu”, tak referuje jej fragment: *Wczesną jesienią 1975 r. Matulewicz [oficer SB, który miał prowadzić „Lecha”] otrzymał zadanie rozpracowania przedwojennego generała Romana Abrahama (Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Dziadek”) i jego związków z Prymasem Stefanem Wyszyńskim i Kościołem. Do generała skierował Moczulskiego, redaktora działu historycznego „Stolicy”. W grudniu 1975 r. pojawiły się pierwsze donosy na generała od „Lecha”, muszą być bardzo ważne, bo agent otrzymał bardzo wysokie wynagrodzenie 1 tysiąc złotych. Gdyby Bączek zamiast mechanicznie powtarzać rewelacje, które wyczytał w teczce „Lecha”, zechciał skonfrontować jej treść z relacjami świadków i dokumentami, to odkryłby (o czym już była mowa wyżej), że znajomość Moczulskiego z gen. Abrahamem trwała już od niemal 20 lat. Gdyby uważnie obejrzał pokwitowanie przyjęcia 1000 zł (podpisane nazwiskiem „Moczulski” a nie pseudonimem „Lech”) dostrzegłby, że jego część wyjaśniająca komu i w jakich okolicznościach zostało wystawione, jest odcięta. W treści tego pokwitowania nie ma nic, co mogłoby wskazywać, że zostało ono wystawione przez agenta dla SB. Gdyby Bączek zapoznał się z aktami postępowania lustracyjnego, to wiedziałby, że w chwili archiwizowania teczki „Lecha” (tj. w roku 1984) pokwitowania z roku 1975 w niej jeszcze nie było, a więc musiało zostać dodane później. Sugestia, że są to pieniądze za donosy na Abrahama to licentia poetica Bączka. Gdyby na dodatek Bączek znał historię NN, wiedziałby, że w grudniu 1975 roku od dwóch już lat działał Konwent, którego członkiem był Moczulski, od kilku miesięcy istniał NN, do którego należał Moczulski, minęło już kilka miesięcy od przyjęcia deklaracji „U progu” z udziałem Moczulskiego. Wiedząc to wszystko Bączek musiałby zadać sobie proste pytanie — czemu w teczce „Lecha” nie ma śladu tych wydarzeń (ani w relacjach „Lecha”, ani w pytaniach SB-ka)?*

Kolejne rewelacje Bączka wyczytane w teczce „Lecha”: *We wrześniu 1976 r. wydział III Komendy Stołecznej MO dostaje pismo z wydziału III z Krakowa z informacją, że TW „Marcin” spotyka się z Moczulskim, Andrzejem Szomańskim, Romualdem Szeremietiewem. Esbecy byli zaskoczeni, ponieważ nie dawali „Lechowi” takich zadań. Zaczynają podejrzewać, że nie jest szczery.*

TW „Marcin” to Ryszard Zieliński — członek Konwentu, wraz z Moczulskim, od 1973 roku. Moczulski z Zielińskim spotyka się więc od co najmniej trzech lat, z Szeremietiewem — od 4 lat, a z Szomańskim znają się i przyjaźnią od lat 20.

Bączek pisze nieprawdę o rzekomym zaskoczeniu SB kontaktami Moczulskiego z Szomańskim i Zielińskim. Dowody na to, że SB miała wcześniej wiedzę o tych kontaktach znaleźć można bez trudu w innych aktach bezpieki (choćby w teczce TW „Historyk” – IPN 00191/55).

Teczka TW „Lech” składa się głównie z pisanych na maszynie krótkich (mniej niż strona) notatek oficerów SB z rzekomych spotkań z TW „Lechem”. Na notatkach tych nie ma podpisu Moczulskiego. Olbrzymia część tych notatek ma treść nieistotną i dotyczy plotek towarzyskich. Hipoteza Moczulskiego, że są to informacje uzyskane przez SB w wyniku podsłuchu w kawiarni wydaje się bardzo prawdopodobna. W teczce jest koperta z napisem „Zobowiązanie do współpracy”, ale jest pusta. Jest napisane własnoręcznie przez Moczulskiego i podpisane nazwiskiem pokwitowanie, o którym mowa wyżej oraz maszynopis „Memoriału” podpisany przez Moczulskiego, ale to nie dziwi, bo materiał był adresowany do władz PZPR. Został władzom przekazany przez samego Moczulskiego i nie stanowiło to żadnej tajemnicy.

Bardziej obszerne są materiały w teczce pracy TW „Lech” pochodzące z końca 1976 i z początku roku 1977.

Moczulski przed sądem lustracyjnym w roku 2005 wyjaśniał to w sposób następujący: *Notatki Maja [oficer rzekomo prowadzący TW „Lecha” w tym czasie] są jego swobodną twórczością, ale nieświadomie nieźle charakteryzują nieformalne przesłuchania Leszka Moczulskiego; są one następstwem grudniowego zatrzymania przez SB, a nie następstwem pisanego w tym czasie „Memoriału”. Nie są to protokoły podpisane przez przesłuchiwanego, tylko własna twórczość Maja, raczej komentująca niż przedstawiająca przebieg przesłuchania. O tym, że odbywały się w kawiarni świadczy m. in. fakt, że tylko na jedno z nich Maj przyniósł magnetofon, ale miał kłopot z nagraniem („Lech”, k. 187). Gdyby były w Lokalu Kontaktowym czy Mieszkaniu Kontaktowym SB — nagrałby wszystkie przesłuchania bez problemu. Analiza sprawozdań wskazuje, że powstały później, zapewne na podstawie zachowanych wcześniejszych notatek, przy czym Maj dzieli je na znacznie większą niż w rzeczywistości (ok. 6) ilość przesłuchań. Dowodzą tego pomyłki w chronologii, m. in. fakt, że wymianę zdań na temat wczorajszej akcji SB z 6 II umieścił w informacji z przesłuchania 14 II, już po założeniu SOR „Oszust” — co było rezultatem tego wydarzenia. W tych ze znacznym opóźnieniem sporządzonych meldunkach, Maj przyjmuje stylistykę rzekomego spotkania z TW — choć wie, że przesłuchuje figuranta założonego już SOR; nie odnotowuje też faktu wręczania wezwań na następne przesłuchanie — co zresztą można uznać za dopuszczalne, bo nie sporządzano formalnego protokołu. Przesłuchanie te odbywały się w czasie, gdy trwała końcowa faza formowania struktury NN (niedoszły do skutku zjazd na Ostoi,*

odbyty zjazd w klasztorze Jezuitów przy Rakowieckiej) oraz trwały rozmowy i doszło do powołania ROPCiO. Od początku Maj wie, że ma przed sobą współorganizatora opozycji, jawnego — od lat! — piłsudczyka, nie ukrywającego swych przekonań, a co najmniej od początków lutego — że Moczulski współkieruje organizacją, która na zjazd krajowy gromadzi kilkadziesiąt osób z różnych stron Polski. Jest to gra w otwarte karty, ale Maj ma nadzieję, że Moczulskiego przechytrzy. Ocena ogólna przesłuchań, sporządzona przez Maję, jest raczej samokrytyczna: Moczulski jest prowokatorem, który chciał w kontaktach z nami poznać nasze zamiary („Oszust”¹, 2, k. 24). Stąd kryptonim SOR „Oszust” (...). Przesłuchania w kawiarniach były stosowaną wówczas taktyką; ludzie chętnie godzili się na to, bo nie miały one takiego psychicznego obciążenia jak przesłuchania w Pałacu Mostowskich — skąd można było po prostu nie wyjść. W środowisku opozycyjnym nie uważaliśmy takich spotkań za coś nagannego. Inna rzecz, że z takimi przesłuchaniami w kawiarniach, SB łączyło duże nadzieje: „Przeprowadzić dalsze rozmowy operacyjno-werbunkowe z (----). W przypadku odmowy współpracy potraktować je jako werbunki pozorowane z jednoczesnym wykorzystaniem ich do dezinformacji” („Analiza i Plan” z 2 VIII 1976, SOR „Omega” 1, 1, k. 32). Ewentualne nadzieje żywione przez SB mi nie przeszkadzały, bo w trudnym okresie przed ogłoszeniem ROPCiO starałem się rozpoznać zamiary przeciwnika, a możliwe przykre konsekwencje, które zresztą nastąpiły — miały znaczenie trzeciorzędne.

Moczulski: W grudniu 1976 roku, tuż przed Bożym Narodzeniem, zostałem zatrzymany na ulicy i poddany 12-godzinnej próbie przesłuchania. Odmawiałem odpowiedzi nawet na najbardziej niewinne pytania, około północy zostałem doprowadzony do szefa warszawskiej SB, w gabinecie był jeszcze jeden facet, wyglądający na wyższego oficera. Wyjaśniłem, że jestem praworządnym obywatelem, bez powodu zatrzymanym na ulicy; również w takim następnym wypadku nie będę odpowiadał na jakiegokolwiek pytania. Rozmawiać mogę, jeśli dostanę formalne wezwanie z takim wyprzedzeniem czasowym, abym mógł do niego dostosować swoje plany. Gdy spytali, potwierdziłem że stawię się, jeśli teraz otrzymam wezwanie. Facet, który przedstawiał się jako major (dzisiaj wiem, że był to płk. Maj, szef wydz. III KS MO), przyniósł formalne wezwanie, uzgodniliśmy jakąś datę przesłuchania, którą wpisał na druczku i zapytał czy wolę się spotkać w komendzie, czy w kawiarni. Wolałem oczywiście kawiarnię (brak presji psychicznej, którą powodował sam fakt znajdowania się w pomieszczeniach SB, możliwość swobodnego przerwania rozmowy, a także pokazanie człowieka osobom z naszej „samoobrony” /kontrwywiadu/). Na takie „dyplomatyczne” przesłuchanie dostawałem wezwania na poprzednim; razem było ich cztery czy pięć. Sam fakt przesłuchań uważałem za korzystny. Był to okres trudnego formowania Ruchu Obrony, zakładałem, że jeśli SB wpadła na trop naszych przygotowań, facet nie wytrzyma i zada jakieś pytanie. Dzisiaj wiem, że formowanie ROPCiO udało się zachować w tajemnicy; pomógł fakt, że w KOR równolegle przygotowywali powstanie Komitetu Obrony Praw Człowieka, a robiono to o wiele mniej dyskretnie. TW „Lewandowski” (z dokumentów SB

wynika, że był to Paweł Mikłasz], który przyczepił się do Andrzeja Czumu, nic o tym nie wiedział, ale doniósł o przygotowaniach do zjazdu NN, w następstwie czego — jak wiem z akt — założono przeciwko mnie SOR „Oszust”. Maj przyznał w raporcie z przełomu marca i kwietnia 1977 r., że godziłem się na przesłuchania, bo „chciałem odkryć zamiary SB”. Na przesłuchaniach zachowywałem się zgodnie z linią, ustaloną wcześniej we współpracy z naszymi specjalistami od tajnych służb — potwierdzałem, że jestem z przekonania pilsudczykiem (czego nie ukrywałem od wyjścia z więzienia w 1958 r.), że nie lubię ZSRR, ale głównie Stalina, że mam grono przyjaciół o podobnych przekonaniach, ale ograniczamy się do prowadzenia dyskusji teoretycznych, np. o potrzebie wprowadzenia urzędu prezydenta — ale odmawiałem podania jakichkolwiek szczegółów o osobach, miejscach spotkań itd, powołując się na odpowiedni przepis obowiązującego prawa. Rozmowę ciągle zwracałem w stronę naskórkowej krytyki PRL — np. bezmyślnego kupowania licencji czy złego funkcjonowania administracji — w wielu wypadkach uzyskując zgodność opinii z SB-ekiem. Zachowały się jego notatki, zapewne sporządzone czy przerobione znacznie później, o czym świadczą charakterystyczne błędy. Potwierdzają one, że w tych przesłuchaniach o działalności opozycyjnej, czy jakiegokolwiek innej, prowadzonej przez kogokolwiek nic nie powiedziałem. Powstanie ROPCiO zakończyło te „dyplomatyczne” przesłuchania (następne były w komendach i kończyły się aresztem). W jakiejś mierze była to gra w otwarte karty. On wiedział, że jestem mocno zaangażowany w opozycję — i nie ukrywał tego, ja wiedziałem, że on wie, i też nie ukrywałem. Była to taka zabawa w kota i myszkę. Jego gra nie powiodła się, i sam przyznał w raporcie, że wyprowadziłem go w pole. Ja nie dowiedziałem się zbyt wiele, również trzymał język za zębami, ale orientowałem się, że nie wpadli na trop przygotowań ROPCiO; przydatne było, że poznałem mentalność i inteligencję człowieka, który kierował działaniami przeciwko nam w Warszawie. O fakcie wzywania mnie do SB poinformowałem Andrzeja Czumę, prosząc aby zachował to w tajemnicy. Szczęśliwie nie utrzymał tajemnicy, co znajduje pełne potwierdzenie w materiałach zgromadzonych w sprawie — bo on dzisiaj sobie tego nie przypomina.

Większość osób wypowiadających się na temat współpracy Moczulskiego z SB, teczek TW „Lecha” nie widziała. Nie widział ich też historyk IPN Grzegorz Waligóra przygotowując monografię na temat ROPCiO. Osoby te czerpią informacje o współpracy Moczulskiego z SB z informacji prasowych. Najbardziej szczegółowa z nich, to nierzetelny, opatrzone stronniczym komentarzem artykuł Piotra Bączka, który cytowałem wyżej. Należy mieć nadzieję, że jacyś kompetentni i bezstronni historycy zajmą się wreszcie analizą teczek TW „Lecha” (jest to mało obszerny materiał, zwłaszcza jak na 7 lat rzekomej współpracy).

Do tego czasu stanowisko opinii publicznej w przedmiocie współpracy Moczulskiego z SB (według sądu i materiałów SB — do 2 kwietnia 1977 roku) opierać się musi na wierze i zaufaniu. Albo opinia publiczna ufa nie wiadomo kiedy wytworzonym mate-

riałom SB, dzisiejszym zeznaniom oficerów SB i wyrokom sądów, albo ufa argumentom Moczulskiego, których wiarygodność potwierdza jego życie, w tym wieloletni pobyt w ciężkich więzieniach.

Z oświadczenia Moczulskiego wydanego 24 kwietnia 2008 roku: *Sąd Najwyższy uznał, że odrzucenie wniosku kasacyjnego nie prowadzi do przekreślenia drogi życiowej lustrowanego, gdyż w drugim postępowaniu sądy I i II instancji zgodnie stwierdziły, że był on tajnym współpracownikiem SB tylko w latach 1969–77, a poczynając od 1977 „wybitnym i zasłużonym przywódcą opozycyjnym, represjonowanym wieloletnim więzieniem”.* Sąd wstrzymał się jednak od wyjaśnienia niezrozumiałego faktu, w jaki sposób człowiek, który wiernie służy satelicko–komunistycznemu systemowi, nagle w ciągu niemalże jednego dnia (Sąd Apelacyjny określa, że nastąpiło to 2 kwietnia 1977) staje się wybitnym przywódcą opozycyjnym, cieszącym się znacznym autorytetem współtwórcą jej zorganizowanych struktur. Sąd pozostawił bez wyjaśnienia zagadkę psychologiczną, co mogło być źródłem takiej nagłej przemiany. Jeszcze trudniej przychodzi wyjaśnić, skąd wziął się nagle autorytet lustrowanego, wystarczający, aby stanąć na czele znacznej części opozycji. Skupiając się na analizie formalnej sprawy, Sąd Najwyższy przeszedł do porządku dziennego nad zgromadzonym w toku postępowania materiałem dowodowym. Ten zaś świadczy, że poczynając od lat pięćdziesiątych lustrowany był wielokrotnie represjonowany za różne poczynania uznane za wrogie politycznie — w tym usuwany z pracy, trzykrotnie karany zakazem publikacji, a także osadzony w więzieniu i sądzony za przestępstwo polityczne (1957–58).

W okresie 1969–1977, kiedy miałem być współpracownikiem SB, doszło do następujących, w kontekście niniejszej sprawy bardziej jaskrawych wydarzeń:

- represje: dwie moje książki zostały publicznie potępione i wycofane z księgarni i bibliotek, a trzecią (byłem jej współautorem i redaktorem) wprost z drukarni skierowano na przełom; wydano całkowity zakaz wydawania moich książek, oraz wszystkich innych publikacji poza tygodnikiem „Stolica” (redakcja tego czasopisma była nieformalnym miejscem zsyłki dla osób wcześniej więzionych z powodów politycznych albo o nie podejrzanym);
- nakazano całkowite odsunięcie mnie w redakcji „Stolicy” od tematyki historycznej albo innej, mającej znaczenie polityczne; przerwano mój przewód doktorski, który rozpocząłem na UMK pod kierunkiem prof. M. Wojciechowskiego (poprzedni przewód doktorski na UW faktycznie przerwało SB w 1957 r., konfiskując ukończony niemalże całkowicie tekst mojej pierwszej dysertacji doktorskiej, dotyczącej zresztą XVII w.);
- działalność opozycyjna potwierdzono w toku postępowania lustracyjnego: w listopadzie 1973 r. zorganizowałem w Poznaniu w mieszkaniu p. E. Staniewiczowej pierwsze półjawne spotkanie opozycyjne, w którym uczestniczyło parędziesiąt osób, poświęcone konieczności wznowienia czynnych działań na rzecz niepodległości;

- w latach 1974–77 kierowałem tajną komórką nurtu niepodległościowego (nn) o kryptonimie Konwent, odpowiedzialną za przygotowanie powołania jawnej niepodległościowej partii politycznej, a także tworzenie struktur wstępnych, bardziej ogólnych programowo;
- we wrześniu 1975 roku w mieszkaniu R. Szeremietiewa prowadziłem tajną naradę, na której postanowiliśmy przystąpić do bezpośredniego formowania jawnej struktury wstępnej o charakterze ruchu społecznego, zajmującego się obroną praw człowieka; — na przełomie zimy i wiosny 1976 r. w mieszkaniu M. Grzywaczewskiego uczestniczyłem w tajnej naradzie przedstawicieli kilku grup opozycyjnych, na której przyjęliśmy tekst dokumentu pt. „U progu”, inicjującego naszą wspólną działalność, oraz rozpoczęliśmy pracę nad tworzeniem tajnej bazy technicznej dla jawnej działalności opozycyjnej o nazwie Nurt Niepodległościowy (NN);
- od przełomu wiosny i lata 1976 roku byłem członkiem czteroosobowej komórki kierowniczej NN o kryptonimie „Romb”;
- w lipcu 1976 roku byłem redaktorem i głównym autorem programu minimum, tzw. „Programu 44”, kolportowanego poczynsz od 6 sierpnia 1976 roku;
- na przełomie sierpnia i września 1976 r. uczestniczyłem w ustalaniu charakteru i zakresy tematycznego podziemnego pisma „U progu” (zaczęło wychodzić od końca września);
- od końca lata 1976 roku uczestniczyłem w pracach nad formowaniem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela;
- od grudnia 1976 do 25 marca 1977 roku uczestniczyłem w rozmowach z przedstawicielami środowiska KOR (Kuroń, Lipski, Macierewicz i in.) na temat współpracy względnie wspólnego powołania ROPCiO;
- w lutym 1977 nadałem ostateczny kształt inauguracyjnemu dokumentowi ROPCiO — „Apelowi” i przygotowałem inne dokumenty, dotyczące struktury i funkcjonowania Ruchu Obrony;
- w lutym albo marcu 1977 przewodniczyłem I zjazdowi NN na strychu klasztoru Jezuitów, na którym m. in. przyjęta została Deklaracja Ideowa NN, przygotowywana przeze mnie w konsultacji z dr Józefem Rybickim;
- 25 marca, po załamaniu się rozmów z KOR, uczestniczyłem w podjęciu decyzji o natychmiastowym ogłoszeniu powstania ROPCiO;
- 26 marca uczestniczyłem w ostatnich rozmowach politycznych, m. in. z J. Kuroniem, a następnie w mieszkaniu A. Pajdaka prowadziłem jawną konferencję prasową, na której ogłosiłem powstanie ROPCiO;
- w dniach 27 marca — 1 kwietnia 1977 uczestniczyłem w licznych pracach organizacyjnych (m. in. rozpocząłem formowania krajowej struktury jawnych tzw. biur ROPCiO, wyjeżdżając w tym czasie do Łodzi i Lublina), programowych i wydawniczych (rozpocząłem pracę nad wydawaniem „Opinii” — jawnego pisma poza cenzurą).

Praktycznie wszystkie z wyliczonych działań, a także liczne inne, w których uczestniczyłem, mogły być łatwo sparaliżowane przez SB, gdyby została wcześniej o takiej inicjatywie powiadomiona. Nic takiego jednak nie nastąpiło, o niektórych z nich SB nie dowiedziała się nigdy, o pozostałych ze znacznym opóźnieniem i nie ode mnie — czego w pełni dowodzą materiały zgromadzane w przedmiotowej sprawie. Nawet relację o przebiegu jawnej konferencji prasowej SB zaczerpnęło z nasłuchu „Wolnej Europy”! Odrębną sprawą jest szeroki i aktualny zakres mojej wiedzy dotyczącej działań opozycyjnych, w których fizycznie nie uczestniczyłem, albo podejmowanych przez inne środowiska i ugrupowania opozycyjne; w teczkach TW „Lech” brak najmniejszej wzmianki, aby TW „Lech” informował o tym SB.

Niektóre komentarze po wydaniu sądowego wyroku stwierdzającego współpracę Moczulskiego z SB w latach 1969–1977:

Andrzej Czuma (wypowiedź dla mediów): Jestem głęboko przekonany, wręcz pewien, że Leszek Moczulski chciał bardzo dużo uczynić dla wolności Polski, nawet ponosząc za to ciężkie konsekwencje. Z drugiej strony jestem pewien, że współpracował z bezpieką, bo sam to naocznie poznałem.

Romuald Szeremietiew: Z okresu mojej współpracy z Moczulskim, a konspirowaliśmy w moich czasach PAX-owskich i zakładaliśmy KPN w 1979 r., nie mam żadnych dowodów wskazujących, że był on agentem SB. Moczulski był przewodniczącym KPN, razem siedzieliśmy na ławie oskarżonych, a następnie kilka lat w więzieniu. Był też autorem świetnego i wizjonerskiego opracowania „Rewolucja bez rewolucji” — polecam każdemu tę lekturę. Tekst poprzedzał koncepcyjnie utworzenie Konfederacji, a zarysowany w nim scenariusz sprawdził się później — dokładnie tak jak Moczulski przewidywał, komuniści stracili władzę. Także w sądzie i w więzieniu zachowywał się dobrze — tu patrz zapis jego wystąpień przed sądem. Jego działalność opozycyjna od momentu utworzenia ROPCiO i KPN była uważana przez władze PRL za bardzo groźną dla reżimu — są na to liczne dowody. Z materiałów ubeckich wiadomo, że istniał TW „Lech” i że rozszyfrowano go jako Leszka Moczulskiego, a sąd uznał go za winnego „kłamstwa lustracyjnego”. Prawdą też jest, że w otoczeniu Moczulskiego roilo się od agentów SB. Wiadomo, że agentami SB okazali się zaufani ludzie Moczulskiego, np. Krzysztof Gąsiorowski z Krakowa, który po uwięzieniu nas w 1980 r. był nawet przewodniczącym KPN. Mimo to sądzę, że Moczulski agentem SB nie był, a na pewno sam nie uważał się za agenta. Czy to oznacza, że akta SB są fałszywe? Moczulski miał różne kontakty z „czerwonymi”, chociażby z racji pracy w tygodniku Stolica. Pamiętam, jak mówił mi w końcu lat 70-tych, że spotyka się z „kimś z KC PZPR” i za jego pośrednictwem przekazuje władzom informacje, które umożliwią podjęcie jawnej działalności opozycyjnej. Tą drogą miał trafić do władz PRL w grudniu 1976 r., napisany przez Moczulskiego „Memoriał” (...). Sądzę, że Moczulski mógł być przekonany, że prowadzi jakąś grę z komunistami, może nawet nie spostrzegając, że np. ten „ktos z KC PZPR” jest z SB. A UB — ecja ze swej strony uważała go za TW i tak go zarejestrowała. O możliwości takiej „gry” wskazują za-

piski ubeków podejrzewających, że „Lech” nie jest z nimi szczerzy i wszystkiego im nie mówi. A kiedy kontakty urwały się i Moczulski stał się rozpracowywanym figurantem to nadano mu pseudo „Oszust” — tak jakby SB poczuła się przez Moczulskiego oszukana.

Jacek Bartyzel: *Od początku sprawy byłem pewien niewinności Leszka. Lecz o ile dotychczas to przekonanie opierałem tylko na długoletniej z nim znajomości i przyjaźni, oraz czysto logicznej analizie jak to możliwe, aby ktoś, kto do daty rzekomego nawiązania współpracy przez 20 lat był aktywnym i represjonowanym (więzionym już w 1957 r.) opozycjonistą, a po domniemanym zakończeniu tej współpracy również z dnia na dzień stał się na powrót wrogiem systemu, i to wyjątkowo groźnym, co zresztą Sąd (nie chcąc widzieć tej sprzeczności) podkreślił — o tyle teraz, po dokładnym przestudiowaniu materiału, który załączam, muszę stwierdzić, że całe to postępowanie sądowe da się porównać jedynie z „Procesem” Kafki. Na jeden przynajmniej absurd — taki, który z własnego doświadczenia mogę zweryfikować — chciałbym zwrócić uwagę. Otóż Sąd odnosząc się do faktu braku jakichkolwiek dowodów, aby TW „Lech” miał zaszkodzić innym działaczom opozycji w okresie przed powołaniem ROPCiO, tj. od 1975 do wiosny 1977, znajduje „wyjaśnienie” w tym, że nie miał on w tym czasie z owymi działaczami „żadnych związków”. Jest to kompletna bzdura dla każdego, kto w tym okresie obracał się w środowiskach ujawnionej opozycji (a ja się obracałem) — to naprawdę nie był liczny krąg! Co więcej, w tym okresie funkcjonował on jako „człowiek — legenda”, choćby z racji perypetii z „Wojną polską”, natomiast opinie mu nieprzychylne — zarówno z kręgów KOR-u, jak wewnątrz ROPCiO — zaczęły się pojawiać dopiero w latach 1977–78, czyli wówczas kiedy, zdaniem Sądu, dopiero „przeszedł” do opozycji! I jeszcze jedno: jak wynika z akt — SOR „Oszuści” przeciwko już „figurantowi” Moczulskiemu — była prowadzona aż do roku 1991, czyli do trzeciego roku istnienia III RP, i prowadzona przez tego samego oficera SB od 1986! (...) Nie mogę (...) powstrzymać się przed spostrzeżeniem, że ten, który za swoją działalność na rzecz Niepodległej Polski powinien mieć dziś najwyższe możliwe odznaczenia i honory, jest dziś w takim położeniu, jak przeczuwane przez poetę:*

*„Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny;
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny”.*

Zbigniew Romaszewski: *Leszek Moczulski działał zapewne nieroztropnie, usiłując podjąć nierówną grę z aparatem bezpieczeństwa, ale nigdy nie uwierzę, że działał w złej wierze.*

Tomasz Sakiewicz: *Dobiegł końca jeden z najdłuższych i najbardziej dramatycznych procesów lustracyjnych. Proces o kłamstwo lustracyjne zakończył się dla Leszka Moczulskiego fatalnie. Były szef KPN wszystkiemu zaprzecza, lecz sądy w tym wypadku okazały się dla*

niego surowe. Miałem okazję rozmawiać z działaczami KPN po tym wyroku — jedni nie wierzą w winę byłego lidera, inni czują się z tym okropnie. Jednak bez względu na to, co robił Moczulski przed założeniem KPN, nie mają oni żadnego powodu do wstydu. Wręcz przeciwnie, działalność w tej organizacji w czasach komunizmu i dzisiaj powinna być uznawana za niezwykle chwalebna. KPN jako jeden z niewielu nurtów opozycyjnych jasno postawił sprawę walki o niepodległość Polski. Za przynależność do KPN szło się do więzienia, groziło złamanie kariery i nierzadko dotkliwe pobicie. KPN ma ogromny wkład w powstanie masowej opozycji w 1980 r., w tym również „Solidarności”. Działacze tej organizacji stali na czele wielu grup oporu w stanie wojennym. (...) Nie wiem czy prawdziwa jest wersja, że Moczulski prowadził z bezpieką grę, czy też ta, która wynika z jego dokumentów w IPN. To dla oceny ludzi KPN nie ma żadnego znaczenia. Oni zaangażowali się w walkę o wolną Polskę, gdy inni siedzieli w domach, a szczytem odwagi były postulaty liberalizacji polityki PZPR. Spór o Polskę wygrali ci, którzy wierzyli w jej pełną niepodległość, często nawet wbrew wielu liderom opozycji.

Rafał Ziemkiewicz: Sąd uznał za kłamcę lustracyjnego Leszka Moczulskiego. Brzmi to absurdalnie, ale według materiałów uznanych przez sąd za wiarygodne, miał Moczulski dostarczać bezpiece informacji o różnych interesujących ją ludziach, głównie ze środowiska kombatanów AK. Czy Moczulski, jak twierdzi sąd, wiedział, że rozmawia z bezpieką i czynił to świadomie, czy też, jak twierdzi on sam, wiadomości te wydobyto z niego podstępem, to sprawa naprawdę nieistotna wobec faktu niekwestionowanego, iż w roku 1976 [wg orzeczenia sądu lustracyjnego miało to nastąpić dokładnie 4 kwietnia 1977] Moczulski wszelkie kontakty z bezpieką zerwał i wkrótce potem zaczął działalność opozycyjną. Ukoronowaniem tej działalności było założenie Konfederacji Polski Niepodległej. Z całym szacunkiem dla działaczy wszystkich innych organizacji opozycyjnych — uważam, że założyciele KPN wykazali się odwagą największą. W roku 1979 założyć działającą jawnie partię, która deklarowała otwarcie, że zamierza walczyć o wolność Polski, było niezwykle rzuceniem rękawicy sowieckiej potędze. Oczywiście, w oczach komunistów jakiegokolwiek nieposłuszeństwo wobec partii było tak samo niewybaczalne. Ale jedynowładza monopartii oraz uzależnienie peerelu od Sowietów wpisane były do gierkowskiej konstytucji. Toteż wcześniejsze organizacje albo próbowały działać tajnie (jak „Ruch”), albo sięgały po taktyczny pretekst obrony praw człowieka (jak kontynuujący jego działania ROPCiO i KOR). Dopiero KPN postawił sprawę jasno: Polska jest okupowana, komunizm jest formą tej okupacji, a my zbieramy się po to, aby politycznymi sposobami przywrócić ojczyźnie wolność. Za tę odwagę zapłacili działacze KPN słoną cenę, ale też coś zyskali, choć nie wiem, czy było to wiele warte. Wśród moich rówieśników, w kręgach, w których się obracałem, nie budziły specjalnych wzruszeń KSS KOR czy Solidarność, które uważaliśmy za zajmujące się jakimiś drugorzędnymi „sprawami pracowniczymi” i futrowaniem roboli, natomiast KPN — to byli prawdziwi bohaterowie. Czy jeśli nawet tak było, jak uznał sąd, zmienia to cokolwiek w mojej ocenie Moczulskiego? Jeśli, to na lepsze. Pogłębia obraz tego człowieka, a kontrast pomiędzy

tym, co było przed 1976 rokiem i co było po, wyostrza zasługi. Moczulski nie był po 1989 nikim ważnym, z III RP, jak wielu innych opozycjonistów, wysłizgali go ludzie Wałęsy. Nie miał możliwości dotarcia do esbeckich akt i zniszczenia ich. I dobrze. Gdyby Wałęsa nie bał się tak panicznie ujawnienia swoich starych spraw, też by więcej na tym zyskał, niż stracił.

Na koniec chciałbym przytoczyć jeszcze jeden komentarz. Jego autorem jest Władysław Gauza — żyjący od długiego czasu na emigracji, który w latach 1979–82 założył i kierował Biurem Informacyjnym KPN w Oslo. Gauza znany jest z radykalnych antykomunistycznych poglądów i z bezkompromisowości.

Władysław Gauza: Moczulski został pomówiony publicznie o współpracę z SB. Wyciągnięto jakiś dokument SB-ckiego TW oznaczonego „Lech”. Zaczęto kombinować i spekulować, kto to mógłby być. Ponieważ Moczulski został już dawno okrzywany przez byłych stalinowców w ramach walki z ROPCiO agentem, i co gorsze — moczarskim, więc łatwo wyszło sądowi z PZPR-owskiego nadania, że „Lech”, to prawdopodobnie Leszek Moczulski, nasz ideowy wróg. Moczulski zaś, nie czując się winnym, zareagował odruchowo w sposób uczciwy i naturalny: zaczął szukać „sprawiedliwości” w innych instancjach sądowych PRL-u, do „Sądu Najwyższego” włącznie. Tu mała dygresja. Gdy ta informacja dotarła do mnie, wtedy pomyślałem sobie i skwitowałem wśród obecnych — Moczulski stracił rozum na stare lata. Krawiec w Przemyślu albo piekarz w Lwówku Śląskim, pewnych rzeczy z zakresu historii, polityki czy ideologii, nie musi wiedzieć. Ale Moczulski, jako dziennikarz, historyk i polityk, powinien wiedzieć, że ustrój PRL-owski był dyktaturą totalitarną, gdzie jedynowładztwo sprawowała PZPR. We wszystkich dyktaturach totalitarnych, aparat sądowniczy zostaje przekształcony w narzędzie sitwy rządzącej, do strzeżenia jej partykularnych interesów. Prawo było ustanowione pod kątem strzeżenia interesów kliki sprawującej władzę. Sądy były organami dyktatury do obrony jej wszechwładzy. W Związku Sowieckim dyktatorską władzę sprawowała klika kryjąca się pod nazwą KPZR, W Niemczech hitlerowskich pod nazwą NSDAP, w Polsce kryła się pod szyldem PZPR. Moczulski, będąc w pewnym okresie posłem, rozszyfrował skrót „PZPR” jako „Płatni Zdraycy Pachołki Rosji” i ogłosił to z trybuny sejmowej. Wiadomo, że nic tak nie boli, jak upublicznienie skrywanej prawdy. Toteż reakcja była natychmiastowa — pociotki PZPR-owskie wielce „obrażone” opuściły natychmiast salę sejmową. Ale „obelgę” zapamiętali. Później ten sam Moczulski szukał „sprawiedliwości” w instytucjach i u ludzi tam zatrudnionych, powołanych do obrony interesów Płatnych Zdrayców Pachołków Rosji. A przecież powinien wiedzieć, że nawet w tzw. „Sądzie Najwyższym” siedzieli byli do niedawna członkowie PZPR lub z mianowania PZPR-owskiego. Czyżby Moczulski zapomniał, że po układzie „okrągłostołowym” aparat sądowniczy nie został naruszony? Na dodatek jeszcze został wzmocniony byłymi „prawnikami” SB-ckimi, którym groziło bezrobocie. Dobrze się stało, że „Sąd Najwyższy” podtrzymał w tej sprawie „wyroki” sądów poprzednich instancji, bo stałby się podejrzany. A jeszcze bardziej podejrzany stałby się Moczulski, gdyby został uniewinniony.

Źródła

Publikacje drukowane:

- Bączek Piotr, *Sąd Lustracyjny o Leszku Moczulskim: Donosił na dziennikarzy i generała Abrahama*. Głos nr 16 z 23 kwietnia 2005;
- Dudek Antoni, Gawlikowski Maciej, *Leszek Moczulski. Bez wahania*. Kraków 1993;
- Gazeta Polska z 1 listopada 1987 roku, strona 1 (skan dostępny na Forum POLONUS);
- Gąsiorowski Krzysztof, *Nurt niepodległościowy w opozycji demokratycznej na terenie Krakowa i Małopolski w latach 1976–1981 (w:) Solidarność. Kruszenie muru. Katalog wystawy*. Kraków 2000;
- Kuroń Jacek, *Gwiazdny czas. „Wiary i winy ciąg dalszy”*. Londyn 1991;
- Moczulski Leszek, *Lustracja. Rzecz o teraźniejszości i przeszłości*. Warszawa 2001;
- Moczulski Leszek, *Michnikowi w odpowiedzi*. Pomost nr 2, kwiecień–czerwiec 1979;
- Program 44. *Propozycja reform ustrojowych PRL (w:) Ruch Oporu*, Paryż 1977;
- Romaszewski Zbigniew, *Uderz w stół, a nożyce się odezwą, Rzeczpospolita z 3 września 2008*;
- Sakiewicz Tomasz, *KPN dobrze służył Polsce*, Gazeta Polska;
- Spalek Robert, „Gracze” — *Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*. Pamięć i Sprawiedliwość nr 4; 2/2003;
- Targalski Jerzy, *Żydzi, ubowcy i ... polityka. Niepodległość (miesięcznik niezależny)* nr 18–19, czerwiec–lipiec 1983;
- Waligóra Grzegorz, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*, Warszawa 2006;
- Ziemkiewicz Rafał, *Strach przed poznaniem*, Gazeta Polska.

Publikacje w Internecie na Forum POLONUS:

- Bartyzel Jacek, *List po wyroku Sądu Najwyższego w sprawie współpracy Leszka Moczulskiego z SB*;
- Gauza Władysław, *Czyją drogą poszedł Andrzej Czuma i jego apostołowie?*;
- Moczulski Leszek, *Memoriał*. Apel do władz PRL datowany na 21 grudnia 1976 roku;
- Moczulski Leszek, *Obowiązek naszego pokolenia*. Tekst prelekcji, wygłoszonej 11 listopada 1973 r. w Poznaniu, na zebraniu w mieszkaniu dr. Restytuta Staniewicza;
- Moczulski Leszek, *Oświadczenie z 24 kwietnia 2008 roku*;
- Moczulski Leszek, *Wystąpienie końcowe przed sądem lustracyjnym* — marzec 2005;
- Orzeczenie Sądu Apelacyjnego w Warszawie z 12 kwietnia 2006, V AL 20/02/II inst.*;
- Szeremietiew Romuald, *dyskusja*.

Inne publikacje w Internecie:

Czuma Benedykt, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela*. <http://www.czuma.pl/public/ropcio>

Protokół z narady służbowej odbytej 17.06.1977 r. dot. kierunków rozpracowywania operacyjnego w sprawie krypt. „Hazardziści” (brak sygn. IPN). <http://www.czuma.pl/public/aparat/operacja>

Wypowiedź Prezydenta o przewodniczącej składu sędziowskiego w sprawie lustracyjnej Gilowskiej — http://bip.adwokatura.pl/pl/bip/varia/o_sedziach

ROZDZIAŁ II.

RUCH OBRONY PRAW CZŁOWIEKA I OBYWATELA W KRAKOWIE

Punkt informacyjny	46
Gąsiorowski	50
Rola agentury SB	55
Uczestnicy	63
Opinia Krakowska	72
Manifestacja 11 listopada 1978	77
Inne formy działania	83
Powitanie Ojca Świętego na Błoniach	86
Represje	90
Przełamując fale	92
Rozpad ogólnopolskiego ROPCiO	98

Punkt informacyjny

26 marca 1977 roku w Warszawie powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Grzegorz Waligóra (s. 317): *W zamierzeniu jego twórców miał stać się szerokim ruchem obywatelskim. Zadanie to miała ułatwić jego luźna formuła. Ruch nie posiadał struktury statutowej, członkostwa ani władz, był społecznym działaniem obywatelskim — otwartym dla wszystkich, którzy zmierzali do osiągnięcia pozytywnych celów w zakresie poszanowania, obrony, respektowania, umacniania, poszerzania i popularyzowania praw człowieka i obywatela w Polsce. Jedynym elementem nadającym mu jakąś formę organizacyjną byli rzecznicy, na których wybrano Leszka Moczulskiego i Andrzeja Czumę. (...) Otwarta formuła Ruchu ułatwiała wprawdzie podejmowanie działań na rzecz poszanowania praw obywatelskich bez wyraźnej deklaracji przystąpienia do organizacji politycznej, z drugiej strony jednak brak wewnętrznych struktur utrudniał kierowanie nim i koordynację podejmowanych inicjatyw. Stwarzał również niebezpieczeństwo przenikania do ROPCiO agentów Służby Bezpieczeństwa.*

Po utworzeniu ROPCiO jego uczestnicy przystąpili do tworzenia punktów konsultacyjno-informacyjnych w prywatnych mieszkaniach. Ich adresy były jawne. Do punktów miały się zgłaszać osoby z informacjami o łamaniu praw człowieka, a zespoły prawników miały udzielać im porad prawnych. Do początków roku 1978 powstało 12 takich punktów w całym kraju.

Waligóra tak przedstawia znaczenie punktów (s. 70–71): *Ich funkcjonowanie ułatwiło przede wszystkim kontakt między opozycją demokratyczną a społeczeństwem, umożliwiało dotarcie do ROPCiO osób o nastawieniu opozycyjnym, mieszkających z dala od Warszawy, sprzyjało także kształtowaniu się lokalnych środowisk Ruchu.*

Z analizy SB SOR „Gniazdo” (s. 2): *W dniu 7 października 1977 roku założono Sprawę Operacyjnego Rozpracowania krypt. „Gniazdo” po uzyskaniu informacji operacyjnej, wskazującej że (...) L. Moczulski zamierzał na terenie Krakowa zorganizować punkt konsultacyjny. (...) W wyniku takiej sytuacji operacyjnej podjęto działania zmierzające do zorganizowania na terenie Krakowa punktu konsultacyjnego ROPCziO kontrolowanego przez SB. (...) W wyniku zrealizowanych kombinacji operacyjnych został utworzony punkt konsultacyjny ROPCziO w Krakowie przy ul. Meiselsa”.*

Z tej samej analizy SB wynika także, że w celu zorganizowania punktu najpierw kierownictwo ROPCziO nawiązało indywidualne kontakty z przedstawicielami tzw. Studenckiego Komitetu Solidarnościowego w Krakowie — Józefem Ruszarem, Bogusławem Sonikiem. Działania te nie przyniosły jednak spodziewanego rezultatu, gdyż krakowski tzw. SKS nie był zainteresowany szerszym rozwojem ROPCziO w Krakowie, obawiając się m. in. jego wpływów w środowisku młodzieży akademickiej.

Wiem od Leszka Moczulskiego, że kontakt z Krzysztofem Gąsiorowskim nawiązał za pośrednictwem nn. Stąd, a także z uwagi na związki rodzinne Gąsiorowskiego, duży kredyt zaufania, jaki miał Gąsiorowski u Moczulskiego.

Gąsiorowski (s. 101–102): *Jednym z moralnych i ideowych filarów nurtu niepodległościowego był zamieszkały w Krakowie płk Ludwik Muzyczka (ps. „Benedykt”, „Sułkowski”, „Jacek”). Był on członkiem Komendy Głównej AK, szefem sztabu organizacji „Nie” i współtwórcą Zrzeszenia „WiN”. Jako jego bliski krewny (siostrzeniec), doświadczony w latach pięćdziesiątych latami spędzonymi w więzieniu za konspiracyjną działalność niepodległościową, pełniłem przy nim rolę sekretarza. Przez całe lata był mi ideowym i politycznym przewodnikiem. Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 25 lutego 1977. Zgodnie z wcześniejszym poleceniem płk. Muzyczki zameldowałem się do dyspozycji płk. Kazimierza Pluty-Czachowskiego w Warszawie, przy którym pełniłem obowiązki łącznika z krakowskim środowiskiem niepodległościowym. Pogrzeb płk. Muzyczki 28 lutego 1977 roku był manifestacją środowisk niepodległościowych. (...) Mowę pożegnalną wygłosił partyzant z oddziału „Ponurego”, hm Stanisław Porębski.*

Fragment wiersza Krzysztofa Gąsiorowskiego *Pożegnanie z Benedyktem*

*Tam gdzie chciałeś zazgrzytały łopaty
Ziemia werblem biła o trumnę
Usypali Ci niewielki kopczyk z piachu
Na którym złożono kwiaty*

*Wiatr Ci zagrał poszumem drzew
Ogołoconych z liści
Rozszumiały się wierzby
Zamiótł śniegiem i przerwał śpiew
Wśród nagrobków się zgubił i krzyży*

*Były mowy a jakże a jak
I był smutek i była zaduma
I był żal za przegranym straconym
Za tym wszystkim czego już nie ma
(...)
Złożeni w mazowiecki piach
Przysypani polską ziemią
Zrównani śmiercią
Szeregami śpicie
Cicho tu u Was i dostojnie.*

Gąsiorowski (s. 101–102): *Wkrótce po zabójstwie Staszka Pyjasa nawiązał ze mną kontakt Ryszard Zieliński, historyk i pisarz z Krakowa, wtajemniczając mnie w działalność Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Zlecił mi zorganizowanie środowiska ROPCiO w Krakowie. (...) Harcmistrz Stanisław Porębski „przekazał” nam swego szwagra Stefana Dropiowskiego — esperantystę, który udostępnił nam swoje jednopokojowe mieszkanie przy ul. Meiselsa na działający jawnie punkt konsultacyjny.*

Z analizy SB SOR „Gniazdo” (s. 2): *W wyniku zrealizowanych kombinacji operacyjnych (...) doprowadzono również do spotkania Krzysztofa Gąsiorowskiego i Leszka Moczulskiego na terenie Warszawy, w czasie którego Gąsiorowski wyraził zgodę na podjęcie działalności na rzecz ROPCziO w charakterze kierownika filii krakowskiej.*

Stanisław Palczewski: *Nie sposób zrozumieć w pełni prowadzonej przez SB kombinacji operacyjnej. Została ona przeprowadzona wśród Gąsiorowskiego, Zielińskiego, Porębskiego, Dropiowskiego, jego żony (imienia nie pamiętam), może i z udziałem innych jeszcze osób, których ślad nie zachował się w dokumentach. Nic nie chcę sugerować. Opisuję tak*

jak teraz pamiętam, osoby i zdarzenia. A tak prawdę mówiąc, jedynie plan kombinacji operacyjnej SB, który sobie gdzieś w schowkach archiwalnych tkwi, dałby nam odpowiedź na pytanie — czy to było „kukułcze gniazdo”, [czyli gniazdo autentycznej opozycji, do którego SB podrzuciła kukułcze jaja, tj. agentów], czy może jednak był to „lot nad kukułczym gniazdem” [czyli sytuacja, w której opozycjoniści — niczym bohater znanej sztuki, czy filmu — są kontrolowani i prowokowani przez totalitarną władzę, która obstawia ich „wariatami”/agentami i w takich warunkach przychodzi im walczyć o swoją godność; analogię z gniazdem nasuwa sama SB, która nadała punktowi konsultacyjnemu ROPCiO w Krakowie kryptonim „Gniazdo”]. Gąsiorowski przekazuje mi informację uzyskaną przez Ryszarda Zielińskiego — Moczulski planuje otworzyć punkty konsultacyjno-informacyjne ROPCiO: — Czy w Krakowie jest również taka możliwość? Jedziemy z Gąsiorowskim do Porębskiego, z którym rozmawiamy na temat zorganizowania tego punktu. Nie pamiętam już, czy inicjatorem pójścia do Porębskiego, był Gąsiorowski czy może ja.

Punkt powstał w mieszkaniu Stefana Dropiowskiego. Dropiowski był nauczycielem języka esperanto i działaczem Katolickiego Ruchu Esperanckiego. Pracował w ambulan-sach pocztowych.

Ale — jak dziś wiemy — Stefan Dropiowski wiódł także drugie życie. Był ewidencjonowany przez SB jako TW o kryptonimie „Magister”, który od lat 60-tych pomagał SB rozpracowywać środowisko świeckich katolików związanych ze Znakiem i Tygodnikiem Powszechnym.

Wspomina Ryszard Bocian: *W więzieniu w Kielcach Stanisław Kuś [działacz krakowskiej Solidarności i KPN] opowiadał mi, że dostał w ulotce adres punktu konsultacyjnego ROPCiO przy ul. Meiselsa. Poszedł — a tam obrzydliwa nora, brud, jakieś szmaty na podłodze. Zraził się. Ale elegancki dr Kuś to facet tzw. „uważający”, więc nie wiem, czy Dropiowski specjalnie gnoił swoje mieszkanie żeby zrażać odwiedzających go, czy po prostu był abnegatem.*

Palczewski: *Przypominam sobie... Przed oczami jak na zwolnionym filmie... Punkt informacyjny to mieszkanko około 20 m2. Wchodzę tam z Gąsiorowskim. Na wprost drzwi wejściowych jest kuchenka gazowa, a przy kuchence stół z utensyliami kuchennymi. Kuchenkę zasłania się przesuwną kotarką. Na prawo zlew z bieżącą wodą i coś, co teraz rozśmiesza, ale w tamtej epoce jeszcze na krakowskim Kazimierzu było regułą — duża emaliowana miednica osadzona na metalowym stelażu. Ten również osłonięty kotarą kącik, odgradzony jest od reszty pomieszczenia regałem, na którego plecach zawieszona jest półeczka z kubkiem i mydelniczką. Wisi lusterko. WC jest wspólne, na zewnątrz mieszkania. Na podłodze chodnik. Mijam regał z porozkładanymi książkami, gazetami. Pośrodku pomieszczenia zwisa lampa. Pomieszczenie ma ponad 3 metry wysokości. Świeci się żarówka i jest na tyle jasno, że można swobodnie czytać gazetę. Z prawej strony jest okno przesłonięte kotarą. Przy oknie okrągły stół i trzy krzesła w dobrym stanie. Czy na stole był obrus? Pewnie nie,*

bo bym pamiętał... Za stołem wciśnięta w kąt szafa, na której jakieś walizki i poukładane gazety. Drugi kąt kawalerki zajmuje piec kaflowy z przylegającą do niego wersalką przykrytą kocem. Prostokąt pomieszczenia się zamyka. Biednie. Ani schludnie, ani brudno.

Romana Kahl–Stachniewicz: *Co do Dropiowskiego to podejrzewałam go o współpracę z SB. Zachowywał się dziwnie. Przychodził bez zapowiedzi, siadał w fotelu, opowiadał jakieś bzdety, czasem przynosił kilka jabłek z działki, a potem udawał, że drzemie. Potrafił tak przesiedzieć parę godzin. Nie mam jednak żadnego dowodu na to, by donosił.*

Palczewski: *Któregoś dnia zagadnąłem Dropiowskiego: — Jak doszło do utworzenia punktu? Odpowiedział: — Niech pan spyta Gąsiorowskiego. Pytany o to samo Gąsiorowski: — Zapytaj gospodarza. Pełna konspiracja albo brak dostatecznych uzgodnień co do wersji. Nie dociekałem dalej, bo nie było to istotne dla działalności jaką prowadziłem w sposób jawny, podając swoje dane z imienia i nazwiska. Nie było to wtedy proste — przełamać strach narzucony dyktaturą, gdy głoszenie innego poglądu, niż pogląd ideologicznie słuszny, PZPR-owski, mogło skończyć się wieloletnim więzieniem.*

Bocian: *W latach 60-tych Dropiowski donosił na krakowskie środowisko świeckich katolików z kręgów Znak i Tygodnika Powszechnego jako TW „Magister”. W krakowskim Archiwum IPN zachowała się jego „teczka pracy” z tego okresu. I to wszystko, o czym się dowiedziałem w IPN na temat Dropiowskiego. Nie mam dostępu do spisu agentów SB, więc nie mogę dowiedzieć, że TW „Magister” Dropiowski był tajnym współpracownikiem SB również w okresie współpracy z ROPCiO. Ale wszystkie dotyczące Dropiowskiego twarde fakty wskazują niewątpliwie na jego prowokatorską rolę odgrywaną również i wtedy.*

Gąsiorowski

Główną rolę w środowisku krakowskiego ROPCiO odgrywał Krzysztof Gąsiorowski, pracownik techniczny wyższej uczelni, działacz harcerski w stopniu harcmistrza. Urodził się w 1935 roku, jego ojcem był Kazimierz Bogumił Gąsiorowski (1903–1952), oficer rezerwy WP, ppłk AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, zamordowany przez UB w więzieniu mokotowskim, a wujem — Ludwik Muzyczka „Benedykt”.

Krzysztof Gąsiorowski był po wojnie związany z bardzo patriotycznym środowiskiem młodzieży. W czasach stalinowskich brał udział w konspiracji szkolnej, m. in. wspólnie ze Stanisławem Palczewskim — z którym utrzymywał kontakty towarzyskie przez następne lata oraz z Markiem Eminowiczem — późniejszym znanym i uwielbianym przez młodzież nauczycielem krakowskich liceów. W tym czasie głośna była w Krakowie sprawa dwóch licealistów — Bogdana Różyckiego i Marka Kublińskiego — którzy próbowali

rozbroić milicjanta na rynku krakowskim. Doszło do strzelaniny, podczas której obaj zostali ciężko ranni. Różycki nie przeżył. Kublińskiemu zrobiono proces, w wyniku którego został skazany na karę śmierci. Miał dziewiętnaście lat, nie poprosił prezydenta Bieruta o łaskę i został stracony. Między wyrokiem a egzekucją Marka Kublińskiego, na jesieni 1950, Krzysztof Gąsiorowski „Plater”, Marek Eminowicz „Grot” i Janusz Machalski „Mirek” założyli Związek Walczącej Młodzieży Polskiej.

Palczewski: *To właśnie Gąsiorowski zaproponował mi w połowie września 1950 roku bym przystąpił do tajnej organizacji, która działa w szkole. Konspiracyjne spotkania, pisanie ulotek i ich rozprowadzanie, napisy na murach, próby zdobycia broni, samokształcenie w zakresie wyszkolenia wojskowego strzelca, a później dowódcy drużyny, wciąganie do konspiracji nowych członków z myślą, że jak wybuchnie nowa wojna — to pójdziemy do lasu. Nie było pytania „A jak nic się nie zdarzy to co dalej?”. Uważaliśmy, że reżim komunistyczny można obalić wyłącznie siłą zbrojną. W październiku 1951 roku na murach krakowskich kościołów rozwieszano klepsydry przygotowane przez Gąsiorowskiego i Palczewskiego, zawiadamiające o nabożeństwie żałobnym za sowieckiego marszałka Polski i ówczesnego Ministra Obrony Narodowej — Konstantego Rokossowskiego, „na które zaprasza wdzięczny naród”. Gąsiorowski z Palczewskim zrywali też czerwone flagi z budynków partyjnych (posłużyły później jako płótno namiotowe — jak w „Kamieniach na szaniec”). Wypisywali hasła antysowieckie na murach, gromadzili mapy i organizowali samoszkolenie z zakresu terenoznawstwa, łączności, zagadnień saperskich i dywersyjnych. Planowali także zdobyć broń.*

Palczewski: *Jak to na wojnie — weszliśmy na minę w postaci kapusia, który zadenuncjował naszą organizację. Aresztowanie, śledztwo, rozprawa przed sądem wojskowym, wyrok. Staliśmy jak dwa sny w ławie sądowej przyznając się do kolejnych zarzucanych nam czynów. Jednoznacznie deklarując — nie ma w nas żadnych win, do których byśmy się po czuwali. A w ostatnim słowie zadeklarowałem, że działania przeciwko reżimowi podejmę znów po opuszczeniu więzienia.*

Wyrok nawet jak na warunki stalinowskie był surowy: Gąsiorowski — 8 lat, Palczewski — 7, Eminowicz — 7, Machalski — 5, Rzepecki — 5.

Palczewski: *Nie przypuszczałem, że okazja do nowej konspiracji nadarzy się tak szybko. Skazanym przez sądy wojskowe młodocianym, reżim urządził w obozie w Jaworznie reedukację według sowieckiego systemu Makarenki — mieliśmy stać się janczarami systemu. W obozie natychmiast podjęliśmy „nową-starą” konspirację. Oprócz mnie znaleźli się w niej Krzysztof Gąsiorowski, Marek Eminowicz, Janusz Machalski, Jan Mężyk, Zygmunt Kural i kilku innych skazańców. Pierwszym celem było przygotowanie ucieczki z obozu. I znów wylecieliśmy na minie — kapusiu. Po wpadce porozwożono nas po innych więzieniach.*

Krzysztof Gąsiorowski — *Na nocnej warcie — marzenia i myśli*

*W muzykę nocy zasluchany stałem.
Mrok ciemnym spowijał mnie całunem.
Księżyc mgły srebrzył.
Ach, gdybym siłą woli mógł się stać piorunem
I z góry trzasnąć w ziemię siłą przeogromną
Oślepić silnym blaskiem, zło ogniem wypalić
I zatrząść nim w posadach z potęgą niezłomną
I w proch potężne bloki gmachu tego zwalić
Choć martwym lec wśród gruzów, lecz ducha ocalić.
Stałem. Wiatr moje włosy muskał i rozwiewał
Grał pieśń na smrekach.
Ach, gdybym siłą woli tak potężnie śpiewał
Ażbym obudził uspionych rycerzy
I żeby wstali spod Giewontu skały
I wraz z nimi naród powstał cały
I żeby każdy więcej żądał dobra wszystkich
Niżli własnej chwały.*

*Stałem. Noc bladła w wschodnim krańcu nieba
Ze wsi kury piał.
Ach gdybym ... nie! Dość już. Marzeń nam nie trzeba!
Trzeba nam myśli jasnej, przewodniczki czynu
Trzeba nam woli silnej, hartu ducha, męstwa.
Nie chcemy zdobić czoła wieńcami z wawrzynu.
Na nic nam pomnik zda się lub nagrobków gęstwa
Nie trzeba nam zaszczytów. Nam trzeba zwycięstwa!”
(lipiec 1952)*

Siedzieli do 1956 roku.

Palczewski: *Po amnestii z kwietnia 1956 roku — obejmującej także więźniów politycznych z najcięższymi wyrokami — wyszliśmy razem z Gąsiorowskim. Podjęliśmy studia na UJ. Rozumiejąc jednoznacznie wypowiedź Cyrankiewicza, że odrąbią rękę każdemu szaleńcowi czy prowokatorowi, który odważy się podnieść ją na władzę ludową, nie uciekaliśmy się do haseł zbrojnej rewolty, ale postanowiliśmy odtworzyć patriotyczny ruch młodzieżowy. Na studia dostał się także Michał Muzyczka. Nawiązaliśmy znajomość z kręgami harcmistrzów sprzed rozwiązania ZHP w 1948 roku, wśród których powstała idea reaktywowania*

Związku. Atmosfera popaździernikowej odwilży sprawiła, że dostaliśmy zezwolenie na zorganizowanie w auli UJ wiecu w tej sprawie. Głównym mówcą był nasz kolega z więzienia, Zygmunt Kural. Po uchwaleniu wiecowej rezolucji o reaktywowaniu ZHP, wystąpił Jacek Kuroń zapraszając tymczasowe władze reaktywowanej organizacji na Zjazd Organizacji Harcerskiej do Łodzi. Stąd nasza dalsza znajomość z Kuroń. W odtwarzaniu harcerstwa wziął również udział kolega Michała Muzyczki, Wincenty Mierzwa (syn Stanisława, działacza ruchu ludowego sądanego w Moskwie w Procesie 16-tu, więźnia stalinowskiego).

W roku 1960, po włamaniu do Studium Wojskowego UJ, ruszyło śledztwo SB. W jego wyniku została rozwiązana drużyna harcerska, do której należeli Palczewski, Muzyczka, Mierzwa i Gąsiorowski. Dziś wiemy, że od tego momentu Gąsiorowski wiódł podwójne życie.

Anna Kęszycka (s. 89): Krzysztof Gąsiorowski został „pozyskany do współpracy” 15 marca 1960 roku przez por. Mariana Heretyka w celu wyjaśnienia sprawy kradzieży broni z magazynu Studium Wojskowego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie 22-letniej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa ukrywał tożsamość pod czterema pseudonimami. W latach 60-tych nosił pseudonim „Edward Klinowski”, który w 1972 roku zmienił na „Jan Chojecki”. Od 1976 roku występował jako „Jerzy Rawicz”. Ostatni pseudonim jakim się legitymował to „Mikołaj Ataman”, pod którym występował od 4 sierpnia 1981 roku. Od początku lat 60-tych do czerwca 1977 roku prowadził go kpt. Marian Heretyk. Na krótki czas został przejęty przez kpt. Mariana Gąsiorka, a od października 1977 roku był na stałym kontakcie kpt. Józefa Kulisia. TW „Rawicz”, w początkach swojej „kariery”, donosił na osoby działające w środowisku nielegalnych organizacji młodzieżowych, które znał z czasów swojego pobytu w więzieniu. Później, podczas pracy w Komendzie Chorągwi ZHP w Krakowie, donosił na byłych instruktorów harcerskich „wrogo ustosunkowanych do PRL”. Był aktywnym agentem również w czasie „wypadków marcowych” w 1968 roku”.

Z analizy SB SOR „Gniazdo” (s. 3–4): Uzyskano również informację, że Jacek Kuroń podjął akcję zmierzającą do skompromitowania TW „Jerzego Rawicza” podejrzewając go o współpracę w ubiegłych latach z UB.

Palczewski: Z Jackiem Kuroń. To było tak: w książce — wspomnieniu opisuje jak któryś z opozycjonistów z Krakowa przyjechał do niego i w pijackim szloch, wylewając na jego pierś łzy przesiąknięte alkoholem, zaproponował mu wspólną działalność. Od razu — wspomina Kuroń — zwietrzyłem prowokację, bo wiedziałem, że jest to kapuś. Wielokrotnie pytany przez Emina [Marka Eminowicza], po opublikowaniu książki Kuroń, Gąsiorowski odpowiadał — „To oburzające, napiszę do Jacka w tej sprawie”, a po latach — „Napisałem do Jacka w tej sprawie”. Ale ani listu, ani odpowiedzi na list się nie doczekaliśmy. Po przyznaniu się Gąsiorowskiego do współpracy z SB, na kilkanaście dni przed jego śmiercią, rozmawiałem z nim o motywach donoszenia. Gąsiorowski nie udzielił mi odpowiedzi, tłumacząc, że napisze o tym nieco później. Napisał, ale w opracowanym przez siebie nekrologu.

Kłamliwie. Zamknął sprawę bez możliwości zadania mu pytań. Ponieważ Kuroń napisał o agenturalności Gąsiorowskiego na długo przed możliwością wglądu kogokolwiek w papiery SB, musiał więc mieć skądś informacje świadczące o współpracy Gąsiorowskiego. Kuroń w swojej książce nie podaje źródła. Gdy spytałem o to tuż przed śmiercią Gąsiorowskiego, ten powiedział: „Jacek musiał mieć kogoś w MSW, kto ujawniał mu dane”.

Z pisma zastępcy Naczelnika Wydziału IX Departamentu III MSW ppłk. Mieczysława Kowalskiego do Naczelnika Wydziału III KW MO w Krakowie — kpt. Józefa Kulisia: W dniu 6.02. br. [1977 r.] u Jacka Kurońa przebywali prawdopodobnie Leszek Maleszka i Róża Woźniakowska. Jacek Kuroń zlecił Leszkowi Maleszce podjęcie działań ustalających, czy K. Gąsiorowski współpracuje z SB. W tym celu L. Maleszka będzie starał się dotrzeć do najbliższego otoczenia K. Gąsiorowskiego, przeprowadzi również rozmowę z Adamem Ziemianinem (...). Dyskusja na temat K. Gąsiorowskiego wywiązała się w wyniku uzyskania informacji, że widziano jego wchodzącego do punktu konsultacyjnego ROPCiO w Krakowie. J. Kuroń podejrzewa, że K. Gąsiorowski prowadzi ten punkt. Ponadto J. Kuroń dodał, że K. Gąsiorowski będąc u figuranta wyznał, między innymi, że „na polecenie majora SB upijał Amerykanina”.

Ryszard Bocian czytał w IPN akta SB świadczące o współpracy Gąsiorowskiego z bezpieką. Z jego relacji wynika, że zniszczone zostały teczki pracy, których było aż 15. Gąsiorowski sam miał pisać donosy.

Bocian: Zachowała się w archiwum IPNteczka personalna TW „Jerzego Rawicza” — jako jedna z nielicznych teczek agentów inwigilujących II-gi Obszar KPN. Na jej okładce pieczętka o treści: „W wydziale „C” w Krakowie zarejestrowano pod nr... — i ręczny wpis: ...726 dnia 19.09.62”. Natomiast tekturowa teczka — jak wynika z nadruku fabryki, która ją wyprodukowała — jest z roku 197... Stąd oczywisty wniosek, że okładka jest z lat 70-tych lub z początku lat 80-tych — na co zresztą wskazuje też pseudonim „Jerzy Rawicz”, którego Gąsiorowski używał jako TW w latach 70-tych (co wynika z zawartości teczki). Wcześniej Gąsiorowski używał innych pseudonimów, m. in. podpisując się na zachowanych odręcznych pokwitowaniach odbioru pieniędzy od SB. Natomiast pismo — to znane starym kape-nowcom, wyrobione, czytelne pismo Gąsiorowskiego — nie zmieniał się. Odręcznych dokumentów Gąsiorowskiego (głównie zresztą pokwitowań) w teczce TW „Jerzy Rawicz” jest grubo ponad setka.

Każda okładka miała prawo się rozsypać i dokumenty wypadały... Taki być może jest powód zmiany. Sama okładka została wymieniona, natomiast zawartość teczki jest oryginalna — ułożona tak, jak stopniowo wpływały do niej dokumenty.

Teczka Gąsiorowskiego nie jest kompletna. Usunięto z niej kilka procent dokumentów — głównie część pokwitowań odbioru pieniędzy. Braki można ustalić precyzyjnie, ponieważ zachował się oryginalny „Spis zawartości teczki”.

Kęszycka (s. 89): *Teczka personalna TW „Rawicz” zawiera kilka kopert z pokwitowaniami pobranego przez niego wynagrodzenia z różnych lat. Zapoznanie się z tymi materiałami daje pewne wyobrażenie o zarobkach Gąsiorowskiego. W trzech pierwszych latach, tj. 1960–1963 otrzymywał wynagrodzenie wahające się między 40 zł a 1000 zł. Od 1963 roku nie dostawał jednorazowo mniej niż 500 zł. Od roku 1977 płacono mu 500 zł lub 1000 zł raz lub dwa razy w miesiącu. Bardzo korzystny finansowo okres trwał dla „Rawicza” między lipcem a październikiem 1981 roku. Otrzymywał wtedy wynagrodzenie w wysokości 1000 zł 4–7 razy w miesiącu.*

Bocian: *Poza pokwitowaniami brakuje „Inf. oper. z dn. 31. 08. 81 r. (sprawozdanie z działania)”. Ostatnią kartą w tej teczce — nie objętą ani spisem ani przeglądem akt — jest „Postanowienie o rozwiązaniu współpracy”, niedatowane, które do Wydziału „C”, czyli archiwum SB, wpłynęło 6. 06. 1983 r. z konkluzją: „z ob. Krzysztofem Gąsiorowskim rozwiązać współpracę z dalszym kontynuowaniem dialogu operacyjnego”. Podpisał: por. Zdzisław Celban, akceptował Naczelnik Wydz. III KWMO w Krakowie kpt. Andrzej Więckowski.*

Rola agencji SB

Krzysztofa Gąsiorowskiego wciągnął do ROPCiO Ryszard Zieliński, „znany wówczas krakowski pisarz, publikującego w oficjalnym obiegu niezłe książki na kanwie historii Legionów Piłsudskiego” (opinia Ryszarda Bociana).

Tak wspomina go Romuald Szeremietiew: *Oficjalnie działał w ChSS, organizacji „legalnych” katolików, czymś na kształt mniejszego PAX-u. Miał piękną kolekcję materiałów legionowych i związanych z marszałkiem Piłsudskim oraz imponującą bibliotekę, np. komplet Zeszytów Historycznych paryskiej Kultury. Z racji swych koneksji „reżimowych” mógł wyjeżdżać za granicę i wiem, że przemycał jakieś teksty do wydawnictw emigracyjnych”.*

W lipcu 1977 roku Zieliński wydał w Warszawie, w drugim obiegu, ocenianą bardzo pozytywnie broszurę „Katyń”. Podpisał ją pseudonimem, który pochodził od pierwszego i ostatniego nazwiska na liście katyńskiej. Książeczkę kończyła dedykacja autora — *Na alfabetycznej liście zamordowanych i zidentyfikowanych oficerów jako pierwszy figuruje Jan Abramski, jako ostatni Ryszard Żywiecki (...) Dedykujemy pamięć tych ludzi polskim publicystom, szczególnie tym, którzy pełną piersią (i słusznie) niemal co dzień przypominają Polakom zbrodnie hitlerowskie. Wasze oskarżenia zbrodniarzy hitlerowskich tracą moralną dwuznaczność dopiero wówczas, gdy zaczniecie oskarżać wszystkich ludobójców.*

Zieliński też miał drugą twarz — od wielu lat był agentem SB zarejestrowanym jako TW „Marcin” i TW „Hermes”.

Ryszard Bocian: *Agenci którzy działali w krakowskim ROPCiO byli (...) znakomicie i prawdziwie (!) zalegendowani. Gąsiorowski — syn zamordowanego przez komunistów wysokiego oficera AK, sam będący przywódcą i bohaterem podziemia z czasów stalinowskich, niezłomny więzień okresu stalinowskiego, organizujący więzienną konspirację i próby ucieczki — jak przystało na oficera w niewoli. Poza tym — inteligentny i charyzmatyczny, typ przywódcy. Wybitny pisarz Zieliński, syn wysokiego oficera Legionów Piłsudskiego. Nawet abnegat Dropiowski to osobowość interesująca. Działacze ROPCiO nie mieli żadnych podstaw, żeby takich ludzi podejrzewać, że to agenci SB.*

Należy jednak zaznaczyć, że jakkolwiek szkodliwa dla opozycji współpraca Gąsiorowskiego i Zielińskiego z SB nie budzi dziś żadnych wątpliwości, to jednak pojawia się pytanie o stopień ich lojalności wobec oficerów prowadzących.

Szeremietiew: *W sprawie Ryszarda Zielińskiego z Krakowa, mam nie do końca sprecyzowane poglądy. Otóż w okresie październik 1980 — styczeń 1981, gdy byłem poszukiwany listem gończym i SB wylaźła ze skóry, żeby mnie złapać, kilka razy kontaktowałem się z Zielińskim. Mimo to SB mnie nie namierzyła.*

Kahl-Stachniewicz: *Co do Gąsiorowskiego mam bardzo mieszane uczucia. Bardzo dużo zrobił tworząc ROPCiO w Krakowie. Wydawanie Opinii Krakowskiej to był jego pomysł. Potrafił wokół siebie skupić ludzi. Jego poglądy mi odpowiadały. Poza tym w ogóle miał dużo doskonałych pomysłów. W latach 1978 i 1979 — mogę to śmiało powiedzieć — był naszym motorem. Niestety, potem coraz więcej pił. Podejrzewam, iż chciał działać na dwie strony i zaplątał się. Nie o wszystkim jednak informował SB.*

Kęszycka (s. 90): *Współpraca TW „Rawicza” ze Służbą Bezpieczeństwa przebiegała wzorowo do momentu, kiedy zlecone mu zostało zadanie rozpracowania krakowskiej filii ROPCiO. Od tego czasu Gąsiorowski zaczął się „urywać”. Pierwsza informacja, o zatajeniu przez niego wiadomości o posiadaniu materiałów propagandowych ROPCiO, o których nie poinformował SB, oraz otrzymaniu pieniędzy od Moczulskiego, pochodzi z grudnia 1977. Nie informował on także swoich przełożonych o niektórych spotkaniach, które odbywał z działaczami opozycji.*

Wokół krakowskiego ROPCiO pojawił się jeszcze czwarty agent SB, którego dobrze zapamiętał Ryszard Bocian: *Mikołaj Jaszczyński, TW „Winiarski” — dobrze zalegendowany stary AK-owiec z Wołynia. Wprawdzie nie należał do ścisłego grona założycieli Ruchu Obrony w Krakowie — ale jako agent „manewrowy” wkręcał się wszędzie. Protokołował m. in. dwudniową naradę Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie. W ogóle chętnie protokołował... Donosił na ROPCiO, następnie od początku na KPN. Szczególnie obstawiał Zygmunta Łenyka. W istocie — czystej krwi Rosjanin, syn popa z Krzemieńca, białogwardzisty — Nikołaj Jaszczynskij. Od 1945 r. do końca komuny agent UB i w sposób oczywisty — NKWD. W latach do 1956 r. głównie ukierunkowany na środowisko emigracji rosyjskiej i środowiska ukraińskie. Zwabił z zagranicy i prawdopodobnie wydał na śmierć swego*

najbliższego druha z lat młodości, wybitnego działacza NTS (Narodno Trudowej Sojuz), najsilniejszej organizacji antysowieckiej wśród emigracji rosyjskiej, którą założył legendarny Sawinkow. Sowiecki agent był tak niebezpieczny, że UB aresztowała go w październiku 1956 roku i przetrzymała w areszcie na Montelupich do wyborów w 1957 roku. Wyrażnie nie chciano, żeby ruscy mieszały tu w czasie przełomu październikowego. Zachowała się w krakowskim IPN jegoteczka agenta (pierwszy tom, doprowadzony do początku lat sześćdziesiątych — i masa śladów w innych licznych zespołach archiwalnych).

Romana Kahl-Stachniewicz: Mikołaja Jaszczyńskiego widziałam po raz pierwszy na Zjeździe ROPCiO 9 XII 1979 roku. Prawdopodobnie był wcześniej w punkcie konsultacyjnym, ale nic mi nie wiadomo, by działał w ROPCiO. Byliśmy jawni, a nigdy nie widziałam jakiegokolwiek odezwy czy ulotki podpisanej przez niego. Przed zjazdem kilka osób przyjechało do mnie do domu. Przyjechał po nich swoim samochodem Mikołaj Jaszczyński. Zdekonspirował się w moich oczach, bo gdy go wpuszczałam do domu, przywitał się ze mną jak ze starą znajomą. Gdy zdziwiona zapytałam go skąd się znamy, odparł, że spotkaliśmy się w punkcie konsultacyjnym. Tak się składa, że w punkcie konsultacyjnym to ja nie bywałam, byłam tam tylko raz i doskonale pamiętam, kto tam wtedy był. Jaszczyńskiego widziałam po raz pierwszy. On mógł mnie znać tylko ze zdjęć pokazywanych mu przez SB. Oczywiście poinformowałam o tym Gąsiorowskiego i innych.

Wydawać by się więc mogło, że mieliśmy do czynienia z klasyczną sytuacją, znaną z podręczników historii opisujących działalność np. carskiej ochrony — anemiczną (początkowo) działalność opozycyjną w ramach Ruchu Obrony podjęła w Krakowie grupka prowokatorów — agentów tajnej policji politycznej, którzy wciągnęli do tej działalności ludzi dobrej woli.

W analizie SB dotyczącej SOR „Gniazdo” napisano — jak się zdaje z pewnym rozrzewnieniem — o sytuacji w ROPCiO na początku 1978 roku (s. 3): *W tym okresie całokształt krakowskiej filii ROPCiO pozostawał pod naszą kontrolą operacyjną. Na rzecz ROPCiO działała wtedy 4-osobowa grupa, która spotykała się w punkcie konsultacyjnym, nie podejmując żadnej akcji o charakterze politycznym oprócz kolportowania w znikomej ilości wydawnictw Ruchu.*

Henryk Głębocki (UJ, IPN) tak opisuje taktykę władz: *SB nieraz świadomie nie blokowała tworzenia nowych struktur opozycji, ale raczej nastawiała się na ich jak najdokładniejszą kontrolę operacyjną. Na przykład przy organizowaniu punktów ROPCiO, Służba Bezpieczeństwa wprowadzała do tego środowiska własną agencję, nieraz wykorzystywaną jeszcze od lat pięćdziesiątych. Tak było prawdopodobnie w przypadku krakowskiego ROPCiO, w którym tajny współpracownik „Rawicz” [Gąsiorowski] odegrał rolę co najmniej porównywalną z Lesławem Maleszką w SKS, choć przy pomocy tego pierwszego SB usiłowała prowadzić grę operacyjną nawet na szczeblu ogólnopolskim. Porównywalne były też wysokie wynagrodzenia, jakie obaj ci tajni współpracownicy otrzymywali, bodajże naj-*

wyższe w krakowskim Wydziale III SB, zajmującym się opozycją. Nie za zwyczajne donosy przecież, ale za wpływ na kierowanie strukturami opozycyjnymi, czyli za działania typowo prowokacyjne, w najlepszym stylu rosyjskiej Ochrony czy sowieckiego OGPU. (...) Innym przykładem jest tajny współpracownik „Monika”, najprawdopodobniej kadrowy oficer SB wprowadzony do krakowskiego SKS jako istotny element strategii kontroli operacyjnej tego środowiska. Z innych przykładów, jak choćby historia Edwina Myszka, „współtwórcy” Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, wynika, że pomimo posiadania nieraz doskonalego rozeznania dzięki rozbudowanej sieci tajnych współpracowników, SB starała się jednak zwykle umieszczać w strukturach opozycyjnych własnych kadrowych oficerów.

Taka sytuacja nie była w działaniach opozycyjnych sprzeciwiających się systemom totalitarnym niczym szczególnym. Tajna policja polityczna inwigilowała wszystkie niezależne ruchy w państwach totalitarnych (oczywiście za wyjątkiem „opozycji kanapowej”, realizowanej w wąskim gronie rodziny, o której nikt nie wiedział). Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy w PRL aż do roku 1980 była mała liczebność opozycji.

Jerzy Eisler (PAN, IPN): *Zajmując się opozycją, sprawą w sumie niezwykle dla realnego socjalizmu, tracimy pewną kwestię z pola widzenia. W 35-milionowej Polsce liczba wszystkich opozycjonistów przed latem 1980 r. wynosiła około 2 tys. osób. To mogło być tysiąc, dwa tysiące czy nawet 2,5 tysiąca, ale była to grupa bardzo łatwa do ogarnięcia dla władz i ich służb. (...) Latem 1980 r. ta liczba przechodzi w miliony i wtedy praktycznie nie jest już do objęcia. Mówiąc o tym, że było to liczebnie „do objęcia”, nie uważam jednak, aby było to organizowane czy sterowane przez MSW.*

Głębocki: *Ośmielę się postawić tezę badawczą, opartą na ograniczonej próbie materiałów archiwalnych z późniejszych lat, że środowiska, z których opozycja przedsięwzięta wyrosła, jeszcze przed powstaniem jej oficjalnych, reprezentacyjnych struktur, były na tyle dobrze znane służbom specjalnym PRL, iż nie było nawet szansy na zachowanie anonimowości. Podkreślam, że ten wniosek wynika z dokumentów pochodzących z 1977 r. i lat następnych. (...) Wystarczy przecież prześledzić jakiegokolwiek materiały SB zachowane w zbiorach IPN na temat opozycji przedsięwziętej — czy to będzie krakowski Studencki Komitet Solidarności, czy Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, czy inna struktura (...). Z akt tych wynika, że każde wystąpienie uznane za opozycyjne było precyzyjnie rejestrowane w źródłach wytwarzanych przez władze i podporządkowany jej aparat represji. Nie chodzi mi tu o sprawozdawczość, bo siłą rzeczy służby specjalne jak każda administracja starają się wykazać w ten sposób. Jeżeli nawet przyjmujemy, że to, co z akt byłej SB zachowało się w archiwach IPN stanowi zaledwie jakiś procent tego, co zniszczono, to jednak pokazuje to wyraźnie skalę rozpoznania i infiltracji środowisk opozycyjnych. Nie twierdzę, że każde działanie było manipulowane. Na podstawie tego, co czytałem, wnoszę jedynie, że stopień rozpoznania tych środowisk przez SB był bardzo duży i nie mogły one podjąć jakichś działań tak, by SB czy inne służby o tym nie wiedziały: to graniczyłoby z cudem.*

Andrzej Friszke (PAN, IPN): Podstawowe pytanie brzmi: czy to, że posiadano dokładny obraz środowiska, jego zamierzeń, podziałów itp., zbudowany na podstawie podsłuchu, a także w jakiejś mierze agencji, uprawnia do stawiania tezy, że cała działalność jest kontrolowana i sterowana? Kontrolowana jest, skoro agentura wie o 80 proc. akcji podejmowanych przez środowisko opozycyjne. Wydaje mi się — jest to na razie hipoteza badawcza — że aparat SB już w latach 1978–1979 nie był w stanie przetworzyć tak dużej liczby danych jednostkowych i załamywała się jego zdolność do wypracowania jakiejś spójnej strategii obejmującej całe grupy opozycyjne i wszystkie ich formy aktywności. Materiał jednostkowy z inwigilacji X czy Y nie sumował się w wiedzę operacyjną w całym wydziale. Na „figuranta” X zbierano materiał, ale niekoniecznie konfrontowano ten materiał z danymi dotyczącymi Y (a obaj działali w tej samej grupie). Oficer prowadzący X nie musiał wiedzieć, że jego kolega zza ściany prowadzi Y, nie wymieniali się zdobytymi informacjami, co dawało brak zsumowania wiedzy. Ten wniosek buduję na podstawie analizy pewnych przypadków dotyczących obrzeża ruchu KOR-owskiego. Dlatego jestem bardzo sceptyczny, czy ta wiedza jednostkowa mogła się przełożyć na rozgrywkę operacyjną obejmującą całe środowisko, całą grupę. Drugą sprawą, którą trzeba poruszyć, jest to, że podejmując takie badania, wcale nie zamierzamy pomniejszać odwagi opozycjonistów, ich zdolności do tworzenia koncepcji programowych, faktów politycznych, czy też zdolności wpływania na bieg zdarzeń. Podejmowanie przez ludzi opozycji konkretnych działań było zjawiskiem autentycznym, nawet jeśli SB o tym wiedziała i próbowała przeszkadzać, utrudniać, inspirować konflikty wewnątrz środowisk. Te autentyczne działania zmieniały sytuację polityczną mimo przeciwdziałań SB, aparatu Partii, itd. Gdy wchodzimy w te problemy i analizujemy stan wiedzy SB, wcale nie zamierzamy niszczyć autorytetów i legend. Nam o to nie chodzi. (...) Oczywiście nie możemy być też dziećmi, które nie wiedzą, jak funkcjonował PRL i co robiła milicja czy służby specjalne. W tamtych czasach każdy, a zwłaszcza działacz opozycyjny, wiedział, że jest agentura i podsłuch, że w środowisku, w którym się obracał, jest jakieś „ucho”. To była wiedza potoczna.

I m. in. na tym polegała odwaga, że podejmując działalność opozycyjną, człowiek się wystawiał i ponosił tego konsekwencje. Cała strategia działania jawnego musiała pociągnąć za sobą szeroka wiedzę bezpieki o poczynaniach opozycji. Pamiętajmy jednak, że działalność tajna nie musiała oznaczać skutecznej konspiracji, pociągała natomiast za sobą inne niebezpieczeństwa — większą groźbę prowokacji, zagrożenie wyższymi wyrokami itp. Pytanie nasze nie powinno się więc koncentrować na tym, czy SB wiedziała o działalności opozycji, bo to jest oczywiste, lecz na tym, czy opozycja była sterowana. To jest o wiele poważniejszy problem. Ja byłbym tu bardzo ostrożny. Nie bezpieka wymyśliła KOR, WZZ, drugi obieg wydawniczy, i nie ona te fakty tworzyła. Tworzyli je odważni ludzie, ryzykujący wolność, nieraz życie. I swoim działaniem zmieniali warunki w PRL. Bezpieka mogła wiedzieć o poszczególnych krokach, starała się utrudniać, zbierała materiał „obciążający”, by szantażować (dla

pozyskania agenta), by w przyszłości można było wytoczyć proces. Ale decyzje — aresztować czy nie, zrobić proces czy nie — zależały od władz politycznych, czyli PZPR.

Działacze krakowskiego ROPCiO również kładą nacisk na znaczenie podejmowanej przez siebie działalności opozycyjnej, która — niezależnie od dużego początkowo stopnia inwigilacji SB — wyrządzała systemowi realne szkody.

Kahl-Stachniewicz: *Niemало jest teraz takich osób, które uważają, że przemiany jakie się dokonały w bloku wschodnim były zaplanowane przez KGB. Wiadomo było, że totalitaryzm w starym wydaniu zaczął się walić w gruzy, trzeba więc było zbudować nowy totalitaryzm oparty na nowoczesnej technice i wszechwładnej biurokracji a przy okazji załapać się do „nowej” władzy. Bez dostępu do nowoczesnej techniki nie było szans na jakikolwiek rozwój a przecież ci, co byli wtedy u steru władzy, chcieli żyć na wysokim poziomie, chcieli mieć z czego czerpać nadal swoje dochody. Wymknęło im się jednak wszystko spod kontroli, nie przewidzieli bowiem wyboru Polaka na papieża. Biorąc powyższe pod uwagę to aparat przemocy wychodzi teraz na bohatera przemian jakie się dokonały w Polsce, a ich ofiary, czyli ci co odważyli się żyć w zgodzie ze swymi ideałami, są przedstawiani jako naiwniacy. Ci co siedzieli cicho, nie reagowali i ze strachu biernie popierali ówczesne władze mają teraz doskonałą wymówkę dla swojej bezczynności. Jakkolwiek by nie było, nie wiem czy dojdziemy kiedykolwiek do prawdy (z pewnością będzie wiele teorii na ten temat), to jednak w sumie dla poszczególnego człowieka nie ma większego znaczenia, kto wówczas „kręcił tą korbecką”. Dla każdego z nas ważne jest bowiem, byśmy w danym momencie podejmowali swe działania w oparciu o to, co czujemy w głębi naszej duszy. Tak, by pozostawać w zgodzie z samym sobą. Życie stwarza nam różne warunki. Są to dla nas testy na to, jak się zachowamy w danych nam przez los okolicznościach, czym będziemy się kierować: czy strachem, czy miłością, czy przejdziemy przez nasze indywidualne doświadczenia z podniesioną głową, czy damy się zgnoić. Zawsze mamy dany wolny wybór między wolnością a zniewoleniem.*

Bocian: *Krakowski ROPCiO został założony przez bezpiekę poprzez swoich agentów. Nie uwłacza to jednak w żadnej mierze bohaterskim ludziom którzy przystąpili do tej inicjatywy. Ani wiecznemu opozycjonście, człowiekowi szaleńczej odwagi i zimnej rozważli Stanisławowi Palczewskiemu, przyjacielowi agenta Gąsiorowskiego z czasów młodzieżowej konspiracji i długoletniego wspólnego uwięzienia w czasach stalinowskich, ani młodym: Michałowi Muzyczce i żarliwej Romie Kahl-Stachniewicz, ani dziesiątkom innych współpracowników ROPCiO. Wszyscy oni, wtedy w latach siedemdziesiątych, w czasach przed polskim papieżem i przed Solidarnością, świadomie rzucali swe życie „na stos”. I nie byli naiwni — przyjęli formułę jawnego działania świadomi, że będą inwigilowani i prowokowani, także od wewnątrz organizacji, przez agenturę komunistyczną, zdolną do każdej zbrodni.*

Należy też pamiętać, że działalność ROPCiO była jawna (z wyłączeniem poligrafii). Tak więc duża część informacji, które agenci działający wewnątrz ROPCiO przekazywali SB, była i tak jawna, co wynikało z istoty Ruchu. Oczywiście działania agentury nie

ograniczały się tylko do przekazywania informacji, ale polegały także na paraliżowaniu działań opozycyjnych oraz na inspirowaniu działań dezintegracyjnych.

Nie można też zapominać, że wygodna dla SB sytuacja w krakowskim środowisku opozycyjnym nie trwała długo. W działalność Ruchu (a potem KPN) angażowało się coraz więcej nowych osób, na które SB nie miała wpływu. Wzrastająca energia opozycyjnego ruchu powodowała, że stawał się on wyrazicielem wolnościowych, a z czasem jawnie niepodległościowych aspiracji społeczeństwa, zaś agenci SB byli stopniowo eliminowani. W ciągu kolejnych jedenastu lat przez środowisko niepodległościowe w Krakowie przewinęło się co najmniej kilkaset osób. Niewiele działało nieprzerwanie, większość po pewnym czasie mniejszej lub większej aktywności rezygnowała lub zawieszała swoją działalność, ale na ich miejsce przychodzili następni. Każda z osób, która choćby przez kilka miesięcy była zaangażowana w działalność ROPCiO, a potem KPN, dołożyła swoją cegiełkę w budowę dzieła, któremu na imię Wolna Polska.

A wszyscy trzej agenci, którzy współzakładali ROPCiO w Krakowie, zostali w ciągu kilku następnych lat wyeliminowani lub sami zrezygnowali z działalności opozycyjnej (ostatni — Krzysztof Gąsiorowski — został wyrzucony z KPN w 1983 roku, ale praktycznie już od dnia internowania 13 grudnia 1981 roku był poza organizacją). Ich też zastąpili następni, ale agentów SB było coraz mniej w stosunku do wszystkich uczestników ruchu niepodległościowego. Z biegiem lat ich rola coraz bardziej ograniczała się do biernego informowania SB o pewnym wycinku działalności. W drugiej połowie lat 80-tych oficerowie SB żalili się w raportach, że „nie mają dostępu” do struktur kierowniczych krakowskiej KPN. Brak dostępu, czyli nawet brak informacji o działaniach. Gdzie tu mówić o kontrolowaniu i sterowaniu!

Znamienne jest także i to, że punkt ROPCiO przy ul. Meiselsa został zamknięty przez samą SB późną zimą roku 1980, gdyż stał się dla KPN ważnym miejscem werbunku nowych członków.

Historycy zastanawiają się dziś, jakie były powody, dla których władze PRL zdecydowały się tolerować powstanie opozycji demokratycznej w totalitarnym państwie i — zamiast rozbić ją siłą — zdecydowały się na inwigilację i umiarkowane represje.

Grzegorz Waligóra (s. 46): *Trudno jednoznacznie wytłumaczyć takie [łagodne] postępowanie władz.*

Wydaje się, że przekonującej odpowiedzi na to pytanie udzielił Leszek Moczulski (s. 201): *Metody działania, jakimi w danym momencie mogła posługiwać się SB były ograniczone. Czasowo nie dopuszczano stosowania środków bezpośrednich, a zwłaszcza osadzenia w więzieniu wszystkich podejrzanych, postawienia ich przed sądem i surowego ukarania. Funkcjonariusze SB żyzmali się na to często, gdyż nie rozumieli powodów takiej liberalnej polityki. Decydentom nie chodziło o humanitarne podejście do wrogów ustroju (później bez oporów posługiwać się będą otwartym terrorem). Powody były bardziej zasad-*

nicze. Pamiętajmy o nich, bo inaczej wszystkie późniejsze wydarzenia, aż po Porozumienia Gdańskie i tolerowanie NSZZ "Solidarność", staną się niezrozumiałe. W latach siedemdziesiątych Związek Radziecki prowadził głęboko przemyślaną politykę globalną, polegającą na utrzymywaniu coraz lepszych stosunków z rozwiniętymi krajami Zachodu (*detente*) oraz na polityczno-militarnej agresji w Trzecim Świecie. Możliwość taką zapewniało zwłaszcza porozumienie w Helsinkach (sierpień 1975 r.), w którym ZSRR za uznanie integralności obozu sowieckiego oraz wolną rękę w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej zobowiązał się wygasić politykę agresji w Europie i formalnie przestrzegać praw człowieka. Moskwa nie zamierzała ryzykować tak korzystnie rozwijającej się polityki tylko dlatego, że gdzieś w Polsce awanturowali się jacyś zwariowani opozycjoniści, a niewyrobiony politycznie ubek chętnie by ich zamknął. Decyzji Kremla przestrzegano w warszawskim Białym Domu [siedziba KC PZPR] tym skrupulatniej, że na rok 1977 zapowiedziane były istotne imprezy międzynarodowe, zwłaszcza przeglądowa konferencja KBWE w Belgradzie, mająca w porządku dziennym sprawę przestrzegania praw człowieka, a także wizyta w Polsce prezydenta Jimmy Cartera, z którego osobą zarówno Breżniew jak Gierek wiąжали pewne, nietrafne zresztą, nadzieje. Rozumiałem to wszystko doskonale. Ostatecznie, powtórzmy — takie odczytanie polityki moskiewskiej stało się podstawą decyzji rozpoczęcia formowania jawnej politycznej opozycji antyustrojowej, a następnie powołania partii niepodległościowej. Już wstępna jawna struktura miała być czytelna politycznie. Stąd jej nazwa: Ruch Obrony, parafraza powszechnie znanego terminu *ruch oporu*. Teraz, gdy nadchodził czas zakończenia przygotowań i zrzucenia przyłbicy, świadomi byliśmy, że jeśli uda się nam przejść do jawnego działania, aresztowania przestaną grozić — przynajmniej do pewnego czasu. Była to taktyka małych kroków — wielkich skoków. Powoli i ostrożnie tworzyliśmy strukturę i przygotowywaliśmy ludzi; gdy czas dojrzał, błyskawicznie i niespodziewanie tworzyliśmy nową jakość polityczną. Było nią zarówno ujawnienie — po półtorarocznych przygotowaniach — istnienia ROPCiO, jak — dwa i pół roku później — KPN. Wiedzieliśmy doskonale, że naszych zamiarów domyśla się, a przygotowania obserwuje bezpieka. Ostatecznie, przynajmniej niektórzy spośród nas, zostali zdemaskowani znacznie wcześniej i mieli już za sobą więzienia. Nie chodziło nawet o ukrycie samych zamiarów, tak łatwych do odgadnięcia, ile uniemożliwienie określenia, na czym konkretnie one polegają, jak mają się wyrażać i kiedy to nastąpi. Pośrednim działaniom przeciwstawialiśmy inne działania pośrednie. Od dawna, przez długie lata, bezpieka prowadziła swoją grę — my swoją. Jeśli słowo gra jest na miejscu dla określenia tej bezpardonowej walki, która mogła się zakończyć tylko całkowitym unicestwieniem drugiej strony. Kto kogo — jak lapidarnie powiedział krwawy Lenin.

Uczestnicy

Pod koniec 1977 roku, za namową Gąsiorowskiego, do ROPCiO w Krakowie przystąpili jego znajomi z lat szkolnych, o których była już mowa wyżej: Stanisław Palczewski (ur. 1935) i Michał Muzyczka (ur. 1937). W pierwszych spotkaniach uczestniczył także Wincenty Mierzwa.



11 listopada 1978 roku, po Mszy Świętej na Wawelu. Od prawej: Stanisław Palczewski, Michał Muzyczka i Stefan Dropiowski. Chłopiec w mundurku zucha to Sławomir Stachniewicz – syn Romy Kahl-Stachniewicz.

Stanisław Palczewski o swoim ostatnim słowie w procesie z 1952 roku (miał wtedy 17 lat): *Zgłosiłem, że działania przeciwko reżimowi podejmę znów po opuszczeniu więzienia.* Został skazany na 7 lat. Od 1977 w ROPCiO, w 1979 członek założyciel KPN, w latach 1980-81 szef Obszaru II KPN, internowany w stanie wojennym. Do końca PRL związany z KPN. **Michał Muzyczka** (†1989), syn Ludwika Muzyczki ps. „Benedykt”, członka Komendy Głównej AK i długoletniego więźnia lat stalinowskich. Od 1977 roku uczestnik ROPCiO, w 1979 członek założyciel KPN. W 1981 roku wycofał się z działalności opozycyjnej. **Stefan Dropiowski** (†?), działacz Katolickiego Ruchu Esperanckiego. Od lat 60-tych ewidencjonowany przez SB jako tajny współpracownik o pseudonimie „Magister”. Od 1977 roku uczestnik ROPCiO. W jego mieszkaniu znajdował się punkt konsultacyjny ROPCiO. Początkowo SB mogła wygodnie inwigilować Ruch w Krakowie, ale z czasem straciła kontrolę nad punktem. Przekształcił się w wygodną bazę działań i werbunku sympatyków. Zamknięty został przez Dropiowskiego na polecenie SB. *Dropiowski zachowywał się dziwnie. Przychodził bez zapowiedzi, siadywał w fotelu, opowiadał jakieś bzdety, czasem przynosił kilka jabłek z jakiejś działki a potem udawał, że drzemie. Potrafił tak przesiedzieć parę godzin.* W 1979 roku był członkiem – założycielem KPN, wiosną 1981 roku wycofał się z działalności. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

Palczewski: Połowa lat 70-tych. Akt końcowy w Helsinkach, Radom i Ursus. Po wypadkach czerwcowych 1976 roku, w związku z trwającą akcją świeżo powstałego KOR-u, umówiłem się z Krzysztofem Gąsiorowskim żeby obgadać sytuację i coś zacząć robić. Od końca lat 50-tych utrzymywałem z nim kontakty towarzyskie. Uzgodniliśmy, że Gąsiorowski będąc na delegacji w Warszawie (pracował w zaopatrzeniu) nawiąże kontakt z Jackiem Kuroniem, z którym znał się z okresu pracy w ZHP, oraz z innymi warszawskimi środowiskami. Może przywiezie jakąś bibułę i po rozpoznaniu podejmiemy decyzje. Stwierdziliśmy, że trzeba się włączyć. Najkrócej rzecz ujmując, dwa ośrodki w tym czasie kreowały idee. Te „na co dzień” prezentował KOR, a te dalsze, niepodległościowe formułowane były przez Moczulskiego, Czumę, Wojciechowskiego. Opowiedziałem się za tą dalszą perspektywą. Abstrahuję od planów i zamierzeń III Departamentu SB, nie wnikam w to, w jakiej mierze SB chciała wykorzystać TW „Rawicza” i nas — naiwnych, prostolinijnych „figurantów” — w swoich grach operacyjnych. Za motto swego działania przyjąłem — z Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela — stwierdzenie „Osoba ludzka ma niezbywalne prawa do ...” — stąd już tylko jeden krok do stwierdzenia „Polska ma niezbywalne prawo do...”. Założyłem przy tym (może oportunistyczne), że jakiekolwiek wystąpienia zbrojne będą prowadziły na manowce. Deklaracja taka, przy spotkaniach z nieznanymi ludźmi, była jasno formułowana. Przeszedłem ewolucję od mojego twierdzenia z czasów szkolnej konspiracji w latach 50.: „Jedynie walka zbrojna może przynieść Polsce niepodległość” do sformułowania Leszka Moczulskiego: „Rewolucja bez rewolucji”. Przy czym mam wątpliwości co do oryginalności autorstwa tej tezy, po przeczytaniu w stanie wojennym wydawanych w drugim obiegu pism Havla o Czechosłowacji. Może należałoby przeprowadzić studium porównawcze publikacji ich obu?

Młody prawnik Michał Muzyczka pracował w tym czasie na UJ razem z Romaną Kahl-Stachniewicz (ur. 1943), która dziewięć lat wcześniej ukończyła studia ekonomiczne w Krakowie i pracowała na UJ jako specjalistka ds organizacji i zarządzania.

Kahl-Stachniewicz: Znałam Michała w sumie tylko kilka lat, ale zdążyliśmy się zaprzyjaźnić. Poznałam go na UJ. Pracowaliśmy razem w Administracji UJ w Dziale Organizacji i Zarządzania. Naszym szefem był Wacław Śmiałowski, późniejszy komisarz wojskowy UJ w czasie stanu wojennego. Pracowaliśmy razem jakieś 3 lata, potem Michał zmienił pracę. Bardzo go ceniłam, to on wprowadził mnie do ROPCiO.



Romana Kahl-Stachniewicz, od 1977 roku uczestnik ROPCiO, w 1979 – członek założyciel KPN. Za działalność opozycyjną wyrzucona z pracy na UJ w 1978 r. W kwietniu 1980 roku, gdy SB zatrzymała innych przywódców KPN w Krakowie a ją pominęła ze względu na zaawansowaną ciążę, poprowadziła manifestację pod studzienkę Walentego Badyłaka. Czy się bałam? Oczywiście, ale przymus działania był większy niż strach. W obozie internowania wielokrotnie nakłaniana do podpisywania lojalki w zamian za zwolnienie – odmawiała. Namawiali na podpisanie lojalki – bo jak mówili, chcą wyjść z twarzą – oczywiście odmówiłam, bo mnie interesowała moja własna twarz.

Romana Kahl-Stachniewicz była prawdziwie „niepokorną duszą”. Nie należała nawet do związków zawodowych, ostentacyjnie sprzeciwiała się potrącaniu jej z pensji składek na budowę pomnika Lenina w Nowej Hucie, a po zamordowaniu Stanisława Pyjasa 7 maja 1977 roku napisała z pomocą ówczesnej sekretarki dyrektora administracyjnego UJ, Stanisławy Cieślowskiej i kolportowała w salach wykładowych, ulotkę informującą o Mszy Świętej w Bazylice O.O. Dominikanów, wzywającą do udziału w trzydniowej żałobie.

Kahl-Stachniewicz: *Na nabożeństwo w Kościele O.O. Dominikanów prawie wszyscy przyszli ubrani na czarno. Była to pierwsza od wielu, wielu lat tak duża manifestacja sprzeciwu w Krakowie. Po mszy przeszliśmy na ulicę Szewską, gdzie zginął Stanisław Pyjas. Były przemówienia, palenie zniczy. Później co roku obchodziliśmy rocznicę jego śmierci, składaliśmy kwiaty, zapalaliśmy znicze na miejscu, gdzie zostało znalezione jego ciało. Podczas tej manifestacji już na dobre dotarło do mnie, że nie działając, a tylko narzekając, popieramy to, co się dzieje w naszym kraju.*

Całym sercem zaangażowała się w działalność w ramach ROPCiO. Dziś wspomina: *Czy się bałam? Oczywiście, ale przymus działania był większy niż strach. Przymus działania był na tyle silny, że nie ostudziła mojego zapału nawet przestroga Michała Muzyczki, że chociaż Krzysztof Gąsiorowski to jego kuzyn, to nie daje swojej głowy za to czy nie jest to prowokacja. Po latach okazało się, że Gąsiorowski był TW. To przykre dowiedzieć się czegoś takiego o kimś, kogo mimo ostrzeżeń Michała Muzyczki, obdarzyłam zaufaniem. Nie żałuję jednak, że działałam, bo przecież mimo wszystko odwaliliśmy kawał dobrej roboty i to wtedy, gdy była tylko niewielka garstka ludzi chętnych do działania. Uświadamialiśmy ludziom, że nie żyjemy w niepodległym kraju, przypominaliśmy o ważnych dla Polaków rocznicach, informowaliśmy o Katyniu i innych przemilczanych, objętych cenzurą sprawach. Uświadamialiśmy, że oprócz chleba potrzeba nam wolności. A że byli wśród nas ubecy? Doskonale zdawaliśmy sobie z tego sprawę. W końcu działaliśmy jawnie, o sprawach technicznych się nie rozmawiało. Mnie np. zupełnie nie interesowało kto, gdzie, w jaki sposób i w jakiej ilości rozpowszechnia nasze pismo, różne publikacje czy ulotki. Uważałam, że im mniej wiem na ten temat, to tym lepiej, bo w razie czego nie wygadam.*

Znajomym Krzysztofa Gąsiorowskiego i Stanisława Palczewskiego był Adam Macedoński (ur. 1931) — znany artysta plastyk publikujący swoje grafiki i rysunki m. in. w Prze-



Adam Macedoński – po wojnie w antykomunistycznej konspiracji młodzieżowej, jako artysta plastyk od 1956 roku współpracownik kilku pism (m. in. *Tygodnik Powszechny*, *Przekrój*), latach 1969-1977 współzałożyciel i kierownik Międzynarodowego Studia Folk-Songu, o którym prasa zagraniczna pisała jako o chrześcijańskiej grupie folkowej, która rozpowszechnia prawa człowieka. Od 1977 roku uczestnik ROPCiO, w 1978 roku współzałożyciel Instytutu Katyńskiego w Krakowie, w 1979 – Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy. Członek – założyciel KPN.

kroju, uczestnik powojennej młodzieżowej konspiracji niepodległościowej, pod koniec lat 60-tych współzałożyciel Międzynarodowego Studia Folk-Songu. Dziś wspomina: *Już od końca lat 60-tych byliśmy pod stałą inwigilacją SB. Była obserwacja, podsłuchy. W 1969 roku dostałem paszport i wyjechałem na miesiąc do Szwecji. Gdy wróciłem, okazało się, że piwnica w Muzeum Etnograficznym, gdzie wcześniej odbywały się występy Folk-Songu, została zamknięta na skutek nacisków władz. Wtedy przenieśliśmy się do kościołów i do akademików. Pomagały nam duszpasterstwa akademickie. W Krakowie występowaliśmy m. in. u Domini-kanów i u św. Anny. Grali i śpiewali u nas nie tylko Polacy, ale także studiujący lub robiący doktoraty w Polsce cudzoziemcy: Hindusi, Grecy, Sudańczycy, Francuzi, Rosjanie (np. Ał-sza Awdiejew), Afgańczycy, Wietnamczycy, Arabowie i inni. Śpiewałem i grałem na gitarze. Jeździliśmy po całej Polsce. Występowaliśmy nawet w radiu. Pewnego razu, przypadkowo, znalazłem w księgarni książkę zawierającą teksty międzynarodowych praw człowieka (PRL je podpisała w 1973 roku i zobowiązała się je wydać drukiem. Wyszły w nakładzie ok. 700 egzemplarzy). Podczas występów, w przerwach między piosenkami postanowiłem czytać wy-brane fragmenty tych dokumentów, np. dotyczące prawa do swobodnego przemieszczania się, wolności słowa, wolności poglądów. Pisała o nas nawet prasa zagraniczna, jako o „chrześci-jańskiej grupie folkowej, która rozpowszechnia prawa człowieka w Polsce”. Wkrótce dostałem wezwanie na SB. Dopytywali się dlaczego mówię o prawach człowieka. Odpowiadałem, że to się wiąże z sytuacją międzynarodową. Zarzucali mi, że złośliwie dobieram fragmenty tych dokumentów. Ja twierdziłem, że wybieram przypadkowo — na jakiej stronie mi się otworzy, to czytam. To oni wtedy kazali mi wybierać stronę do czytania z zamkniętymi oczyma. Ja sobie potem papierkami zaznaczałem wybrane strony, i mimo że otwierałem książkę z za-mkniętymi oczami, to i tak czytałem to, co sobie wcześniej wybrałem. To udawanie skończyło się w roku 1976, gdy zaczęła się „prawdziwa opozycja”. Myślę, że dwie inicjatywy w których brałem udział — Folk-Song i Sacrosong — pozwoliły młodzieży zorientować się czym jest Tradycja. Na nasze występy przychodziła nie tylko młodzież związana z duszpasterstwem akademickim (byli to zwykle ludzie o pochodzeniu wiejskim), ale także młodzież hippisowska (często dzieci ówczesnych prominentów).*

Adam Macedoński jeszcze przed przystąpieniem do ROPCiO miał kontakt z opozy-cją demokratyczną w Polsce — z KOR oraz z utworzonym w Krakowie po zamordowaniu



Stanisław Tor (†1981), w czasie II wojny światowej walczył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, m. in. w obronie Tobruku. Potem służył w II Korpusie Pol-skim i brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Wrócił do PRL w połowie lat 60-tych. W latach 60-tych Tor sporządził tablicę z napisem „Precz z kłamstwem”, chodził z nią po Rynku Głównym w Krakowie. Po pewnym czasie zatrzymała go milicja. Zwolni-li go, bo nie mogli mu niczego udowodnić. Bronił się, że protestuje przeciwko kłamstwu w ogóle i że nie ma na myśli żadnego politycznego kontekstu. Od 1977 roku uczestnik ROPCiO. W 1978 roku współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku. W 1979 roku członek – założyciel KPN. W jego domu przy ul. Księcia Józefa w Krako-wie odbywały się spotkania SKS, WZZ, ROPCiO i KPN.

Stanisława Pyjasa Studenckim Komitetem Solidarności (SKS). Dziś wspomina: *Dzięki Folk-Songowi znałem masę młodzieży, która uczestniczyła w duszpasterstwie akademickim, czy to u Dominikanów, czy to w kościele św. Anny, czy u Jezuitów przy ul. Kopernika. W ten sposób poznałem Józka Ruszara, Bogusia Sonika, Bronka Wildsteina, Wojtka Sikorę, Jagę Dziedzic (moją żonę), Mariana Banasia, Ludwika Stasika, Józka Śreniowskiego. Przez nich nawiązałem kontakt z KOR. Byłem też przy powstaniu SKS. W 1976 roku zbierałem podpisy pod protestem przeciwko zamknięciu młodych KOR-owców, którzy pomagali w Radomiu prześladowanym robotnikom. Chodziłem po akademikach za podpisami pod tym protestem. Poszedłem też do Ewy Demarczyk, ale nie podpisała, mówiąc o KOR-ze: „Im chodzi głównie o władzę”. Odmówił też pisarz Tadeusz Nowak, poeta Jerzy Harasymowicz. Jak byłem u Nowaka to zaszedłem do poety Adama Ziemianina, który mieszkał w tym samym budynku. Poszedłem do niego bez nadziei na podpis, wiedziałem że jest w bardzo trudnej sytuacji materialnej i miał prawo się bać. A tymczasem i on, i jego żona, która była w ciąży — podpisali. „Wiecie, jaka jest wasza sytuacja” — mówię. A ona odpowiada — „Każdy ma jakąś sytuację”. A przecież większość moich znajomych ze środowiska twórców kultury odmawiała. Mówili: „Mam dużo do stracenia”. Do kolegów z Przekroju nie poszedłem — mieli przeze mnie już dość kłopotów. Natomiast chętnie podpisywali studenci. W końcu ktoś na mnie doniósł. SB usiłowała mnie zastraszyć. Byłem wzywany na komendę, a lista wpadła w ręce ubecji. Śreniowski zaproponował mi, abym wstąpił do KOR-u. Obiecywał mi, że dostanę stypendium. Nie pamiętam, czy mu odmówiłem, czy też mu powiedziałem, że się zastanowię. W każdym razie, po namyśle, do KOR-u nie wszedłem. W międzyczasie poznałem środowisko ROPCiO. Stanisława Palczewskiego i Krzysztofa Gąsiorowskiego znałem od początku lat 60. Spotkałem się z nimi w Bieszczadach na przełomie 1961 i 1962 roku. Gąsiorowski drażnił mnie, bo chodził zwykle w mundurze używanym przez komandosów, z bagnietem, nosił oficerki. Nie znoszę takich głupich demonstracji. To kłóciło się z zasadami konspiracji i zdrowym rozsądkiem.*

Adam Macedoński wciągnął z kolei do krakowskiego ROPCiO Stanisława Tora — nauczyciela języka angielskiego: *Pochodził z rodziny niemieckich osadników. Nazwisko jego ojca było jeszcze pisane po niemiecku, jako „Thor”. Urodził się na Wołyniu, miał wykształcenie rolnicze. Walczył w kampanii wrześniowej, potem przez Karpaty przedostał się*



Mieczysław Majdzik (†2002). Mietek Majdzik to była niezwykle pozytywna postać w KPN, o wspaniałej przeszłości opozycyjnej sięgającej powojennej konspiracji wojskowej. Był niepodległościowcem, ale też świadomym robotnikiem walczącym bezkompromisowo, ze strajkiem włącznie, o prawa robotników do godnej pracy w warunkach tamtego systemu. Nawet w latach, kiedy strajk był narzędziem walki zupełnie nieznanym w PRL. Był niezwykle zaangażowany w prace KPN, ale cechowała go ogromna podejrzliwość. Teraz widać, że jego nos w wielu przypadkach potrafił wywęszyć właściwe zagrożenie, którego nie dostrzegaliśmy. (Zdjęcie z archiwum rodzinnego)

do Rumunii, a stąd na Bliski Wschód. Został Karpaczykiem. Dalej walki o Tobruk, Monte Cassino. Po wojnie mieszkał w Wielkiej Brytanii i USA, a w połowie lat 60. wrócił do Polski. Przy ulicy księcia Józefa miał małe gospodarstwo rolne. Jego dom był położony w dogodnym miejscu, dlatego tam odbywały się później zebrania SKS, WZZ a potem KPN. Jego brat opowiadał, jak w latach 60-tych Stanisław Tor sporządził tablicę z napisem „Precz z kłamstwem”, pojechał z nią na Rynek Główny w Krakowie i chodził po Rynku. Po pewnym czasie zatrzymała go milicja. Puścili go, bo nie mogli mu nic udowodnić. Tor bronił się, że protestuje przeciwko kłamstwu w ogóle, i że nie ma na myśli żadnego politycznego kontekstu.

Gąsiorowski (s. 103): [Stanisław Tor] miał kontakty z ruchem oazowym ks. Blachnickiego.

Zygmunt Łenyk, który poznał Stanisława Tora w roku 1979, tak go zapamiętał: *Niezwykłe zacna postać. Był bardzo szczęśliwy, że wrócił do Polski z emigracji. Nie chciał brać emerytury z Zachodu. Utrzymywał się z lekcji języka angielskiego i uprawy warzyw w ogrodzie przy swoim domu na Bielanach. Człowiek dobry, skromny i życzliwy. Swoją sens życia odnalazł w Polsce w walce z komunizmem. U Staszka Tora w czasie licznych wizyt zostawiałem bibułę do kolportażu. Omawiałem z nim powołanie wolnych związków zawodowych, przygotowywaliśmy głodówkę wspierającą strajkujących na Wybrzeżu w sierpniu '80. W czasie jednego z zatrzymań, opowiedział mi w celi komendy na os. Zgody w Nowej Hucie o swojej tragedii, gdy nie był w stanie uratować w czasie rewizji SB niezwykle cennego powielacza, przywiezionego mu na przechowanie taksówką przez Bronisława Wildsteina. Wyrzucał sobie, że gdyby ukrył go w ogródku sąsiadki, a nie w kupie węgla na swojej posesji, to nie byłoby tej straty.*

Adam Macedoński namówił też do włączenia się w działalność krakowskiego ROP-CiO Mieczysława Majdzika (ur. 1929). Jego ojciec został zamordowany przez NKWD w Miednoje w 1940 roku. Sam Mieczysław, jako 12-letni chłopiec, został wywieziony na roboty do Niemiec. Po wojnie wrócił do Polski i — jak podaje jego syn, Ryszard — wstąpił do organizacji Wolność i Niezawisłość (WiN). Za działalność w WiN został aresztowany, po długim śledztwie i torturach skazany na 12 lat więzienia. Wyszedł na wolność w 1956 roku na mocy amnestii. Brał udział w akcji pomocy robotnikom w Radomiu po brutalnych represjach w czerwcu 1976 roku.

Wspomina Łenyk, który poznał Majdzika już jako członka KPN: *Był niepodległościowcem, ale też świadomym robotnikiem walczącym bezkompromisowo, ze strajkiem włącznie, o prawa robotników do godnej pracy w warunkach tamtego systemu. Nawet w latach, kiedy strajk był narzędziem walki zupełnie nieznanym w PRL. Był niezwykle zaangażowany w prace KPN, ale cechowała go ogromna podejrzliwość. Jego nos w wielu przypadkach potrafił wywęszyć właściwe zagrożenie, którego nie dostrzegaliśmy, ale to też trochę paraliżowało działania.*

Wiosną 1979 roku współpracę z krakowskim środowiskiem ROPCiO nawiązał Krzysztof Bzdyl (ur. 1950). Miał już doświadczenia opozycyjne z lat młodzieńczych: *Działalność bezpieki poznałem praktycznie dość wcześnie. Pierwszy raz, gdy miałem 18 lat. Byłem kilkakrotnie zatrzymywany w latach 1968 i 1969 przez funkcjonariuszy SB i MO, jako podejrzany o produkcję i kolportaż „wrogich ulotek”. W 1970 roku, nie mogąc się pogodzić z masakrą robotników na Wybrzeżu, zorganizowałem w Krakowie, wraz z nieżyjącym już moim bratem Adamem, kilkudniowe manifestacje protestacyjne w Rynku Głównym i w przylegających ulicach. Miałem dużo szczęścia, bo nie zostałem złapany jak inni. 2 października 1976 roku zorganizowałem strajk pracowników bazy transportu w WSS Spółem, domagając się wolnych sobót dla pracowników przedsiębiorstwa. Strajk został złamany przez zastraszenie i jedynie ja zostałem zwolniony dyscyplinarnie za kierowanie nim.*

Podobnie jak Kahl-Stachniewicz, Bzdyl podjął decyzję o przyłączeniu się do jawnej opozycji pod wpływem informacji o śmierci Stanisława Pyjasa. Początkowo usiłował nawiązać kontakt z KOR, co ściągnęło na niego uwagę SB. Próbowali go zwerbować: *W maju 1977 r. brałem udział wraz z wieloma innymi w mszy św. w krakowskim Kościele O.O. Dominikanów w intencji zamordowanego studenta UJ Stanisława Pyjasa, a potem w pochodzie na ul. Szewską. Wieczorem tego samego dnia byłem w pochodzie, który przeszedł z ul. Szewskiej do kościółka św. Idziego. Tak jak wielu ludzi słuchałem audycji Radia Wolna Europa. Z nich dowiedziałem się o Komitecie Obrony Robotników. W moim bliższym i dalszym otoczeniu nikt nie wierzył, że w PRL jest możliwe, aby zmienić cokolwiek i nikt nie chciał też brać udziału w jakiegokolwiek formie oporu. Dlatego napisałem w lipcu 1978 roku list do Jacka Kuronia w celu nawiązania kontaktu i włączenia się w działania KOR. Potem napisałem drugi list, następnie dzwoniłem. Na listy nie dostałem odpowiedzi, a telefonicznie przyrzekano, że ktoś się do mnie zgłosi. Trwało to prawie do końca grudnia 1978 roku. Rano, 29 grudnia koło godziny 7., do mojego zakładu pracy przyszło kilku funkcjonariuszy SB. Zabrali mnie na komendę. Przez cały dzień przesłuchań kilku funkcjonariuszy straszło mnie i groziło. Szczegółów nie pamiętam, ale w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że żywy nie wyjdę z tego budynku, jeżeli nie pójdę na jakieś pozorne ustępstwa. Żądali, abym został ich agentem. Na to nie zgodziłem się, ale podpisałem papier, który SB zadowalał, a mnie nie zobowiązywał do niczego. Tak uważałem wtedy, i tak uważam dzisiaj. Napisałem, że według tygodnika Prawo i Życie, Jacek Kuroń prowadzi działalność przestępczą, a ja o działalności przestępczej Kuronia będę SB informował. Moja interpretacja była taka, że działalność polityczna nie jest działalnością przestępczą. Ten zapis był sam w sobie nonsensem. Bezpiece nic nie dał, a ja dzięki temu zyskałem czas, aby poinformować o całym zdarzeniu kogoś, kto się zjawi od Kuronia.*

Kahl-Stachniewicz: *Po wypuszczeniu Bzdyl skontaktował się z SKS-em i o wszystkim poinformował. Jest to opisane w numerze SKS-owskiego Sygnału z początku 1979 roku. Przed przystąpieniem do KPN-u poinformował nas, że podpisał współpracę z SB (tak to*

sam nazywał) pod wpływem strachu i szoku jaki przeżył na przesłuchaniu, ale po wypuszczeniu go doszedł do siebie i postanowił, że powiadomi o wszystkim SKS i nie będzie współpracował z SB. Nikt z nas nie miał mu tego za złe. Ważne, że się przyznał — do tego trzeba było dużej odwagi i dzięki temu SB nie mogło go szantażować. Nieważne, że zdarza nam się upaść, ważne by chcieć się za każdym razem podnieść.

W piśmie Sygnał (nr 7, 1978/1979) czytamy: W końcu dotarł do SKS-u informując o wszystkim i prosząc o wskazówki. (...) Wiedział także, że podpisy wymuszone pogróżkami, szantażem nie mają żadnej mocy prawnej.

O tym oświadczeniu Krzysztofa Bzdyla przypomniał w roku 2006 były działacz KPN Ryszard Majdzik, co z kolei skomentował Janusz Korwin-Mikke w „Dzienniku Polskim”: Ryszard Majdzik z komitetu „Ujawnić prawdę” twierdzi, że p. Krzysztof Bzdyl załamał się i został agentem SB — ale można mu wybaczyć, bo od razu powiedział o tym kolegom. Nieprawda. P. Bzdyl nie potrzebuje wybaczenia — bo p. Bzdyl nigdy nie był agentem SB! Nie

Krzysztof Bzdyl Kraków, ul. Mioduski 24/1 członek Komitetu Założycielskiego RPPS członek KPN	Kraków 8.X.1979 r.	- oświadczenie powinno się starać możliwie obiektywnie je poznać w czym z mojej strony na pewno nie napotkałoby żadnych przeszkód . Rozważając jeszcze raz fakty podane w tym oświadczeniu nie znajduję w moim postępowaniu winy, nie podałem o nikim i o niczym żadnej informacji Bespiece . Nie czuję się więc przez to gorzej od innych uczestników niezależnej opozycji demokratycznej w Polsce i uważam, że mam takie samo prawo propagowania idei i hasła socjalistyczne, dążenia w kierunku ich rozpowszechniania i organizowania ludzi o wspólnych ideałach jak pani Aniela Steinbergowa i pozostali autorzy listu odszczepiający mnie od czci i wiary, a szermujący tylko domniemaniami w stosunku do mojej osoby .
<u>Oświadczenie</u>		<i>Krzysztof Bzdyl</i>
Od lipca 1978 r., kiedy to otrzymałem list do pana Jacka Kuronia usiłowałem przez szereg nieszczęśliwych kontaktów i dotychczas nie udało mi się bliżej z nim opozycji demokratycznej w Polsce. Niestety pomimo wysłania drugiego listu /długo pierwszy zaginął - sroczymaś dlańcego/ i wielu telefonów do pana Jacka Kuronia na przesłuchaniu od końca września do grudnia 1978 nie udało mi się do niego nikim z przedstawicieli opozycji demokratycznej . Najbardziej - 29.XII.1978 r. zaraz po godz. 7.00 przyjechała do mnie do pracy pani Elżbieta Bespiecka, która wzięła mnie natychmiast do Komendy przy placu Solnelce. Do godziny 16.00 byłem przesłuchiwany przez 4 funkcjonariuszy - przy obniżeniu dźwięku wyłączenia listu do pana Jacka Kuronia i w ogóle całego mojego życia i mojej rodziny. Oczywiście bez opisywania formalnego protokołu z przesłuchania jak również bez podania nazwisk i stopni przesłuchujących. Na ile było to niegodne postępowanie z kpk nie zdawałem sobie wówczas sprawy. Zagrożono mnie, że w wypadku, gdy nie zgodzę się na informowanie SB o działalności pana Jacka Kuronia to: spowodują, że zostaną pozbawiony prawa do pracy w całej Polsce, zostaną aresztowani natychmiast i przewieziony do więzienia, a moja żona, która wtedy od kilku tygodni była w USA będzie natychmiast aresztowana do kraju . Podpisalem wówczas oświadczenie o mojej więcej następującej treści: " Wg dyktanda Prawo i życie i innych czasopism działalność pana Jacka Kuronia jest działalnością przestępczą. O przestępczej działalności Jacka Kuronia będę informował SB." Wiedziałem, że wszelkie przyrzeczenia wymuszone groźbami i szantażem są nieważne z punktu widzenia prawa, jak również sądzilem i dalej tak sądzę, że w związku na oświadczenie podpisanego pod presją tego dokumentu nie zostanę moralnie potępiony. również działalności proponowanej kapocielnie nie uważałem za przestępczą, a wprost przeciwnie, za zgodną z duchem i literą praw ludzkich. Dlatego tym oświadczeniem nie czułem się zobowiązany do czegośkolwiek. Natomiast dzięki temu uzyskałem cenny czas i mogłem powiedzieć i przygotować żonę na ewentualne prowokacje ze strony Bespieki, jak również powiadomić Jacka Kuronia lub jego wysłannika . Jedynym po kolejnym telefonie do Jacka Kuronia uzyskałem od niego telefon i stygłem z którą miałem się skontaktować tj. panią Różę Woźniakowską. O całym przesłuchaniu i wymuszonym oświadczeniu powiadomiłem na pierwszym spotkaniu w poł. stycznia panią Różę Woźniakowską , Uzyskałem od niej wówczas kilka cennych rad. Pani Róża Woźniakowska o wszystkim powiadomiła Jacka Kuronia, czego dowiedziałem się od niej. Funkcjonariusze SB uznali, że ich zdradziłem i od tego momentu wstrzymali się od udzielenia informacji i dali mi spokój na okres kilku miesięcy po którym zaczęły się zwykłe w tym przypadku represje . Jednym z powodów kilkakrotnie opisywanego szczególnego przebiegu przesłuchania pani Różę Woźniakowskiej i pani Elżbiety Krawczyk z krakowskiego SKS. Nie padeła z ich strony żadna uwaga, że konieczne jest napisanie przeze mnie oświadczenia w tej sprawie. Uważałem więc to sprzeczne z zasadą: Krakowski SKS musiał mnie dorywać szantażem, gdyż powierzono mi kilka zadań, w których jest to warunkiem koniecznym . Przez cały ten czas tj. od stycznia 79 r. do chwili obecnej kontaktuję się systematycznie z Różą Woźniakowską, jak również adres mój jest jej znany i innymi członkami krakowskiego SKS - z wyjątkiem pani Elżbiety Krawczyk, że to oświadczenie wyraża wszystkie wątpliwości co do mojej osoby, które wg. pani Aniela Steinbergowej są tak zasadnicze. Jednego jest mi bardzo żal, że p. Steinbergowa zaczęła walczyć z ludźmi o poglądach socjalistycznych, a więc podobno jej bardzo bliskich, metodami prowokacji uboskich tj. domniemań, przesłuchań, aneksatakcji faktów, które są jej znane, a przynajmniej jako adwokat przed napisaniem listu		

Oświadczenie Krzysztofa Bzdyla z 8 października 1979 roku. Roma Kahl-Stachniewicz: Przed przystąpieniem do KPN-u poinformował nas, że podpisał współpracę z SB (tak to sam nazywał) pod wpływem strachu i szoku, jaki przeżył na przesłuchaniu, ale że po wypuszczeniu go, doszedł do siebie i postanowił, że powiadomi o wszystkim SKS i że nie będzie współpracował z SB. Nikt z nas nie miał mu tego za złe. Ważne, że się przyznał — do tego trzeba było dużej odwagi i dzięki temu SB nie mogła go szantażować. Nieważne, że zdarza nam się upaść, ważne by chcieć się za każdym razem podnieść.

podpisał bowiem zgody na zostanie agentem! Pan Bzdyl nękany na przesłuchaniu, napisał dwa zdania: „Wg tygodnika „Prawo i Życie” i innych czasopism, działalność p. Jacka Kurońa jest działalnością przestępczą. O przestępczej działalności Jacka Kurońa będę informował SB”. Pierwsze jest prawdziwe — mówi nie o Kurońu, lecz o PiŻ. Drugie zobowiązuje do donoszenia o „działalności przestępczej” (Kuroń nie prowadził) — a nie o „działalności przestępczej wg PiŻ”. P. Bzdyl jest w porządku. Z dużą dozą inteligencji podpisał papier, który zadowolił SB-eków, a jego do niczego złego nie zobowiązywał. Wykręcił się sianem, poinformował kolegów i SB dała mu (na jakiś czas) spokój. Ważne jest CO się podpisało — a nie, że COŚ się podpisało!

Krzysztof Bzdyl początkowo nawiązał współpracę z SKS i KSS KOR. Jednak szybko doszedł do wniosku, że program tego środowiska mu nie odpowiada i związał się z krakowskim ROPCiO: *Dopiero 23 lutego 1979 r. wziąłem udział w zebraniu SKS-u Wildsteina, a wprowadziła mnie Róża Woźniakowska, o czym skrzętnie doniósł TW „Tomek” czyli Lesław Maleszka. O całym zajściu z SB powiedziałem Róży Woźniakowskiej. Ludzie z SKS mieli do mnie zaufanie. Przywoziłem z Warszawy z wydawnictwa „NOWa” książki i biuletyny do Krakowa, brałem udział w Katowicach w akcji ulotkowej w obronie Kazimierza Świtonia, dostarczałem też papier dla poligrafii SKS. Chodziłem na zebrania. Na jednym z nich, u Bogusława Sonika przy ul. Floriańskiej, spotkałem się z Janem Lityńskim. Było to chyba w marcu 1979 r. Na moje pytanie, czy nie należałoby wysunąć w programie jako celu niepodległej Polski, stwierdził, że to najgorsze co może być dla Polaków. Żądanie niepodległości spowodowałoby obudzenie demonów nacjonalizmu i szowinizmu, doprowadziłoby do wzajemnych mordów. Naród jest bowiem zacofany, ciemny, prymitywny i najpierw należy go uczyć co to jest demokracja, a na to trzeba co najmniej dwudziestu lat. Po dokonaniu tego można dopiero myśleć o niepodległości. Miałem całkowicie odmienne zdanie. Wkrótce po tej rozmowie dowiedziałem się od Róży Woźniakowskiej o istnieniu punktu konsultacyjnego Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela przy ul. Meiselsa. Odradzała pójście tam. Mówiła, że to są ludzie małego kalibru, prawie na pewno spenetrowani przez agentów SB, co by pozbawiało sensu jakąkolwiek współpracę z nimi. Poszedłem tam wkrótce, 3 kwietnia 1979 r., zresztą razem z będącym akurat w Krakowie Kazimierzem Świtoniem. Chciałem założyć u nas Wolne Związki Zawodowe. Projekt podobał się w SKS i Świtoniowi. Zaakceptowali go także działacze ROPCiO. W tej sprawie odpowiedni donos na mnie posłał w następnym dniu TW „Rawicz” — Krzysztof Gąsiorowski.*

Z krakowskim ROPCiO współpracowali także m. in.: Emilia Afenda-Dadał, Ryszard Majdzik oraz Marian Banaś.

Emilię Afenda-Dadał (ur. 1942) wspomina Romana Kahl-Stachniewicz: *Z zawodu była geofizykiem. Pracowała w Przedsiębiorstwie Geofizyki Górnictwa Naftowego w Krakowie, razem z żoną Michała Muzyczki — Marią. Rozprowadzali wydawnictwa Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.*

Palczewski: *Emilia Afenda*—Dadał podeszła do mnie w przedsiönku bazyliki N.M.P. przy Rynku. Przeprowadzaliśmy wtedy akcję rozdawania ulotek — „Pomogę panu” — powiedziała. Dałem jej kilkanaście ulotek. Potem umówiliśmy się na spotkanie na mieście. W tym czasie wiedziałem o spotkaniach grupy Niepodległość i Demokracja w mieszkaniu u Gąsiorowskiego przy ul. Pijarskiej 5. I właśnie na takie spotkanie Emilię wprowadziłem.

Najpełniejszą charakterystykę Mariana Banasia podał Gąsiorowski (s.106): *Ścisłejszą współpracę nawiązaliśmy ze studencką tajną organizacją niepodległościową pod nazwą Akcja na rzecz Niepodległości. W jej skład wchodzili między innymi (...) Piotr Boroń, Włodzimierz Steckiewicz i Marian Banaś — jej organizatorzy, a także Marian Apostoł, Bogdan Warywoda, Krzysztof Lenert, Stanisław Cagło, Leszek Chamera, Andrzej Peczek, Jan Liszka, Elżbieta Nowicka, Jerzy Giza, Janusz Rząca, Janusz Pierzchała, Andrzej Skalniak, Andrzej Kuliś i Jerzy Bobik. Głównie byli to studenci Uniwersytetu Jagiellońskiego. W zespole tym pierwsze skrzypce grał Marian Banaś.*

Ryszard Majdzik (ur. 1958) był synem uczestnika Ruchu Mieczysława Majdzika. Dziś wspomina: *Wstąpiłem do ROPCiO w roku 1979, w tym samym czasie, co do KPN.*

Opinia Krakowska

Gąsiorowski (s. 103): *O prężności środowiska decydowało w dużym stopniu posiadanie środka przekazu publicznego, jakim było pismo o walorach informacyjno-opiniotwórczych. Dlatego od początku dążyliśmy do stworzenia warunków do jego wydawania. Trudności, które środowisko nasze musiało pokonać, były głównie natury technicznej, to jest nie posiadania, a następnie ograniczonych możliwości dostępu do urządzeń drukarskich. Wówczas była to bolączka wszystkich środowisk opozycyjnych, ale szczególnie tych, które nie mogły liczyć na napływające z Zachodu wsparcie finansowe.*

Od kwietnia 1978 roku krakowski ROPCiO wydawał pismo *Opinia Krakowska*. Nazwa nawiązywała do pisma *Opinia*, wydawanego przez ROPCiO od kwietnia 1977 roku. Wydawana w Warszawie *Opinia* była pierwszym niezależnym periodykiem wydawanym w PRL, którego redakcja ujawniła nazwiska oraz adres redakcji. W stopce znalazły się nazwiska Kazimierza Janusza (jego domowy adres i telefon były podawane jako adres i telefon redakcji), Leszka Moczulskiego i Wojciecha Ziemińskiego.

Grzegorz Waligóra: *Jeśli chodzi o uwagi (...) na temat strachu, to oczywiście on istniał, zwłaszcza w pierwszym okresie. To przecież właśnie za sprawą opozycji przedsiępniowej przełamywano kolejne bariery. Na przykład fakt, że ramach ROPCiO powstało tylko czternaście punktów konsultacyjno-informacyjnych, wiązało się przede wszystkim z brakiem*

chętnych do udostępniania prywatnych mieszkań na działalność opozycyjną (...). Ludzie po prostu bali się. Również z obawy przed represjami pierwsze ukazujące się regularnie czasopisma *Biuletyn Informacyjny* i *U progu* nie podawały składu i adresu redakcji. Dopiero w kwietniu 1977 r. jako pierwsza informację takie podała *Opinia*.

W Krakowie podobną rolę do *Opinii* pełniła *Opinia Krakowska*.

Palczewski: Wszedłem w skład redakcji *Opinii Krakowskiej*, która zaczęła ukazywać się na wiosnę 1978 roku w kilkudziesięciu egzemplarzach przepisywana na maszynach do pisania oraz kserowana w pomniejszeniu (taki format kieszonkowy).

Kahl-Stachniewicz: Było to pierwsze niezależne pismo wydawane w Krakowie przez opozycję demokratyczną [nie licząc *Biuletynu Informacyjnego*, który ukazywał się w latach 1974–77 i był przepisywany na maszynie w niewielkim nakładzie ok. 30 egzemplarzy — pismo to nie było jednak związane z żadnym środowiskiem opozycyjnym]. Od pierwszego numeru byłem jednym z redaktorów pisma. Okładkę zaprojektował Adam Macedoński, dodałam do niej kotwicę *Polski Walczącej*, żeby wskazywała na to, że chodzi nam nie tylko o prawa człowieka, o wolność słowa, ale również i o odzyskanie niepodległości. Moim zadaniem było zbieranie materiałów do poszczególnych numerów i przepisywanie ich w 10 egzemplarzach na maszynie. Robienie negatywu z danego numeru i — jeśli udało mi się zdobyć papier fotograficzny — to wywoływałam 10–15 egzemplarzy jako odbitki fotograficzne. Jeden egzemplarz dawałam do naszego archiwum, które prowadziła moja koleżanka — Aleksandra Majewska. Materiały przechowywała na działce. Niestety SB splądrowała działkę i materiały przepadły. Drugi egzemplarz przekazywałam do Biblioteki Jagiellońskiej za pośrednictwem Marka Glogiera, pracownika UJ. Reszta egzemplarzy była przekazywana uczestnikom ROP-CiO w celu ich kopiowania, powielania i kolportażu. Ludzie mieli bardzo małą wiedzę historyczną — a może nie chcieli jej mieć. Na przykład pewna moja koleżanka, wywodząca się z rodziny AK-owskiej, nie wiedziała nic o zbrodni katyńskiej. Pilnowałam więc, by w każdym numerze ukazały się jakieś artykuły dotyczące rocznic historycznych. Część pisma to wydawane przez nas oświadczenia oraz na informacje o łamaniu prawa przez władze — głównie o rewizjach, przesłuchaniach, zatrzymaniach. Poza tym ukazywały się artykuły na temat bieżących wydarzeń. Redakcja spotykała się głównie w moim mieszkaniu. *Opinię Krakowską* robili: Krzysztof Gąsiorowski (red. naczelny), Stanisław Janik-Palczewski, Michał Muzyczka i ja. Gdzieś w październiku 1978 r. doszedł do redakcji Stanisław Tor. Adres redakcji ujawniany w stopce to Rabina Meiselsa 24/7, czyli mieszkanie Stefana Dropiowskiego. Do końca 1980 roku ukazały się 24 numery *Opinii Krakowskiej*. Prawie wszystkie te numery z wyjątkiem chyba 6–tego znajdują się w Bibliotece Jagiellońskiej. Na początku, w 1978 roku, był to miesięcznik (w lipcu i sierpniu oraz w listopadzie i grudniu ukazały się podwójne numery). W 1979 do czerwca włącznie ukazywały się podwójne numery a następne numery od nr 16. już jako dwumiesięcznik. W 1980, od nr 22., *Opinia Krakowska* wydawana była nieregularnie. Oprócz tego ukazało się kilka okolicznościowych numerów specjalnych.

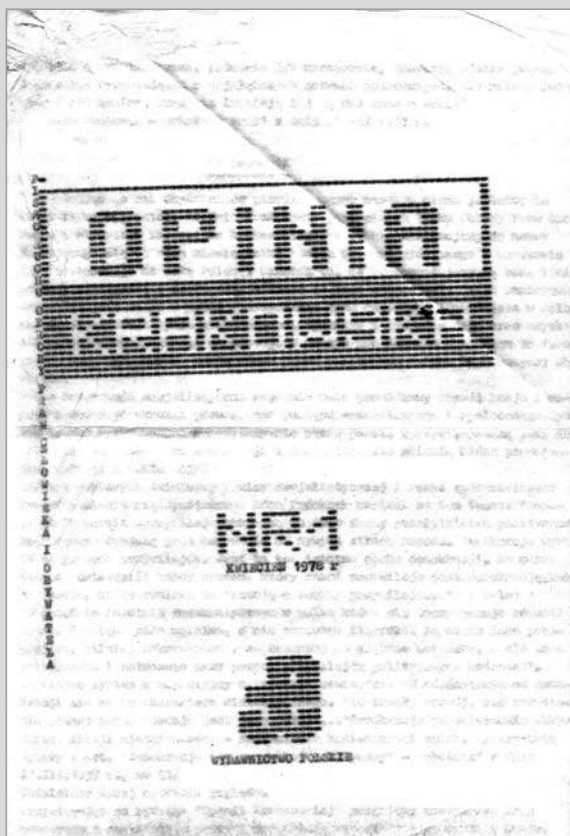
Paweł Naleźniak (s. 362) podaje, że *Opinia Krakowska* pierwotnie funkcjonowała jako mutacja *Opinii* wydawanej w Warszawie, ale jest to pogląd błędny.

Palczewski: *Opinia Krakowska nie była powieleniem tego, co ukazało się w warszawskiej Opinii. Założeniem ideowym Opinii Krakowskiej, jak to w numerze pierwszym w redakcyjnym tekście napisaliśmy, było stwierdzenie, że my jako zespół i jako każdy z nas, mamy prawo do wyrażania swoich opinii i poglądów. Jest oczywiście inną rzeczą, że nie podejmowaliśmy merytorycznej dyskusji (dla uniknięcia wewnętrznych konfliktów) z tezami zawartymi w warszawskiej Opinii. Zawarte w Opinii Krakowskiej wypowiedzi były wy-*

łącznie przemyśleniami ich autorów lub zespołu redakcyjnego.

Paweł Naleźniak pisząc o *Opinii Krakowskiej* jako o mutacji *Opinii* prawdopodobnie nie miał w ręku *Opinii Krakowskiej* i mechanicznie przyjął, że tak jak pismo *Komunikat KOR* drukowane było w Warszawie (od września 1976 r.), a w Krakowie je przepisywano i — z czasem — dodawano wkładkę krakowską a pismo *Indeks* wydawane od 1977 roku przez krakowski SKS (m.in. Maleszka, Wildstein, Sonik) wspólnie ze środowiskiem warszawskim i łódzkim, to również krakowskie środowisko ROPCiO nie było zdolne do wydawania w pełni samodzielnego pisma. Tymczasem było inaczej.

Sprawozdanie z rocznej działalności ROPCiO w Krakowie ze stycznia 1979 roku podaje, że numery 1, 2/3, 6 i 7 *Opinii Krakowskiej* wydane w roku 1978 wyszły częściowo w nakładzie maszynopisowym a częściowo — kserograficznym. Numer 4/5 powielony został na powielaczu spiryтусowym.



Opinia Krakowska, pierwsze niezależne pismo krakowskie opozycji lat 70-tych, wydawane przez środowisko krakowskiego ROPCiO od kwietnia 1978 roku. Od września 1979 roku było to pismo krakowskiej KPN. Zespół redakcyjny początkowo tworzyli: Krzysztof Gąsiorowski, Stanisław Palczewski, Romana Kahl-Stachniewicz i Michał Muzyczka. W październiku 1978 roku doszedł Stanisław Tor. Podawany w stopce adres redakcji znajdował się w mieszkaniu Stefana Dropriowskiego. Pierwsze numery były przepisywane na maszynie a potem kserowane w pomniejszeniu, tak, aby mieściły się w kieszeni. Numer 4/5 został już wydany na powielaczu. Ostatni numer *Opinii Krakowskiej* noszący numer 56 ukazał się jako pismo niezależne w lipcu 1991 roku.

Palczewski: *Numer ten nie miał naszej okładki, bo Michał Muzyczka, który go przygotowywał do druku i drukował, postanowił zaoszczędzić jedną matrycę.*

Ponadto w 1978 r. wyszły dwa dodatki do miesięcznika z okazji rocznic 17 września i 11 listopada. To samo sprawozdanie podaje, że krakowskie środowisko ROPCiO wznowiło wydanie broszury „Katyń” (Ryszarda Zielińskiego).

Palczewski: *Z drukiem ksero było tak. Pracowałem przez parę lat z Antkiem Kunickim, który przeszedł do Zjednoczenia Przedsiębiorstw Budownictwa Przemysłowego „Południe” i tam w administracji miał dostęp do maszyn kserograficznych. Przy jakiejś okazji zagadnąłem go, czy nie mógłby przedrukować po kilkanaście egzemplarzy Opinii Krakowskiej. Ksero numeru 1. nie udało się, gdyż odbitki zrobił na papierze światłoczułym tak, że po paru miesiącach egzemplarz stał się mało czytelny. Następne numery „Opinii” były zmniejszone do 1/2 formatu A4. Po odbiorze nocami składaliśmy poszczególne numery wraz z żoną. O miejscu, gdzie robią mi odbitki nie informowałem K. Gąsiorowskiego. Antek robił odbitki z maszynopisów dostarczanych mi przez Romę bodajże do maja 1979 r. Przy ostatniej partii, którą odbierałem, powiedział mi, że dalszych odbitek nie może mi robić. Ponieważ w pomieszczeniu było jeszcze dwóch mężczyzn nie dopytywałem się dlaczego.*

W piśmie publikowali nie tylko uczestnicy ROPCiO.

Kahl-Stachniewicz: *W Opinii Krakowskiej ukazywały się teksty Andrzeja Kostrzewskiego podpisywane pseudonimem „Festucus”. Osobiście nie znałam go i nie wiedziałam wtedy, kto kryje się pod tym pseudonimem. Nawet nie pamiętam kto mi je przynosił.*

Wiersz Andrzeja Kostrzewskiego (podpisany Fecustus) „Prawa obywatelskie” drukowany w Opinii Krakowskiej:

*Tyle krzyku –
A praw bez liku!*

Obywatel w PRL może:

- umierać*
- dać but do szewca, gdy uwiera*
- mieć czkawkę*
- pić kawę*
- zażyć weramon, gdy ból*
- uczyć się na KUL*
- być dyrektorem, gdy partyjny*
- oddać samochód do myjni*
- przejść przez czerwone światła, gdy nic nie jedzie*
- odpocząć po obiedzie*
- iść do lasu na grzyby*

- łowić z kartą wędkarską ryby
 - pić, gdy spragniony
 - łapać psy za ogony
 - grać w toto–lotka
 - hodować kotka
 - kochać Terenię
- że niektóre tylko wymienię

Nawet pisać może na papierze
byle „credo” było „wierzę”

- wierzę w Gierka i Lenina
- wierzę w Breżniewa, gdy zła godzina
- wierzę w przyjaźń polsko–radziecką
- wierzę w Milicję Obywatelską
- wierzę w socjalizmu czar
- wierzę, że mam co wsadzić w gar
- wierzę w szynke, której brak
- wierzę, że kapitalizm to wrak
- wierzę w partyjne natchnienie

że niektóre tylko wymienię

Wolno także wszystko:

- słuchać audycji „Tu jedynka”
- wspominać Stalinka
- śmiać się do rozpuku
- leżeć na brzuchu
- być uczonym lub matolem
- w popielec sypać głowę popiołem
- być pracowitym lub leniem

że niektóre tylko wymienię

Kto się skarży zatem
na brak obywatelskich praw
winien leczyć się zimą i latem
bo ma chyba słabość dziedziczną
chorobę psychiczną.

Obszerna (licząca ok. 20 stron maszynopisu) Opinia Krakowska była od pierwszego numeru lokalnym pismem ROPCiO, a później — wchodzącego w skład KPN Ruchu Po-

rozumienia Polskich Socjalistów, aż wreszcie — pismem krakowskiej Konfederacji Polski Niepodległej. Ostatnie dwa numery (55 z kwietnia i 56 z lipca 1991 roku) zostały wydane jako pismo niezależne. W składzie redakcji były wówczas ciągle trzy osoby, które redagowały to pismo od 1 numeru. Opinia Krakowska była jednym z nielicznych pism niezależnych w Polsce, wydawanych (wprawdzie z kilkuletnią przerwą) przez tak długi czas — od roku 1978 do początku lat 90-tych.

Palczewski: *Co do ilości wydawanych materiałów w drugim obiegu to chciałem tylko powtórzyć za Moczulskim, który gdzieś w pamiętnikach doczytał się, że po rewolucji francuskiej w jakimś pomieszczeniu znaleziono tysiące ulotek wzywających do rewolucji. Rewolucja odbyła się i tak, bo taka była wola społeczeństwa. Wiadomo, że aby uruchomić lawinę przemian wystarczy jeden kamyczek w świadomości.*

Manifestacja 11 listopada 1978

Jeżeli uznamy, że główną zasługą ROPCiO było przełamywanie barier strachu, to kolejnym etapem na tej drodze było organizowanie demonstracji ulicznych pod hasłami patriotycznymi. Pierwsze takie manifestacje zostały zorganizowane przy udziale ROPCiO 11 listopada 1978 roku (w 60 rocznicę odzyskania niepodległości po I wojnie światowej) w trzech miastach: w Warszawie, Krakowie i Gdańsku.

Ryszard Bocian: *Rocznica odzyskania Niepodległości była za komuny świętem zakazanym. Odważali się ją czcić po 1945 roku publicznie i w sposób zorganizowany tylko legionieści Piłsudskiego, ale to tylko w świątyniach. W Krakowie — w wawelskiej katedrze na mszach rocznicowych i przy składaniu wieńców na grobie Komendanta oraz na spotkaniach po mszy w podziemiach klasztoru OO. Dominikanów. Zawsze z udziałem ks. Karola Wojtyły, od kiedy został biskupem krakowskim. Starali się ich szpiegować ubowcy cywilni i wojskowi. Jak wspomina uczestniczący w latach 70-tych w spotkaniach u Dominikanów ówczesny porucznik „Czerwonych Beretów” Włodzimierz Olszewski (późniejszy działacz KPN i Strzelca) — natknął się tam na samego szefa krakowskiej Wojskowej Służby Wewnętrznej, który go na szczęście nie rozpoznał.*

Do legionistów organizujących rocznicowe uroczystości, dołączyła w Krakowie w latach 70. grupa młodych ludzi. Byli wśród nich członkowie wspomnianej już Akcji na rzecz Niepodległości, był także późniejszy działacz KPN-u Wojciech Pęgiel — wieloletni późniejszy organizator i komendant Marszów Szlakiem I Kompanii Kadrowej.

Piotr Maria Boron: *Od pierwszej połowy lat 70-tych miałem kontakt ze Związkiem Legionistów Polskich — oddział w Krakowie. Była to organizacja zarejestrowana przed II*

wojna światową, która w okresie okupacji hitlerowskiej i w czasach stalinowskich działała pod kryptonimem „Grupa Oleandry”. W roku 1981 oficjalnie poinformowała władze o swoim istnieniu.

W Związku Legionistów w Krakowie był Prezes Honorowy (którym 6 sierpnia 1974 roku grupa ok. 100 Legionistów wybrała przez aklamację gen. Borutę-Spiechowicza) oraz Prezes wybieralny. Tę ostatnią funkcję w latach 70-tych pełnił major Józef Herzog (którego wszyscy tytułowali pułkownikiem, bo uważano powszechnie, że mu się ten stopień należał) aż do swojej śmierci w roku 1982. Nieformalnym kapłanem Związku był o. płk Adam Studzinski, kapłan II Korpusu PSZ na Zachodzie i uczestnik bitwy pod Monte Cassino.

Do związku należeli tylko legionieści, ale na imprezy i uroczystości przez Związek organizowane przychodziły także inne osoby, np. kombatancki AK, którzy nie służyli w Legionach. Ze Związkiem Legionistów kontaktowały się też tworzące się środowiska niepodległościowej opozycji, m.in. Krzysztof Gąsiorowski.

Gąsiorowski: Poznałem go [mjr. Herzoga] w połowie lat 70. przez płk. Ludwika Muzyczkę, ps. „Benedykt”, ówczesnego niekwestionowanego seniora nurtu niepodległościowego w Krakowie, a także na terenie kraju. Wówczas był to kontakt o charakterze kombatancko-towarzyskim. Następny kontakt, już o charakterze roboczym miał miejsce przez literata i historyka krakowskiego oraz działacza nurtu niepodległościowego Ryszarda Zielińskiego ps. „Ryszard Żywiecki”. Związany był z podjęciem działań przez krakowskie środowisko ROPCiO na rzecz ratowania Kopca J. Piłsudskiego, która to działalność prowadził już wcześniej mjr J. Herzog. Kontakt ten i podjęcie współdziałania miał miejsce jesienią 1977 roku. Od tego czasu w sprawie Kopca odbyłem szereg spotkań z mjr. Herzogiem do połowy listopada 1981 roku. Spotkania miały miejsce bądź w jego mieszkaniu przy Al. Słowackiego w Krakowie, bądź w mieszkaniu byłych legionistów Antoniego i Tadeusza Patlów przy ul. Siemiradzkiego, gdzie spotkałem również Piotra M. Boronia, później jednego z najbliższych współpracowników J. Herzoga. Spotkania miały miejsce również w miejscu pracy mjr. Herzoga w zakładzie krawieckim przy ul. Wiślniej. Omawialiśmy na nich pociągnięcia na rzecz ratowania Kopca, jak i sprawy związane z działalnością ROPCiO i KPN, a w szczególności obchody Święta Niepodległości 11 listopada organizowane przez nasze środowisko począwszy od roku 1978.

Piotr Boroń: Związek organizował uroczyste msze święte w dniach: 19 marca (imieniny Józefa Piłsudskiego), 12 maja (rocznica jego śmierci) oraz 11 listopada (Święto Niepodległości). Klepsydry informujące o mszach były początkowo rysowane ręcznie, a od połowy lat 70-tych były drukowane przy pomocy specjalnej formy zrobionej z linoleum. Było ich każdorazowo ok. 100. Należałem wówczas do tajnej organizacji pod nazwą Akcja na rzecz Niepodległości i wieszaliśmy te klepsydry na tablicach przykościelnych.

Informacje o mszach św. na Wawelu były też spontanicznie przekazywane przez osoby, które nie były związane (w tym czasie) ze środowiskiem niepodległościowym.

Marek Bik (ur. w 1961 r.): *Pierwsze moje doświadczenie opozycyjne miało miejsce 11 listopada 1978 roku. Byłem wtedy uczniem XIV LO w Krakowie. W 60 rocznicę odzyskania niepodległości poszliśmy wraz z moim przyjacielem ze szkoły — Jurkiem Mohlem na poranną mszę św. na Wawelu. O mszy wiedziałem, bo mieszkalem wtedy pod Wawelem. Pamiętam, że w tym dniu padał deszcz. A dzień wcześniej wraz z Jurkiem wykleiliśmy nasza szkołę ulotkami, które napisaliśmy na maszynie do pisania. Na ulotkach była informacja o mszy św. na Wawelu.*

Boroń: *Msze święte odprowadzał zwykle proboszcz Katedry Wawelskiej — od lat 50. był nim ks. prałat Kazimierz Figlewicz.*

Corocznie w styczniu odbywały się także uroczyste opłatki w kapitulniku O.O. Dominikanów. Regularnie bywał na tych opłatkach arcybiskup krakowski Karol Wojtyła. Arcybiskup miał bardzo serdeczne stosunki z mjr. Herzogiem, m.in. wymieniali ze sobą korespondencję. Klepsydry informujące o mszach zamawianych przez Związek Legionistów były wywieszane na tablicach przy kościołach krakowskich za wiedzą i zgodą arcybiskupa.

W wakacje 1978 roku Karol Wojtyła obiecał legionistom, że 11 listopada będzie wraz z nimi na uroczystościach okrągłej rocznicy Niepodległości. Nie wywiązał się z obietnicy, ale legionści nie mieli mu tego za złe.

Opisał to Józef Szaniawski („Nasi najwięksi”, Radio Maryja, 11.11.2007): 11 listopada 1978 r. przy sarkofagu Marszałka, pod wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej w podziemiach wawelskiej katedry zgromadzeni weterani w ciszy oddawali hołd wodzowi Polski. I wtedy spontanicznie zabrał głos jeden z nich — sędziwy Stanisław Przywara-Leszczyc, artysta malarz, a niegdyś porucznik 4. Pułku Legionów oraz bohaterski obrońca Lwowa w 1920 roku. Ubrany był w legendarny szary mundur legionisty. Stanął przy trumnie swego Komendanta, przyłożył rękę do maciejówki i tak salutując, zameldował: „Panie Marszałku — melduje, że w 60. rocznicę wywalczenia wolnej i niepodległej Polski stajemy wszyscy przy Tobie. Kardynał Karol Wojtyła jest nieobecny, ale jest On już w Rzymie naszym JP II. Ty jesteś naszym JP I, a JP — to wiekopomne słowa Jeszcze Polska...”.

Kahl-Stachniewicz: *Pierwszą większą inicjatywą były obchody 11 listopada w 1978 roku, zaplanowane na popołudnie w kościele Mariackim. Wcześniej, o godzinie 9.00, odbyła się na Wawelu msza zamówiona przez dawnych żołnierzy Komendanta. Zeszliśmy po niej do krypty Józefa Piłsudskiego. Po złożeniu kwiatów oraz przemówieniach, kilkudziesięcioosobowa grupa poprowadzona przez Piotra Marię Boronia przeszła ulicami Krakowa pod Grób Nieznanego Żołnierza. Msze na Wawelu 11. listopada odbywały się, od wielu lat, ale przemarsz pod Grób Nieznanego Żołnierza, to pomysł ROPCiO. Być może to pomysł Leszka Moczulskiego, bo takie pochody odbyły się nie tylko w Krakowie.*

Opinia Krakowska: *Z inicjatywy młodzieży uformował się pochód który przeszedł ulicami Grodzką i Floriańską pod Grób Nieznanego Żołnierza gdzie młodzież studencka złożyła wieniec, a wielu obywateli wiązańki kwiatów. Tego samego dnia o godz 19-tej odbyła*

się uroczysta msza św. w kościele Mariackim [...] Po mszy znacznie liczniejsza grupa obywateli uformowała pochód narodowy [...] W pierwszym szeregu pochodu, pod biało-czerwonym sztandarem szli uczestnicy wszystkich środowisk opozycji demokratycznej naszego miasta. [...] Nad Grobem Nieznanego Żołnierza odśpiewano „Boże coś Polskę”, „Pierwszą brygadę”, „Rotę” i „Warszawiankę”. Krótkie przemówienie wygłosił Jan Jarosz [...] Wszystkim uczestnikom w imieniu ROPCiO podziękował za udział w niej Krzysztof Gąsiorowski i zaapelował o spokojne rozejście się do domów.

Relacja warszawskiej Opinii (związanej z Andrzejem Czumą) z tych samych uroczystości w Krakowie (jej autorem był weteran — nie podany z nazwiska były żołnierz AK, stąd charakterystyczne archaizmy językowe): Katedrę wypełniły tłumy młodzieży oraz starsze i młodsze pokolenie uczestników walk o niepodległość — wśród których wyróżniali się Legioniści i AK-owcy. Wśród gości honorowych wyróżniał się gen. Boruta-Spiechowicz w mundurze WP oraz konsul USA. Po nabożeństwie nastąpiło zejście do Krypty. Ks. Figlewicz wygłosił krótkie i patriotyczne kazanie. Swoje przemówienie w Krypcie gen. Boruta kończył słowami: „Chwile, jakie przeżywamy w Polsce obecnie, wymagają od nas Polaków największego wysiłku ducha, w obliczu szybko pędzących wypadków. Tylko jeden Bóg wie dokąd idziemy. Czyste sumienie, poczucie spełnionego obowiązku żołnierskiego, wiara w moralne ideały ludzkości i pełna wiara i zaufanie w prawdziwą demokrację, są naszą moralną siłą. Tym żyliśmy, tym zwyciężaliśmy i z tym w zaświaty odejdziemy. Ale jeśli miłość nie sprostą sile nienawiści, albo spóźniona nie uratuje człowieka? Wtedy pójdziemy w bezlitosny bój, każdym krokiem powtarzając słowa Marszałka: „Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, którzy służą obcym”. Przez dwie i pół godziny defilowały przed Sarkofagiem delegacje licznych szkół, w tym wszystkich klas Liceum Nowodworskiego z naręczami kwiatów, kombatancki oraz społeczeństwo Krakowa. O godzinie 12. odezwał się majestatyczny głos „Zygmunta” ... wyciskając obecnym łzy uniesienia. (...) [Tego samego dnia] odbyło się pontyfikalne nabożeństwo o godzinie 7. wieczorem w kościele Mariackim. (...) Były nieprzeliczone tłumy. Msza św. koncelebrowana. Przewodniczył bp [Julian] Groblicki. Historyczne szaty i naczynia liturgiczne specjalnie na dziś wyjęte. Kościół w kwiatkach i w pełnym oświetleniu. Wit-Stwoszewski ołtarz z celebransami dominuje. Miejsce dla „Niepodległościowców” zarezerwowane w prezbiterium, służba kościelna tego pilnuje. Dla gen. Boruty i święty miejsce w stallach z jednej strony — z drugiej dla „szarzy” kościelnej, wśród której ks. płk. Studziński, kapelan II Korpusu. Generał w mundurze — przyjmuje Komunię z rąk bpa Groblickiego. W kazaniu ks. biskup powiedział: „Nikt z postronnych nam Polski nie podarował. Polskę naród wywalczył i wymodlił”. Po nabożeństwie uformował się pochód żołnierzy, harcerzy i studentów w liczbie około 400–500 osób i przeszedł ze śpiewem „Nie rzucim ziemi”, „Boże coś Polskę” i flagą białą-czerwoną na plac Matejki, pod Pomnik Grunwaldzki, pod płytę Nieznanego Żołnierza. Tam złożono kwiaty i odśpiewano „Jeszcze

Polska nie zginęła” (trzy zwrotki). Ktoś nieodpowiedzialny wszedł na pomnik i zaczął coś mówić, ale wnet go stamtąd ściągnięto. Uroczystość miała spokojny, poważny i godny charakter. Na uwagę zasługuje fakt, że pochód zgodnie z założeniami, idąc od ul. Floriańskiej przeszedł prawą stroną Barbakanu — omijając lewą z pomnikiem i grobami radzieckimi. Ruchu ulicznego na odcinku Dworzec — ul. Basztowa — ul. Długa — pilnowali oficerowie MO (mundurowi) i widząc nas natychmiast wstrzymali obustronny ruch, aby przepuścić pochód.

Relacja warszawskiej „Drogi” (związanej z Leszkiem Moczulskim) z uroczystości wieczornej różni się od poprzedniej kilkoma istotnymi szczegółami: O godz. 19.30 uroczysta Msza św. celebrowana przez ks. biskupa Juliana Groblickiego rozpoczęła się w kościele Mariackim. Przybyło kilkanaście tysięcy osób. Po zakończeniu Mszy Św. przed świątynią uformował się liczący 2–3 tysiące osób pochód narodowy, który ulica Floriańską i obok



Wyjście wiernych z Katedry Wawelskiej w dniu 11 listopada 1978 roku. Ks. prałat Kazimierz Figlewicz odprawił mszę św. za duszę Józefa Piłsudskiego. Katedrę wypełniły tłumy młodzieży oraz starsze i młodsze pokolenie uczestników walk o niepodległość – wśród nich wyróżniali się Legioniści i AK-owcy. Po wyjściu z krypty Marszałka kilkudziesięcioosobowa grupa poprowadzona przez Piotra Marię Boronia przeszła pod Grób Nieznanego Żołnierza. Piotr Maria Boroń jest widoczny na stopniach katedry (z profilu, z długimi włosami). Tego samego dnia wieczorem odbyła się druga, większa manifestacja zorganizowana przez ROPCiO po mszy w kościele Mariackim. Podobne manifestacje ROPCiO zorganizował w Warszawie i Gdańsku. (Foto: Roma Kahl-Stachniewicz)

Barbakanu udał się pod Pomnik Grunwaldzki i Grób Nieznanego Żołnierza. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza rozpoczęła się manifestacja. Przemawiał Janusz Jarosz, student, a następnie Krzysztof Gąsiorowski, b. więzień polityczny. Manifestacja trwała ponad pół godziny, po czym tłum rozszedł się spokojnie.

Jak widać relacje prasy podziemnej różniły się między sobą w sposób istotny. Dlatego trudno uznać dzisiaj za obiektywną i rzetelną informację o wydarzeniach z czasów PRL opartą wyłącznie na jednoźródłowej informacji prasy niezależnej. Jak zawsze — historyk musi opierać się na wielu źródłach, które trzeba za sobą konfrontować i poddawać krytycznej analizie.



Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz na dziedzińcu wawelskim po mszy 11 listopada 1978 roku. *Po nabożeństwie zeszliśmy do Krypty. Swoje przemówienie w Krypcie gen. Boruta kończył słowami: Chwile, jakie przeżywamy w Polsce obecnie, wymagają od nas Polaków największego wysiłku ducha, w obliczu szybko pędzących wypadków. Tylko jeden Bóg wie dokąd idziemy. Czyste sumienie, poczucie spełnionego obowiązku żołnierskiego, wiara w moralne ideały ludzkości, pełna wiara i zaufanie w prawdziwą demokrację, są naszą moralną siłą. Tym żyliśmy, tym zwyciężaliśmy i z tym w zaświaty odejdziemy. Ale jeśli miłość nie sprostą sile nienawiści, albo spóźniona nie uratuje człowieka? Wtedy pójdziemy w bezlitosny bój, każdym krokiem powtarzając słowa Marszałka: „Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, którzy służą obcym”. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)*

Inne formy działania

Romana Kahl–Stachniewicz: *Formuła ROPCiO, który nie posiadał struktury organizacyjnej, bardzo mi odpowiadała. Powoływałam się na międzynarodowe umowy, podkreślające prawo jednostki do wolności i niezawisłości oraz swobodnego zrzeszania się. Właśnie wolność słowa była tym, co mogło w znacznym stopniu przybliżyć nas do odzyskania niepodległości. Powszechne zakłamanie, audycje radiowe „Tu Jedyńka”, które nieustannie wmawiały, że jest nam coraz lepiej, gdy gołym okiem widać było zmierzanie do dna... To doprowadzało do szału. W tamtych czasach łatwo było być satyrykiem. We wszystkim można było dopatrzeć się podtekstu. Domagaliśmy się od Rady Państwa PRL by ogłosiła w Dzienniku Ustaw „Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka” oraz rozpowszechniałyśmy informację o paktach, które Polska ratyfikowała, ale dopóki nie były ogłoszone w Dzienniku Ustaw, to nie były u nas obowiązujące. Próbowaliśmy coś robić jeszcze przed czasami ROPCiO — zbierałam podpisy pod apelem o przywrócenie do pracy dr. Edwarda Lukawera wyrzuconego z pracy w Akademii Ekonomicznej w 1969 roku w ramach represji za udział w protestach marcowych 1968 roku. Zbierałam je głównie wśród byłych studentów z mojego roku, do których udało mi się dotrzeć (nie było zbyt łatwo zdobyć adresy) — nawet dość chętnie podpisywali. Dobrze się złożyło, że akurat złamałam rękę i nie chodziłam przez jakiś czas do pracy, więc miałam czas na bieganie. Do tej akcji włączył się Józef Baran, student AE, później członek SKS-u i współpracownik KOR-u silnie związany z ruchem chłopskim (redagował pismo Placówka). Chodziliśmy od drzwi do drzwi poszczególnych zakładów na AE i natrafialiśmy na totalny opór. Podpisała nam tylko 1 osoba — prof. Janina Bieniarzówna. Józef Baran zajął się wysłaniem zebranych podpisów do władz AE. Bardzo dobrze wspominam okres naszej współpracy. Często bywał u mnie na UJ-cie, dopóki tam pracowałam, wymienialiśmy się kolportowanymi pismami.*

ROPCiO szybko stał się (obok KOR-u i związanych z nim środowisk, m. in. SKS) miejscem tworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Stąd ważną sferą jego działań były ogłaszane publicznie apele i listy (zawsze podpisywane imieniem i nazwiskiem), które dotyczyły różnych spraw: dużych i małych, ogólnopolskich i lokalnych. Inicjatywy te uczyły ludzi przyjmowania postawy aktywnej, obywatelskiej, kształtowały poczucie wspólnoty.

Kahl–Stachniewicz: *Występowaliśmy z różnymi inicjatywami, jak popularyzowanie praw człowieka i obywatela, odbudowa kopca Józefa Piłsudskiego, udostępnianie do zwiedzania Panoramy Racławickiej, zbieranie podpisów w sprawie nadawania transmisji mszy świętej przez radio oraz telewizję, przywrócenie historycznej nazwy Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego, przywrócenie świąt państwowych 3. Maja i 11. Listopada, możliwość publikowania bez cenzury, popieranie innych ugrupowań opozycyjnych, wzywanie do*

tworzenia Wolnych Związków Zawodowych, upominanie się o ukaranie sprawców mordu katyńskiego, przypominanie, że nie jesteśmy państwem niepodległym.

Gdy idzie o odnowę Kopca Piłsudskiego nie ograniczano się tylko do pism i apeli. Przez dwie niedziele w czerwcu 1980 roku kilku uczestników ROPCiO (m.in. Romana Kahl-Stachniewicz, Stanisław Palczewski, Michał Muzyczka) usiłowało zainicjować czyn społeczny w celu odbudowy Kopca. Inicjatywa ta nie przyniosła spodziewanego rezultatu, bo odzew na apel o udział w tych pracach był nikły. Skończyło się na usunięciu śmieci z terenu wokół Kopca.

Ważnym aspektem działalności krakowskiego ROPCiO było zbieranie informacji na temat represji ze strony władz i ich upublicznianie, a także przekazywanie do wiadomości opinii publicznej innych informacji, które komunistyczna władza cenzurowała.

Zbieranie informacji o łamaniu prawa przez władze wymagało codziennych dyżurów w punkcie przy ul. Meiselsa. Prowadzili je Stefan Dropiowski, Krzysztof Gąsiorowski, Stanisław Palczewski i Stanisław Tor.

Palczewski: *Za zgodą gospodarza, moim miejscem zakotwiczenia w pokoju stała się wersalka. Tutaj lektura ostatniego Tygodnika Powszechnego. Zaczynałem zawsze od felietonu Stefana Kisielewskiego. „Kisiel” to napisał, tamto sformułował, „dowalił” komunie — komentowaliśmy z Dropiowskim. Dropiowski przemierzając szlak kolejowy z Wrocławia do Przemyśla przewoził sobie tylko poznanym sposobem Biblię tłumaczoną w językach Związku Radzieckiego — w tym ormiańskim, gruzińskim, ukraińskim. Dostałem wówczas od niego po jednym egzemplarzu w każdym z języków, jako pamiątkę naszego wspólnego dyżurowania w punkcie i namiętnych dyskusji przy lekturze Tygodnika Powszechnego. W naszych dywagacjach na tematy lektury Tygodnika nie brał nigdy udziału Gąsiorowski. Aż dziwne, bo było tyle czasu. Aż do znudzenia. Do punktu Gąsiorowski przynosił Opinię, czasami KOR-owski Biuletyn Informacyjny, Bratniaka, a później — gdy dołącza do nas Stasiu Tor — pokazał się na stole Związkowiec.*

Gąsiorowski (s.104): *Często zgłaszały się osoby mające kłopoty z załatwieniem przeróżnych spraw na styku obywatel — władza. Służyliśmy radą i pomocą, pisząc różnego rodzaju podania, odwołania itp..*

Kolejną formą działalności ROPCiO w Krakowie był kolportaż wydawnictw niezależnych i pism ulotnych.

Gąsiorowski (s. 104): *Mimo złych stosunków z KSS KOR kolportowany był Biuletyn Informacyjny i Robotnik. Role łącznika pełnił Stanisław Tor, poprzez swoje kontakty z Zofią i Zbigniewem Romaszewskimi. Rozprowadzaliśmy też druki Wydawnictwa im. Konstytucji 3 Maja (związanego z odłamem ROPCiO Andrzeja Czumy i Wojciecha Ziemińskiego). Pobierałem je z punktu kolportażowego z lokalu SPATiF-u przy Al. Ujazdowskich w Warszawie. Podobnie było z wydawanym przez Piotra Typiaka i grono byłych działaczy*

PSL-u Gospodarzem, pismem przeznaczonym dla środowisk wiejskich. Rozprowadzaliśmy Spotkania, Bratniaka i naturalnie druki Wydawnictwa Polskiego.

Kolportaż ulotek działacze ROPCiO prowadzili zwykle po nabożeństwach w kościołach.

Palczewski: *Początkowo kolporterzy zostawiali ulotki lub wydawnictwa w ławce kościelnej, albo rozdawali lub rozrzucali ulotki w kościele w czasie Mszy św. Sygnały z Kościoła mówiły żeby zaprzestać takich praktyk. Aby nie dopuścić do rozdawania ulotek w kościele, wzywałem do przekazywania ulotki lub bibuły z ręki do ręki.*

Inną formą działalności ROPCiO były wykłady historyczne.

Kahl-Stachniewicz: *W 1978 r. odbywały się wykłady historyczne dla młodych ludzi. Wydaje mi się, że zorganizował je Krzysztof Gąsiorowski. Byłam na kilku takich wykładach, bywał na nich również Marian Banaś, ale jak się nazywał wykładowca ani jak długo te wykłady się odbywały, niestety nie pamiętam.*

Palczewski: *Na przełomie lat 70-tych i 80-tych w środowisku ROPCiO — KPN czyniono starania o przekazanie rzetelnej wiedzy swoim członkom i sympatykom o najnowszej historii Polski i świata, o ratyfikowanych przez PRL umowach międzynarodowych dotyczących ochrony praw człowieka i obywatela, o konferencji helsińskiej.*

Mało znaną formą działalności ludzi ze środowiska ROPCiO było przekształcanie okien swoich mieszkań (jeśli były one widoczne z chodnika przez przechodniów) w miejsca przypominające o ważnych rocznicach patriotycznych jak 13 kwietnia (rocznica ujawnienia zbrodni katyńskiej), 3 maja, 1 sierpnia (rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego), 17 września, 11 listopada. Jak się zdaje, najwcześniej takie działania podjął Mieczysław Majdzik. Już latach sześćdziesiątych, w mieszkaniu przy ówczesnej ul. Spokojnej 4/12 w Skawinie, urządził słynne „okno wolności”. Na przykład w 1966 roku wywiesił w nim mapę Polski owiniętą drutem kolczastym, umieszczając w środku Matkę Boską Częstochowską Królową Polski z napisem: „Żądamy wpuszczenia Ojca Świętego”. Przez cały kwiecień, co roku aż do końca PRL-u, stałym elementem okiennej „wystawy” mieszkania Majdzików była reprodukcja wizerunku Matki Boskiej Katyńskiej i duży napis Katyń 1940. Podobnie wykorzystywała swoje okno Romana Kahl-Stachniewicz.

Ważną inicjatywą patriotyczną w Krakowie w latach 80. były Marsze Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Środowisko ROPCiO/KPN brało w nich aktywny udział. Pierwsze próby Marszów podejmowane były jeszcze w latach 70.

Piotr Boroń: *W 1974 podjęto pierwszą chyba po II wojnie światowej oficjalną wyprawę z Krakowa do Michałowic w celu złożenia kwiatów. Nie był to jednak jeszcze przemarsz.*

25 stycznia 1975 r. w klasztorze OO. Dominikanów podczas corocznego spotkania opłatkowego środowisk legionowych kardynał Wojtyła nawiązał do tej wyprawy: *Dobrze, że strzeżecie tych wszystkich śladów i tej rocznicy 6 sierpnia, i tej drogiej sercu Polaka trumny Marszałka, i tego postumentu na dawnej granicy pod Michałowicami, którą niegdyś*

przekraczały pierwsze oddziały Wojska Polskiego, zdecydowane by walczyć o Niepodległość. Dobrze, że tego wszystkiego strzeżecie. Pilnujcie, bo to są skarby narodu, to jest nasze wspólne dziedzictwo. Tego też Wam życzę, bo to jest na pewno Wasze najgorętsze życzenie, dlategoście szli, na polach bitew przelewali swoją krew za Ojczyznę, żeby ci, co po Was przyjdą, zostali sobą, żeby zachowali to wszystko, co należy do istoty polskości, do polskiej duszy, do historii polskiej, do całej spuścizny dziejów — żeby tym zostali na coraz dalsze pokolenia.

Trzy lata później, w 1978 r., z inicjatywy mjr. Józefa Herzoga podjęto próbę wskrzeszenia samego Marszu Szlakiem I Kadrowej (w nawiązaniu do tradycji przedwojennej). Marsz jednak ograniczył się, podobnie jak w swoich początkach, w latach 1922–23, jedynie do trasy Kraków — Michałowice.

Wojciech Pęgiel: *W upalny dzień 6 sierpnia, 64 lata po ówczesnych wydarzeniach, udaliśmy się pod obelisk michałowski w kilkanaście osób. Kiedy odeszliśmy od obelisku na kilkaset kroków, podjechał na motocyklu milicjant z „lotnej” i uwiózł w stronę Krakowa złożony przez nas wieniec (wspomnienie w gazetce 6 Sierpnia datowanej 6–12.08.1986).*

Powitanie Ojca Świętego na Błoniach

W czasie pierwszej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny środowisko ROPCiO wspólnie z Akcją na rzecz Niepodległości zorganizowało w Krakowie kilka spektakularnych akcji.

Kahl–Stachniewicz: *Wielkim wydarzeniem była dla nas pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny. To przełom w działaniu opozycyjnym. Ludzie wreszcie się zobaczyli i przekonali jak dużo ich jest. Nie pomogło pokazywanie przez telewizję chmurka na niebie, staruszek i zakonnic. Fałsz był zbyt oczywisty i nie dało się już nic nikomu wmówić. Ludzie poczuli swoją siłę i zobaczyli bezsilność władzy.*

Pierwszą akcją było powitanie Papieża na Błoniach 6 czerwca 1979 roku.

Gąsiorowski (s. 107): *Studenci przygotowali pięć czerwonych flag, na których namalowany był jagielloński biały orzeł w koronie. Do każdej flagi przydzielonych było kilku ludzi obstawy dla ochrony przed SB. Po przylocie na Błonia Krakowskie flagami tymi przywitano Papieża, przy burzy oklasków witających tłumów. Następnie flagi te uczestniczyły w spotkaniu Jana Pawła II z młodzieżą w Kościele na Skałce [8 czerwca 1979 roku]. W drodze powrotnej ze Skałki do Domu Studenckiego Żaczek, który był bazą wszystkich przedsięwzięć, na ulicy Smoleńsk studentów z flagami zaatakowała grupa funkcjonariuszy SB. Jednak studenci z tej grupy, mający za sobą kilkuletnie treningi karate, zdołali się wyrwać i wycofać*

do Żaczka. Niestety w ręce SB-ków dostały się dwie flagi, a Marian Apostoł został dotkliwie kontuzjowany.

Kolejną akcję przygotowano na 9 czerwca 1979 roku.

Kahl-Stachniewicz: *Na mszę św. przygotowaliśmy transparent ROPCiO oraz orła w koronie, który wzbił się unoszony na balonach w momencie wjazdu Papieża na Błonia. Przygotowanie balonów z orłem odbywało się w akademiku przy ulicy 3 Maja. Za pośrednictwem Gąsiorowskiego dostarczyłam studentom czerwony materiał i prześcieradło, ale o akcji „balonowej” dowiedziałam się dopiero na miejscu zbiórki pod akademikiem. Mieliśmy również wymalowane dwa orły w koronie na czerwonym płótnie. Potem te orły towarzyszyły nam w różnych manifestacjach oraz w kolejnych pielgrzymkach Papieża.*

Gąsiorowski: *Do dyspozycji było około 30 studentów z Akcji na rzecz Niepodległości oraz co najmniej drugie tyle przybyłych do Krakowa uczestników ROPCiO. Największą grupę, kilkunastoosobową, stanowili lublinianie, w większości inwalidzi z Januszem Rożkiem na czele. Większość przyjezdnych do Krakowa uczestników ROPCiO zakwaterowano w domu Stanisława Tora na Bielanych, a także w namiotach w jego ogrodzie. Namioty zostały wypożyczone (...) dzięki uprzejmości Józefa Bastera, oficera łączności AK. Do wykorzystania w tej akcji była też kilkunastoosobowa grupa działaczy z samego Krakowa. Andrzej Peczek zorganizował dwa balony meteorologiczne oraz niepalny gaz, poprzez swoich znajomych na lotnisku w Balicach. (...) Żona Mariana Banasia i Magda Lenart zszyły prześcieradła, na których żona Jacka Bartyzela przy pomocy Macieja Pstrąg-Bieleńskiego namalowała orła w koronie. Następnego dnia orzeł ten został wycięty i naszyty na czerwony materiał. Po drugiej stronie naszyto kotwicę — znak Polski Walczącej. Płat materiału z orłem i kotwicą przymocowany został do aluminiowego stelaża. Tak sporządzony transparent przeniesiono na Błonia Krakowskie i ułożono na trawie naprzeciw papieskiego ołtarza. Zawinięty w tkaninę maskującą, nie mógł być widoczny na tle trawy, dla helikopterów, które tuż przed przybyciem Papieża patrolowały teren Błoni. Na Błoniach napełniono dwa balony, pod którymi podwieszono dwie flagi z herbami papieskimi. Do nich podczepiono żyłkami nylonowymi konstrukcję transparentu z orłem i kotwicą. Cała operacja umieszczenia balonów na Błoniach nie była prosta, gdyż wszędzie „węszyła” bezpieka i MO. Sprawę ułatwiało to, że znaczna część studentów z Akcji na rzecz Niepodległości była w papieskiej służbie porządkowej. Dzięki temu balony z flagami papieskimi trzymane były na uwięzi w odpowiednio eksponowanym punkcie Błoni, a wokół nich zgromadzili się działacze ROPCiO. Balony mieli wypuścić znani już bezpiece działacze jak ja, Krzysztof Bzdyl, Stanisław Palmowski, Jacek Bartyzel z żoną, Maria Moczulska, Wojciech Szostak (syn płk. Szostaka z KG AK). Wszystko przebiegło zgodnie z planem.*

Palczewski: *W ubiegłym roku na wystawie dokumentów — raportów SB z I Pielgrzymki Jana Pawła II czytam minutowe sprawozdanie z zabezpieczenia operacyjnego SB: „Go-dzina... minuta... — głos spikera nakazujący zwolnić z uwięzi balony znad dachu ołtarza”.*

Nic więcej o balonach. Gdzie raport TW „Jerzego Rawicza” z przygotowań i wykonania akcji? W przygotowaniach uczestniczyło i miało wiedzę o wypuszczaniu balonu z transparentem co najmniej trzech TW. Nie spotkałem w dokumentacji SB żadnego raportu TW na ten temat.

Bocian: Ciągle mam przed oczami jak majestatycznie uniósł się ten sztandar w powietrze i jak wolno obracając się, ukazując po kolei oba symbole — Orła i Święty Znak — odpływał....

Palczewski: Balony z transparentem przemieszczały się w kierunku wschodnim nad Hotel Cracovia i dalej nad Puszczą Niepołomicką. Aby akcja balonowa mogła się udać, wiatry musiały być zachodnie lub północno-zachodnie (najczęściej wiejące w naszej strefie geograficznej). W przygotowaniach ten aspekt lotu był przez nas roztrząsany, łącznie z odcięciem transparentu gdyby kierunek wiatru zmienił się na południowy, wschodni lub zachodni. Przy takich wiatrach zachodziła obawa, że transparent uderzy w ołtarz, a wtedy bez wystrzału opozycja niepodległościowa byłaby skazana na niebyt polityczny. Ale już nie dywaguję co by było, gdyby było. Nic złego nie było. I dobrze. A wiatr posłuszny woli Ducha Świętego zwiewał balony na wschód, tam gdzie Hotel Cracovia. W dwadzieścia lat później Ryszard Bocian zwrócił się do komitetu przygotowującego kolejną pielgrzymkę Jana Pawła II z prośbą o umożliwienie powtórzenia — już w wolnej Polsce — naszej akcji balonowej. Odpowiedź była negatywna — ponoć względy bezpieczeństwa nie pozwoliły.

Jan Paweł II kończąc homilię w czasie mszy św. na Błoniach powiedział m. in.: Zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością — taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym, abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili, abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Akcja balonowa za sprawą krytyki ze strony KOR-u (wymierzonej przecież nie tyle w sama akcję, co w ideę niepodległościową) stała się głośna w Europie, przynajmniej w środowiskach polonijnych.



Ostatnie przygotowania do akcji balonowej 9 czerwca 1978 roku w Krakowie. Przed akademikiem stoją m.in.: Krzysztof Gąsiorowski (w mundurze), z prawej, obok niego, bokiem – Krzysztof Bzdyl.

Krzysztof Gąsiorowski (†2003), syn Kazimierza (1903-1952), oficera rezerwy WP, ppłka AK, uczestnika powstania warszawskiego, zamordowanego przez UB w więzieniu mokotowskim. W 1952 roku skazany na 8 lat więzienia za działalność w szkolnej konspiracji antykomunistycznej. Od 1956 roku w reaktywowanym ZHP, gdzie doszedł do stopnia harcmistrza. Od 1977 roku – uczestnik ROPCiO, w 1979 roku – członek założyciel KPN. Od 1960 roku ewidencjonowany przez SB jako tajny współpracownik o pseudonimach „Jan Rosiewicz”, „Edward Klinowski”, „Jan Chojecki”, „Jerzy Rawicz” i „Mikołaj Ataman”. W 1983 roku decyzją Rady Politycznej KPN pozbawiony praw członkowskich na zawsze. Palczewski: *Gdzie raport TW „Jerzego Rawicza” z przygotowań i wykonania tej akcji? Uczestniczyło w przygotowaniach i posiadało wiedzę o wypuszczeniu balonu z podpiętym transparentem co najmniej trzech TW. Nie spotkałem się w archiwum IPN-u z żadnym raportem TW o akcji balonowej.* (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

port TW „Jerzego Rawicza” z przygotowań i wykonania tej akcji? Uczestniczyło w przygotowaniach i posiadało wiedzę o wypuszczeniu balonu z podpiętym transparentem co najmniej trzech TW. Nie spotkałem się w archiwum IPN-u z żadnym raportem TW o akcji balonowej. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)



Balony z orłem w koronie na tle ołtarza papieskiego. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)



▲ Grupa ROPCiO z transparentem na krakowskich Błoniach w czasie mszy papieskiej. Na pierwszym planie – Barbara Różycka-Orszulak. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)



◀ Orzeł powoli wzbija się w powietrze. Z prawej, przodem – Jacek Bartyzel z łódzkiego środowiska ROPCiO (potem Ruch Młodej Polski). Działacze Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Krakowie wraz z niezależną grupą studencką postanowili powitać Ojca Świętego symbolami określającymi aspiracje narodu polskiego do niepodległości. Pomyśl i organizowanie przedsięwzięcia było dziełem Marianna Banasia. Prace przygotowawcze dokonywano w Domu Studenckim UJ „Żaczek”. Na dwu balo-

nach meteorologicznych będących na uwięzi doczepiono na linkach karnisz aluminiowy z transparentem i emblematem orła w koronie z jednej, i znakiem Polski Walczącej z drugiej strony. Z chwilą, gdy Papież zbliżył się do ołtarza, balony zostały zwolnione z uwięzi podnosząc przygotowany wcześniej transparent. Powoli majestatycznie wzbijał się w górę, szybując nad niezmiernymi tłumami pielgrzymów, którzy przetaczającym się gromem oklasków wyrazili swoje uznanie. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

Władysław Gauza: *Ta akcja nie spodobała się KOR-owi, czemu dał wyraz Książczak w artykule w Robotniku, potem przedrukowanym w londyńskim Tygodniku Polskim i w Przemianach.*

Książczak był w warszawskim SKS-ie, współpracował z KOR-em.

Mieczysław Książczak („Iść krzycząc Polska”): *Fakt stawiania programu częściowych posunięć (...) nie znalazł uznania „niepodległościowców”, wybierających raczej bujanie w obłokach wraz z orłami niż często nieefektywne działania. KPN jest zwieńczeniem takiej postawy. (...) Uczciwa odpowiedź jest jedna: NIE SKORZYSTAMY, nie weźmiemy udziału w kłamstwie.*

Istotnym ograniczeniem działalności krakowskiego ROPCiO był brak pieniędzy, który powodował, że większość wydatków Ruchu działacze pokrywali z własnych kieszeni.

Romana Kahl-Stachniewicz: *W latach 1978–1979 nasze fundusze były bardzo skromne. Na ogół dochody to były nasze własne wpłaty. Zdarzało się rzadko, że ktoś obcy wpłacił na nasz fundusz. Informacje o wpłatach umieszczane były w „Opinii Krakowskiej”. Nawet Sławek [Sławomir Stachniewicz — syn Romany Kahl-Stachniewicz, w 1978 roku miał 8 lat] często wpłacał swoje kieszonkowe na nasz fundusz. Wszelkie wyjazdy były opłacane z własnych pieniędzy. Papier, kalki, matryce itp. „zdobywało się” w miejscach pracy. Wydawnictwa były rozdawane za darmo.*

Represje

Romana Kahl-Stachniewicz: *Możliwości SB miała duże. Nie był to już okres stalinowski, ale wciąż można było zniknąć, spaść ze schodów i zadławić się własną krwią. To na szczęście zdarzało się bardzo rzadko, ale pozostanie nagle bez pracy, bez środków do życia, kotły, rewizje, przesłuchania, brak intymności spowodowany podsłuchami w domach, nękanie telefonami — to były nasze realia. Można też było rozbić komuś rodzinę, można było kogoś rozpić, można było doprowadzić kogoś do choroby psychicznej... Ludzie się bali i trudno się dziwić. Kiedy wyrzucano mnie z pracy 17 października 1978 roku, to większość osób udawała, że mnie nie widzi. Gdy przedłożyłam w sądzie pracy zaświadczenie o poronieniu, z którego wynikało, że wypowiedziano mi pracę w czasie, gdy byłam już w ciąży, to po prostu przewrócono do góry nogami całą dotyczącą mnie dokumentację w ośrodku zdrowia. Powiedział mi o tym mój lekarz. Kiedy zwalniano mnie z pracy, wypowiedzenie dostał również Michał Muzyczka (29 września 1978 roku). Pracował wtedy w Krakowskim Zarządzie Dróg. Szykany były różne.*

Na przykład mojego syna chciano wysłać do szkoły specjalnej a tymczasem skończył szkołę jako olimpijczyk. Tłumaczyłam mu, że nieważne jest jak go oceni nauczyciel. Ludzie są tylko ludźmi i mogą ulegać różnym naciskom. Ważne jest więc tylko to, co sam będzie umiał i co sam o sobie będzie myślał. Często gdy szłam do pracy, naprzeciw mnie ruszała suka milicyjna i powoli mnie mijała. Pokazywano mi w ten sposób, że w każdej chwili mogą mnie zatrzymać. Podłuchy telefoniczne, głuche telefony, jakieś sapania, czasami nawet wyzwiska... Stosowano też naciski na rodzinę, aby ta użyła swoich wpływów i odwiodła mnie od działania. Aresztowania na 48 godzin, a zaraz po wypuszczeniu można było zostać zatrzymanym na dalsze 48 godzin... Mnie aresztowania akurat ominęły, bo wtedy gdy je najczęściej stosowano byłam w ciąży. Jestem pewna, że robiono nam portrety psychologiczne i starano się wykorzystać nasze słabości. Dlatego bardzo starałam się ich nie mieć.

Sprawozdanie z rocznej działalności ROPCiO w Krakowie wymienia też dwukrotne najścia SB na punkt konsultacyjno-informacyjny w roku 1978, którym towarzyszyły rewizje lokalu i osób, które się tam znajdowały, a także kilkugodzinne zatrzymania i próby przesłuchiwania tych osób. W sierpniu 1979 roku, bez podania przyczyny, zwolniono z pracy w Krakowskim Przedsiębiorstwie Handlu Artykułami Technicznymi Krzysztofa Bzdyla. Był jedynym żywicielem rodziny, miał na utrzymaniu żonę i dwójkę małych dzieci.

Palczewski: *Zatrzymania związane bezpośrednio z naszym punktem informacyjnym miałem dwa. Pierwsze — zabawne. Otóż do Krakowa miał przyjechać Kazimierz Świtoń i wstąpić do punktu informacyjnego w czasie naszego dyżuru. Nie dotarł, a z informacji Wolnej Europy, których wysłuchałem przed wyjściem z domu, dowiedziałem się, że Świtoń w tym dniu został zatrzymany na dworcu po przyjeździe do Warszawy. Przed wejściem do punktu złapali mnie SB-ecy, po chwili wyprowadzili z bramy Gąsiorowskiego. Na komisariacie, parę przecznic dalej rozdzielono nas i poddano próbie przesłuchania. Zupełnie nieznany ubowiec zadawał mi pytania, na które chyba nawet nie oczekiwał odpowiedzi. Po jakimś czasie wyszedł z pokoju, a w korytarzu rozległy się krzyki i wołanie o pomoc. „Tu Świtoń! Pomocy! Pomocy! Biją mnie!”. Po chwili wrócił ubek, spakował swoją teczkę i wyszedł prowadząc mnie na dyżurkę. Niedbale rzucił: „Zwolnijcie go”. Gąsiorowski — przesłuchiwany w pokoju obok — zapytany przeze mnie czy słyszał wołanie o pomoc Świtonia, odpowiedział, że nic nie słyszał. O co w tym wszystkim chodziło — nie wiem. Takie dziwne gierki prowadziła wobec nas bezpieka. Pozorując rzekome bicie Świtonia bezpieka chciała sprawdzić, jak ja zareaguję. Nie wiedzieli, że ja wiem o zatrzymaniu Świtonia w Warszawie, a w konsekwencji o jego nieobecności w Krakowie w tym dniu. Drugi raz zostałem zatrzymany przed punktem informacyjnym i przewieziony na 48 godzin na ul. Szeroką na komisariat. Tak podłych warunków, jakie były w tym areszcie, w żadnym nie spotkałem. A gościłem we wszystkich w Krakowie.*

Szczególne nasilenie represji wobec środowiska ROPCiO w całym kraju (zwłaszcza w Krakowie) miało miejsce po próbie wysadzenia pomnika Lenina w Nowej Hucie

w nocy z 18 na 19 kwietnia 1979 roku. Represje dotknęły ok. 150 osób. Pomnik był symbolem idei komunistycznego miasta, którym miała być Nowa Huta. Potężna eksplozja urwała Leninowi lewą stopę oraz wybiła szyby w okolicznych blokach.

Przełamując fale

Krakovscy uczestnicy ROPCiO inicjowali także powstawanie innych niezależnych organizacji i środowisk o charakterze politycznym, czy społecznym. Niektóre z nich były efemerydami i działały kilka, kilkanaście miesięcy, inne na trwałe wpisały się w krajobraz polityczny opozycji w PRL. Te inicjatywy były ściśle związane z planami utworzenia partii politycznej (KPN) i stanowiły swoisty parasol ochronny dla tego kluczowego przedsięwzięcia, choć — jak się wydaje — większość osób angażujących się w takie „boczne” ruchy, nie miała tej świadomości.

Moczulski: *Teraz nadchodzi uderzenie ze wszystkich stron. Nie można go zatrzymać, a tym bardziej nie wolno cofnąć się, zamrozić działalności na jakiś czas. Aby przetrwać to zmasowane uderzenie, trzeba choćby częściowo odciągnąć przeciwnika, wysunąć do przodu „łamacz fal”. Tę koncepcję opracowaliśmy już dość dawno, ale tylko myślowo, nie organizacyjnie. Pomysł był prosty: w momencie, gdy władze rozpoczynają uderzenie w wydobyte na poziom jawności struktury niepodległościowe, powinno nastąpić zaskakujące ujawnienie nowej organizacji antyrządowej — której charakter miał być szczególnie bulwersujący dla rządzącego establishmentu. Wysunięcie takiego „łamacza fal” do przodu storpeduje atak na główny ośrodek nn. Niestety, zabrakło nam czasu, środków i zwłaszcza ludzi, aby przygotować to organizacyjnie.*

Jedną z takich organizacji założonych przez ludzi krakowskiego ROPCiO był Instytut Katyński (którego nie należy mylić podobną inicjatywą w Warszawie, gdzie w roku 1979 ks. Wacław Karłowicz i Stefan Melak, późniejszy członek–założyciel KPN, utworzyli konspiracyjny Komitet Katyński).

Macedoński: *Od dłuższego czasu chciałem coś zrobić w sprawie zbrodni katyńskiej. Przede wszystkim należało zbierać dokumentację na ten temat. Bałem się, że uprzedzą Polaków Niemcy. Polacy robili w tej sprawie za mało, nawet ci na emigracji. Szukałem w różnych środowiskach ludzi, którzy chcieliby zorganizować się w sprawie zbierania dokumentów i ujawniania prawdy. Nikt nie chciał. Miałem znajomych księży czy dawnych ziemian, porządných ludzi — wszyscy odmawiali. Pamiętam jak w Poznaniu byłem na koncercie Studia Folk Songu i spotkałem człowieka, który związany był z pismem Droga. Namawiałem go. A on mi odpowiedział — „Ja mam córki na wydaniu. Nie mogę ryzykować”. Nie*

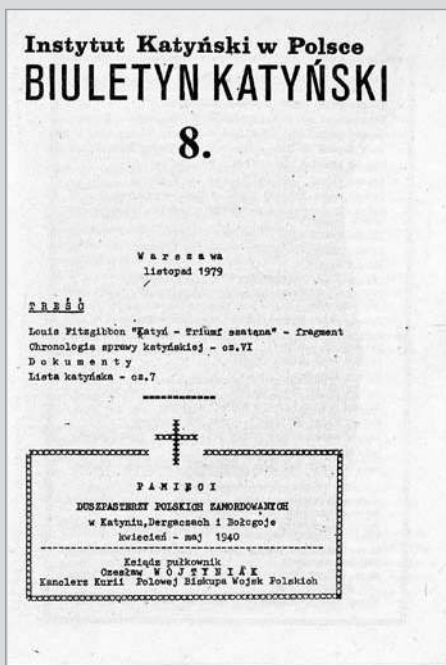
wiedziałem co robić. Pewnego razu spotkałem Stanisława Tora. Chyba w duszpasterstwie akademickim na jakimś wykładzie, albo może przez Świtonia... Było to w 1978 roku. Wy-
czułem, że to jest człowiek pewny, prawy, szlachetny. Powiedziałem mu o moim pomysle.
Zgodził się i powiedział, że zna jeszcze jednego człowieka, który ma podobne zamiary. Umó-
wiliśmy się na spotkanie u tego człowieka. W dniu spotkania, w marcu 1978 r. wyszedłem
z domu wcześniej, kilka godzin przed umówiona godziną. Poszedłem do przychodni, a potem
kluczyłem po mieście, odwiedzałem kościoły, wskakiwałem w ostatniej chwili do tramwaju,
aby zgubić ewentualny „ogon”. Wieczorem dotarłem do Andrzeja Kostrzewskiego. Staszek
Tor już był u niego. W jeden wieczór i noc przygotowaliśmy całą strategię — co chcemy
osiągnąć i jakimi metodami. Ustaliliśmy, że będziemy wydawać pismo Biuletyn Katyński
(to był pomysł Andrzeja). Ustaliliśmy jakimi materiałami będziemy dysponować i opra-
cowaliśmy tekst Statutu, Oświadczenia oraz apelu
do społeczeństwa o zbieranie materiałów. Andrzej
przejął całą redakcję. Miał masę dokumentów i ro-
bił cały biuletyn. Stanisław Tor podał mi swój adres
i powiedział, że w razie potrzeby mogę też u niego
nocować. Spotykaliśmy się jednak z Torem głównie
w kościołach. Umawialiśmy się z góry na spotkanie
w umówiony dzień w umówionym kościele.

Wiersz Andrzeja Kostrzewskiego dedyko-
wany zmarłym w hitlerowskich obozach koncen-
tracyjnych i sowieckich łagrach, opublikowany
w Opinii Krakowskiej:

*Strzał–strzał–strzał–strzał–strzał
I padał jeden po drugim jak stał
Ciała zmieniały się w popiół i dym
Nikt już nie wiedział, kto był kim*

*Oprawców uganiała zgraja
Temu kopniak, tamtemu drąg
byle był strach — dużo strachu wkrąg*

*Były „polnische Schweine” i „polskij żulik”
Oświęcimy i Katynie — Himmlery i Berie –
SS–mański z NKWD–owskim splotał się ryk*



Biuletyn Katyński, pismo Instytutu Katyńskiego. Do 13 grudnia 1981 roku ukazały się 32 numery. Adam Macedoński: Przez pierwszy rok (1978) zdecydowaliśmy, że nie będziemy się ujawniać. Przez ten czas zgromadziliśmy potrzebne materiały, wydrukujemy ulotki i kilkanaście numerów „Biuletynu”. Ujawniliśmy się w kwietniu 1979 roku i wtedy rozdawaliśmy te materiały i ogłosiliśmy o istnieniu Instytutu Katyńskiego. Ujawniliśmy wtedy tylko jedno nazwisko – moje. Na „Biuletynie” podawaliśmy jako miejsce wydania: Warszawa – Kraków – Wrocław – Lublin. To był mój pomysł. Liczyłem, że SB zanim mnie aresztuje będzie chciało rozpracować moje kontakty w innych miastach i w ten sposób zyskamy trochę czasu. Ta strategia okazała się skuteczna.

*I ten krzyk — co przebił się spod ścian
Śmierci w Mauthausen i dobiegł z Tobolska:
Niech żyje Polska, Polska, Polska!*

*Pod partyjną czerwoną politurą
Pośród roju czerwonych gwiazd
Ten krzyk do dziś pozostał —
Wstrząsając partyjna górą*

*I ten krzyk słyszymy dziś wśród ptasich gniazd...
I w szumie traw i lasów szumie
I w sercach bicu, co go zagłuszyć nie chce i nie umie*

*Minęły Oświęcimy i Himmlery
Miną łagry i Berie
Załamiają się gomulkowski–gierkowskie kariery
Partyjno–ubeckich zjazdów feerie*

*A zostanie ten krzyk
Z celi Mauthausen i łagru Tobolska
NIECH ŻYJE POLSKA!*

Macedoński: Potem dołączył do nas Leszek Martini. Dobrze znał niemiecki i tłumaczył dla nas teksty o Katyniu. Po nim doszedł Kazik Godłowski — mój kolega jeszcze ze studiów. Przywiózł z Niemiec czasopismo „Sieben Tage”, gdzie był sfotografowany raport oficera NKWD o likwidacji trzech obozów. Potem Kazik był w Mińsku na sympozjum i się „urwał”. Jego ojciec leżał w Katyniu. Nie golił się kilka dni i przebrał się za muzyka. Pojechał do Katynia, dotarł do lasu. Przywiózł stamtąd grudkę ziemi. Jego relację zamieściliśmy w Biuletynie Katyńskim. Przez pierwszy rok (1978) zdecydowaliśmy, że nie będziemy się ujawniać. Przez ten czas zgromadzimy potrzebne materiały, wydrukujemy ulotki i kilka-naście numerów Biuletynu. Ogłosiliśmy o istnieniu Instytutu Katyńskiego w kwietniu 1979 roku i wtedy ruszyliśmy z kolportażem. Ujawniliśmy na początku tylko jedno nazwisko — moje. W Biuletynie podawaliśmy jako miejsce wydania: Warszawa — Kraków — Wrocław — Lublin. To był mój pomysł. Liczyłem, że SB zanim mnie aresztuje będzie chciało rozpracować moje kontakty w innych miastach i w ten sposób zyskamy trochę czasu. Ta strategia okazała się skuteczna. Być może pomogło nam to, że sprawa zbrodni katyńskiej jest dla Polaków tak bolesna, że nawet SB zbyt gorliwie mnie nie ściagała. Tak myślę.

Kolejną organizacją utworzoną także z inicjatywy i z udziałem Adama Macedońskiego była Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy.

Macedoński: *W kwietniu 1979 roku, w 19. rocznicę obrony Krzyża w Nowej Hucie, utworzyliśmy Chrześcijańską Wspólnotę Ludzi Pracy. Oprócz mnie — Franciszek Grabczyk, Jan Franczyk, Wojtek Sukiennik, Henryk Pach, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski i Stanisław Tor. Byłem jednym z inicjatorów. Uważałem, że to mój obowiązek. W Nowej Hucie szalała demoralizacja, pijaństwo, przestępczość, a Wspólnota miała z walczyć z tymi patologiami. Drukowaliśmy ulotki, które rozrzucaliśmy na ławkach w parku przy alejach, albo rozdawaliśmy pod kościołami w Hucie. Wydawaliśmy miesięcznik Krzyż Nowohucki. Pomagali nam różni znajomi księży (np. ksiądz Zaleski, ksiądz Andrzej Zwoliński, ksiądz Palmowski*



11 listopada 1980 roku w Krakowie. Pierwszy z prawej strony, z kwiatami – Jan Franczyk. Drugi z prawej, obok transparentu KPN – Ryszard Majdzik z tabliczką ChWPL – Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

i ksiądz Gorzelany — proboszcz w Bieńczycach), ale krakowska Kuria nie chciała z nami mieć nic wspólnego. Kilka razy chodziliśmy do kardynała Franciszka Macharskiego, ale zawsze był nieobecny. Sądzę, że powodem tego, że kardynał nas unikał, był fakt, że u mnie w domu był podsłuch, zaś Kuria była otoczona przez TW.

Następne organizacje utworzone w środowisku krakowskiego ROPCiO to: Ruch Porozumienia Polskich Socjalistów (RPPS) oraz Niepodległość i Demokracja (NiD), które później przekształciło się w Porozumienie Młodych Niepodległość i Demokracja (PM NiD).

Kahl–Stachniewicz: Przed powstaniem KPN–u, poszczególni uczestnicy ROPCiO próbowali określić swoje poglądy polityczne tworząc różne ruchy, do których przystąpiły również osoby nie działające w ROPCiO. W Krakowie były to: powstała 28.IV 1979 r. — Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy oraz utworzony 25 VII 1979 r. — Ruch Porozumienia Polskich Socjalistów. RPPS jednak na dobrą sprawę nie wyszedł z działaniem poza wydanie oświadczenia w tej sprawie oraz też programowych, przydał się natomiast w okresie zawieszenia działania II Obszaru KPN–u w Krakowie, gdyż wówczas mogliśmy Opinię Krakowską przechrzcić na pismo RPPS–u. Niedługo po powstaniu KPN–u, gdzieś w listopadzie 1979 roku wraz z przyłączeniem się Zygmunta Łenyka do KPN, powstaje z jego inicjatywy Niepodległość i Demokracja.

Bzdyl: Gąsiorowski (nie pamiętam dokładnie — może wspólnie z innymi osobami z komitetu założycielskiego) wkrótce opracował dokumenty programowe Ruchu Porozumienia Polski Socjalistów, który miał być zaczątkiem odrodzonej Polskiej Partii Socjalistycznej. RPPS miał nam ułatwić zdobycie poparcia w środowisku robotniczym i usunięcie PZPR z zakładów pracy. W składzie założycielskim RPPS był Gąsiorowski, Palczewski, Roma Kahl–Stachniewicz, Mieczysław Majdzik i ja. Jako przedstawiciele RPPS weszliśmy wszyscy do Konfederacji.

W związku z RPPS Gąsiorowski, który był inicjatorem powstania tej grupy, prowadził dziwną grę na dwa fronty. Inaczej argumentował celowość tej inicjatywy wobec swoich przyjaciół z opozycji, a inaczej wobec bezpieki. Wobec kogo był szczery a kogo okłamywał? Ciekawe, czy sam Gąsiorowski znał odpowiedź na to pytanie.

Bzdyl: Podjęliśmy decyzję o zawiązaniu Ruchu Porozumienia Polskich Socjalistów. Chcieliśmy, aby był on początkiem powstania PPS współdziałającego z emigracyjnym PPS. Jako reprezentanci RPPS podpisaliśmy Akt Konfederacji. Gąsiorowski przekonywał nas, że wchodząc do Konfederacji jako przedstawiciele ugrupowania politycznego tworzymy wrażenie większej siły niż gdybyśmy wchodzili indywidualnie. Popierał też mocno ideę powstania KPN. Wszyscy członkowie założyciele RPPS podpisali dokument założycielski KPN. W dokumentach SB, w swoich raportach, Gąsiorowski natomiast podawał, że RPPS powstała po to, aby oprzeć się namowom Moczulskiego, aby pokazać, że w Krakowie jest już inna, niezależna organizacja i KPN jest niepotrzebna.

Łenyk: *W czerwcu 1979 roku, w czasie mszy papieskiej na Błoniach, przekonałem się, że wiele osób chce być traktowanych podmiotowo i wpływać na sytuację w kraju. To skłoniło mnie do czynnego działania w opozycji. Po wizycie Papieża, zawiązałem pod koniec czerwca kilkuosobową, niezależną grupę pod nazwą Niepodległość i Demokracja. Jej członkami byli moi znajomi i koledzy z pracy. Skład osobowy był zmienny, ludzie szybko się wykruszały przy zetknięciu z konkretnymi działaniami, w których czuli się zagrożeni. Jednym z pierwszych moich współpracowników był Piotr Gołąb, który potem studiował medycynę w Katowicach, a najwytrwalsza z całej grupy okazała się Celina Szczepanik — pielęgniarka ze szpitala, w którym pracowałem. W listopadzie 1979 roku porozumiałem się z Ryśkiem Majdzikiem (synem Mietka) i z Bogdanem Długogórskim (który chodził do I LO w Krakowie). Każdy z nich miał wokół siebie grupkę chetnych do działania ludzi.*

Tak duża liczba opozycyjnych struktur powołanych do życia w 1979 roku przez uczestników krakowskiego ROPCiO sprawiła SB poważne trudności, o czym świadczy „Plan czynności w stosunku do członków grup antysocjalistycznych działających w Krakowie” sporządzony 28 lutego 1980 roku przez kpt. Józefa Kulisia. Oficer SB wyliczył w tym dokumencie wszystkie wymienione wyżej „organizacje antysocjalistyczne” i przyznał, że z wyjątkiem RPPS (którego założycielem był Gąsiorowski), SB ma poważne problemy z rozpoznaniem ich składu osobowego oraz relacji, jakie zachodzą między tymi grupami. W dokumencie czytamy m. in.: *Efektom tego jest fakt działania w Krakowie kilku punktów poligraficznych, które nie są nam znane.*

Bardzo ważną organizacją utworzoną z inicjatywy ROPCiO były Wolne Związki Zawodowe. Wprawdzie powstały one na Górnym Śląsku, ale wśród członków—założycieli był Stanisław Tor z krakowskiego ROPCiO (obszar działania ROPCiO w Krakowie obejmował m. in. region Górnego Śląska, którym „opiekował się” właśnie Tor).

Moczulski: *Działający w ROPCiO robotnicy, jak Jan Zapolnik, jeden z przywódców strajku gdańskiego w 1970 r., byli skutecznie blokowani przez bezpieczeństwo. Dopiero w początkach 1978 r. udało mi się przekonać Kazimierza Świtonia, żeby przystąpił do organizacji Wolnych Związków Zawodowych na Górnym Śląsku. Nawiasem mówiąc Świtoń — fundamentalistyczny katolik — najpierw odmówił, gdyż związki zawodowe uważał za wymysł szatana — czyli komuny; przekonałem go jednak m. in. przy pomocy... „Trybuny Ludu”, która szczęśliwie w tym właśnie czasie atakowała francuskie Chrześcijańskie Związki Zawodowe. W powstaniu pierwszej grupy WZZ w styczniu — lutym 1978 r. kluczową odegrali zresztą ostatecznie Roman Kściuczek z Mysłowic i Stanisław Tor z Krakowa (później obaj w KPN), a w przeniesieniu inicjatywy do Łodzi i Gdańska — wspomniany Zapolnik, związany bezpośrednio z późniejszym RMP.*

Uczestnicy ROPCiO w Krakowie mieli świadomość, że z racji bliskości Śląska mają moralny obowiązek wspierania działaczy WZZ na tym trudnym dla opozycji terenie, gdzie represje zawsze były silniejsze niż w Warszawie czy Krakowie. Świadectwem

współpracy krakowskiego ROPCiO (w szczególności Stanisława Tora i Krzysztofa Bzdyla) z WZZ i z Kazimierzem Świtoniem, był apele do Przewodniczącego Rady Państwa w sprawie zwolnienia z więzienia Świtonia (11 lutego 1979 r.).

Z drukowanego w Opinii Krakowskiej tekstu „Obywatele” Stanisława Tora: *Podajemy Wam kolejny, znamienity przykład na stosunki panujące w naszym kraju. Dnia 14 października [1978 r.] członek Komitetu Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach Kazimierz Świtoń, po wyjściu ze swego kościoła parafialnego (ale jeszcze na terenie należącym do kościoła) został napadnięty przez czterech ubranych po cywilnemu mężczyzn. Pobity, został wywleczony na ulicę i wrzucony do samochodu MO. Samochód szybko odjechał a z niedomkniętych drzwi wystawały nogi porwanego. Będąca świadkiem zajścia żona Kazimierza Świtonia nie uzyskała pozwolenia prokuratury na widzenie z mężem. Ujrzała go dopiero na rozprawie sądowej dnia 30 października, na której został uznany winnym stawiania oporu władzy i skazany na dwa miesiące aresztu. Dnia 4 listopada na rozprawie rewizyjnej wyrok został zatwierdzony. Pobity i porwany z terenu kościelnego Świtoń przebywa w więzieniu. My, obywatele, mamy kolejny przykład bezprawia panoszącego się w naszym kraju. Funkcjonariusze SB biją i porywają człowieka, który próbuje korzystać z praw mu przysługujących, a następnie wsadzają go do więzienia. A przecież to oni powinni być skazani. Służba Bezpieczeństwa jest służbą bezprawia a system, który się nią posługuje jest dyktaturą kliki, zaprzeczeniem demokracji.*

Krakowskie środowisko ROPCiO utrzymywało kontakty z Akcją na rzecz Niepodległości, SKS i z KSS KOR.

Sprawozdanie z rocznej działalności ROPCiO w Krakowie wspomina o istnieniu środowisk uczestników i sympatyków w Bielsku-Białej, Nowym Sączu, na Podhalu, w Bochni, Tarnowie i na Śląsku.

Rozpad ogólnopolskiego ROPCiO

Dynamiczny rozwój Ruchu Obrony, który zagrażał dotychczasowej monopolistycznej pozycji KOR-u w opozycji, został zahamowany wiosną 1978 roku. Rozpoczęła się wtedy w ROPCiO seria wewnętrznych konfliktów, które doprowadziły do trwałych podziałów. W efekcie powstało pięć środowisk skupionych wokół: Leszka Moczulskiego, Andrzeja Czumy, Karola Głogowskiego, Wojciecha Ziemińskiego oraz środowisko gdańskie. Dwa z tych środowisk doprowadziły do powstania trwałych organizacji opozycyjnych, które przetrwały wprowadzenie stanu wojennego i kontynuowały działalność

w latach 80. Była to grupa Leszka Moczulskiego tworząca KPN oraz grupa gdańska — Ruch Młodej Polski.

Jak się zdaje, były trzy główne przyczyny podziałów w ROPCiO: działalność dezintegracyjna SB (która poprzez swoich agentów inspirowała i podsyciała konflikty wewnętrzne), ambicje osobiste przywódców ROPCiO (niekiedy nieadekwatne do ich zdolności i pracowitości) oraz rzeczywiste różnice ideowe i programowe poszczególnych środowisk (opozycjoniści po okresie wspólnej działalności nabierali większej samoświadomości, co do wartości, które uznawali za nadrzędne i co do celów, których osiągnięcie uznawali za realne).

Jednym z beneficjentów upadku ROPCiO było środowisko KSS KOR.

Trudno się więc dziwić, że przed Sierpniem 1980 roku KSS KOR wspierał działalność Andrzeja Czumy, który był głównym autorem destrukcji ROPCiO. Zresztą, jak się wydaje, rozłam w ROPCiO został sfinansowany pieniędzmi, które KSS KOR pożyczył Czumie.

Moczulski: *Niewyjaśniona została sprawa z jakich funduszy wydana została „Opinia” [chodzi o 13 numer pisma, przygotowany przez Czumę i kolportowany na spotkaniu rozłamowym ROPCiO w Zalesiu Górnym 10. czerwca 1978 r., w numerze tym samowolnie usunięto Moczulskiego ze składu redakcji]. Koszt wydrukowania całego nakładu na profesjonalnym offsecie był znaczny, a we wspólnej kasie Ruchu Obrony nie było pieniędzy. Rozgłaszano na ten temat różne informacje. Paweł M. [Mikłasz] opowiadał, że potrzebne pieniądze Andrzej Czuma pożyczył w KSS KOR; raz mówił, że 3000 dolarów dał Jacek Kuroń, kiedy indziej, że Antoni Macierewicz. Pojawiały się jednak sugestie, że pieniądze załatwił gdzieś Ziemiński; Wojtek robił tajemnicze miny, nie zaprzeczał ale i nie potwierdzał. Do dzisiaj nie wiem ile pieniędzy i skąd uzyskali na — mówiąc najprościej — sfinansowanie rozłamu w ROPCiO. Akta SB są w tej sprawie bardzo wstrzemięźliwe. Gdzieś na marginesie pojawia się tylko informacja TW „Lewandowskiego” [Paweł Mikłasz], że w kręgach „hazardzistów” [kryptonym KOR używany przez SB] mówi się, że Czuma z Ziemińskim zapewnili tysiąc dolarów na wydanie Opinii. Ponieważ to jednak Paweł M. zorganizował błyskawiczny druk numeru (później stworzył całe „niezależne” wydawnictwo [Wydawnictwo Konstytucji 3 Maja]), przypuszczać można, że kwota była większa. Złamanie porozumienia i publikacja nowej Opinii doprowadziły do bardzo emocjonalnej dyskusji. Zwolennicy Ziemińskiego i Czumy argumentowali, że skoro pismo już się ukazało, powinno być kolportowane; zachowanie twarzy ROPCiO wymaga nieujawniania konfliktu, a więc trzeba zgodzić się na nowe kolegium; co najwyżej można go w przyszłości uzupełnić”.*

Sprawę owej „pożyczki” od KSS KOR wyjaśniał później Czuma w Opinii nr 33/34 z 1980 roku: *Komunikat KSS KOR nr 35 podaje sprawozdanie z wydatków Funduszu Samoobrony Społecznej w okresie od 20. IX 1978 do 17. IX 1979, a w nim wśród dłużników z poprzedniego roku rozliczeniowego redakcję Opinii z kwotą 56.400 zł. Pragnę w związku*

z tym podać do publicznej wiadomości, że wobec braku w owym [czasie] jakichkolwiek środków finansowych w Radzie Finansowej Ruchu Obrony, latem 1978 r. uzyskałem z Funduszu Samoobrony Społecznej pożyczkę na cele wydawnicze w wysokości ok. 150000 tys. zł. [chodzi chyba o 150 tysięcy, a nie o 150 milionów, jak napisano], z czego do dzisiaj zwróciłem 93600 zł. Pożyczkę uzyskałem działając w swoim własnym imieniu, pragnąc urzeczywistnić wydawanie pisma, w którym uczestniczyłem. Pożyczki owej nie zaciągnąłem w imieniu redakcji Opinii. Jednocześnie korzystam z okazji, aby pierwszy raz podziękować publicznie Funduszowi Samoobrony Społecznej za udzielenie mi tej pożyczki. Warszawa, 25 lutego 1980 r. (–) Andrzej Czuma”.

Konflikt, który podzielił rzeczników ROPCiO (Czumę i Moczulskiego) miał niewielki wpływ na funkcjonowanie Ruchu w Krakowie. Nikt z Krakowa nie brał udziału w dramatycznym zebraniu NN 25 maja 1978 roku w pomieszczeniach kościelnych przy ul. Skaryszewskiej w Warszawie, zaś w III Ogólnopolskim Spotkaniu uczestników ROPCiO w mieszkaniu Bogumiła Studzińskiego w Zalesiu Górnym (10 czerwca 1978 roku) z Krakowa brał udział tylko Gąsiorowski.

Kahl–Stachniewicz: Jeśli chodzi o Zalesie, to Gąsiorowski poinformował mnie, że zaspał, więc już nie jechał na dworzec, tylko pojechał jakąś okazją — prawdopodobnie podwieźli go ubecy, którym na rękę był rozłam, ale też chcieli mieć swojego informatora na miejscu.

Wobec ujawnienia się ostrego konfliktu wewnątrz ROPCiO i zarzutów formułowanych przez Czumę pod adresem Moczulskiego, środowisko krakowskie w całości poparło Moczulskiego.

Kahl–Stachniewicz: Nie braliśmy zarzutów przeciwko Leszkowi Moczulskiemu poważnie. Uważaliśmy, że rozłam to robota SB–cka. Moczulski był dla nas niekwestionowanym przywódcą. Szkoda nam było, bo każdy rozłam to osłabienie. Na dole potrafililiśmy się jakoś dogadywać z różnymi środowiskami i pomagać sobie w razie potrzeby.

Zdaniem Grzegorza Waligóry (s. 139): *Sytuacja, jaka zapanowała w Ruchu po spotkaniu w Zalesiu Górnym, miała też i pozytywne strony. Przede wszystkim przyspieszyła proces politycznego samookreślenia się jego uczestników. Spoiwem stały się założenia ideowo–polityczne, a nie — jak dotąd — sympatie personalne. Przystąpiono też do artykułowania programów, w których ustalano wartości nadrzędne oraz strategię i taktykę działania.*

Moczulski: Rozłam ROPCiO opóźnił o co najmniej rok pełne uformowanie się struktur opozycji politycznej, skompletowanie i ukształtowanie kadry, sprecyzowanie programów i form działania. Gdy w 1980 r. rozpoczęły się masowe wystąpienia społeczne, nie byliśmy do tego tak przygotowani jak mogliśmy i powinniśmy; utraty kluczowego roku nie dało się niczym zastąpić.

17 września 1978 roku w Łodzi doszło do powołania nowej inicjatywy w ramach ROPCiO pod nazwą ZINO (lub ZIO) — Zespół Inicjatyw Obywatelskich. W jego skład

weszli zwolennicy Leszka Moczulskiego (w tym środowisko gdańskie oraz Ruch Wolnych Demokratów Karola Głogowskiego). W spotkaniu inicjującym utworzenie tej nowej formy działania w ramach ROPCiO — na trzydzieści osób wzięło udział troje uczestników ROPCiO z Krakowa: Gąsiorowski, Kahl–Stachniewicz i Palczewski, a Gąsiorowski wszedł w skład trzynastoosobowej Rady ZINO.

W grudniu 1978 roku odbyły się w Warszawie równoległe dwa ogólnopolskie spotkania uczestników ROPCiO: zwolenników Moczulskiego (powołali Radę Rzeczników) i zwolenników Czumy (powołali Radę Sygnatariuszy).

W grupie Czumy wkrótce wybuchł nowy konflikt (między Czumą a Wojciechem Ziemińskim), w wyniku czego w lutym 1979 roku z Rady Sygnatariuszy wyodrębnił się KPSN (Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu) pod przewodnictwem Ziemińskiego. Tymczasem Rada Sygnatariuszy pod przedwonictwem Czumy nawiązała ścisłą współpracę z KSS KOR.

W roku 1979 z ZINO wyłoniły się dwa nowe ugrupowania: Ruch Młodej Polski (komunikat o jego utworzeniu nosił datę 29 lipca 1979 roku, z tym, że jak podaje Grzegorz Waligóra /s. 217/, zjazd założycielski RMP planowany na 26–28 lipca 1979 roku w Gdańsku, nie doszedł do skutku z powodu działań operacyjno–zapobiegawczych SB) oraz KPN (utworzona 1 września 1979 roku).

Powstanie RMP i KPN nie oznaczało wystąpienia ich członków z ROPCiO. Pogłębiło jednak kryzys Ruchu i przyspieszyło jego upadek. 9 grudnia 1979 roku odbyło się w Krakowie ogólnopolskie spotkanie ROPCiO, w którym udział wzięli przedstawiciele trzech środowisk działających w ramach ROPCiO: KPN, RWD (środowisko Karola Głogowskiego) i KPSN (środowisko W. Ziemińskiego). Jak podaje Grzegorz Waligóra (s. 230), w spotkaniu wzięło udział 35 osób.

Kahl–Stachniewicz: *Zbieraliśmy się u Stanisława Tora. Dzień wcześniej zamknęli Adama Macedońskiego, aby nie mógł wziąć udziału w zjeździe. Przed sobą mam informację SB–cką uzyskaną ze źródła „Winiarski” (Mikołaj Jaszczyński) dotyczącą tego spotkania. Według tej informacji w spotkaniu brały udział 34 osoby (siebie nie policzył) reprezentujące cały kraj. Z Krakowa byli, cytuję: „Gąsiorowski Krzysztof, Dropiowski Stefan, Bzdyl Krzysztof, Janik–Palczewski Stanisław, Kahl–Stachniewicz Romana, Majdzik Mieczysław, Tor Stanisław”. W swojej informacji TW „Winiarski” zapomniał dopisać do uczestników z Krakowa Emilię Afenda–Dadał oraz siebie. W zjazdach zawsze brali udział ludzie, którzy akurat mieli czas i pieniądze na wyjazd. Z Krakowa zawsze był to Krzysztof Gąsiorowski, a ponadto ze 2, 3 osoby dodatkowo. Na zjeździe w Krakowie było nas aż 9 osób. Na ogół ktoś wygłaszał referat na temat sytuacji bieżącej w kraju i świecie, następnie były omawiane sprawy finansowe, sprawy organizacyjne, podejmowano wnioski, petycje, oświadczenia. Na zjeździe grudniowym były pretensje do Leszka Moczulskiego o powołanie KPN, „która w zbyt ostrym świetle podchodzi do niektórych spraw, np. do niepodległości”. Z tych po-*

wodów po zjeździe rozszyfrowywaliśmy RWD (Ruch Wolnych Demokratów), jako „Ratuj Własną D...”.

Bzdyl: Ponieważ w Krakowie praktycznie wszyscy uczestnicy ROPCiO weszli w skład Konfederacji, działalność Ruchu zanikła. Zjazd ROPCiO, który odbył się w Krakowie, próbował wyjaśnić stosunki między tymi dwoma organizacjami. Większość zebranych nie poparła Leszka Moczulskiego, uważając, że założenie Konfederacji było przedwczesne, szkodliwe dla opozycji, groziło ogromnymi represjami ze strony komunistów. Według nich należało pozostać w ROPCiO, które wystarczająco może bronić obywateli przed bezprawiem i uciskiem. Szczególnie Adam Wojciechowski oraz Karol Głogowski z Łodzi krytykowali zawiązanie Konfederacji. Według nich postawienie jako głównego celu niepodległości było rzeczą nieodpowiedzialną, narażającą nas na kary wieloletniego więzienia, a więc absolutnie nie do zaakceptowania. Aleksander Hall stwierdził, że nie ma pełnomocnictw i nie podjął żadnej decyzji w sprawie przystąpienia Ruchu Młodej Polski do KPN. Zjazd nie przekonał nikogo z ludzi nieprzychylnych do KPN, prawdopodobnie każdy pozostał przy własnym zdaniu. Omawiano również sprawy finansowe, a zwłaszcza brak pieniędzy na płacenie grzywien za noszenie odznak KPN podczas uroczystości 11 listopada. Na zewnątrz domu stała bezpieka, która po zakończeniu zjazdu zatrzymała kilka osób, w tym Moczulskiego.

Grzegorz Waligóra (s. 232) podaje, że w czasie zjazdu formalnie rozwiązano Radę Rzeczników i Radę ZINO zaś przełom lat 1979 i 1980 to kres współpracy tych środowisk, które w konflikcie wewnątrz ROPCiO poparły Leszka Moczulskiego. Najaktywniejszymi środowiskami wyrosłymi z ROPCiO były w pierwszej połowie roku 1980 RMP i KPN. Wzrastała też liczebność tych formacji. Wśród nowych członków dominowała młodzież. RWD wszedł w fazę застоju. Szyldu ROPCiO trzymała się już tylko grupa Czumy przeżywająca „głęboki kryzys” a jej działalność „prawie zamarła”. Działalność KPSN (apele, pismo „Rzeczpospolita”) zanikła po aresztowaniu W. Ziemińskiego 12 listopada 1980 roku (do 13 marca 1981 roku). W okresie legalnej Solidarności „jedynym przejawem działalności” grupy Czumy było wydawanie Opinii (z uwagi na kłopoty poligraficzne były to niemal wyłącznie numery podwójne). Ostatni numer Opinii (z datą wrzesień–październik 1981 roku) kolportowano dopiero po 13 grudnia 1981 roku. Aby nadać mu pozory aktualności dopisywano na pierwszej stronie czerwoną farbą napis „13 XII 1981 r.” (Waligóra, s. 275). Po wprowadzeniu stanu wojennego działalność tego środowiska zanikła. Czuma został internowany, ale już na święta Bożego Narodzenia 1981 roku (a więc po dziesięciu dniach) zwolniony. W 1986 roku wyemigrował do USA, skąd powrócił po prawie 20 latach, aby wystartować w wyborach parlamentarnych do Sejmu z list PO.

Powstanie Solidarności zepchnęło także na margines Ruch Wolnych Demokratów Karola Głogowskiego (Grzegorz Waligóra, s. 280).

Jak podaje Waligóra (s. 281): *Spośród wszystkich organizacji wyrosłych z ROPCiO zdecydowanie największy wpływ na kształtowanie się nowej rzeczywistości [w latach 1980–81] miał Ruch Młodej Polski. Po rejestracji NSZZ Solidarność jego działacze zajęli wiele stanowisk we władzach związku.*

Gdy idzie o KPN, to Grzegorz Waligóra przyznaje (s. 291), że *zdecydowanie najmocniej problematykę tę [chodzi o odzyskanie przez Polskę niepodległości] akcentował Leszek Moczulski. Uznaje on, że większość środowisk skupionych w ROPCiO uważało kwestię niepodległości za sprawę nadrzędną, a nawet twierdzi (s. 292): w podobny sposób, jak ROPCiO sprawę niepodległości podejmowali także publicyści KOR-owskiego Głosu. Według Grzegorza Waligóry (s. 292) od 1978 roku [pod wpływem Opinii, o czym autor już nie wspomina] w publicystyce zarówno Jacka Kuronia jak i Adama Michnika dosyć często odnaleźć można deklaracje, że celem opozycji jest niepodległość i demokracja, jednak z zastrzeżeniem, że są to cele perspektywiczne, których realizacja możliwa będzie jedynie wobec zasadniczych zmian geopolitycznych.*

Jeżeli kładziemy akcent na to, że przed rokiem 1980 (a nawet później — przed 1989 rokiem), niemal cała opozycja opowiadała się za odzyskaniem przez Polskę niepodległości, a istniejące między KPN a pozostałymi ugrupowaniami fundamentalne różnice w tej sprawie uznamy za drugorzędne, to dokonujemy historycznego fałszu. Pogląd, że cała opozycja demokratyczna w PRL była za niepodległością jest poprawny tylko na poziomie bardzo ogólnym, bo przecież żadna z sił opozycyjnych nie twierdziła, że PRL jest niepodległym i suwerennym tworem państwowym. Istota sprawy polegała jednak na tym, że niemal wszystkie siły opozycyjne (poza KPN) aż do 1989 roku (sic!) uważały, że odzyskanie przez Polskę niepodległości jest nierealne. Wielu przywódców Solidarności wyznawało ten pogląd nawet tuż po wyborach 4 czerwca 1989 roku.

Takie stanowisko miało doniosłe konsekwencje. Brak aspiracji niepodległościowych (nie będący przecież konsekwencją braku patriotyzmu, ale — podobnie jak w roku 1914 — wynikający z deficytu odwagi intelektualnej) spowodował kompromis Okrągłego Stołu, „grubą kreskę” i długi okres wychodzenia Polski z postkomunizmu.

Znaczenie ROPCiO charakteryzuje Moczulski: *Ruch Obrony rozłamał się, ale wcześniej wyrosły z niego pierwsze czasopisma niezależne (podziemne „U Progu” i jawne „Opinia”), nowe formy politycznej aktywności, struktury hierarchicznie zorganizowane (przed czym jako poważnym zagrożeniem ostrzegał jeszcze w końcu 1977 r. Jacek Kuroń), inicjatywy społeczne kluczowego znaczenia: wolne związki zawodowe, niezależny ruch rolników, wreszcie inicjatywy polityczne, prowadzące do uformowania się partyjnych i parapartyjnych struktur — zapowiedzi przywrócenia pluralistycznej demokracji (w tym KPN, Ruch Młodej Polski, Ruch Wolnych Demokratów). Najważniejsze może było to, że Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela w ciągu pierwszego roku działania doprowadził do zasadniczej przemiany w polskiej opinii publicznej. Wcześniej za granicę możliwego działania*

uznawano ogłaszanie apeli do władz, podpisywanych przez nieliczne grupy intelektualistów oraz organizowanie pomocy humanitarnej dla represjonowanych robotników. Po roku działalności Ruchu Obrony okazało się, że możliwe jest zarówno publiczne zakwestionowanie założeń ustrojowych i praktyki państwowej PRL, jak stworzenie struktur zorganizowanych, jawnie dążących do przywrócenia demokracji i niepodległości. To doświadczenie społeczne było czymś najzupełniej nowym w świadomości zbiorowej Polaków i otwierało drogę do późniejszych masowych i długotrwałych działań.

Źródła

Publikacje drukowane:

- Bocian Ryszard, relacja (w:) *Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty*. Oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek, współpraca Henryk Głębocki, Jolanta Nowak, Adam Roliński, Kraków 2005;
- Gąsiorowski Krzysztof, *Na nocnej warcie — marzenia i myśli*, (w:) *Opinia Krakowska* nr 24, listopad–grudzień 1981;
- Gąsiorowski Krzysztof, *Nurt niepodległościowy w opozycji demokratycznej na terenie Krakowa i Małopolski w latach 1976–1981* (w:) *Solidarność. Kruszenie muru. Katalog wystawy*. Kraków, 2000;
- Gąsiorowski Krzysztof, *Pożegnanie z Benedyktem*, (w:) *Opinia Krakowska* nr 8/9 listopad–grudzień 1978;
- Kęszycka Anna, *SB wobec krakowskiej KPN w latach 1979–1989* (w:) *Sowiniec*, grudzień 2005
- Kostrzewski Andrzej (Festucus), *Prawa obywatelskie*, (w:) *Opinia Krakowska* nr 10/11, styczeń–luty 1979;
- Kostrzewski Andrzej (Festucus), *Zmarłym w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i sowieckich łagrach*, (w:) *Opinia Krakowska* nr 12/13, marzec–kwiecień 1979;
- Książczak Mieczysław, *Iść krzycząc Polska*, (w:) *Robotnik* nr 40 z 1979;
- Manifestacja w Warszawie dnia 11 listopada*, (w:) *Wiadomości Polskie* nr 11 z 1979;
- Moczulski Leszek, *Lustracja. Rzecz o teraźniejszości i przeszłości*, Warszawa 2001;
- Naleźniak Paweł, *Najważniejsze pisma krakowskie drugiego obiegu w latach 1976–1990* (w:) Adam Glichsmann, *Solidarność Małopolska. Kalendarium 1980–2005*, Kraków 2005;
- Opozycja demokratyczna w działaniach władz PRL — zapis dyskusji z 3 czerwca 2003 r. w redakcji pisma Pamięć i Sprawiedliwość*, (w:) *Pamięć i Sprawiedliwość* nr 4, 2/2003;

Sprawozdanie z rocznej działalności ROPCiO w Krakowie, (w:) *Opinia Krakowska* nr 10/11, styczeń–luty 1979;
Tor Stanisław, *Obywatele* (w:) *Opinia Krakowska* nr 8/9, listopad–grudzień 1978;
Waligóra Grzegorz, *Ruch Obrony Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.

Źródła archiwalne:

FCDCN akc. 1655: K. Gąsiorowski, *Działalność krakowskiego środowiska ROPCiO i KPN na rzecz odnowienia Kopca J. Piłsudskiego na Sowińcu*;
IPN Kr 04/58, *analiza SB SOR „Gniazdo”*.
IPN Kr 009/8018 — *pismo zastępcy Naczelnika Wydziału IX Departamentu III MSW ppłk. Mieczysława Karłowskiego do Naczelnika Wydziału III KW MO w Krakowie — kpt. Józefa Kulisia*

Publikacje w Internecie na Forum POLONUS:

Bik Marek, *wspomnienia*;
Bocian Ryszard, *rozmowa*;
Bocian Ryszard, *11 listopada za komuny*;
Bzdyl Krzysztof, *Moja działalność opozycyjna*;
Gauza Władysław, *KPN na Zachodzie*;
Kahl–Stachniewicz Romana, *wspomnienia*;
Łenyk Zygmunt, *wspomnienia*;
Macedoński Adam, *wspomnienia*;
Majdzik Ryszard, *wspomnienia*;
Palczewski Stanisław, *Szkic wspomnień*;
Szeremietiew Romuald, *rozmowa*.

ROZDZIAŁ III.

KRAKOWSKA KPN PRZED SIERPNIEM

„Rewolucja bez rewolucji” — nieoficjalny program	106
Proklamowanie KPN	109
Nowi ludzie	112
Poligrafia	118
Manifestacja 11 listopada 1979	121
Wybory do Sejmu i manipulacje RWE	128
Samospalenie Badyłaka	135
Demonstracja w Nowej Hucie	141
Represje	143
Dezintegracja środowiska przez agentów	149
I Kongres KPN	159
Sierpień ‘80 i uwięzienie Moczulskiego	161
Głodówka w Nowej Hucie	163

„Rewolucja bez rewolucji” — nieoficjalny program

Wiosną i latem 1979 roku trwały intensywne przygotowania do powołania partii politycznej o programie niepodległościowym. W maju 1979 roku Leszek Moczulski zakończył pracę nad tekstem programowym „Rewolucja bez rewolucji”, który kolportowany był po raz pierwszy w czerwcu 1979 roku (w czasie I Pielgrzymki Jana Pawła II do Polski).

Moczulski (s. 126): *Sam tytuł był wzięty z Piłsudskiego. Tuż po przewrocie majowym powiedział w wywiadzie prasowym, że dokonał „rewolucji bez rewolucyjnych konsekwencji”. Tak samo my chcieliśmy dokonać rewolucji, czyli obalenia rządów komunistycznych, ale bez stosowania przemocy i wszystkiego, co się z tym wiąże. (...) „Rewolucja bez rewolucji” nie została wtedy oficjalnie uznana za program partii (...), ale oczywiście stanowiła zapis jej długofalowej strategii i odegrała rolę dokumentu inicjującego powstanie KPN.*

Autor wyodrębnił pięć etapów „konstruktywnej rewolucji”, którą postulował: formowanie się grup politycznych, formowanie się infrastruktury politycznej (współpraca

grup politycznych w ramach związków), formowanie się Polskiego Systemu Politycznego (instytucjonalizacja dotychczasowej luźnej współpracy), działanie Polskiego Systemu Politycznego (od gmin aż po ogólnopolską Krajową Reprezentację Polityczną) i w końcu — przejmowanie władzy przez Polski System Polityczny. Tekst kończył się wskazaniem trzech zasad, koniecznych w razie prognozowanego przez autora rychłego wybuchu społecznego: *Pierwsza zasada: w wypadku eksplozji społecznej — przekształcić ją natychmiast w okupacyjny strajk powszechny. Należy uzmysłowić ludziom, że najsilniejszą formą ich działań będzie samo przerwanie pracy i pozostanie w zakładzie. Trzeba konsekwentnie unikać konfrontacji z milicją i wojskiem. Ludzie przebywający w zakładach pracy takiej konfrontacji unikają (...). Drugą zasadą jest dążenie do powszechności strajku. Na wieść o wybuchu społecznym, w całym kraju należy spontanicznie przerwać pracę i rozpocząć strajk okupacyjny — powinien on objąć nie tylko przemysł i budownictwo, ale również handel, usługi, biura i instytucje. (...) Gdyby strajk powszechny ogarnął większość pracowników zarówno w miastach jak i na wsi — to władza straci całkowicie kontrolę nad sytuacją oraz zdolność do jakiegokolwiek przeciwdziałania. Jeśli nawet w niektórych miejscowościach uda się rozbić strajkujących, nie będzie to możliwe w całym kraju. (...) W warunkach strajku powszechnego armia radziecka nie będzie miała materialnej możliwości przeprowadzenia interwencji. Rosjanie są w stanie opanować kraj i zalać krwią masowe wystąpienia i manifestacje uliczne, ale najliczniejsze nawet czołgi nie są w stanie wpłynąć na to, aby strajkujący podjęli pracę. Strajk powszechny jako forma społecznego wystąpienia nie boi się czołgów. Rosjanie mogą zaś przeprowadzić interwencję tylko wtedy, jeśli w ciągu 2 czy 3 dni przyniesie ona wiadome rezultaty. W przypadku strajku powszechnego interwencja zbrojna jest działaniem zupełnie bezskutecznym. Co najwyżej Rosjanie dokonają interwencji politycznej, bez użycia wojska: zmuszą kierownictwo PZPR do ustąpienia i wyznaczą na jego miejsce inne. Nie będzie to miało jednak większego znaczenia w sytuacji, gdy cała działalność władz zostanie sparaliżowana strajkiem powszechnym. Trzecią zasadą jest samoorganizacja. W pełni słuszne jest hasło: „zamiast palić komitety — twórzmy je”. Pierwszą czynnością, jaką po przerwaniu pracy powinni podjąć ludzie — jest natychmiastowe samoorganizowanie się.*

Pierwsze wydanie krajowe „Rewolucji bez rewolucji” zostało opublikowane w czerwcowym numerze Drogi. W krótkim czasie przedrukowano je w kraju i na emigracji.

Władysław Gauza: W czerwcu 1979 r. Biuro Informacyjne w Oslo otrzymało kolejną dostawę materiałów z Kraju. W paczce tej znajdowało się pismo Droga z artykułem „Rewolucja bez rewolucji”. Po otrzymaniu od Leszka Moczulskiego potwierdzenia, że tekst ten jest prawdziwy, złożyliśmy go w broszurę, powieliliśmy techniką offsetową w nakładzie 1000 egzemplarzy i został rozesłany do tych wszystkich ośrodków emigracyjnych w Europie, USA, Kanadzie i Australii, z którymi Biuro Informacyjne w Oslo miało kontakt. Wkrótce okazało się, że broszura wzbudziła tak duże zainteresowanie, że trzeba było ten nakład powtórzyć. A potem jeszcze raz, w 1981 roku w nakładzie 2000 egzemplarzy.

Podobna reakcja nastąpiła w kraju. „Rewolucja...” bardzo szybko miała wiele podziemnych wydań.

Ryszard Pyzik (w krakowskiej KPN od 1980 r.): *Początkowo współpracowałem z Zygmuntem Lenykiem. Zajmowałem się razem z Krzysztofem Buczakiem drukowaniem KPN-owskich materiałów: ulotek, statutu KPN, itp. Pamiętam, że pierwszą pozycją była „Rewolucja bez rewolucji”. Wydrukowaliśmy tylko 370 egzemplarzy na ramce, ale za to z tekturową okładką.*

Charakterystyczna była reakcja środowiska KOR-u na niepodległościowy program sformułowany przez Moczulskiego. Wyśmiewano go jako nierealistyczny, sugerowano prowokację. Granice przyzwoitości przekroczył Biuletyn Informacyjny KOR historycznym atakiem Jana Walca pod tytułem „Drogą podłości do niepodległości”.

Oto streszczenie tekstu Moczulskiego na łamach Biuletynu Informacyjnego KOR: *Leszek Moczulski nie boi się rewolucji (...). W dodatku wybuch rewolucji w Polsce nie prowadzi do anarchii (...) bo strukturę państwową zastąpi straż kościelna (...). Jednym słowem — jakby co, ajatollah Wyszynski stanie na czele i zaprowadzi porządek (...). Jak uroczyście stwierdza autor eseju, Kuroń pochodzi od Stalina i Targowicy, podczas gdy on sam, Leszek Moczulski, pochodzi od Marszałka Piłsudskiego, choć nam się wydaje, że raczej od małpy, i to w dodatku wyjątkowo złośliwej. Zaiste trzeba bowiem dostać tzw. małpiego rozumu, aby stwierdzić, że Kuroń — „minikalkulator polityczny” wg. słów p. Moczulskiego — mówiąc o finlandyzacji Polski „jest jedynie narzędziem utrzymania rosyjskiego władztwa nad Polską”, gdy jednocześnie dla p. Moczulskiego priorytet mają wartości moralne (...). Dla autora dobre są te działania, które on sam podejmuje, zaś złe te, które podejmują inni (...). Dlatego właśnie solą w oku Leszka Moczulskiego (...), jest działalność KOR-u w ogóle, a Jacka Kuronia w szczególności, dlatego domaga się dopuszczenia do KOR-owskiej kasy i KOR-owskiego Biura Interwencyjnego, bo sam nie umiając takich instytucji zorganizować, chciałby mieć zasługę kierowania nimi. Ktoś, kto (...) pisywał plugawe teksty przeciw gnębionym w Marcu studentom i intelektualistom (...) doszedł do przekonania, iż słynny tramwaj dojeżdża do przystanku NIEPODLEGŁOŚĆ. I ten ktoś nie tylko usiłuje doń wskoczyć, ale jeszcze chciałby zeń wyrzucić tych, którzy nim jadą.*

?

Marian Reniak (s. 15) o „Rewolucji bez rewolucji”: *Tupet i całkowite nieliczenie się z rzeczywistością przekroczyły wszelkie granice, także granice prawa.*

!

Zdzisław Najder (w 1976 roku twórca PPN, a w latach 1991–1992 szef doradców premiera Olszewskiego) w artykule pt. „Gesty i praca”, opublikowanym w paryskiej Kulturze, uznał przewidywane w „Rewolucji bez rewolucji” rychłe nadejście wybuchu społecznego za mrzonkę. Cykl wydawniczy spowodował, że czytelnicy zapoznali się z tą opinią... już po wybuchu sierpniowych strajków.

Proklamowanie KPN

1 września 1979 roku powstała Konfederacja Polski Niepodległej.

Moczulski (s. 130): *Chcieliśmy, aby stało się to w rocznicę jakiegoś ważnego dla Polaków wydarzenia (...). Ponieważ nie wiedzieliśmy kogo SB zatrzyma, kilkanaście osób zostało przygotowanych do odczytania przed Grobem Nieznanego Żołnierza aktu założycielskiego KPN. Ja zostałem zamknięty w przeddzień, a więc 31 sierpnia po południu. SB urządziła w całym kraju polowanie na wszystkich bardziej znanych ludzi z naszego środowiska, ponieważ w ich przekonaniu akt założycielski ogłosić mógł tylko któryś z przywódców. Chyba piętnasta na liście osób przewidzianych do odczytania aktu była Nina Milewska z Gdańska, która wcześniej ukryła się gdzieś w Warszawie.*

Nina Milewska uniknęła zatrzymania. Wmieszała się w tłum idący z kościoła pod Grób Nieznanego Żołnierza, i w tym właśnie miejscu odczytała zgromadzonemu Akt Konfederacji Polski Niepodległej.

Leszek Moczulski nie pamięta, kto wymyślił nazwę partii.

Szeremietiew przedstawia to następująco: *Moczulski zaproponował powołanie struktury o nazwie — zdaje się — „Obóz Polski Niepodległej”. Nie chcieliśmy żadnego obozu. Ja sam byłem zwolennikiem nazwy „Polska Partia Niepodległościowa”. Dałem się jednak przekonać, że skoro istnieje już bardzo zakonspirowane „Polskie Porozumienie Niepodległościowe”, to skrót PPN będzie mylący. O tym jak powstała nazwa „Konfederacja” przypomniał mi właśnie w liście Henryk Baca [artysta-malarz z Legnicy, w latach 70. autor cyklu obrazów poświęconych Katyniowi, przyjaciel Szeremietiewa]: „W mojej pracowni wówczas byli: Stański, Jandziszak, Moczulski i Ty; przyprowadzili was Stanisław Obertaniec*



Manifestacja w Warszawie 1 września 1979 roku, kiedy ogłoszono powstanie KPN.

Leszek Moczulski: *Zostałem zamknięty w przeddzień, a więc 31 sierpnia po południu. SB urządziła w całym kraju polowanie na wszystkich znanych ludzi z naszego środowiska, ponieważ w ich przekonaniu akt założycielski ogłosić mógł tylko któryś z przywódców. Chyba piętnasta na liście osób przewidzianych do odczytania aktu była Nina Milewska z Gdańska, która wcześniej ukryła się gdzieś w Warszawie. I właśnie ona ogłosiła akt założycielski KPN.*

[przyjaciół Szeremietiewa, później działacz „Solidarności” w Legnicy] i Zygmunt Urban [członek — założyciel KPN z Legnicy]. (...) Po rozważeniu różnych pomysłów, w których unikano słowa „partia”, powiedziałem: — Od Konfederacji Barskiej rozpoczął się proces upadku Rzeczypospolitej, nazwijcie się Konfederacja Polski Niepodległej, a od was rozpocznie się jej odrodzenie! Potem toczyła się dyskusja, o jej wyniku dowiedziałem się z RWE, gdy założyliście KPN”.

Z Deklaracji Ideowej (stanowiącej część Aktu Założycielskiego): *Jesteśmy kolejną zmianą w długim pochodzie pokoleń. (...) Dziś naród polski znów budzi się i prostuje przygięty niewolą kark. Wkraczamy w nową fazę naszych dziejów. Od nas — przede wszystkim od nas samych — zależy, kiedy Polska odzyska niepodległość, a naród polski możliwość stanowienia o swoim losie. Tradycją historycznej Rzeczypospolitej było, że w chwilach narodowej potrzeby obywatele zawiązywali konfederację w obronie swych praw i w obronie Ojczyzny. Utworzenie Konfederacji Polski Niepodległej — KPN — jest odpowiedzią na wyzwanie, wobec którego postawił Polaków zmieniający się czas. Pojawiająca się szansa stworzenia niepodległej i demokratycznej Trzeciej Rzeczypospolitej nie może zostać zaprzeczona. Jediną drogą prowadzącą do tego celu jest usunięcie radzieckiej dominacji przez likwidację władzy PZPR.*

Marian Reniak (s. 22): *Zarówno w deklaracji programowej KPN, jak i w późniejszych dokumentach siano nienawiść i starano się skłócić społeczeństwo (...). Tworzono atmosferę wrogości wobec tych, których określano jako komunistów. Najogólniej mówiąc, systematycznie szkalowano przywódców PZPR, podrywano autorytet organów władzy i instytucji państwowych. Fałszowano obraz naszych stosunków międzynarodowych. Szczególnie oszczerczo i napastliwie propaganda kapeenowska przedstawiała stosunki polsko-radzieckie. Grano na najniższych instynktach z pozycji szowinistyczno-nacjonalistycznych.*

Pod aktem założycielskim KPN podpisało się 50 osób, w tym 10 z Krakowa. Byli to uczestnicy krakowskiego ROPCiO: Krzysztof Bzdyl, Stefan Dropiowski, Krzysztof Gąsiorowski, Romana Kahl-Stachniewicz, Adam Macedoński, Mieczysław Majdzik, Michał Muzyczka, Stanisław Palczewski, Stanisław Tor i Ryszard Zieliński (podpisany pod aktem założycielskim pseudonimem „Żywiecki”). Większość wymienionych osób przystąpiła do KPN jako członkowie RPPS (Stanisław Tor występował także jako członek założyciel Wolnych Związków Zawodowych na Śląsku). Adam Macedoński reprezentował ChWLP i Instytut Katyński, Ryszard Zieliński — Społeczny Instytut Pamięci Narodowej im. Józefa Piłsudskiego. Stefan Dropiowski i Michał Muzyczka nie mieli „przydziału”.

Z członków—założycieli z Krakowa, w Warszawie 1. września 1979 roku obecne były tylko dwie osoby, a pozostali wyrazili wcześniej zgodę na umieszczenie nazwisk pod Aktem Założycielskim. Ich zgody przekazał do Warszawy prawdopodobnie Ryszard Zieliński. SB zatrzymała zaraz po przybyciu do Warszawy obu członków—założycieli z Krakowa.

Z listu otwartego Biura Informacyjno–Interwencyjnego ROPCiO z dnia 27.09.1979 r. do Przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego: *Podajemy do wiadomości, że w dniu 1.09.1979 r. w mieszkaniu Leszka Moczulskiego w Warszawie przy ul. Jaracza (...) zostali o godz. 8.00 bezprawnie zatrzymani Stanisław Janik–Palczewski z Komitetu Założycielskiego RPPS i Stefan Dropiowski — kierownik Punktu Konsultacyjno–Informacyjnego ROPCiO w Krakowie. Po dokonaniu rewizji osobistej zostali przewiezieni do Stołecznej Komendy MO w Pałacu Mostowskich i zatrzymani w areszcie do godz. 23.00.*

Bzdyl: *Na przełomie czerwca i lipca 1979 r. (nie ma o tym śladu w mojej teczce w IPN) spotkałem się w mieszkaniu Gąsiorowskiego z Leszkiem Moczulskim, a potem poszliśmy we trzech na Błonia i rozmawialiśmy o założeniu Konfederacji. Moczulski opowiedział o swojej wizji drogi do niepodległości, którą opisał w „Rewolucji bez rewolucji” i zaproponował mi podpisanie Aktu Założycielskiego Konfederacji Polski Niepodległej. Dla mnie była to bardzo przekonująca koncepcja.*

Kahl–Stachniewicz: *Równocześnie z Warszawą, 1 września 1979, poinformowaliśmy w Krakowie o powstaniu naszej partii politycznej w ulotkach, które m. in. rozdawaliśmy po mszy w kościele Mariackim w Krakowie. Nie pamiętam żebyśmy formalnie podpisywali Akt Założycielski, prawdopodobnie Gąsiorowski poinformował Moczulskiego kto z Krakowa zgadza się być członkiem–założycielem.*

Ryszard Majdzik: *1. września 1979 rozdawaliśmy przed kościołem Mariackim i w kinie Wrzos ulotki informujące o powstaniu KPN.*

Z uczestników ROPCiO, do KPN w Krakowie przystąpili także Emilia Afenda–Dadał, Ryszard Majdzik oraz Edward Postawa.

Zatrzymania w Warszawie 1 września 1979 roku uniemożliwiły wybór władz partii. Kolejną próbę podjęto 17 września.

Z analizy SB SOR „Gniazdo” (warto zwrócić uwagę, że SB–ek używa w stosunku do KPN nazw charakterystycznych dla PZPR, a więc „zjazd” zamiast „kongres” oraz „biuro polityczne” zamiast „rada polityczna” — po prostu każdemu obywatelowi w PRL słowo „partia” kojarzyło się z PZPR i z terminolo-



Demonstracja w Krakowie 11 listopada 1980 roku. W środku, z jasnym drzewcem od transparentu w ręce – **Krzysztof Bzdyl** (obok z prawej, z wieniec w ręku – Kazimierz Apanowicz). Od grudnia 1979 do końca sierpnia 1980 represje narastały lawinowo. W tym okresie przesiedziałem w aresztach ponad 600 godzin czyli więcej niż 25 dni. W czasie „karnawału Solidarności” Bzdyl spędził w areszcie 6 miesięcy. 13 grudnia 1981 roku uniknął internowania i wziął udział w strajku w zajezdni MPK Łagiewniki. Po zatrzymaniu został internowany, co wkrótce zamieniono na nowy areszt. Wyrokiem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego został skazany na 3 lata więzienia. Wyszedł po amnestii w sierpniu 1983 r. Kontynuował działalność w KPN. Latem 1984 r. wyemigrował do USA. (Foto: R. Kahl–Stachniewicz)

gią charakterystyczną dla PZPR): *Gąsiorowski będąc w Warszawie udał się do mieszkania Moczulskiego. Pod nieobecność Moczulskiego przeprowadził rozmowę z jego żoną, która m. in. zrelacjonowała przebieg zjazdu KPN, jaki odbył się w ich mieszkaniu w dniu 17.09.1979 r. Stwierdziła, że jednogłośnie na przewodniczącego KPN wybrano Moczulskiego. Jej zdaniem nie zdążono powołać biura politycznego KPN, gdyż w międzyczasie wkroczyli funkcjonariusze MO i SB zatrzymując wszystkich uczestników zebrania.*

Dodajmy, że informacja SB jest nieścisła, bo I Kongres KPN odbył się dopiero w lipcu roku 1980.

Nowi ludzie

Kilka zaledwie miesięcy po założeniu KPN, przystąpił do niej Zygmunt Łenyk. Jest jedną z nielicznych osób, które nieprzerwanie prowadziły aktywną działalność w krakowskiej KPN od 1979 roku aż do końca PRL-u.

Łenyk: *Za początek moich kontaktów z opozycją uważam maj 1977 roku, gdy po śmierci Pyjasa wziąłem udział w „czarnej procesji” zorganizowanej w proteście przeciwko szejzonej przez władze plotce o jego samobójstwie. Staszek Pyjas z Mieczysławem Godyniem, studentem filozofii i Mariuszem z polonistyki, którego nazwiska nie pamiętam, 1. maja odwiedzili w moim mieszkaniu kolegę z filozofii, który u mnie mieszkał. Staszek Pyjas był mi już wówczas znany z licznych komunikatów z Radia Wolna Europa. Staszek wychodząc zostawił kurtkę ortalionową, lekko przedartą koło rękawa. Wisiała u mnie w przedpokoju przy drzwiach, blisko dziesięć lat. Tydzień po tych odwiedzinach Pyjas już nie żył. Gdy dowiedziałem się o jego śmierci, poszedłem natychmiast na ulicę Szewską, gdzie znaleziono jego ciało i wraz z innymi paliliśmy świece. Czarna procesja, która miała miejsce kilka dni później, w niedzielę kończącą Juwenalia, zaczęła się od zgromadzenia przy ul. Szewskiej 7. Potem obeszliśmy Rynek raz lub dwa razy. Na wysokości Klubu pod Jaszczurami grupa ubeków zaatakowała nas, ale trzymaliśmy się mocno za ręce i nie udało im się nas rozerwać. Marsz szedł dalej. Przeszliśmy ulicą Grodzką na plac Wita Stwosza, gdzie Bronisław Wildstein odczytał akt założycielski SKS. Jeszcze wtedy czułem lęk przed czynnym włączeniem się do działań opozycyjnych. Bałem się pobicia, czy nawet zamordowania przez SB.*

Łenyk, podobnie jak Bzdyl, zetknął się ze środowiskiem KOR i rozczerował się do ich programu.

Łenyk: *Kolega Jacek Nowaczek współdziałający z SKS-em wziął mnie na spotkanie z Jackiem Kuroniem w mieszkaniu ojca Bogusława Sonika przy ulicy Floriańskiej. Upowiedział mnie, że w bramie przy wejściu stoją ubecy i robią zdjęcia, a po takich spotkaniach mogą*

aresztować uczestników. Po referacie wywiązała się dyskusja, w której jeden z uczestników wspominał, że przed dwoma tygodniami w tym mieszkaniu gościł Leszek Moczulski i w kilku zdaniach sparafrazował tezy jego wystąpienia. Moczulski miał powiedzieć, że sporo osób działa dziś przeciwko władzy, są to grupy o różnych celach i poglądach. Będą one skuteczniejsze jeżeli znajdzie się formuła integrująca wszystkich przeciwko istniejącemu systemowi politycznemu. Według niego miałyby to być rodzaj opozycyjnego parlamentu zrzeszającego wszystkie te grupy. Kuroń wyśmiał tę tezę. Ktoś zapytał — To do czego my dążymy? Kuroń odpowiedział — Parlamentaryzm na modłę zachodnią jest bardzo odległą perspektywą i dziś nierealną. Działając w opozycji powinniśmy być tymi, którzy podpowiadają władzy, co robi źle. Na przykład wskazywaliśmy władzy, że represjonowanie uczestników zająć w roku 1976 było złe i władza po pewnym czasie wypuściła więzionych. Wspomniane na marginesie dyskusji poglądy Moczulskiego żywo mnie zainteresowały, zwłaszcza, że jakiś niewielki fragment informacji o działaniach Moczulskiego w ROPCiO dotarł do mnie przez Wolną Europę. Byłem przekonany, że uwolnienie robotników Radomia i Ursusa spowodował nie nacisk działaczy — jak twierdził Kuroń — ale interes PZPR dążącej chwilowo do odwilży w relacji z krajami Zachodu. Słuchając Kuronia pomyślałem, że nie można odrzucać poglądów Moczulskiego, że nasze cele powinny sięgać budowy państwa niepodległego. Usłyszałem w Radiu Wolna Europa, że powstała Konfederacja Polski Niepodległej a jednym z założycieli jest Adam Macedoński z Krakowa, którego znałem osobiście z jego koncertów w Folk-Studiu. W prowadzonych przez nas rozmowach w mieszkaniu Kiki Szaszkiewiczowej, muzy Piwnicy pod Baranami, Adam zawsze otwarcie mówił o swoich antykomunistycznych przekonaniach. Nazwisko Macedońskiego na liście założycieli KPN zdecydowało, że uznałem ich za wiarygodną firmę. W pierwszą niedzielę września 1979 roku młody chłopak — prawdopodobnie Rysiek Majdzik — rozdawał pod kościołem Mariackim w Krakowie ulotki informujące o KPN-ie. Wiedziałem więc, że działają już w Krakowie. Wysłałem wówczas Piotra Gołąba na Meiselsa, do punktu informacyjnego KPN. Piotrek dostał trochę bibuły. Kolportowaliśmy akt założycielski i Gazetę Polską — pismo KPN. W październiku Piotrek zaczął studia i straciłem z nim kontakt, więc sam poszedłem do punktu przy Meiselsa. Spotkałem tam Mieczysława Majdzika i Krzysztofa Gąsiorowskiego. Zapytałem Majdzika co nam grozi ze



Zygmunt Łenyk w manifestacji KPN 11 listopada 1980 r. w Krakowie. Działał aktywnie w KPN od 1979 przez całe lata 80-te, przez większą ich część wchodził w skład krakowskiego kierownictwa KPN, w latach 1984-1986 szef Obszaru II, 1985-1988 szef CKAB. Na trzech kolejnych kongresach: w 1980, 1984 i 1989 wybierany do Rady Politycznej KPN. W latach 1991-93 poseł na Sejm z listy KPN. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

strony władz. Roześmiał się: — Teraz to już nie mordują, a warunki w kryminale to jak na wczasach, nie ma się czego bać. Przekonał mnie. Nie składałem formalnej przysięgi, takie rytuały wydawały mi się zbędne.

Kahl–Stachniewicz: Na przełomie 1979 i 1980 roku coraz więcej ludzi wstępuje do KPN –u. Coraz więcej ludzi skupia się wokół Zygmunta Łenyka w organizacji Porozumienie Młodych Niepodległość i Demokracja. Uczestnicy porozumienia nie ujawniali swoich nazwisk by nie narażać się na represje, posługiwali się pseudonimami. Zygmunt jest obdarzony cechami przywódczymi oraz ma doświadczenie jako działacz, wszak przed przystąpieniem do KPN–u był sekretarzem POP w swoim zakładzie pracy.

Łenyk: W latach 70–tych należałem do PZPR myśląc, że da się coś zrobić naciskając na władzę, na Partię. Członkowie PZPR nie mieli wpływu na to, co robiła „góra”. Nabrałem przekonania, że z PZPR trzeba walczyć żeby ją zlikwidować, a nie reformować. Uważałem siebie za komunistę w takim znaczeniu, w jakim Chrystusa można było uważać za komunistę gdy dbał o biednych i czynił dobro. Ale w PZPR nie było komunistów w tym znaczeniu. Nawet nie mówili o sobie, że są komunistami. Chodziło jedynie o władzę, o przywileje. Moja przynależność do PZPR była uciążliwym bagażem. Zawężała mi percepcję zjawisk społecznych w kraju, a później — jako przeszłość — ciążyła w działalności opozycyjnej. Najcenniejszą rekomendacją do działalności w KPN, której ja nie miałem, było wywodzenie się ze środowiska powojennej konspiracji wojskowej lub ze środowiska piłsudczykowskiego, dlatego autorytet musiałem budować sukcesami w bieżącej walce.

Przynależność Zygmunta Łenyka do PZPR powodowała też pewne komplikacje formalne dla SB.

Z meldunku SB z 5 lutego 1980: Z uwagi na fakt, że w/w [Zygmunt Łenyk] jest członkiem PZPR, o jego antysocjalistycznej działalności poinformowano KK [Komitet Krakowski] PZPR, skąd otrzymano zgodę na objęcie go rozpracowaniem operacyjnym.

Łenyk: Materiały o mojej działalności dostarczone przez SB do PZPR określiły sposób ich rozstania się ze mną poprzez wydalenie mnie 8. marca 1980 r. Zostałem wezwany do Komitetu Dzielnicowego PZPR i tam dowiedziałem się, że jestem wrogiem ludu, socjalizmu, oraz że godzę w przyjaźń polsko–radziecką. Wyjaśniłem, że to nieprawda, bo lud na mojej działalności może tylko zyskać, a przyjaźń ze Związkiem Radzieckim akceptuję, jedynie domagam się równopartnerskich stosunków zamiast podległości. Socjalizmu faktycznie nie akceptuję, ale i PZPR go nie kocha, bo nawet w swojej nazwie unika tego terminu. Moja argumentacja zmniejszyła liczbę powodów wydalenia mnie, z trzech do dwóch.

Wkrótce Zygmunt Łenyk nawiązał bliższą współpracę z Ryszardem Majdzikiem, który skupił wokół siebie grupkę młodych robotników oraz z Bogdanem Długogórskim, działającym w środowisku młodzieży licealnej.

Łenyk: W mieszkaniu Emilii Afendy–Dadał utworzyliśmy wspólnie w obrębie KPN grupę skonfederowaną pod nazwą — Porozumienie Młodych Niepodległość i Demokracja.

Spotykaliśmy się w domu u Emilii. Z innych osób z naszej organizacji, poza Bogdanem i Ryskiem (którzy pełnili kluczowe role — umieli drukować, nie bali się, byli bardzo aktywni), trzeba wymienić Sylwestra Jasika — kleryka w zakonie misjonarzy. Mocno zaangażował się w działalność polityczną. Dostarczał nam matryce białkowe i matryce do powielacza spirytusowego, farby i inne materiały poligraficzne. Działał też aktywnie po 13. grudnia 1981 roku. W połowie lat osiemdziesiątych wystąpił z zakonu, bo trudno było mu godzić zaangażowanie polityczne z życiem zakonnym.

Majdzik: Miałem grupę chłopaków ze Skawiny, m.in. Adam Madej, Marek Byrgiel, Janusz Wątor, Zbigniew Sikorski, Kazimierz Domoń. Wszyscy wstąpiliśmy do KPN — do Porozumienia Młodych, które utworzyliśmy wspólnie z Zygmuntem.

Spotkania PM NiD odbywały się w mieszkaniu Zygmunta Łenyka, a wcześniej — u Emilii Gąsiorowskiej.

Palczewski: Zanim spotkania „młodych” zaczęły odbywać się u Łenyka, pierwsze były przy ul. Pijarskiej 5 w mieszkaniu matki Krzysztofa Gąsiorowskiego. Gdy zawędruję na groby moich bliskich, przechodząc zawsze zapalam znicz na jej grobie — światło pamięci.

Zdumiewające informacje o PM NiD podaje historyk IPN Ewa Zając w internetowej Encyklopedii Solidarności (której wiele haseł może być przykładem manipulacji lub niechlujnego podejścia do faktów, na co wielokrotnie zwracały już uwagę różne środowiska, np. Solidarności Walczącej). Czytelnik może się dowiedzieć, że PM NiD nie była grupą skonfederowaną tylko „przybudówką” KPN, że „czynnego wsparcia i pomocy” w jej powstaniu udzielili Krzysztof Gąsiorowski i — bliżej nieznany — „Krzysztof Badył”, zaś „grupę założycielską poza Łenykiem stanowili: Emilia Afenda-Dadał, Michał Żurek, Bogdan Długogórski Badył”. Wynika z tego, że „Krzysztof Badył” udzielał czynnego wsparcia „Bogdanowi Długogórskiemu Badyłowi”. O żadnych „Badyłach” nic nie wiadomo, pewne jest natomiast, że z PM NiD niewiele mieli wspólnego Gąsiorowski (założyciel RPPS) i Afenda-Dadał, udostępniający swoje mieszkania na spotkania tej grupy, oraz Żurek (założyciel Wydziału Robotniczego). Zupełnie pominięto Ryszarda Majdzika, Piotra Gołęba czy Sylwestra Jasika. Z sześciu wymienionych przez Zając osób, tylko jedna — Zygmunt Łenyk — należał do PM NiD. Nie zgadza się poza tym nic.

21 grudnia 1979 roku kpt. Józef Kuliś sporządził „Plan podejmowanych czynności w sprawie



Ryszard Majdzik w czasie trwającej 51 dni głódówki, w czasie internowania w 1982 roku w więzieniu w Załężu koło Rzeszowa. Głódówka miała doprowadzić do zwolnienia z internowanych chorych i młodocianych. Zdjęcie z 30-go dnia głódówki.

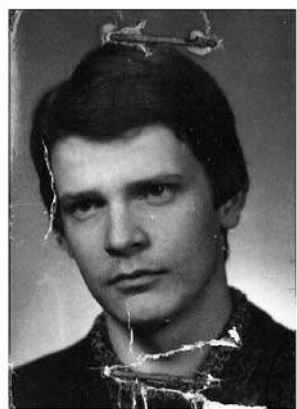
o kryptonimie „Dama” w stosunku do tzw. Porozumienia Młodych pn. Niepodległość i Demokracja”, na wstępie którego stwierdził, że SB uzyskała informację od TW „Rawicz” (Gąsiorowski), potwierdzoną przez TW „Wodnik” (M. Zawistowska-Godula) o powstaniu w Krakowie „młodzieżowej nielegalnej grupy tzw. Porozumienie Młodych Niepodległość i Demokracja”. W dokumencie czytamy: *W ramach założonej sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Dama” podjęte zostaną czynności zmierzające do rozeznania, stordowania i likwidacji nowo powstałej grupy.*

SOR „Dama” była kolejną (po SOR „Gniazdo”) sprawą, którą krakowska bezpieka założyła przeciwko środowisku krakowskiej KPN.

Mniej więcej w tym samym czasie, co Zygmunt Łenyk, do KPN trafiło też rodzeństwo Bożena i Radosław Hugetowie.

Radosław Huget (ur. 1960): *Komuny nienawidziłem organicznie. Przełomowym wydarzeniem, które zdecydowało o mojej późniejszej działalności, była śmierć Pyjasa. Brałem udział w uroczystościach żałobnych. Dowiedziałem się o wszystkim z miasta, z ulotek — goście stali w bramie, rozdawali kartki pisane na maszynie. Dopiero potem poznałem ludzi SKS. Koło mnie wielu z nich mieszkało: Wojtek Sikora, Bronek Wildstein. Do jednej szkoły (I LO) chodziłem z Bogdanem Długogórskim. On do klasy chemicznej, ja do ogólnej. Tam była cała grupa chłopaków, która — jak się potem okazało — należała do NiD-u. Chyba w szkole znalazłem ulotkę informująca o powstaniu KPN. Podobalo mi się to, bo ja lubię jasne sytuacje, a nie jakieś tam opowiadania o poprawianiu socjalizmu. Niepodległość — wiadomo było o co chodzi, żadnego kamuflażu. Na ulotce był adres: ulica Meiselsa. W październiku 1979 roku, gdy byłem w klasie maturalnej, moja siostra Bożena, dwa lata starsza ode mnie, poszła na punkt do Dropiowskiego. Tam poznała Krzyska Bzdyla. Potem Krzysiek wpadł do nas do domu i w ten sposób zacząłem z nim działać. Imponował mi, był z 10 lat starszy i proponował akurat to, co chciałem robić. Nigdy nie składałem żadnej przysięgi przy wstępowaniu do KPN, choć wiem, że potem takie przysięgi były wymagane.*

W tym czasie do krakowskiej KPN wstąpił także Michał Żurek.



Radosław Huget. *Dostałem sankcję na trzy miesiące. To była jesień 1981 roku, władze szukały już konfliktów, zwłaszcza konfliktów z uczelniami, a Rokita z NZS zagroził strajkiem, jak mnie nie wypuszczą. Kupa ludzi się zaangażowała w uwolnienie mnie. Chyba z 10 tysięcy ulotek rozrzućili w Krakowie z tą historią. Był wielki transparent na Collegium Novum — „Uwolnić Hugeta!”. Natomiast „Solidarność” nie chciała strajkować, tylko wydać jakieś oświadczenie. Tam wszyscy byli „taktycy”. Palcem nie kiwnęli, aż tu przyszedł Żurek (znam tę relację bardzo dokładnie) i powiedział — „Dość tego! Jak nie wypuszczą Hugeta, to stanie cały Kraków”. Ktoś tam powiedział — „Słuchaj, Michał. Nie możemy robić takich rzeczy o jednego studenta”. A Michał do niego — „Ty zdrajco!!!” Na takie dictum wszyscy wymiękli i ułożyli „kwit”, który mówił tyle, że stają całe MPK w Krakowie od czwartej do ósmej rano. A jak ja nie wyjdę, to MPK stanie na 24 godziny. KPN był bardzo mocny w MPK. Takiego ultimatum komuna nie wytrzymała i puścili mnie dzień przed strajkiem. Siedziałem tydzień.*

Kahl–Stachniewicz: *Michał pojawił się gdzieś w listopadzie 1979 roku. Stał na czele licznej grupy w MPK z którą później, w latach 1980–81 tworzył naszą służbę porządkową w manifestacjach.*

Łenyk: *Żurek stał na czele Wydziału Robotniczego — grupy działającej w ramach KPN przed Sierpniem. Jeszcze przed powstaniem Solidarności odbijał na dziecięcej drukarence ulotki i rozklejał je ze swoimi ludźmi po Nowej Hucie.*

Żurek przyciągnął do KPN kilkadziesiąt nowych osób, m.in. Kazimierza Krauze i Antoniego Piekalkiewicza.

Antoni Piekalkiewicz: *Pracowałem w MPK jako motorniczy. Na początku 1980 roku przyszło do mnie dwóch kolegów z pracy, w tym Michał Żurek. Drugiej osoby teraz już nie pamiętam. Zaproponowali mi wstąpienie do KPN-u. Czerwonych nie cierpiełem, nigdy nie należałem do PZPR-u, więc nie zastanawiałem się długo nad odpowiedzią. Żurek był osobą znaną w firmie. Potężny, postawny chłop, ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Miał opinię porządnego człowieka. Bez trudu wciągał kolejne osoby do KPN-u, bo ludzie mu ufali. Myślę, że tuż przed Sierpniem miał w swojej grupie jakieś 30–40 osób, głównie z naszej firmy. Znałem z tego około 20–stu ludzi. Michał ściągnął większą ekipę niż liczył cały pozostały krakowski KPN. Bardzo pilnował ustalonych przez siebie procedur — każdy musiał być uroczystie zaprzysiężony i miał wyznaczone osoby, z którymi utrzymywał kontakt, dostawał i przekazywał dalej bibułę.*

Wkrótce do KPN wstąpiła także rodzina Baranków.

Tomasz Baranek (ur. 1958): *Moja mama i siostra pracowały w Zespole Ekonomiczno–Administracyjnym Szkół, gdzie pracował Krzysiek Bzdyl. Kiedyś przyszedł do nas do domu*



Manifestacja KPN 11 listopada 1980 roku w Krakowie. W centrum, w ciemnym płaszczu z białoczerwoną opaską – **Michał Żurek** († 2008). To była wyjątkowa postać. Wysoki, barczysty, kawał chłopca. Kierowca w zajezdni MPK, potem przewodniczący Solidarności w tej zajezdni. W słowach nie przebiegał, popierał aktywne działania, nie oglądając się na resztę KAB. Był człowiekiem wyjątkowo prawym, wyjątkowo uczciwym i odważnym, mówił to co myślał. W krakowskim KPN nie było drugiego takiego.

(Foto: R. Kahl–Stachniewicz)

w marcu 1980 roku i po dłuższej rozmowie zwerbował do KPN-u całą naszą trójkę — moją siostrę Annę, tatę Stanisława oraz mnie.

Bzdyl: Wtedy poznałem sporo młodych ludzi, którzy wyrazili chęć działania w ramach Konfederacji, głównie licealistów. Bożena i Radosław Hugetowie, poznany przez Hugetów Bogdan Długogórski oraz Andrzej Fischer i jego siostra Anna. Byli jeszcze ludzie, którzy sporadycznie brali udział w kolportażu pism i ulotek KPN.

Utworzenie KPN spowodowało wyraźny wzrost liczby środowiska niepodległościowego w Krakowie. Można ostrożnie szacować, że na początku roku 1980, KPN w Krakowie rozrosła się do co najmniej 60 osób.

Poligrafia

Poligrafię krakowskiej KPN zorganizował Krzysztof Bzdyl: *Nie mieliśmy, podobnie jak i ROPCiO, własnej bazy poligraficznej. Wydawaliśmy wtedy Opinię Krakowską w formie maszynopisu, kserokopii czy odbitek fotograficznych. Poprzez moje kontakty z SKS starałem się wydrukować ją na matrycach białkowych w nakładzie 500 egzemplarzy. Na początku były trudności, pierwsza próba zakończyła się niepowodzeniem. Część nakładu wpadła w ręce bezpieki.*

Ta pierwsza próba założenia drukarni, miała miejsce w mieszkaniu przy ul. Łobzowskiej.

Bzdyl: Jeden z moich młodych współpracowników — Andrzej Fischer — wpadł w ręce SB. Wydał go mieszkający przy ulicy Łobzowskiej Jerzy Kawiński, jak potem się okazało, agent SB o pseudonimie „Stefan”, u którego zorganizowaliśmy druk. Zmieniłem wtedy koncepcję i wszystko drukowaliśmy w jednym mieszkaniu, przy Alei Pokoju. Brała w tym udział cała rodzina państwa Baranków i ja. W marcu 1980 roku Jerzy Drozdowski, stolarz ze Skąty, zrobił nam 8 ramek do druku. Wałki wytoczył w pracy Tomasz Baranek, zorganizował też skądś płótno spadochronowe do naciągnięcia na ramki. Papier kupowałem w sklepach papierniczych albo zabierałem z mojego zakładu pracy. Pierwsza drukowana



Tomasz Baranek. Rodzina Baranków była jedną z tych rodzin krakowskich, które w całości działały na rzecz KPN. Senior Rodziny, nieżyjący już Stanisław Baranek, jako młody chłopiec był łącznikiem AK, a od 1945 roku aktywnie uczestniczył w zbrojnej konspiracji młodzieżowej. W jego domu, w bloku na Dąbiu, od 1980 r. drukowano, przechowywano, przygotowywano do kolportażu bibułę KPN-owską. Zarówno Stanisław Baranek jak i jego dwoje dzieci – Tomasz i Anna, byli aktywnymi działaczami KPN. Wszyscy troje byli zatrzymywani przez SB, a młodzi aresztowani. Tomasz Baranek został w 1982 r. powołany do służby wojskowej i odbył ją w karnej kompanii dla opozycjonistów.

Opinia Krakowska wyszła w czerwcu 1980 r. Reguły konspiracji były przez nas bezwzględnie przestrzegane i nigdy nie było wpadki.

Tomasz Baranek: *Do sierpnia 1980 r. wydrukowaliśmy dwa lub trzy numery Opinii Krakowskiej oraz mnóstwo pism ulotnych. Pamiętam duże nakłady ulotek KPN popierających strajki 1980 roku.*

Równolegle z drukarnią przy Al. Pokoju, Bzdyl utworzył drugą drukarnię — w mieszkaniu Hugetów. Drukowała ona głównie ulotki. Pracowała ona w oparciu o materiały poligraficzne pochodzące z... Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie.

Huget: *Kolega ze szkoły, Tomasz Wideł, pracował w milicji. Był pracownikiem cywilnym zatrudnionym w magazynie druków. Włączyłem go do naszej roboty. Papier, matryce białkowe, farbę drukarską, nawet wałki (takie do daktyloskopii) kradliśmy milicji! To trwało wiele miesięcy. On wynosił i ja wynosiłem. Przychodziłem do niego na Mogiłą, mówiłem, że idę na magazyn druków i już. Nikt mnie nie sprawdzał, nie legitymował, nie żądał przepustek. Miałem taką skórzaną raportówkę, które kupowało się w sklepach myśliwskich i w niej wynosiłem. Wystarczyło, że jednorazowo wziąłem ryżę papieru, Tomek codziennie coś wynosił i papieru mieliśmy od groma. Razem z Tomkiem drukowaliśmy u mnie w domu ulotki, a potem trochę większe rzeczy. W pewnym okresie drukowaliśmy Opinię Krakowską. Musieliśmy się sami uczyć druku. Nawet matryc białkowych nie znaleźmy i nie wiedzieliśmy, z której strony trzeba na nich pisać. Te wałki milicyjne były złe, za wąskie i tekst w środku, po którym się przejeżdżało tym wałkiem dwa razy, wychodził grubszy. Dopiero potem robiliśmy wałki z wyżymaczek pralek Frania, gdzie były świetne gumy.*

Oprócz Krzysztofa Bzdyla, także Ryszard Majdzik usiłował uruchomić drukarnię KPN.

Majdzik: *Miałem drukarnię w starym prywatnym domu na os. Podwawelskim u ciotki Bogusia Samborskiego (studenta ASP i niejawnego członka KPN). Tam drukowaliśmy Opinię Krakowską i ulotki KPN. Drukowaliśmy na „sicie”. Ramkę zrobiłem sam.*

Bzdyl: *Nie przypominam sobie żadnych efektów pracy drukarni Majdzika, bo chyba wpadła przy pierwszym druku.*

Okazją do druku ulotek KPN była m.in. 9 rocznica grudnia 1970.

Łenyk: *W grudniu 1979 r. wzięliśmy udział we mszy świętej w kościele Franciszkanów w intencji rocznicy wydarzeń grudniowych na Wybrzeżu. Wydrukowaliśmy ulotki okolicznościowe i rozdawaliśmy je po mszy. Ciekawostką było to, że ich treść to przedruk z Głosu Wybrzeża z 1970 roku, który wówczas przez kilka dni nie był cenzurowany przez władze.*

Treść jednego z plakatów KPN wydrukowanych w styczniu 1980 roku omawia Łenyk: *W styczniu 80 roku wydaliśmy okolicznościowy plakat i pocztówkę z okazji rocznicy Powstania Styczniowego, sygnowane przez PM NiD. Na plakacie był nasz emblemat (KPN z symbolem Polski Walczącej), mniejszy napis: „NiD”, nasze hasło: „Wolność — Niepodległość”, napis nawiązujący do haseł Powstania Styczniowego oraz — najważniejszy chyba element — orzeł*

w koronie. Ta korona była symbolem niepodległości, a jej brak wyrażał zniewolenie PRL przez Sowietów. Była to taka próba połączenia tego co zakazane (postulat niepodległości), z tym co było dozwolone (upamiętnienie Powstania Styczniowego). W ten sposób chcieliśmy przełamać lęk ludzi wobec KPN i radykalnego programu.

Inną formą działalności było malowanie napisów na murach. Dużą akcję KPN przeprowadziła w lutym 1980 roku przed zbliżającym się zjazdem PZPR. Nikt nie wpadł na gorącym uczynku, ale SB po kilku dniach zatrzymała Zygmunta Łenyka. I tu zabawna sytuacja, która rzuca światło na sposób działania SB i podważa opinię głoszoną przez niektórych polityków i historyków, jakoby raporty SB były zawsze wiarygodnym źródłem wiedzy o przeszłości.

W meldunku SB z 25. lutego 1980 roku wysłanym do Warszawy, kpt. Henryk Rojek napisał: *W trakcie przeszukania w mieszkaniu figuranta sprawy Łenyka oprócz literatury antysocjalistycznej zabezpieczono dwa pojemniki, z których jeden był z zawartością emalii białej, symbol KO-174, produkcji ZSRR, drugi pusty. Pojemniki wyposażone są w aparat rozpylający. Emalia ta jest dostępna w państwowych punktach handlowych. Zachodzi uzasadnione podejrzenie, że napisy „KPN” na murach budynków w nocy z 15/16 lutego br., o czym informowano szyfrogramem, wykonał figurant. Do tych celów zużył jeden pojemnik emalii. Jest jedno „ale” — Zygmunt Łenyk jest niewidomy (o czym ubek świetnie wiedział). W meldunku nie wyjaśniono, w jaki sposób niewidomy „figurant” namalował napisy na murach... I dalej: Z informacji od TW ps. „Wodnik” wynika, że figurant w czasie pracy zawodowej w Przychodni Psychologicznej ZOZ w Kobierzynie, w sposób dość nachalny bliżej nieznanym pacjentom proponował wstąpienie do „PM” i „KPN”. Informacja jest bardzo wartościowa, jeśli uwzględnić, że pacjentami „figuranta” w szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie były osoby psychicznie i nerwowo chore.*

Przyczynę tych bzdur, które napisał SB-ek w protokole, zdaje się wyjaśniać kolejny fragment dokumentu: *W trakcie rozmowy figurant bardzo długo opowiadał o swoich poglądach politycznych.* Być może ten długi monolog „figuranta” poważnie osłabił władze umysłowe oficera SB, który — swoją drogą — do bystrych nie należał...

O tym, że monolog Zygmunta Łenyka miały destrukcyjny wpływ na SB-eków, świadczy zakończenie notatki służbowej z rozmowy z 1. sierpnia 1980 roku. Funkcjonariusz napisał o „figurancie Łenyku”: *...rysuje się możliwość podjęcia z nim dialogu operacyjnego, co jego zwierzchnik, kpt. Józef Kuliś (który widać lepiej orientował się w sprawie) skomentował odręcznym dopiskiem na marginesie: Bardzo mylny pogląd.*

Słabość poligrafii KPN (w całej Polsce, także po Sierpniu) nie polegała na tym, że nie było lokali, które można było wykorzystać jako drukarnie, lub że brakowało osób, które chciałyby i potrafiły drukować. Wynikała przede wszystkim z braku profesjonalnego sprzętu, a także z licznych wpadek będących konsekwencją działań SB usiłującej uniemożliwić propagowanie haseł niepodległościowych. Wydaje się, że SB utrudniając

jednym środowiskom rozwijanie poligrafii, faktycznie tolerowała inne. Decydowała w ten sposób jakie idee i opinie są rozpowszechniane w głównym nurcie drugiego obiegu. Jest oczywiste, że SB uznawała za mniej szkodliwe te publikacje, które propagowały reformę socjalizmu od tych, które postulowały obalenie ustroju i budowę niepodległego państwa. Za mniej szkodliwą uważali SB-cy literaturę piękną, niż broszury o zbrodni katyńskiej. Warto pamiętać, że powielacze offsetowe czy dobrej klasy powielacze białkowe były przemycane z zagranicy. Należałoby ujawnić powody, dla których emigracja dostarczała sprzęt poligraficzny wybranym środowiskom, pomijając inne. Zwłaszcza, że fundusze, z których były finansowane te zakupy, zbierano pod hasłem pomocy całej polskiej opozycji. W siedzibie Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego w Krakowie spotkałem Mariana Kaletę, który przygotowuje książkę o pomocy, którą organizował w Szwecji dla poligrafii niezależnej w kraju. Powiedział mi, że przed Sierpniem sprowadził do Polski 20 powielaczy offsetowych. — Ile z nich trafiło do KPN-u? Lekko zdumiony samym pytaniem, odpowiedział szczerze: — Zero!

Teza przyjmowana przez część historyków, że słabość poligrafii KPN była konsekwencją niezaradności tej organizacji (i przedsiębiorczości innych środowisk), wydaje się mało przekonująca. Bardziej uzasadnione jest twierdzenie, że emigracja w większości nie chciała wspierać programu antykomunistycznego i niepodległościowego, natomiast była zainteresowana w popieraniu programu „rewizjonistycznego”. To w pewnym stopniu wynik działania agentury SB, przede wszystkim jednak decydowały tu związki z KSS KOR, zwłaszcza związki emigracji pomarcowej, najaktywniejszej w pomocy dla opozycji. Te same przyczyny powodowały, że Radio Wolna Europa było skrajnie nieobiektywne w przekazywaniu informacji na temat opozycji w Polsce, nagłaśniając działania „konstruktywnej opozycji” a marginalizując lub pomijając informacje na temat opozycji antykomunistycznej. Sprawa ta wymaga dokładnego zbadania, na co jednak nie zanoszą się za życia obecnego pokolenia.

Manifestacja 11 listopada 1979

11 listopada 1979 roku już po raz drugi z rzędu zorganizowano manifestacje patriotyczne. Tym razem odbyły się one nie w trzech, ale w czterech miastach (poza Warszawą, Krakowem i Gdańskiem, także w Lublinie).

W czasie manifestacji w Warszawie doszło do incydentów, dobrze obrazującego stosunek grupy Andrzeja Czumy (występującą ciągle pod szyldem ROPCiO) do KPN.



Manifestacja 11 listopada 1979 w Krakowie.

Na pierwszym planie nn (w kapeluszu) niesie flagę z Orłem w Koronie, za nim Jacek Skroboto-wicz (w kraciastej kurtce, z parasolem), następnie Krzysztof Bzdyl (z parasolem, z wyraźnie widocz-ną okrągłą odznaką KPN w klapie płaszcza – za tę odznakę Kolegium d.s. Wykroczeń wymierzy-ło mu grzywnę 3000 złotych), dalej pozostałe oso-by z transparentem „Konfederacja Polski Niepod-ległej”. *Nie było dużo ludzi, w przeciwieństwie do następnego roku, gdy przyszły dzikie tłumy. Po pierwsze bali się, a po drugie pogoda była okropna – deszcz, zimno, typowa pogoda na grypę.* (kadr z filmu SB – repr. M. Gawlikowski)



11 listopada 1979 roku w Krakowie.

Transparent „Konfederacja Polski Niepodle-głej” niosą: Mieczysław Majdzik (z lewej) i Emi-lia Afenda-Dadał. Bzdyl kazał mi przynieść drzew-ce do transparentów na manifestację, ale tak, żeby nikt nie zauważył. Dziwiłam się – „Skąd ja we-zmę drzewce do transparentów?” Poradził – „Weź zwykłe kije od szczotki”. Jakoś udało mi się niepo-strzeżenie przenieść te kije na mszę, choć nie było to łatwe. Po mszy zeszliśmy z Wawelu i poszliśmy skromnym pochodem pod Grób Nieznanego Żoł-nierza.

(kadr z filmu SB – repr. M. Gawlikowski)



11 listopada 1979 r.

Kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza składają: Emila Afenda-Dadał (z lewej, w czapce) i Bożena Huget (z parasolem). Za nimi – Krzysztof Bzdyl.

(kadr z filmu SB – repr. M. Gawlikowski)

Waligóra (s. 227): Andrzej Czuma wyjaśnił zebranym, iż organizatorami manifestacji są ROPCiO i KSS KOR. Na zwróconą mu z tłumu uwagę, że również KPN, odpowiedział, iż organizatorzy za inne ugrupowania nie ponoszą odpowiedzialności. Potem nastąpiły prze-



11 listopada 1979 r., Plac Matejki.

Przed odśpiewaniem hymnu (od lewej):
Bożena Huget, Krzysztof Bzdyl, Emilia
Afenda-Dadał, Jacek Skrobotowicz.
(kadr z filmu SB – repr. M. Gawlikowski)



11 listopada 1979, atak SB na Krzysztofa Bzdyl.

W centrum grupa SB-ków porywająca Bzdyl, po
prawej tyłem Dadał-Afenda i Skrobotowicz wal-
czący o flagę, z lewej – Bożena Huget przed kontr-
atakami na ubecką bojówkę. *Zaroilo się od SB-
eków, zrobil się spory „kocioł”, więc zaczęłam lać
parasolem na lewo i prawo – każdego, kto wszedł
pod rękę.*

(kadr z filmu SB – repr. M. Gawlikowski)



11 listopada 1979 r., po rozbiciu manifestacji.

Na pierwszym planie Emilia Afenda-Dadał
z odzyskaną flagą z orłem w koronie. W tyle SB-cy
ładują zatrzymanych do milicyjnych nysek, które
podjechały na Plac Matejki. Po obezwładnieniu
przez ubowców Krzysztofa Bzdyl, który niósł
biało-czerwoną flagę, przejęła tę flagę Emilia
Afenda-Dadał i ze szczęśliwym uśmiechem
odtańczyła z nią tryumfalny pływ zwycięstwa.
(kadr z filmu SB – repr. M. Gawlikowski)

mówienia Komorowskiego, Czumy, Ziemińskiego, Janowskiego oraz w imieniu KPN Niny Milewskiej. Czuma powiedział o przewencyjnych zatrzymaniach niektórych czołowych działaczy KSS KOR (Piotra Naimskiego, Antoniego Macierewicza) i ROPCiO (Jana Dworaka),



Grupa SB-ków na Placu Matejki po zatrzymaniu manifestantów 11 listopada 1979 r. w Krakowie. Zdradzał ich ubiór. Eleganciki z Mogiłskiej: spodnie z dobrego materiału, w kantkę, krawaty, ekskluzywne – jak na lata PRL – płaszcze lub kurtki kupione w resortowych sklepach. No i te szlachetne twarze...
(kadr z filmu SB – repr. M. Gawlikowski)

pominął natomiast KPN, pomimo że zatrzymano większość jej liderów, w tym Leszka Moczulskiego.

Informacja Biura Prasowego ROPCiO (w nawiasach komentarz dziennikarza londyńskich „Wiadomości Polskich” — emigracyjnego tygodnika, który zamieścił tę informację) rzuca też ciekawe światło na relacje Czuma — KOR: A. Czuma niechętnie ustosunkował się do KPN-u, natomiast oświadczył, iż manifestacje tą zorganizował KSS KOR i RUCH OBRONY (co przy oświadczeniu Jacka Kuronia, iż KSS KOR nie zamierza organizować manifestacji jest nieco sprzeczne). Wzniesiono okrzyki na cześć Ruchu Obrony, a Czuma wzniósł okrzyk na cześć KSS KOR-u.

Po tej manifestacji w Warszawie zatrzymani zostali m. in. Andrzej Czuma i Bronisław Komorowski a kolegium ds. wykroczeń ukarało ich — odpowiednio — trzema i jednym miesiącem aresztu. Kto mógł przypuszczać, że ćwierć wieku później ten incydent będzie miał dwie nieoczekiwane pointy. Sędzia, który przewodniczył sądowi rejonowemu w Warszawie zatwierdzającemu w marcu 1980 roku kary aresztu dla Czumy i Komorowskiego — Andrzej Kryże został w latach 2005–2007 wiceministrem sprawiedliwości w rządach PiS. W tym samym czasie Andrzej Czuma wystąpił o odszkodowanie za ten 3-miesięczny areszt,



11 listopada 1979 r. – sierżant Kazimierz Aleksanderek trzyma parasol nad swoim zwierzchnikiem. Aleksanderek od 1972 pracował w SB, doszedł do stopnia kapitana i pełnił funkcje kierownicze w krakowskiej bezpiece: od 1979 był kierownikiem Sekcji Wydziału IV SB (zwalczanie Kościoła), od 1983 – zastępcą naczelnika Wydziału IV SB, od 1988 – naczelnikiem Wydziału IV SB. Od początku pontyfikatu Jana Pawła II był częstym gościem w Rzymie, gdzie m.in. współpracował z rezydentami KGB. Raport Komisji Rokity wymienia go wśród członków krakowskiej Sekcji D (od słów dezintegracja, dezinformacja), grupy w SB zajmującej się zwalczaniem Kościoła pozaprawnymi metodami (anonimy, szkalowanie, włamania, użycie siły, włącznie z napadami na księży i pobiciami). W listopadzie 1989 roku, już za czasów rządu Tadeusza Mazowieckiego, został naczelnikiem nowo utworzonego Wydziału Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa SB, który przejął funkcjonariuszy z likwidowanych wydziałów rozpracowujących opozycję. Niecały rok później, gdy powstał UOP, został zwolniony ze służby. Zajął się biznesem i doradztwem finansowym. Został skazany w roku 2007 w procesie karnym za groźby karalne pod adresem Macieja Gawlikowskiego, któremu groził śmiercią za nagranie jego wywiadu, w którym ujawniał kulisy działań SB przeciwko Kościołowi. Kara, którą wymierzył mu krakowski sąd to... 2 tysiące złotych grzywny. Wzięto pod uwagę jego ograniczoną poczytalność.

Ppłk SB Józef Biel pod troskliwą opieką podwładnego. We-wnątrz UB, później SB, niezwykle ważna była przynależność do jednej z frakcji. Identyfikacja odbywała się według nie tyle poglądów, co pochodzenia. Biel (w bezpiece od 1945 r.), był uważany w resorcie za przywódcę silnej w Krakowie „frakcji żydowskiej”. Rzeczywiście mocno identyfikował się ze swoją nacją, wielokrotnie dawał temu wyraz. Zabawne są wspomnienia ks. Tischnera, z którym Biel rozmawiał udając pracownika Urzędu ds Wyznań. Tischner miał mu powiedzieć od razu, po paru minutach: – Pan to z urzędu... ale Bezpieczeństwa, widać po panu. Biel na to podobno odparł: – Wy górale to antysemita, Żyda wyczujecie na kilometr. Biel był dość odważny – sam zapuszczał się w stanie wojennym na zadymy. Raz zdrowo oberwał w Nowej Hucie – został rozpoznany w tłumie i parę osób poskakało po nim łamiąc mu kości. Jak twierdzą dwaj jego podkomendni – po jego śmierci w 1987 roku, kilka dni po pochówku resortowym, po cichu został przeniesiony na cmentarz żydowski w pobliżu Krakowa. W kontaktach z opozycją i Kościołem był bardzo zajadły, fanatyczny. Wśród współpracowników lubiani, w jego pogrzebie brało udział podobno prawie 5 tysięcy osób. Biel był też działaczem GTS Wisła – kierował przez lata sekcją koszykówki. Do dziś zostało tam kilku jego podkomendnych z Mogilskiej, m.in. Tadeusz Sułkowski – członek Sekcji D Wydziału IV (akcje specjalne – dezintegracja, dezinformacja), później szef Wydziału C czyli archiwum bezpieki, następnie długoletni szef archiwum UOP.
(kadry z filmu SB – repr. M. Gawlikowski)



domagając się prawie... 700000 (siedmuset tysięcy) złotych (w roku 2009 sąd przyznał mu 25000).

W Krakowie manifestację 11 listopada 1979 roku zorganizowała: KPN i Akcja na rzecz Niepodległości. W przygotowaniach i w samej manifestacji brali też udział działacze SKS.

Bocian: *Jesienią 1979 r. komuna ochłonęła po szoku wywołanym wyborem Jana Pawła II. Już od 9 listopada zatrzymywali na ulicach i zabierali z domów. W Krakowie zamknęli około 15 osób.*

Gąsiorowski (s. 106): *Po naradzie w sprawie obchodów 11 Listopada 1979 u Stanisława Tora, został zatrzymany przez SB pracownik UJ, Tadeusz Szyma [członek KPN], zwolniony następnie z pracy. Funkcjonariusze SB usiłowali wówczas zatrzymać również Mariana Banasia, ale ten, jako karateka, nie dał się ująć i zbiegł. Szyma wkrótce uzyskał pracę w redakcji Tygodnika Powszechnego, pod warunkiem, że zerwie z działalnością w opozycji.*

Bocian: *Siły bezpieczeństwa zakłóciły przebieg patriotycznej manifestacji, która po nabożeństwie w katedrze ruszyła na Plac Matejki przed Grób Nieznanego Żołnierza. Pochodowi towarzyszyło ponad stu funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Filmowali, robili zdjęcia i grozili jego uczestnikom. Plac Matejki był otoczony ze wszystkich stron przez milicję. Wreszcie SB-ecy zaatakowali pochód. Bili, kopali i wlekli po ziemi jego uczestników. Zatrzymali kilkanaście osób. Zachował się SB-ecki film z aresztowania manifestantów, na którym widzimy jak po obezwładnieniu przez ubowców Krzysztofa Bzdyla, który niósł biało-czerwoną flagę, przejęła tę flagę Emilia Afenda-Dadał i jak uśmiechem odtąńczyła z nią tryumfalny pług zwycięstwa. Niedługo się cieszyła — ubowcy pochwycili i ją.*

Bzdyl: *Przygotowałem transparent z napisem „Konfederacja Polski Niepodległej”. Udało mi się uciec z domu w momencie próby zatrzymania. Nocowałem u znajomych. Po mszy świętej w Katedrze zorganizowaliśmy pochód. Było to trudne zadanie, bo w przeddzień SB wiele osób z opozycji. Udało nam się przejść na Plac Matejki pod transparentem KPN. Na miejscu, po odśpiewaniu hymnu zostaliśmy zaatakowani przez SB i MO. Kilkanaście osób zostało zatrzymanych, w tym i ja. Za noszenie odznaki KPN zostałem ukarany grzywną i kosztami postępowania przez Kolegium ds. Wykroczeń. To była dotkliwa kara finansowa.*

Z działu „Represje” Opinii Krakowskiej: 10 grudzień (...) rozprawa przeciwko Krzysztofowi Bzdylowi w Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Dzielnicy Kraków-Śródmieście za noszenie publiczne odznaki organizacji prawnie nieistniejącej. (...) Krzysztof Bzdyl został ukarany grzywną w wysokości 3000 zł + 100 zł + koszty postępowania oraz konfiskata odznaki. (...) Do akt sprawy dołączona była notatka urzędowa sporządzona przez kpt. Mariana Gąsiorka, następującej treści: „W dniu 11 XI 79 r. ok. 13.15 w Krakowie na Placu Matejki widziałem znanego mi z działalności opozycyjnej Krzysztofa Bzdyla, który nosił odznakę organizacji prawnie nieistniejącej, jaką jest „KPN”. Odznaka ma kształt koła o średnicy 3 cm, na jej otoku znajduje się napis „Konfederacja Polski Niepodległej”

wykonany czarnymi drukowanymi literami, wewnątrz w biało-czerwonym polu widnieje orzeł. Odznakę tę miał wpiętą w klapę płaszcza koloru ciemnogrzanatowego" (...). 14 grudnia — zatrzymano Krzysztofa Bzdyla na 96 godzin z przerwą kilkuminutową po 48-miu godzinach.

Kahl-Stachniewicz: Od września 1979 r. do maja 1980 przechodziłam bardzo trudny okres ciąży. Przeleżałam prawie 9 miesięcy, bo poprzednia ciąża zakończyła się u mnie poronieniem. Był to wynik nerwowej atmosfery jaka wytworzyła się wokół mnie na UJ, wyrzucenia mnie z pracy, ciągłych rewizji, inwigilacji, podsłuchów. Dlatego nie brałam udziału w manifestacji 11 listopada w 1979 r. Z relacji świadków wiem o „bitwie” stoczonej przez Bożenę Huget w obronie orła w koronie i uratowaniu go przez Emilię Afendę-Dadał.

Bożena Huget (ur. 1958): Bzdyl kazał mi przynieść drzewce do transparentów na manifestację, ale tak, żeby nikt nie zauważył. Dziwiłam się — „Skąd ja wezmę drzewce do transparentów?” Poradził — „Weź zwykle kije od szczotki”. Jakoś udało mi się niepostrzeżenie przenieść te kije na mszę, choć nie było to łatwe. Po mszy zeszliśmy z Wawelu i poszliśmy skromnym pochodem pod Grób Nieznanego Żołnierza. Nie było dużo ludzi, w przeciwieństwie do następnego roku, gdy przyszły dzikie tłumy. Po pierwsze bali się, a po drugie pogoda była okropna — deszcz, zimno, typowa pogoda na grypę. Na Placu Matejki jacyś cywile rzucili się przede wszystkim na Orła, którego ktoś niósł, ale także chcieli odebrać Emilce Afendę-Dadał drzewiec od transparentu z napisem „KPN” (z drugiej strony niósł go chyba Krzysiek Bzdyl). Zaroilo się od SB-eków, zrobił się spory „kocioł”, więc ja zaczęłam lać parasolem na lewo i na prawo — każdego, kto wszedł pod rękę.

Bocian: Ta manifestacja miała swój tragikomiczny finał podczas procesu Moczulskiego, Szeremietiewa i innych przywódców KPN przed sądem wojskowym w 1982 r. Zwożono na ten proces KPN-owców z obozów internowania z całej Polski. Umundurowany sędzia dopytywał, jak na Placu Matejki przed trzema laty doszło do złamania palca funkcjonariuszowi SB. Prokurator relacjonował, że jeden z tajniaków atakujących manifestantów został uderzony parasolką przez Bożenę Huget i padł na bruk. Tu dramatycznie zawiesił głos. — I co dalej? — dopytywał sędzia. — Podniósł się? Prokurator wymownie spoglądając na postawną Hugetówną, z wyraźnym respektem odpowiedział jak w znanym góralskim dowcipie: — Ni miał prawa.

Z analizy SB SOR „Gniazdo”: W dniu 11.11.1979 r. w Katedrze na Wawelu odbyła się uroczysta msza św. dla b. legionistów z okazji 61 rocznicy odzyskania niepodległości. Na w/w mszę przybyła grupa młodzieży — sympatyków i działaczy KPN i SKS-u, w której główną rolę inicjatywną odgrywali: Krzysztof Bzdyl i Jacek Skrobotowicz. Przynieśli oni ze sobą dwie szturmówki koloru czerwonego z białym orłem w koronie oraz transparent z napisem „Konfederacja Polski Niepodległej”. Wymieniona grupa jeszcze przed zakończeniem mszy wyszła przed Katedrę i ruszyła ul. Grodzką, Floriańską na Plac Matejki. Członkowie tej grupy po dojściu na Plac Matejki złożyli transparent i dwie flagi na płycie Grobu

Niezanego Żołnierza. Na Placu Matejki zostali zatrzymani: Sikora Wojciech, Mietkowska Aleksandra, Skrobotowicz Jacek, Bzdyl Krzysztof, Mańkowski Marcin, Jastrzębski Adam, Huget Bożena i Domagalski Alfred.

Tekst niewygłoszonego (z powodu zatrzymania mówcy przez SB) przemówienia Stanisława Palczewskiego z 11 listopada 1979 roku opublikowano w Opinii Krakowskiej: *Stoimy tutaj przed Grobem Niezanego Żołnierza w rocznicowy Dzień Listopadowy, by dać dowód naszej pamięci Żołnierzowi Niepodległości. Stoimy tutaj przed tym Grobem, by dać świadectwo przywiązania do naszej historii. Stoimy przed tym Grobem, by zaświadczyć Tobie, Żołnierzu Niepodległości, że wysiłek Twój, Twój znój, Twój trud, Twoje życie, nie pójdą w zapomnienie, nie zostaną zmarnowane w pokoleniach, które przyszły po Tobie na tej ziemi. Tej ziemi, która leży nad Wisłą, tej ziemi, której na imię Polska. Nie zniechęciło nas nic, co się dzieje w PRL — ani fałsz, ani zakłamanie historii, ani terror administracyjno-policyjny, by stanąć tutaj przed Tobą Żołnierzu Niepodległości. Stoimy tu przed Tobą Żołnierzu Niepodległości, by powiedzieć pełnym głosem — „Moskwo — jedna Warszawa urąga twej potędze”. Przekażcie w domach swoich, przekazcie swoim przyjaciółom, swoim znajomym, że byliście tutaj w ten Dzień Listopadowy ze swoimi gorąco bijącymi dla Polski sercami, ze swoimi gorącymi dla Polski myślami. Niech ten zapał wskaże ludziom tej ziemi, że ich stolicą nie jest Moskwa lecz Warszawa, że ich Ojczyzną nie jest Rosja lecz Polska. Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita!*

Należy podkreślić, że mimo niechęci i nieufności działaczy SKS wobec KPN, część środowiska SKS uczestniczyło w manifestacjach patriotycznych organizowanych lub współorganizowanych przez krakowską KPN.

Majdzik: *W latach 1979 i 1980 byli to głównie: Wojtek Sikora, Paweł Witkowski, Bogdan Sonik i Bronisław Wildstein.*

Na manifestacji 11 listopada 1979 roku w Krakowie obecnych też było wielu SB-eków. Chyba cała Mogilska przyszła na tę manifestację! Ich twarze są niekiedy widoczne na filmie SB, który zrobiono dla udokumentowania tej manifestacji i akcji SB-eków. Udało się rozpoznać dwie osoby: ppłka SB Józefa Biela oraz sierż. SB Kazimierza Aleksanderka.

Wybory do Sejmu i manipulacje RWE

Na 23 marca 1980 roku zostały zapowiedziane w PRL kolejne wybory do Sejmu i rad narodowych. Od roku 1952 w wyborach tych była wystawiana tylko jedna lista kandydatów. Była to tzw. lista Frontu Narodowego (od roku 1957 — lista FJN — Frontu Jedności Narodu). W skład FJN wchodziły trzy koncesjonowane partie polityczne (PZPR, ZSL

i SD) oraz inne koncesjonowane organizacje społeczne, które zgodnie ze znaną tezą Lenina stanowiły „pasy transmisyjne partii do mas”. Od roku 1957 na listach FJN było kilku posłów katolickich, którzy następnie tworzyli w Sejmie koło poselskie ZNAK. Takim posłem był w latach 1961–1971 Tadeusz Mazowiecki. Ponieważ na liście FJN było zwykle tyle samo nazwisk, ile miejsce w Sejmie, więc „wybory” w czasach PRL niewiele miały wspólnego z wyborami. Władze PRL wzywały, aby „głosować bez skreśleń” (co było zresztą logiczne, skoro nie było żadnej alternatywy). Należało więc wrzucić „czystą” kartkę z nazwiskami kandydatów wskazanych przez FJN. Sens udziału obywateli w takich wyborach polegał na wyrażeniu zaufania do linii partii i rządu. Nieobecność na wyborach lub też skorzystanie z pomieszczenia za kotarą przed wrzuceniem do urny karty do głosowania były formą postawy opozycyjnej, za którą groziły represje (np. odmowa wydania paszportu lub brak awansu w pracy). Udział w wyborach był odnotowywany przez komisję wyborczą (podobnie, jak to się robi obecnie) i przekazywany właściwym organom do analizy. W większości komisji wyborczych zaufane osoby odnotowywały nazwiska tych, którzy przed wrzuceniem karty do głosowania szli za kotarę.

Zgodnie z zasadami konstruktywnej rewolucji wyłożonymi przez Leszka Moczulskiego w „Rewolucji bez rewolucji”, w wyborach parlamentarnych w 1980 roku KPN usiłowała zarejestrować we właściwych komisjach własnych kandydatów na posłów. Na 10 zgłoszonych kandydatów dwóch było z Krakowa: Krzysztof Gąsiorowski i Stanisław Tor.

W lutym 1980 roku została opublikowana obszerna „Platforma Wyborcza KPN”. Dokument podpisany przez Radę Polityczną składa się z trzech rozdziałów: 1. Cel nadrzędny: niepodległość państwa i narodu, 2. Nasz udział w wyborach, 3. Program wyborczy KPN.

Końcowy fragment dokumentu: *Zgłaszając kandydatów na posłów do Sejmu PRL i ogłaszając swój program wyborczy — Konfederacja Polski Niepodległej zdaje sobie sprawę z tego, że nie nadszedł jeszcze czas, w którym społeczeństwo polskie mogłoby swobodnie wypowiedzieć się w wolnych wyborach i nie nadszedł jeszcze czas zwycięstwa wyborczego partii niepodległościowej. Cel naszych działań obecnych jest ograniczony. Przystępujemy do kampanii wyborczej, bo chcemy wykazać społeczeństwu polskiemu i opinii światowej, że po dziesięcioleciach monopolistycznego władztwa komunistycznego nad Polską, pojawiła się historyczna alternatywa. Tą alternatywą wobec rządów PZPR są rodzące się siły niepodległościowe, a wśród nich zorganizowana partia polityczna — Konfederacja Polski Niepodległej. Ponad trzydzieści lat temu, w wyborach ze stycznia 1947 roku, komunistycznej władzy i radzieckiej dominacji usiłowało się przeciwstawić Polskie Stronnictwo Ludowe. Mimo przytłaczającego poparcia społeczeństwa, PSL zostało fizycznie rozbite, naród zastraszonej terrorem UB i NKWD, a wyniki wyborów sfalszowane. Od tamtego czasu żadne jawne ugrupowanie polityczne w kraju nie wysunęło politycznego programu alternatywnego wobec programu PZPR. Co najwyżej, krytykowano najbardziej jaskrawe przejawy*

antynarodowej polityki PZPR, domagano się sprawiedliwości dla niewinnie prześladowanych i postulowano reformy wewnętrzne PRL, nie naruszające istoty rzeczy — monopolu władzy PZPR i uzależnienia Polski od ZSRR. Dopiero wraz z powstaniem pluralistycznej opozycji demokratycznej i niepodległościowej oraz utworzeniem Konfederacji Polski Niepodległej, pierwszej od ponad trzydziestu lat jawnie działającej w kraju niepodległościowej partii politycznej, pojawiła się znów przed narodem polskim alternatywa: albo wykonywać program PZPR ograniczania praw obywatelskich, katastrofy politycznej i gospodarczej oraz rosnącego uzależniania od ZSRR — albo zrealizować program odzyskania niepodległości i budowy demokratycznej, pluralistycznej i sprawiedliwej Trzeciej Rzeczypospolitej. Jest to alternatywa polityczna, zarysowana niezależnie od tego, że przeciwstawne programy głoszą ugrupowania o nieporównywalnej sile materialnej. Wobec potężnej PZPR, dysponującej prawie wszystkim — KPN jest mikrosiłą, której brakuje prawie wszystkiego. Ale o słuszności programu nie decyduje siła, która za nim stoi. Ponadto stan dzisiejszy nie jest wieczny, jutro będzie inny. Wreszcie — decyduje nie tylko siła materialna. Pod względem moralnym i politycznym przewaga jest po stronie formacji niepodległościowej. Uznała to milcząco PZPR, niezdolna do podjęcia publicznej dyskusji politycznej z KPN, broniąca się jedynie środkami administracyjnymi i policyjnymi. PZPR czyni wszystko, aby historyczna alternatywa: Polski wolnej i niepodległej — albo zniewolonej przez narzuconą władzę — nie mogła być rozstrzygnięta w wolnych wyborach. Ale wystarczy ujawnić alternatywę, aby wybór zaczął być dokonywany, najpierw przez nielicznych, a prędkiej czy później przez każdego Polaka. Wpierw będzie to wybór ludzkich sumień, potem dopiero w ludzkich działaniach, gdyż po tylu dziesięcioleciach klęsk narodowych i poczucia bezsiły, trudno przejść od powszechnej bierności do odważnego czynu. Ale taki wybór nastąpi. Wszyscy w Polsce wiedzą, po której stronie opowie się wówczas przytłaczająca większość narodu. Konfederacja Polski Niepodległej zwraca się do każdego, kto nie zatracił poczucia godności i miłości Ojczyzny, wzywa: Zbudź się Polsko, skrusz kajdany!

Zgodnie z przewidywaniami, kandydaci KPN nie zostali zarejestrowani przez okręgowe komisje wyborcze. W związku z tym 12 marca 1980 roku Konfederacja Polski Niepodległej złożyła do Państwowej Komisji Wyborczej protest następującej treści: Zgodnie z artykułem 100 Konstytucji PRL i art. 25 Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, działając w oparciu o art. 23, ust. 1, pkt. 3 ordynacji wyborczej, Konfederacja Polski Niepodległej w dniach 21–26 lutego b. r. zgłosiła do rejestracji listy kandydatów na posłów do Sejmu w czterech okręgach wyborczych a mianowicie: nr 1 w Warszawie — kandydaci: Leszek Moczulski i Tadeusz Stański, nr 21 w Katowicach — kandydat: Roman Kściuczek, nr 33 w Krakowie — kandydaci: Krzysztof Gąsiorowski i Stanisław Tor oraz nr 38 w Lublinie — kandydaci: Stanisław Franczak, Zdzisław Jamrożek i Janusz Piotrowski. Wszystkie powyższe listy złożono w terminie i w sposób prawem przepisany. Nie występowały w nich braki czy uchybienia, bowiem żadna ze wskazanych okręgowych komisji wyborczych nie wezwała KPN do

uzupełnienia braków lub naprawy uchybień. Mimo prawidłowego złożenia list kandydatów okręgowe komisje wyborcze nr nr 1, 21, 33 i 38 nie dopełniły swego podstawowego obowiązku a w szczególności nie wykonały dyspozycji art. 23, ust. 1, pkt 4 ordynacji wyborczej, tj. nie ogłosiły zgłoszonych przez KPN list kandydatów na posłów. Składając stanowczy protest przeciwko tym sprzecznym z prawem i nieodpowiedzialnym politycznie praktykom okręgowych komisji wyborczych nr nr 1, 23, 33 i 38, domagamy się natychmiastowej interwencji oraz spowodowania niezwłocznego ogłoszenia list kandydatów KPN i umożliwienia KPN uczestnictwa w wyborach.

Przy okazji informujemy, że po zgłoszeniu list kandydatów KPN do rejestracji, 7 spośród 8 kandydatów na posłów — Stanisław Franczak, Krzysztof Gąsiorowski, Zdzisław Jamrożek, Roman Kściuszek, Leszek Moczulski, Tadeusz Stański i Stanisław Tor zostało zatrzymanych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, przy czym niektórzy z nich wielokrotnie. Natomiast 3 kandydatów na posłów — Stanisław Franczak, Zdzisław Jamrożek i Janusz Piotrowski — stało się przedmiotem napaści chuliganów uzbrojonych w nóż i pistolet, grożących śmiercią kandydatom na posłów z ramienia Konfederacji Polski Niepodległej.

Przewodniczącym Państwowej Komisji Wyborczej w tym czasie był prof. Włodzimierz Berutowicz, który równocześnie pełnił funkcję I Prezesa Sądu Najwyższego.

Piekałkiewicz: Pamiętam jakąś akcję o uwolnienie Staszka Tora, wystawionego wtedy jako kandydat w wyborach do Sejmu. Chyba zamknęli go na kilka czy kilkanaście dni. Kleiliśmy w Hucie sporo ulotek w jego obronie.

W związku z odmową rejestracji własnych kandydatów KPN wezwała do bojkotu wyborów: Konfederacja Polski Niepodległej wzywa wszystkich Polaków: NIE GŁOSUJCIE! Najlepiej jest zbojkotować wybory — nie iść do urn wyborczych. Kto decyduje się jednak wziąć udział w głosowaniu, powinien skreślać wszystkich kandydatów FJN i wkładać do koperty przygotowaną uprzednio kartkę z napisem: „KPN”.

W Opinii Krakowskiej nr 19 (ze stycznia–lutego 1980 r.) ukazał się artykuł Romany Kahl–Stachniewicz „Wybory czy głosowanie?” (s. 8–9): Z tego, że wybory w PRL są farsą i że w tych wyborach nikogo się nie wybiera, z tego zdają sobie sprawę wszyscy obywatele. A jednak zgadzają się na branie w nich udziału, przeważnie z powodu najzwyklejszego uczucia strachu. Obywatele boją się, że jeśli nie pójdą i nie oddadzą swojego głosu, znajdą się na czarnej liście potencjalnych podejrzanych, czyli tzw. niepewnych. W następstwie tego będą się mogli pożegnać z awansem lub spotkają ich jakieś bliżej nieokreślone utrudnienia i przykrości. Strach ten działa na zasadzie nieuzasadnionego zabobonu. Pójście do urn wyborczych stało się odruchem takim samym jak dawniej strach np. przed przejściem przez drogę, którą przebiegł kot, w dodatku czarny. Czasy się zmieniły, zmieniły się również zabobony.

Zgłoszenie przez KPN własnych kandydatów spowodowało nasilenie się represji SB wobec działaczy KPN, zwłaszcza wobec tych, którzy zgodzili się kandydować. Informacja przekazana przez Tomasza Strzyżewskiego (Biuro Informacyjne KPN w Sztokholmie) dyrektorowi RWE Zygmuntowi Michałowskiemu wiosną 1980 roku: *Trwają nadal represje policyjne. Między innymi w dniu 12 marca zatrzymany został w Warszawie Tadeusz Stański a w Krakowie zatrzymany został po raz szósty od 19 lutego — Krzysztof Bzdyl. Jest to w tej chwili najbardziej prześladowany członek KPN. Średnio zamykany jest dwa razy na tydzień. Natomiast Tadeusz Stański zatrzymany został w silnej gorączce (grypa, 39 st. C). Areszt nie przyjął go w tym stanie, bojąc się że pozaraża pozostałych aresztantów.*

Represje te trwały, o czym jednak Radio Wolna Europa nie chciało informować. W związku z tym Sekretariat CKAB (Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej) KPN jednego tylko dnia (21 marca 1980 roku) wystosował dwa dokumenty, które poniżej przytaczam. Dobrze obrazują one nieobiektywny stosunek RWE do opozycji w PRL.

Pierwszy z tych dokumentów nosił tytuł „Oświadczenie”: *W audycji Radia Wolna Europa „Fakty, wydarzenia, opinie” — w dniu 20 marca, o godz. 20.10, doszło do kolejnego wybryku zmierzającego do podważenia wiarygodności KPN wobec słuchaczy w kraju. Józef Ptaczek powołał się na wątpliwości Associated Press co do ilości zatrzymanych członków KPN, uzupełniając to komentarzem, że działaczy, względnie sympatyków KPN, spotykają „również” policyjne represje. Od chwili swego powstania KPN jest jedynym niezależnym ugrupowaniem politycznym w kraju, które przy różnych okazjach przedstawiane jest przez RWE niechętnie, pomniejszająco i złośliwie. Gdy powstał KOR i później KSS KOR, w depeszach agencyjnych z Polski, co jest sprawą powszechnie znaną, nie brakowało wątpliwości pod adresem tej cennej społecznie inicjatywy. Wówczas jednak — i bardzo słusznie — RWE nie powtarzała żadnych z tych pogłosek i krytyk. Ton RWE wobec KSS KOR jest niezmiennie entuzjastyczny, ton wobec KPN — w najlepszym wypadku powściągliwy. Rozbić konferencji prasowej u Jacka Kuronia RWE poświęciła znacznie więcej czasu niż rozbić trzech konferencji prasowych u Leszka Moczulskiego. O wkroczeniu SB do mieszkania Leszka Moczulskiego — tego samego dnia co i do Kuronia — RWE była poinformowana, lecz nie wspomniała o tym ani słowem. Słowa Józefa Ptaczka, że działacze KPN „również” są represjonowani, sugerujące, że główne uderzenia SB idą gdzie indziej, jak też zawarta w tej audycji sugestia, że represje policyjne są następstwem akcji ulotkowej, przeprowadzonej przez KSS KOR w tym tygodniu, pozostają w jaskrawej sprzeczności nawet z tymi informacjami, które publikowane były pod presją naszego biura informacyjnego przez Radio Wolna Europa w ostatnich tygodniach. Wystarczy sporządzić listę osób zatrzymanych wg. audycji RWE, aby stwierdzić, że represje policyjne kierowały się przede wszystkim wobec KPN a „również” wobec KSS KOR, i że wątpliwości w tej mierze jakiegokolwiek agencji wynikać mogą tylko z niedoinformowania. O tym, że represje policyjne rozpoczęły się około 20 lutego w bezpośrednim związku z wystąpieniem wyborczym KPN, obejmującym także*

kolportaż ulotek (w Krakowie np. kolportaż rozpoczął się 18. lutego, a represje policyjne — trwające nieprzerwanie do dziś — 19 lutego wkroczeniem do biura KPN i Ruchu Obrony przy ul. Meiselsa) — wynika również z informacji podawanych przez Wolną Europę.

Powyższe wnioski będą udokumentowane jeszcze bardziej, jeśli uzupełnimy je informacjami o działalności KPN i o represjach, które RWE otrzymała — ale ich nie nadała. Zabrakło na przykład miejsca na antenie na wiadomość o usunięciu z pracy Krzysztofa Gąsiorowskiego — głównego żywiciela dwojga dzieci, a utrata pracy jest przecież o wiele silniejszą represją niż zatrzymanie na kilkadziesiąt godzin. Zabrakło informacji o tym, że Krzysztof Bzdyl w ciągu niespełna czterech tygodni, zatrzymywany był 8 razy — każdorazowo przez 48 godzin. Zabrakło informacji, że zatrzymany po raz czwarty w okresie przedwyborczym Tadeusz Stański, w tym tygodniu siedział w areszcie jednorazowo 100 godzin — co jest chyba najdłuższym zatrzymaniem bez prokuratorskiej sankcji, jakie zdarzyło się w tym roku. Aby nie psuć tonu wyводу pana Ptaczka, zabrakło w jego audycji wszystkich nazwisk właśnie zatrzymanych konfederatów, wyliczonych w Komunikacie KPN, na który Ptacek się powołuje.

Rzeczą zdumiewającą jest, że do dnia dzisiejszego RWE nie nadała zasadniczej treści „Platformy Wyborczej KPN” mimo, że ją posiada od ponad 4 tygodni. Ograniczono się tylko do przedstawienia wstępu i zakończenia tego dokumentu, wyjaśniającego dlaczego KPN z nim występuje. Natomiast przedstawiony w „Platformie” polityczny program KPN znalazł się na indeksie. Redaktorzy Wolnej Europy zapewne nie zdają sobie sprawy, że działają tutaj zgodnie z postępowaniem władz PRL, które również nie uznają faktu wyborczego wystąpienia KPN (co omawia się na licznych zebraniach) lecz czynią wszystko, aby treść programu KPN pozostała nieznana opinii publicznej. Niepokój budzą również zdarzające się ewidentne przeinaczenia informacji podawanych przez KPN. Gdy komunikat KPN mówi o 19 zatrzymanych w Krakowie w ciągu jednego tygodnia — RWE podaje o kilkunastu zatrzymaniach w ciągu 19 dni. We wspomnianej audycji Józef Ptacek twierdzi, że komunikat KPN wyraża opinię, że Roman Kściuczek jest represjonowany, ponieważ został zgłoszony na posła do sejmu — gdy komunikat KPN informuje, że Służba Bezpieczeństwa nie ukrywa, że powodem represji jest właśnie ten fakt zgłoszenia kandydatury. Podobnie jak władze nie ukrywają, że w odwet za zgłoszenie kandydatury Krzysztofa Gąsiorowskiego dostał on wypowiedzenie z pracy a nasłana przez SB grupa chuliganów groziła Zdzisławowi Jamrożkowi, że trafi na cmentarz a nie do sejmu.

KPN nie wymaga, aby chwalić naszą działalność i uważać się nad represjonowanymi konfederatami. Polityka RWE wyraźnie zaczyna charakteryzować się tendencją do reglamentowania informacji i manipulowania nimi. Jest to sprzeczne z piękną zasadą, podawaną codziennie na zakończenie programu RWE. Przyczynia się do umocnienia podziałów i wzajemnych waśni między poszczególnymi ugrupowaniami demokratycznej opozycji

w Kraju. Jest wreszcie próbą przekazania społeczeństwu polskiemu wyreżyserowanego obrazu rzeczywistości — a więc wprowadzania go w błąd. Wszyscy polscy redaktorzy RWE powinni zdawać sobie sprawę ze służebnej roli, jaką ta zasłużona radiostacja spełnia wobec Kraju. Powinni też rozumieć, że obok odpowiedzialności służbowej i grupowej — są przede wszystkim odpowiedzialni przed Narodem Polskim.

Dyrektorem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa był w latach 1976–1982 Zygmunt Michałowski.

Drugi dokument zatytułowany był „Sprostowanie”: W audycji Tadeusza Podgórskiego „Fakty, wydarzenia, opinie”, w dniu 21 marca b. r. doszło do niepotrzebnych pomyłek. Nieprawda, że ordynacja wyborcza do Sejmu PRL jest trudno dostępna. W każdym kiosku „Ruchu” leżą całe stosy broszurek po 8 zł, zawierające pełen tekst ordynacji i przepisów towarzyszących, ale mało kto je kupuje. Nie odpowiada też prawdzie, że ordynacja wyborcza dopuszcza zgłoszenie tylko jednej listy — FJN. Wprawdzie sugeruje to propaganda PRL, podobnie jak wmawia ona, że udział w wyborach jest obowiązkiem obywatelskim. W rzeczywistości, ani nie ma obowiązku uczestniczenia w wyborach, ani nie ma przepisu stwierdzającego, że dopuszczalne jest zgłoszenie tylko jednej listy. Nie ma tego przepisu choćby dlatego, że jako sprzeczny z artykułem 100 Konstytucji nie miałby on mocy prawnej. Artykuł 23 ordynacji wyborczej stwierdza natomiast, że Komisja Wyborcza — w liczbie pojedynczej — ma za zadanie rejestrowanie list — w liczbie mnogiej — kandydatów na posłów, a więc nie tylko jednej listy FJN. Ordynacja wyborcza jest jednak tak skonstruowana, że może powstać wrażenie, że tylko lista FJN może być zgłaszana, m. in. przez umieszczenie całego rozdziału o zgłaszaniu kandydatów FJN.

Sprawa jest zresztą dość szczerze wyjaśniana wewnątrz PZPR. W ubiegłym tygodniu, na zebraniu POP przy KC PZPR poinformowano, że wprawdzie KPN zgłosiła listy kandydatów zgodnie z prawem, ale nie zostanie dopuszczona do wyborów z przyczyn ideologicznych i politycznych. Ideologicznych — bo jest to sprzeczne z zasadą kierowniczej roli Partii, a politycznych — „bo jeśli dziś dopuścimy do wyborów KPN” — stwierdził pezetpeerowski lektor — „to za pięć lat stracimy władzę”.

Lenyk: Przewidywaliśmy, że nie dopuszczą do zarejestrowania list KPN i że nasilą represje przeciwko nam. Mimo to podjęliśmy ryzyko, aby zademonstrować czynną postawę wobec wyborów. Usiłowaliśmy osobiście złożyć listy kandydatów w Państwowej Komisji Wyborczej, a gdy nam odmówiono — wysłaliśmy je na adres Komisji Wyborczej listem poleconym. Gdy nasze listy nie zostały zarejestrowane, za pomocą sporządzonej przez nas pieczęci formatu A4 objaliśmy w Krakowie obwieszczenia wyborcze hasłami: „NIE! KPN”, „Wybory to farsa — KPN”.

Samospalenie Badyłaka

W roku 1980 obchodzona była w Polsce 40. rocznica Zbrodni Katyńskiej. Emigracyjna Rada Polonii Wolnego Świata uznała rok 1980 Rokiem Katyńskim. W większych miastach Polski organizowano uroczyste msze i inne uroczystości upamiętniające ofiary tej zbrodni. W Krakowie rocznicy tej towarzyszyło inne, tragiczne wydarzenie.

Macedoński: 21 marca 1980 roku po godzinie 8. przybiegł do mnie dziennikarz Andrzej Kądziołka z „Przekroju” i płacząc opowiedział mi, że na Rynku Głównym w Krakowie przed kilkunastoma minutami spalił się człowiek. „Za Katyń”. Szczegóły poznałem od znajomego malarza, Andrzeja Łukaszewskiego, który widział Walentego Badyłaka płonącego przy studziencie na Rynku. Początkowo myślał, że to pali się kukła. Dopiero gdy podszedł bliżej, zobaczył, że to jest człowiek. Andrzej pobiegł natychmiast do kościoła Mariackiego, gdzie właśnie trwała msza święta. Podszedł do księdza odprawiającego nabożeństwo i przerwał je, prosząc o udzielenie ostatniego namaszczenia człowiekowi, który umiera przy studziencie. Ksiądz go zrugał za to, że mu przeszkodził, ale przerwał nabożeństwo i pobiegł z Andrzejem na Rynek. Okazało się jednak, że ten człowiek już nie żyje, jego ciało ładują do karetki. Z odległości ksiądz udzielił błogosławieństwa zmarłemu. Gdy poszedłem na Rynek, było już ok. godziny 9. lub później. Przy studziencie był tłumek ludzi.

Niemal natychmiast, spontanicznie, ludzie zaczęli się gromadzić na Rynku dla upamiętnienia ofiary Badyłaka. Wśród nich osoby związane z krakowską KPN.

Macedoński: Na studni ktoś zawiesił obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej lub Ostrobramskiej. Były świece i kwiaty. Później przyjechał Mietek Majdzik i z tych świeczek ułożył napis „KATYŃ”. Przyszedłem jeszcze na Rynek wieczorem tego dnia i widziałem mnóstwo ludzi. Widziałem też, jak jacyś udający pijaków tajniacy rozgniatali te świece i rozrzucali kwiaty.

Ryszard Majdzik: Ojciec akurat przechodził tamtędy. To on ułożył krzyż ze zniczy i kwiatów przy studziencie. Spotkał tam także Mariana Banasia, którego trzech ubeków chciało zatrzymać, ale Marian, karateka, po raz kolejny im zwiął. Banaś z nami współpracował, ale członkiem KPN nie został.

Marek Bik (ur. 1962, od 1981 roku członek KPN): Mój ojciec był świadkiem samospalenia Badyłaka i potem opisał mi dokładnie to wydarzenie. Z Jurkiem Mohlem poszliśmy wtedy na wagary i byliśmy przy studziencie zaraz po tym jak zabrano ciała Badyłaka. Po zostaliśmy wtedy na Rynku aż do późnych godzin nocnych. Pamiętam, jak ludzie zapalali znicze przy studziencie, a później ktoś ułożył z tych zniczy krzyż.

Ponieważ władze niemal natychmiast podjęły działania, które miały Badyłaka przedstawić jako szaleńca, istotne były ustalenia dokonane przez Adama Macedońskiego: Nazajutrz w sobotę była notatka w prasie krakowskiej, że na Rynku spalił się 76-let-

21 marca 1980 roku na Rynku Głównym w Krakowie spalili się Walenty Badyłak.

Wokół studzienki, gdzie znajdowały się spalone zwłoki Badyłaka zgromadzili się ludzie. Przyjechała straż pożarna, pogotowie, karawan, milicja i SB. Między studzienką a Sukiennicami – gigantyczny napis „FJN” – „Front Jedności Narodu”. Do tragedii doszło na trzy dni przed wyborami. Początkowo myślał, że to pali się kłosa. Dopiero gdy podszedł bliżej, zobaczył, że to jest człowiek. Andrzej pobiegł natychmiast do Kościoła Mariackiego. Podszedł do księdza odprawiającego nabożeństwo i przerwał je, prosząc o udzielenie ostatniego namaszczenia człowiekowi, który umiera przy studzience. Ksiądz go zrugął za to, że mu przeszkodził, ale przerwał nabożeństwo i pobiegł z Andrzejem na Rynek. Okazało się jednak, że ten człowiek już nie żyje, jego ciało ładują do karetki. Z odległości ksiądz udzielił błogosławieństwa zmarłemu. (Foto: Andrzej Malik)



21 marca 1980 r. – tłum zgromadzony przy studzience na Rynku Głównym po zabraniu ciała Walentego Badyłaka.

Część ludzi zajęta swoimi sprawami nie zwraca uwagi na to, co wydarzyło się przed kilkudziesięcioma minutami. Trochę jak na obrazie Petera Breughla „Upadek Ikara”... (Foto: Stanisław Markowski)



21 marca 1980 r., przy studzience na Rynku Głównym, kilkanaście minut po zabraniu ciała.

Ludzie zastanawiają się, jaki sens miała ta ofiara. Fakt, że Walenty Badyłak spalił się publicznie, dowodzi że chciał zaprotestować przeciwko ogólnej sytuacji, przeciwko metodom rządów partii kierowanej z Moskwy. Bo gdyby to była tylko jego osobista, rodzinna tragedia, to by sobie odebrał życie w domu, a nie na oczach świata. Uważał, że jego osobisty dramat był konsekwencją polityki władz, które niszczyły jednostkę, demoralizowały młodzież i niszczyły rzemiosło, czy szerzej - prywatną inicjatywę (jak się wtedy mówiło). To, że umieścił na tabliczce, którą miał na szyi w czasie samospalenia, słowo „Katyń” świadczy, że tym aktem chciał także zaprotestować przeciwko cenzurze i przeciwko przemilczeniu prawdy o tej strasznej zbrodni.

(Foto: Stanisław Markowski)



ni mężczyzna, który wcześniej leczył się psychiatrycznie. Poszedłem do dyrektora Kliniki Psychiatrycznej UJ — profesora Szymusika, którego znałem, aby sprawdzić, czy Walenty Badyłak rzeczywiście leczył się psychiatrycznie. On mi powiedział, że SB-ecy byli już u niego i zdążył to sprawdzić we wszystkich placówkach służby zdrowia w Krakowie i w całym województwie. Nigdzie nie znalazł śladu, że Walenty Badyłak był leczony psychiatrycznie. Później spotkałem ludzi, którzy znali Walentego Badyłaka, m. in. Kazimierza Kozłowskiego. Badyłak i Kozłowski znali się od wielu lat. Badyłak był wysportowanym, sprawnym fizycznie człowiekiem. Przed wojną był czeladnikiem piekarskim. Jego żoną była Ślężaczka, która w czasie wojny przyjęła Volkslistę a ich jedyne go syna zapisała do Hitlerjugend. Rozwiódł się z nią. W czasie wojny pracował u Zieleniewskiego w fabryce maszyn rolniczych. Był też w Armii Krajowej — miał pseudonim „Szymon”. Po wojnie odebrał syna byłej żonie i pojechał z nim na Ziemię Odzyskane, do Ożarowa koło Wrocławia, gdzie założył piekarnię. Tymczasem ubecy szantażowali jego syna ponieważ należał do Hitlerjugend. W rezultacie chłopaka rozpili. Zdemoralizowali go, co spowodowało że znalazł się w szeregach znienawidzonej przez Polaków Informacji Wojskowej, co ojciec bardzo przeżył. Piekarnia upadła zniszczona domiarami. Walenty Badyłak przyjechał do Krakowa i tutaj ponownie się ożenił, z Ireną Słowikowską. Jej pierwszy mąż — Jenne Słowikowski był kapitanem 6 Pułku Artylerii Lekkiej we Włodzimierzu Wołyńskim. Dostał się do niewoli



Tabliczka, którą miał na szyi Walenty Badyłak w czasie samospalenia. Fotografia z akt prokuratorskich wykonana przez Stanisława M. Jankowskiego, który w „Biuletynie Katyńskim” (nr 1(33), maj/czerwiec, Kraków 1991) dokładnie opisał okoliczności śmierci Walentego Badyłaka. Akta prokuratorskie tej sprawy zostały zniszczone już w wolnej Polsce, w 1990 roku. Dzięki zdjęciom zrobionym przez Stanisława M. Jankowskiego zachowała się część ich zawartości.

Milicyjny opis: Tabliczka metalowa miedziana o wymiarach 400 x 110 mm x 0,8 mm wycięta została z blachy miedzianej innej aniżeli nadesłane próbki. Krawędzie blachy poddane działaniu pilnika. (...) Napis na tabliczce metalowej wykonany został na znalezionej w mieszkaniu denata płycie październikowej o wymiarach 47,4 cm x 31 cm x 2 cm:

PLATNI PRZEZ KATYŃSKICH MORDERCÓW RENEGACI

WYRZUCILI 15-LETNIEGO JEDYNAKA ZE SZKOŁY

Z SOLIDNEJ PIEKARNI ZROBILI KNAJPĘ

JEDYNAK ROZPIŁ SIĘ

W. BADYŁAK

Wielkość liter napisu od 1 cm do 1,3 cm, wielkość liter nazwiska 0,8 cm.

sowieckiej. Został wywieziony do Kozielska i potem zamordowany w Katyniu. Mieli pięć córek i syna — Artura, który zginął w tajemniczych okolicznościach po wojnie. W domu pani Słowikowskiej panował kult pamięci jej pierwszego męża. W salonie wisiał jego portret w żałobnej oprawie. Dlatego Walenty Badylak dobrze znał historię zbrodni katyńskiej. Ponadto w delegacji z Krakowa, która w kwietniu roku 1943 była w Katyniu brał udział robotnik z fabryki Zieleniewskiego. Badylak na pewno się z nim zetknął i dowiedział się już wtedy prawdy o Katyniu. To był wyjątkowy człowiek. Mimo, że był z wykształcenia tylko piekarzem osiągnął własną pracą samokształceniową wysoki poziom intelektualny. Zbierał książki, słuchał muzyki klasycznej. Nie był chory psychicznie, wprost przeciwnie — był podobno bardzo zrównoważonym i silnym psychicznie człowiekiem. Jego śmierć wstrząsnęła środowiskiem krakowskich AK-owców.

Ta studzienka jest dzisiaj zaniedbana, napis na cembrowinie jest nieczytelny. Uważam, że miasto, a zwłaszcza krakowscy rzemieślnicy, powinni lepiej dbać o to miejsce, uświęcone męczeństwem Wielkiego Polaka i wybitnego Krakowianina.

Adam Macedoński tak wyjaśnia sens ofiary Badylaka: Fakt, że Walenty Badylak spalił się publicznie dowodzi, że chciał zaprotestować przeciwko ogólnej sytuacji, przeciwko metodom rządów partii kierowanej z Moskwy. Bo gdyby to była tylko jego osobista, rodzinna tragedia, to by sobie odebrał życie w domu, a nie na oczach świata. Uważał, że jego osobisty dramat był konsekwencją polityki władz, które niszczyły jednostkę, demoralizowały młodzież i niszczyły rzemiosło, czy szerzej — prywatną inicjatywę (jak się wtedy mówiło). To, że umieścił na tabliczce, którą miał na szyi w czasie samospalenia, słowo „Katyń” świadczy, że tym aktem chciał także zaprotestować przeciwko cenzurze i przeciwko przemilczaniu prawdy o tej strasznej zbrodni.

Środowisko krakowskiej KPN w kolejnych dniach, tygodniach i latach podejmowało działania mające na celu upamiętnienie ofiary Walentego Badylaka. Należy przy tym podkreślić, że nie oznaczało to pochwały aktów autodestrukcji, ani tym bardziej zachęty do ich podejmowania. Przeciwnie — program KPN był ofertą dla ludzi, którzy odczuwali silny imperatyw moralny, aby sprzeciwić się wszechogarniającemu złu, ale którzy nie widzieli perspektyw dla aktywnego działania. Samospalenie Walentego Badylaka było wynikiem jego desperacji. Program KPN był zaprzeczeniem desperacji. Pokazywał, że istnieje perspektywa realnej zmiany poprzez działania pozytywne, wymagające odwagi i poświęcenia, ale nie prowadzące do samozniszczenia.

Łenyk: W dniu wyborów (23 marca 1980 r.), po mszy świętej na Wawelu w intencji Józefa Piłsudskiego, chciałem zorganizować przemarsz na Rynek Główny pod transparentem „Żądamy prawdy o wydarzeniach na Rynku”. Zostałem zatrzymany jeszcze przed mszą. Złapali mnie z transparentem i czarną flagą ukrytymi w torbie. Na przesłuchaniu pytali mnie — „O co chodzi z tą prawdą o wydarzeniach na Rynku?”. Odpowiedziałem, że chodzi o Wspólny Rynek, o EWG. Uznali to za żart, ale zaprotokołowali. Wieczorem wypuścili

mnie polecając, bym nie zapomniał spełnić przy urnie swojego obywatelskiego obowiązku. Wyjaśnili, że nie wolno im uniemożliwić tego, więc muszą mnie wypuścić.

Macedoński: 13 kwietnia — dość nieszczęśliwie — jeszcze w czasie II wojny światowej został uznany na emigracji za dzień pamięci o zbrodni katyńskiej. To 13 kwietnia 1943 roku Niemcy ujawnili po raz pierwszy informacje o tej zbrodni. My — jako Instytut Katyński proponowaliśmy, aby tej pamięci poświęcone były trzy dni — 3, 4 i 5 kwietnia, gdyż właśnie wtedy w roku 1940 NKWD zaczęło wywozić polskich oficerów z kolejnych obozów, w celu ich zamordowania: z Kozielska, ze Starobielska i z Ostaszkowa. Jednak nasza propozycja się nie przyjęła. Dlatego to właśnie 13 kwietnia 1980 roku zamówiliśmy w kościele Mariackim Mszę Świętą za pomordowanych w Katyniu. Wyciąłem w domu napis „KATYŃ” z czarnego materiału, który żona odżałowała. Napis mieliśmy umieścić na transparencie z białego płótna, który miałem złożyć w mieszkaniu Leszka Długosza przy Rynku Głównym, vis á vis Kościoła Mariackiego. Duży transparent miał być dobrze widoczny przez ludzi po wyjściu z kościoła. Potem planowaliśmy przejść pod studzienkę, gdzie spalił się Badyłak. Ja miałem przemawiać, mieliśmy przygotowane kwiaty i świece. Aby mnie nie zamknęli, miałem wyjść z domu dzień wcześniej — o 5. rano i spać na mieście. Niestety zamiast o 5. wyszedłem około 6.30. Przed domem nikogo nie widziałem. Od razu przeszedłem na drugą stronę domu. Żona stała na balkonie i obserwowała, czy mnie nie zatrzymują, aby ewentualnie powiedzieć innym, że ma mnie ktoś zastąpić. Ja pomachałem jej rękę, że wszystko w porządku. Tymczasem, gdy ona już mnie nie widziała, za rogiem, SB-ecy mnie zamknęli. Ulica była pusta, ale jakieś dzieci szły chodnikiem i zacząłem krzyczeć „Macedońskiego aresztuj! Dajcie znać księdzu, że Macedońskiego aresztuj!”. Niestety nie przekazały tej informacji. Zawieźli mnie na Plac Wolności, a potem do aresztu w Nowej Hucie i wypuścili dopiero na następny dzień wieczorem. Wiem z relacji mojej żony Jadwigi, że gdy okazało się, że mnie nie ma i nie ma transparentu, Jan Franczyk wziął flagę biało-czerwoną i po mszy wybiegł z kościoła w stronę studzienki. Ale SB-ecy już na to czekali. Nie zdążył nawet dobiec. Ludzie z kościoła poszli jednak w to miejsce. Poprowadziła ich Roma Kahl-Stachniewicz, która była w zaawansowanej ciąży i SB nie spodziewała się, że ona mimo to poprowadzi ludzi i powie o Katyniu.

Kahl-Stachniewicz: Byłam w 8 miesiącu i SB-ecy nie podejrzewali, że się w ogóle zjawię. Któryś z nich później na przesłuchaniu powiedział mi nawet, że zawiodłam ich zaufanie. Nie wygłosiłam przygotowanego na tę okazję przemówienia, bo nie miałam brać udziału w tych obchodach i nie miałam tego tekstu. Improvizowałam. Powiedziałam z jakiej okazji się zebraliśmy, o represjach jakie spotkały organizatorów, potem zapaliliśmy znicze i odśpiewaliśmy pieśni patriotyczne przy studziencie. To była to bardzo wzruszająca manifestacja.

Ryszard Majdzik: Było może 20–30 osób. Prowadziła nas Roma.

Z analizy SB SOR „Gniazdo” (s. 10): W okresie poprzedzającym 13.04.1980 r. przeprowadzono w stosunku do czołowych działaczy KPN z terenu Krakowa działania represyj-

no-prewencyjne w postaci rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych, przeszukań śledczych oraz zatrzymań na 48 godzin. (...) Do dnia 13.04.1980 r. przejęto ogółem 1355 egz. ulotek o tematyce katyńskiej oraz zlikwidowano punkt poligraficzny mieszczący się u Jerzego Kawińskiego. W dniu 13.04.1980 w kościele Mariackim odbyła się msza z kazaniem, w którym nie stwierdzono akcentów związanych tematycznie z Katyniem. Nie stwierdzono również ulotek związanych z próbą zorganizowania pochodu do miejsca samospalenia Badyłaka. W dniu tym o godz. 13.00 do miejsca samospalenia Badyłaka podeszły R. Stachniewicz oraz M. Łenyk przy których zgromadziło się ok. 40 osób. Z inicjatywy R. Stachniewicz oraz Marii Łenyk odśpiewana została „Rota”, po czym bez żadnych zakłóceń opuściły teren Rynku Gł.

Myślę, że do rangi symbolu urasta ta scena, gdy grupa kilkudziesięciu osób, która — mimo wielkiej mobilizacji безпеki — zebrała się w miejscu uświęconym krwią Męczennika, poprowadzona została przez drobną kobietę w zaawansowanej ciąży, aby uczcić nie tylko ofiarę Walentego Badyłaka, ale także kilka tysięcy ofiar zamordowanych w smoleńskim lesie.

W kwietniu 1980 roku KPN podjęła jeszcze jedną próbę upamiętnienia Walentego Badyłaka oraz ofiar zbrodni katyńskiej.

Z analizy SB dot. SOR „Gniazdo” (s. 10–11): Z uwagi na to, że plany zorganizowania pochodu w dniu 13.04.1980 r. nie powiodły się z inicjatywy Z. Łenyka w dniu 22.04.1980 r. w jego mieszkaniu odbyło się spotkanie 4 osób związanych z działalnością grupy „Porozumienie Młodych” i KPN, Na spotkaniu Łenyk wysunął propozycję, aby w dniu 27.04.1980 r. ponownie zorganizować na Rynku Głównym manifestację katyńską wysuwając następującą koncepcję. W wymienionych dniach 2–3 osobowe grupy członków KPN udadzą się do kościoła Mariackiego i św. Anny o godzinie 12.00 z wykonanymi transparentami z napisami „40 rocznica śmierci poległych w Katyniu 1940–1980 — nie zapomnimy”, które mają być rozwinięte przed tłumem opuszczającym kościoły. Liczył na przyłączenie się osób, które dwoma pochodami udadzą się na miejsce samospalenia Badyłaka. Mając na względzie niedopuszczenie do ponownego zorganizowania akcji politycznej w dniu 25.04.1980 r. dokonano zatrzymania na 48 godzin: K. Gąsiorowskiego, K. Bzdyla, S. Palczewskiego, M. Muzyczkę oraz E. Afendę-Dedał (...). W dniu 26.04.1980 r. dokonano również zatrzymania na 48 godzin Z. Łenyka, W. Wypaska oraz M. Majdzika. W wyniku tych działań w rejonie kościoła Mariackiego i kościoła św. Anny nie nastąpiły żadne zakłócenia porządku publicznego.

Analiza ubecka nie jest jednak precyzyjna. W tym dniu przy studzience Badyłaka zgromadzili się jednak ludzie.

Bik: 27 kwietnia 1980 roku zorganizowaliśmy z Jerzym Mohlem na Rynku Głównym w Krakowie, pod studzienką Walentego Badyłaka, milczącą uroczystość upamiętnienia ofiar zbrodni katyńskiej. To była niedziela. W samo południe ułożyliśmy ze zniczy krzyż oraz położyliśmy białą-czerwoną szarfę z napisem: „Katyń. Pamięci ofiar 1940–1980”. Wokół nas zgromadzili się ludzie. Cała uroczystość trwała 15–20 minut. Po tym zdarzeniu, gdy

szliśmy z Jurkiem ulicą Szewską zatrzymało nas czterech cywilów. Zabrali nas na komendę przy ul. Batorego, tam przesłuchiwali do późnych godzin wieczornych, potem nas puścili.

SB nie może też mówić o sukcesie z tego względu, iż następnego dnia doszło do manifestacji w terenie dużo bardziej dla SB gorącym — w Nowej Hucie...

Demonstracja w Nowej Hucie

Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy postanowiła uczcić 20. rocznicę walk w obronie nowohuckiego Krzyża. ChWLP nie była formalnie częścią KPN. Do KPN należał jednak jej lider — Adam Macedoński.

Kahl-Stachniewicz: *W 1980 r zbyt wiele czasu zajmowała mu działalność w ChWLP oraz w Instytucie Katyńskim, więc zaprzestał działania w KPN.*

Macedoński: *Zdecydowaliśmy, że w miejscu, gdzie stał Krzyż zorganizujemy demonstrację. Ksiądz Gorzelany pozwolił nam schować w kościele przygotowany wcześniej transparent, a po mszy świętej jeden mikrofon miał pozostawić włączony. Ja miałem podejść do tego mikrofonu i zapowiedzieć procesję pod Krzyż.*

Aby się to udało, zniknąłem z domu na kilka dni przed demonstracją. Już wtedy pod moim domem stały cywilne auta z tajnikami i byłem obserwowany. Dachami przeszedłem do innej klatki, stamtąd dostałem się do sklepu spożywczego, który miał przejście na drugą stronę budynku. Gdy wyszedłem na podwórze, zobaczyłem, że nie udało się i prawie mnie mają. W moją stronę jechał szybko duży fiat z tajnikami. Pędem ruszyłem do akademika na Bydgoskiej. Zamieniłem parę zdań z mieszkającym tam Wojtkiem Bellonem, którego dobrze znałem. Wyskoczyłem przez okno z drugiej strony budynku, ale tam ruszył za mną wysoki, dobrze ubrany facet czekający wcześniej nie wiadomo na co. Znow biegłem, przedostałem się na drugą stronę ulicy Czarnowiejskiej, na teren AGH, gdzie wtedy były głębokie wykopy pod fundamenty nowych budynków. Wskoczyłem do wykopu, a ubek się zatrzymał. Byłem 20 metrów od niego i zacząłem pracować w niego bryłami zaschniętej gliny. Wycofał się. Przedostałem się do ulicy Miechowskiej, na końcu której były domki jednorodzinne i ogródkami przeszedłem do Błoni. Stamtąd doszedłem pod kino Kijów i autobusem dojechałem na Dębniki, gdzie u znajomych spędziłem parę nocy.

Potem pojechałem do Huty i tam spałem u Zbyszka Suflity, mojego kolegi.

28 kwietnia 1980 roku byliśmy umówieni po mszy w Bieńczycach. Przebrałem się za starego robotnika. Mżyło. Miałem parasol. Udało mi się bez przeszkód dotrzeć do kościoła w Bieńczycach.

W zakrystii spotkałem się tylko z Janem Franczykiem, bo Franciszka Grabczyka udało się bezpiecznie schwytać. Był ksiądz Gorzelany. Trochę się bał, ale bardzo chciał, aby ta demonstacja się odbyła. W czasie mszy staliśmy przed ołtarzem z wieńcem i z transparentem, na którym był napis: „Nie można oddzielić krzyża od ludzkiej pracy. Jan Paweł II”. W czasie kazania ksiądz Gorzelany powiedział coś na ten temat. Po mszy podszedłem do mikrofonu, przypomniałem rocznicę i zapowiedziałem, że idziemy ze śpiewem pod Krzyż, i że prosimy wszystkich, aby uczestniczyli w tej procesji.

Wyszliśmy. Kościół był obstawiony przez milicję i ubecję. Było aż niebiesko. Zacząłem śpiewać „Boże, coś Polskę”, a potem „Serdeczna Matko”. Za nami początkowo szło niedużo ludzi. Dużo więcej szło po drugiej stronie ulicy. Doszliśmy do świateł. Tam podeszło do mnie dwóch cywili — „Panie Macedoński! Niech pan tu skończy, bo dalej nie dojdziecie!”. Milczeliśmy. Zapaliło się zielone światło i poszliśmy dalej. Zauważyłem, że niedaleko, po tej samej stronie ulicy, stoją dwa samochody, a za nimi dużo milicji. Mówię do kolegów — „Tam chcą atakować”. Błyskawicznie przeszliśmy na drugą stronę, którą szło więcej ludzi. Tajniacy przy samochodach zrobili to samo. Jakiś facet chciał nam wyrwać transparent, ale dopadły go kobiety, które szły za nami i czmychnął przed nimi.

Szliśmy dalej. Nagle zajechały dwa cywilne fiaty. Wskoczyło kilku osiłków, porwali mnie pod ramiona i upchnęli do auta. Zdążyłem tylko krzyknąć: „Idźcie dalej!” Ale znów rzuciły się kobiety, otoczyły auto i wyciągnęły mnie z niego, popychając ubeków. „My pana nie damy! My pana nie damy!” — krzyczały.

Ponownie stanąłem na czele pochodu. Ataki bezpieki spowodowały, że dołączyło do nas wiele nowych osób.

Przy kolejnym dużym skrzyżowaniu jeden z SB-eków krzyczał: „Panie redaktorze! Teraz już proszę zakończyć!” Odkrzyknąłem — „Nie! Idziemy pod Krzyż!”. Doszliśmy na miejsce. Odmówiliśmy modlitwę. Potem przemówiłem. Prosiłem, aby ten Krzyż był otoczony modlitwą i opieką, aby był poświęcony wszystkim obrońcom Krzyża. Nie tylko Krzyża Nowohuckiego sprzed 20 lat, ale krzyża jako naszego świętego symbolu. Wszystkich krzyży na całym świecie.

W prasie podziemnej oceniono, że pod koniec szło z nami półtora tysiąca ludzi! Po wszystkim, do kościoła odprowadziło nas z powrotem około 100 osób. Jeszcze raz zaatakowali tajniacy, ale znów obronili mnie kobiety.

W kościele ksiądz Gorzelany dał nam kanapki. Byliśmy zmęczeni i głodni, ale mieliśmy świadomość zwycięstwa. Czuliśmy, że zbliża się nowa epoka w naszej historii.

Nikogo z nas nie aresztowano. Przeciwnie, to my zaskarżyliśmy milicję, która nas atakowała. W czerwcu 1980 roku wezwano nas na przesłuchanie do prokuratury, ale prokurator powiedział, że jak nie mamy zapisanych numerów rejestracyjnych samochodów, z których wysiedli atakujący nas milicjanci, to nic nie może zrobić. Prokurator zalecił mi na przyszłość zapisywać numery i sprawę umorzył!

W analizie SB SOR „Gniazdo” (s. 11) znalazł się dość lakoniczny opis: *Z inicjatywy ChWLP, a w szczególności Macedońskiego, wyruszył pochód sprzed kościoła w Bieńczycach (Nowa Huta), w którym niesiony był wieniec oraz transparent o treści „Nie można oddzielić krzyża od ludzkiej pracy”. Liczył on ok. 200 osób i udał się pod krzyż, pod którym złożono wieniec i po odśpiewaniu „My chcemy Boga” osoby biorące udział w pochodzie rozeszły się.*

Nie jedyny to przypadek, kiedy SB-ecy w dokumentach minimalizują rozmiary i znaczenie przegranych przez siebie potyczek, szczegółowo za to opisując protesty, które udało im się kontrolować lub sparaliżować.

Represje

Władze powstrzymywały się na razie przed trwałym więzieniem i procesami sądowymi za działalność w KPN, ale stosowano bogaty repertuar innych szykan znanych z wcześniejszego okresu: powtarzające się zatrzymania na 48 godzin, zwolnienia z pracy, inwigilacja, przeszukania, likwidacja punktów poligraficznych. W porównaniu do czasu ROPCiO, można mówić o wyraźnej eskalacji represji.

Kahl-Stachniewicz: *Przełom lat 1979/1980 to bardzo trudny okres — najciemniej jest zawsze przed świtem. Coraz więcej represji w postaci zatrzymań, rewizji, przesłuchań, kół, zdarzają się nawet poturbowania. SB znacznie nasiliło działania, coraz dłuższe więc kroniki represji umieszczane w Opinii Krakowskiej.*

Najbardziej prześladowanym działaczem KPN w tym czasie, nie tylko w Krakowie, ale w skali całej Polski, był — obok Leszka Moczulskiego — Krzysztof Bzdyl, o czym wspominało przytoczone wyżej Oświadczenie Rady Politycznej KPN z 12 marca 1980.

Bzdyl: *Zatrzymywali mnie co chwilę, często robili rewizje w moim mieszkaniu. Od grudnia 1979 do końca sierpnia 1980 r. częstotliwość tych represji rosła w lawinowym tempie. Przesiedziałem wtedy w aresztach ponad 600 godzin, czyli więcej niż 25 dni. Nie przestrzegano wobec mnie przepisu o maksimum 48-godzinnyemu zatrzymaniu, kilkakrotnie przymykali mnie na 4 dni i dłużej.*

SB podobnie traktowała Adama Macedońskiego. Patrząc do swojego starego kalendarza tak opisuje on przełom lutego i marca 1980 roku:

19 lutego 1980 roku byłem przesłuchiwany przez Zalewskiego vel Zakrzewskiego od rana do wieczora. W końcu zostałem zwolniony.

25 lutego 1980 roku była rewizja u Franciszka Grabczyka — inżyniera z Nowej Huty, korespondenta Robotnika i członka ChWLP. Byłem tam z Franczykiem i Sukiennikiem.

6 marca 1980 roku zamknęli mnie u mojej Mamy. Przesłuchiwał mnie niejaki Piotrowski od 14-ej do 20-ej.

11 marca 1980 roku od 10-ej do 14-ej rozmawiałem w kawiarni z tymże Piotrowskim. Ostrzegł mnie przed działalnością. Miałem wybór: albo formalne przesłuchanie na SB, albo rozmowa w kawiarni. Wolałem to drugie, bo dawało większe szanse oporu — mogłem przerwać rozmowę i wyjść gdybym chciał, a ponadto nie mogli mnie aresztować przy ludziach. Podobne rozmowy odbywały się np. z Herbertem. Też w kawiarni. Ta sytuacja była korzystniejsza dla przesłuchiwanego niż dla ubeka.

Nękanie przez SB trwało także w kolejnych miesiącach 1980 roku. W kwietniu bezpieka uniemożliwiła mu udział we mszy katyńskiej i bezskutecznie starała się nie dopuścić do zorganizowanej przez niego demonstracji w Nowej Hucie.

Macedoński: 1. i 3. maja 1980 roku dom miałem obstawiony przez SB.

26 czerwca 1980 roku rano (ok. 9.) zostałem w domu zatrzymany. Jak mnie wyprowadzali to zacząłem krzyczeć (a przed kamienicą było wielu ludzi): „Ubecy mnie aresztują!”, „Precz z komuną!”. Nie chciałem wejść do samochodu. Chwyciłem za drzwi i stawiałem opór. Ciągnęli mnie przez spodnie za przyrodzenie, jeden ubek włożył mi rękę do ust i ciągnął za wargę. Bili mnie po plecach. Potem się okazało, że plecy mam całe sine. W aucie jeden z tych ubeków, słynny Wróbel, mówił do mnie: „Teraz ci pokażemy”. A ja tylko powtarzałem — „Gestapowcy! Gestapowcy!”. Jak przyjechaliśmy na Plac Wolności, to wprowadzili mnie bocznym wejściem i znów zacząłem wrzeszczeć: „Precz z komuną!”. Wtedy wzięli mnie na plecy i zanieśli na komisariat. Na korytarzu chcieli mnie bić, ale inni ich odciągnęli, widząc, że z nosa i z ust leci mi krew. Trochę się uspokoiłem przy takim jednym kulturalniejszym nieco ubeku. On mnie pytał — „Panie Macedoński, czy pan będzie zawsze taki teatr urządzał?”. A ja mówię — „Od teraz już zawsze!”. Od tego czasu nigdy mnie nie zamykali w domu, tylko przesyłali mi wezwania. Tyle, że na nie nie reagowałem. Kiedy mnie zwolnili i szedłem korytarzem do wyjścia, to mnie filmowali. Pewnie po to, aby mieć dowód, że żyję, bo ja byłem niedługo po zawale. Po wyjściu poszedłem do kościoła św. Szczepana, żeby się pomodlić. Potem pojechałem na pogotowie na Łazarza, zrobić obdukcję lekarską. Kilka godzin czekałem i nie było żadnego lekarza, więc pojechałem do siebie do przychodni i obdukcję zrobiła mi moja lekarka. Nie bała się, bo powiedziałem jej, że nie wiem, kto mnie pobił. Gdzieś mam ten dokument lekarski. Potem zrozumiałem, czemu mnie zatrzymano. W tramwaju były rozrzucone ulotki o Poznańskim Czerwcu. Była właśnie rocznica powstania w Poznaniu w 1956 roku i pewnie ubecy obawiali się, że będę coś organizował....

W tym czasie Adam Macedoński często jeździł po Polsce z prelekcjami na tematy historyczne, co wywoływało szczególną wściekłość SB.

Macedoński: W lutym 1980 roku miałem wykłady w Warszawie o Katyniu i o obronie Krzyża w Nowej Hucie. Potem jeździłem z takimi wykładami do innych miast, do Katowic, Rabki, Lublina. 28 marca 1980 roku pojechałem do Bielska-Białej. Tam miałem mieć w le-

się prelekcje dla młodzieży na temat zbrodni katyńskiej. Zaprosił mnie człowiek o nazwisku Mnich, kolega Świtonia. Poszliśmy najpierw do kawiarni, a potem na leśną polanę, gdzie miał być wykład. Nagle zajechało chyba z osiem samochodów, wyskoczyli z nich komandosi po cywilnemu. Chciałem uciekać, ale Mnich mówi — „Daj spokój. Nie dasz rady”. Podeszli do nas, a ich szef mówi — „Dowody osobiste proszę”. Ja na to — „Nie wiem kim pan jest”. Wyjął legitymację, ale nie pozwolił mi odczytać swoich personaliów, tylko nią zamachał nam przed oczami. Wsadzili nas do samochodu. Wyglądało to na porwanie. Gdy jechaliśmy na komisariat, minęliśmy pielgrzymkę młodzieży, którą ksiądz prowadził na spotkanie. Mnie tak ścisnęli, że nawet nie mogłem pisać, żeby dać znać, że jadę tym autem i że zostałem porwany. Na komisariacie przesłuchiwali mnie do 19-ej. W pewnym momencie powiedziałem, że robi mi się słabo i że jestem po zawale. Zawieźli mnie na pogotowie. Tam dałem lekarzowi numer telefonu do sąsiadki w Krakowie i poprosiłem, żeby przekazał mojej żonie informację, że mnie aresztowali. Ale pewnie bał się, bo nie zadzwonił. Noc spędziłem w areszcie. 29 marca 1980 roku przesłuchiwali mnie od 9. do 13. Potem wróciłem do aresztu. 30 marca 1980 roku była Niedziela Palmowa. W pewnym momencie podszedłem do drzwi i zacząłem krzyczeć „Do kościoła! Do kościoła!”. Do celi przybiegł jakiś młody milicjant i mówi: „Zamknij się, bo ci przypierdolę!”. Starszy go powstrzymał i mówi do mnie: „Wypuściłbym pana do kościoła, ale nie mam tego w przepisach. Nie mogę”. Jak wyszli, to ja znowu zacząłem krzyczeć: „Do kościoła! Do kościoła!”. Wyprowadzili mnie. Przyszło trzech ubeków i pojechaliśmy na dworzec. Pytałem ich w samochodzie — „A o Katyniu panowie słyszeli?”. Odpowiedzieli — „Tak. My wiemy to, co pan wie”. Zawieźli mnie na stację i siłą wsadzili do pociągu. Wysiadłem w Andrychowie, bo chciałem jeszcze wracać do Bielska autobusem. W końcu jednak zrobiło się ciemno i zrezygnowałem. Wróciłem do Krakowa. Kończyła się Niedziela Palmowa. Rodzina była przerażona, nie wiedzieli co się ze mną dzieje.

Zatrzymania, rewizje i 48-godzinne areszty nie omijały także Zygmunta Łenyka. Jedno z wielu takich zatrzymań miało miejsce na początku sierpnia 1980 roku.

Łenyk: Przygotowywaliśmy w moim domu ulotki na 60. rocznicę Bitwy Warszawskiej, ale wpadli SB-ecy. Rewizja, konfiskata pieczęci — matrycy i wykonanych już ulotek oraz zatrzymanie mnie na 48 godzin.

Szczególnie poważne konsekwencje mogła mieć wpadka drukarni w mieszkaniu Radosława Hugeta, który drukował na materiałach poligraficznych kradzionych z Komendy Wojewódzkiej MO. Wpadka ta miała miejsce w wyniku starannie przygotowanej przez SB prowokacji, która dała im pretekst do dokonania rewizji w domu Hugetów. Było to w krótko po zatrzymaniu Andrzeja Fischera w kamienicy przy ul. Łobzowskiej.

Huget: W maju albo w czerwcu 1980 roku była następująca sytuacja. Moja siostra była koleżanką ze szkoły siostry Andrzeja Fischera — Anki. Fischerowie zgłosili na milicję, że zostali okradzeni. Jednym z bywalców w domu Fischerów była moja siostra. Ją zamknęli na

48 godzin (za politykę, za udział w manifestacji, to ona siedziała już wcześniej) i przyszli do mnie w poszukiwaniu dolarów, biżuterii i czegoś tam jeszcze. To była szybka akcja. Zrobili rewizję na „legitymację”, bez formalnego nakazu. Patrzę, a tu drukarnia KPN! Na dodatek u mnie był Tomek Widel. Od razu się zorientowali w sytuacji, bo jego wylegitymowali, pytali gdzie pracuje, a on im pokazał swoją legitymację pracownika KW MO. Tomek złożył obszernie zeznanie. Bał się, bo pracę w milicji załatwiła mu ciotka — milicjantka. Postraszyli go, że wyrzucą ją z roboty. Jak on złożył te zeznania, to cała sytuacja stanęła im przed oczyma jasno. Wiedzieli, że jak wyjdzie na jaw, że KPN drukuje na materiałach z Komendy Wojewódzkiej MO, bo nie ma odpowiedniego nadzoru, to tam polecą głowy. Ponadto sąsiedni magazyn rusznikarzy to było miejsce, gdzie oni na lewo robili broń. Miałem od Tomka takie różne rzeczy do pistoletu (lufę czy kolbę). Znaleźli to u mnie w domu. Na Mogińskiej była afera jak cholera! Tam goście srali w gacie tak, że aż u mnie na Szymanowskiego śmierdziało. Wtedy złożyłem jedyne zeznanie w życiu, bo się bałem, że mnie zamkną do więzienia za kradzież i za te części broni. Od razu skojarzyli mnie z KPN, bo w domu była KPN-owska bibuła, którą razem z Tomkiem drukowaliśmy, a poza tym były stare matryce, które bałem się wyrzucić na śmietnik i mieli przegląd różnych oświadczeń KPN z ostatnich paru miesięcy. To było kilka tygodni przed Sierpniem. Nastąpiła zaraz Solidarność i to nas chyba uratowało przed siedzeniem w więzieniu za kradzież. Ale pracę na Mogińskiej na pewno straciło wiele osób (w tym oczywiście Tomek). Bo jak się w Warszawie dowiedzieli, że tu się taka historia zdarzyła, to podobno byli wściekli. Tym bardziej, że to było przed Sierpniem, to był zupełnie inny kaliber tego zdarzenia, niż gdyby taka sytuacja zdarzyła się później.

Kahl-Stachniewicz: 7 maja 1980 r. urodziłam córkę. Rodzicami chrzestnymi zostali: Aleksandra Majewska oraz Adam Macedoński. Nie wykluczam, że ciąża była dla mnie formą podświadomej ucieczki przed zbyt dużym ciężarem jaki spoczywał wówczas na moich barkach, być może była to chęć pozostawienia po sobie jeszcze jednego potomka, gdyby się coś „przytrafiło” mnie, albo nie daj Boże mojemu synowi. Może była to też chęć wyjścia na przeciw marzeniom męża o drugim dziecku. Świetnie zdawałam sobie sprawę z tego, że mój mąż, który urodził się pod koniec wielkiego głodu na Ukrainie, który przeszedł dom dziecka na Syberii, któremu w końcu udało się przyjechać do Polski w 1951 r., który przewędrował tysiące kilometrów by odnaleźć kogoś bliskiego — miał prawo do przeżycia reszty swych dni w jako takim spokoju. Tak przynajmniej teraz na to patrzę. W każdym razie uniknęłam wielu aresztowań na 48 godzin, a były one bardzo częste na przełomie lat 79/80. Zebrania kierownictwa krakowskiego obszaru KPN odbywały się do urodzenia dziecka w moim mieszkaniu, po urodzeniu dziecka też się odbywały czasem u mnie, ale już nie tak często. W większych grupach spotykaliśmy się u Zygmunta Łenyka. W latach 1979–80 Służba Bezpieczeństwa często organizowała inwigilację i zatrzymania wszystkich wchodzących do mojego domu, co wchodziło w skład działań prewencyjnych SB w celu zastraszenia ludzi i zlikwidowania punktów w których odbywały się spotkania KPN-u.

Krakowska KPN miała system monitorowania i nagłaśniania informacji o represjach wobec działaczy KPN a także o wszelkich innych przypadkach łamania prawa przez władze PRL.

Kahl–Stachniewicz: *Oprócz redagowania Opinii Krakowskiej do moich zadań należało gromadzenie i rozpowszechnianie informacji o represjach i prześladowaniach za przekonania. Informacje o represjach przekazywałam telefonicznie między innymi Leszkowi Moczulskiemu, Jackowi Kuroniowi, osobom związanym z SKS–em, np. Róży Woźniakowskiej oraz zagranicznym korespondentom — głównie z Reutersa. Miałam telefony do różnych osób i instytucji i informację przekazywałam w trzy, cztery miejsca. Te numery miałam wypisane na ścianie, na wypadek gdyby notes został skonfiskowany przez SB. Ściany nie mogli zabrać mogli tylko zrobić zdjęcie. Od samego początku działaliśmy jawnie. Jawność działania gwarantowała nam, że w przypadku represji, czy nie daj Boże zniknięcia, wiadomo będzie, kto za tym stoi i że ktoś się o nas chociaż upomni.*

Informacje przekazywane przez Kahl–Stachniewicz do Warszawy, wraz z informacjami o represjach z innych stron Polski były z kolei podawane przez Leszka Moczulskiego lub inne osoby przedstawicielom KPN na Zachodzie, a ci kolportowali je dalej — do ośrodków polonijnych i rozgłośni polskojęzycznych nadających z Zachodu (m.in. RWE). Kolejnym ogniwem tego łańcucha informacyjnego był człowiek, który również wywodzi się z Krakowa, choć z ROPCiO (a później z KPN) związał się dopiero na Zachodzie. To wspomniany już Tomasz Strzyżewski — były pracownik Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, który w 1977 roku wywiózł z Polski ściśle tajne materiały cenzury i ujawnił je na Zachodzie.

Tomasz Strzyżewski: *Późną jesienią 1977 roku, zatelefonował do mnie z Oslo Władysław Gauza, proponując przyłączenie się do prowadzonej przez niego działalności, służącej wspieraniu opozycji niepodległościowej w Polsce (ROPCiO). Utrzymywał on kontakty z Leszkiem Moczulskim. Przyjąłem to jego zaproszenie z ogromną radością i satysfakcją,*



Romana Kahl-Stachniewicz z córeczką i Adam Macedoński – zdjęcie z 1982 r., zrobione po wyjściu obojga z obozów dla internowanych.

Kahl-Stachniewicz: 7 maja 1980 r. urodziłam córkę. Rodzicami chrzestnymi zostali: Aleksandra Majewska oraz Adam Macedoński. Nie wykluczam, że ciąża była dla mnie formą podświadomej ucieczki przed zbyt dużym ciężarem, jaki spoczywał wówczas na moich barkach, być może była to chęć pozostawienia po sobie jeszcze jednego potomka, gdyby się „coś przytrafiło” mnie, albo nie daj Boże mojemu synowi. (zdj. z archiwum rodzinnego A. Macedońskiego)

gdyż wrogość ze strony otaczającej mnie emigracji postaparatczykowskiej, wspierającej w swej ogromnej masie wyłącznie opozycję tzw. „demokratyczną” (lewicę laicką, KOR) — stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

Od tego momentu Strzyżewski trzymał bezpośrednią łączność telefoniczną z Moczulskim i innymi osobami z kierownictwa KPN. Nagrywał te rozmowy i przekazywał do Radia Wolna Europa, do Biura Informacyjnego w Oslo i do innych środków masowego przekazu.

Strzyżewski: *Prowadząc działalność Biura Informacyjnego KPN w Szwecji koncentrowałem się głównie na informowaniu za pośrednictwem polskojęzycznych rozgłośni opinii społecznej w Polsce o działalności opozycji niepodległościowej. Te informacje były dotąd szczątkowe. Przyczyną był monopol KOR-u na dostęp do głównych polskich centrów opinotwórczych na Zachodzie. Centra te były opanowane przez rzeczników „lewicy laickiej”, głównie ludzi, którzy wraz z wielotysięczną falą emigracji, składającą się z byłych aparatczyków komunistycznych — tzw. „pomarcowców” przybyli w 1968 roku na Zachód. Centrami tymi były: RWE, „Kultura” paryska i skupiony wokół rządu emigracyjnego ośrodek londyński. Tworzyły one — dzięki znajdującym się w nich aktywistom „lewicy laickiej” i sympatykom KOR — system naczyń połączonych. Podjąłem się zatem niełatwego zadania — przełamывania utworzonych przez tych ludzi barier. Jak poważne były trudności, na które napotkałem, niech świadczy treść poniższej korespondencji, obrazującej ewolucję moich kontaktów z RWE. Niewielkim, no ale jednak ułatwieniem, okazało się głośne wówczas zdemaskowanie przeze mnie cenzorskiej działalności Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Pierwszym sukcesem było odczytanie przez spikera aktu założycielskiego KPN oraz obszernych fragmentów „Platformy Wyborczej KPN” w 1980 roku. Oprócz tego stale dostarczałem do RWE nagrywane przez telefon teksty wszystkich dokumentów wydawanych przez Radę Polityczną i CKAB KPN. Treść ich przekazywał mi Leszek Moczulski i Tadeusz Stański. Raz lub może dwa razy otrzymałem je również od Romualda Szeremietiewa. Nagrywałem je przy pomocy mikrofonu przyklejonego do słuchawki telefonu. To ja nawiązywałem łączność telefoniczną w uzgodnionych z Leszkiem Moczulskim porach i terminach. Poza tym on sam (lub w jego zastępstwie Tadeusz Stański) dzwonił do mnie w dowolnych porach. Często podczas nagrywania odczytywanych przez nich tekstów bezpieka przerywała łączność i to oni wtedy próbowali ponownie łączyć się ze mną po dłuższej, czasem nawet kilkugodzinnej przerwie. Zdarzało się więc, że jeden tekst udawało się nam skompletować dopiero po kilku przerywanych połączeniach. Wiele wskazywało na to (nie zadawałem zbędnych pytań), że łączono się wtedy ze mną z różnych telefonów. Bardzo szybko zresztą przestaliśmy trzymać się ustalonych pór i terminów, przechodząc na całkowitą ich dowolność. Paradoksalnie — korzystnymi z tego punktu widzenia były okresy mojego bezrobocia, podczas których częściej bywałem w domu. Czasem na zakończenie rozmowy Leszek Moczulski sam sugerował, kiedy znów powinienem się połączyć. Jakość tych*

nagrań była nie najlepsza. Sklecałem je jakoś i przepisywałem do późna w nocy, aby jak najszybciej móc je wysłać do RWE i innych emigracyjnych ośrodków. Początkowo kontakty z dyrektorem RWE Zygmuntem Michałowskim — jak to widać z załączonych listów — nabrały charakteru niemalże serdecznego, by jednak stopniowo, pod wpływem narastającej perswazji ze strony zatrudnionych w radiostacji „pomarcowców” — stać się coraz bardziej niechętnie w tonie i treści. W sumie udało mi się jednak dotrzeć do opinii publicznej w kraju z nadspodziewanie obszerną — jak na opisane wyżej uwarunkowania — informacją o walce toczzonej przez KPN i o prześladowaniach jej członków przez aparat bezpieczeństwa.

Prześladowania działaczy KPN trwały w całej Polsce.

Leszek Moczulski (s. 132): W 1977 roku byłem zatrzymywany na 48 godzin zaledwie kilkanaście razy. W następnym roku liczba ta wzrosła do kilkudziesięciu, natomiast począwszy od 1979 roku zdarzał się, że w miesiącu więcej czasu spędzałem w rozmaitych aresztach niż na wolności. (...) Kiedyś próbowałem policzyć, ile razy mnie w ogóle zatrzymywano i wyszła mi liczba oscylująca wokół dwustu pięćdziesięciu.

Teresa Baranowska (działaczka KPN na Górnym Śląsku w latach 1980–1984): Romana Kściuczka, założyciela WZZ na Śląsku oraz członka–założyciela KPN, poznałam przed Sierpniem 1980 roku. Nie był już aktywny. Chwilowo zawiesił działalność, bo dopiero wyszedł z więzienia czy aresztu, w którym trzymali go parę miesięcy. Później działalności już nie podjął. Był zmaltretowany, zastraszony. Zastaniał się innymi obowiązkami. Sądzę, że po prostu miał dość polityki.

Dezintegracja środowiska przez agentów

Wiosną roku 1980 ukształtował się skład kierownictwa krakowskiej KPN, poszerzony o nowych ludzi.

Łenyk: W kwietniu 1980 roku zostałem członkiem Kierownictwa Akcji Bieżącej Obszaru II. Szefem był Krzysztof Gąsiorowski. W KAB–ie byli ponadto: Mieczysław Majdzik, Stanisław Palczewski, Roma Kahl–Stachniewicz, Krzysztof Bzdyl i Stanisław Tor.

W omawianym okresie najważniejszym agentem SB wewnątrz KPN był niewątpliwie Krzysztof Gąsiorowski — szef KAB–u, członek Rady Politycznej.

Łenyk: Gąsiorowski, gdy go poznałem, mieszkał z żoną i dwójką dzieci w Domu Studenckim „Żaczek”. Był zastępcą kierownika akademika i miał mieszkanie służbowe — mały pokój z umywalką. Łazienka i ubikacja były na korytarzu, ogólnodostępne dla wszystkich studentów. Wcześniej i później pracował jako zaopatrzeniowiec na wyższych uczelniach. W roku 1981 dostał mieszkanie na Azorach.

Ryszard Majdzik: *W KPN ojciec przestrzegał mnie przed Gąsiorowskim i przed Miłojem Jaszczyńskim [TW „Winiarski”]. Podejrzewał ich. Powodów podejrzeń wobec Gąsiorowskiego było wiele. Na przykład ojciec mówił mi, aby nie dawał mi legitymacji KPN, bo nasza grupa miała być utajniona. Mielśmy robić robotę konspiracyjną. Mimo to Gąsiorowski wystawił mi legitymację, a gdy ją przyjąłem, wygadałem się gdzie ją schowam. Później miałem rewizję SB w domu i tę legitymację znaleźli, od razu wiedzieli gdzie szukać. W mieszkaniu Gąsiorowskiego ojciec zauważył mnóstwo „przeterminowanej” bibuły — były to materiały dotyczące wyborów wiosną 1980 roku. Wtedy szanowało się każdą kartkę bibuły, bo niełatwo było ją wydrukować. Na tej podstawie ojciec domyślał się, że Gąsiorowski musi być agentem.*

Bzdyl: *Byłem coraz bardziej przekonany o agenturalnym działaniu Gąsiorowskiego, o czym można przeczytać w meldunku Henryka Karkoszy (TW „Monika”) z 2 sierpnia 1980 r., z którym wtedy o tym rozmawiałem.*

Kahl-Stachniewicz: *W okresie 1979–1980 coraz więcej było różnych wpadek. Nic dziwnego, że narastały podejrzenia wobec niektórych osób. Zwłaszcza dotyczyło to Gąsiorowskiego, który wtedy coraz więcej pił i coraz częściej zdarzało się, że na spotkania przychodził podchmielony.*

Fragment artykułu „Pijaństwo” Krzysztofa Gąsiorowskiego: *W systemie panującym w PRL dobrym jest tylko to, co leży w interesie władców PRL. Historia jest zafałszowana albo przemilczana, środki masowego przekazu niejednokrotnie karmią nas nieprawdą bądź półprawdami, monopol na prawdę ma tylko PZPR. Piękne jest tylko to, co nie zagraża systemowi władzy i decyduje o tym cenzura. Uczciwość — tak, ale obowiązująca tylko obywateli i to nie wszystkich, ale władzy nie. Sprawiedliwość społeczna — tak, ale na papierze. Nierówność obywateli zależnie od ich poglądów. Cynizm, zakłamanie, lizusostwo i oportunizm umożliwiające karierę. Cwaniactwo konieczne, aby przepychać się przez życie. Siła, która władza utrzymuje społeczeństwo w karbach. W naszym przekonaniu to właściwie są główne środki szerzenia się pijaństwa i alkoholizmu w naszym kraju. Z nimi trzeba walczyć w pierwszej kolejności.*

Kolejnym agentem SB w środowisku krakowskiej KPN była Małgorzata Zawistowska-Godula (TW „Wodnik”), która działała w grupie Zygmunta Łenyka.

Łenyk: *Na mnie Gąsiorowski zaczął donosić dopiero w grudniu 1979 roku i chyba dlatego, że zorientował się, że SB ma już na mnie raporty z innych źródeł. Pierwszym źródłem był Andrzej Kowal — ordynator mojego oddziału, a w późniejszym okresie dyrektor Szpitala im. Babińskiego. Doniósł władzom, że rozdaje bibułę pracownikom na oddziale i że mam maszynę do pisania marki Consul, którą używam do celów związanych z działalnością opozycyjną. Ten zacny człowiek wykonał obywatelski obowiązek oczekiwany przez władze, szczególnie od osób chcących utrzymać swoje prestiżowe stanowisko lub awansować w pracy. Postawa służalstwa była wówczas tak szeroko rozpowszechniona, że stanowiła normę*

w środowisku kadry kierowniczej. W późniejszym okresie Andrzej Kowal odegrał pozytywną rolę w przemianach demokratycznych, ale nigdy nie miał odwagi przyznać się do błędu popełnionego w październiku 1979 roku. Pewnie wstydzi się tego.

Później nieco, bo od połowy listopada 1979 roku, rozpoczęła raportowanie o mnie moja koleżanka ze studiów — Małgorzata Zawistowska-Godula. Podesłana została do organizacji przez SB. 11. listopada 1979 roku moja żona spotkała ją w krypcie Józefa Piłsudskiego na Wawelu, składającą po mszy kwiaty z szarfą, na której widniał patriotyczny napis. SB chciała ją uwiarygodnić jako osobę zaangażowaną i stworzyć jej okazję do wejścia w nasze środowisko.

W otoczeniu Krzysztofa Bzdyla działał Jerzy Kawiński — TW „Stefan”.

Bzdyl: Kawiński został zwerbowany przez SB w celu nawiązania kontaktu ze mną — mówi o tym meldunek operacyjny SB. Przyszedł do punktu konsultacyjnego ROPCiO i KPN na Meiselsa w końcu 1979 lub na początku 1980 roku. Powiedział, że chce działać i umówił się ze mną. W czasie kilku spotkań w mieszkaniu przy ul. Łobzowskiej, w którym mieszkał, powiedział, że nie boi się działalności w KPN i SB nic mu nie może zrobić. Na pytanie dlaczego chce działać przeciwko władzom PRL, nie potrafił podać żadnego powodu, poza tym, że ich nie znosi. Nie potrafił nigdy sformułować jakiegokolwiek zarzutu w stosunku do czerwonych. Zresztą jak wykonywał dla KPN różne prace fotograficzne, to zachowywał się niezwykle spokojnie, jak gdyby w razie wypadki nie istniało żadne zagrożenie. A każdy się przecież bał, chyba, że był kompletnym idiotą. Zacząłem go podejrzewać. Dlatego kontaktowałem się z nim tylko ja i Andrzej Fischer, któremu powiedziałem, żeby był niezwykle ostrożny, bo Kawiński to pewnie wtyczka. Ponieważ wykonywał dla mnie prace fotograficzne i łudził mnie możliwością zorganizowania poligrafii białkowej i sitodrukowej, to nie zrywałem z nim kontaktu. Po wypadce Fischera już nikt nie przychodził do Kawińskiego poza mną. Odwiedziłem go jeszcze kilka razy. Mówił w dalszym ciągu, że się nie boi i chce działać. Dałem mu różne nieważne rzeczy do zrobienia, których zresztą nie zrobił. Po 1980 r. już go nigdy nie widziałem.

Huget: Bzdyl wpadł na to, że Kawiński jest lewy. Jak coś zaczął drukować, to zaraz aresztowali u niego w bramie Fischera, który odebrał od niego bibułę. Potem kazaliśmy Kawińskiemu zrobić zdjęcia na 11 listopada i on ich nie zrobił, bo mówił, że coś mu się stało z aparatem — baterie mu się zamroziły. Ciągłe coś mu się nie udawało. Już byliśmy pewni, że jest kablem i odsunęliśmy go od wszelkiej roboty.

Z meldunku operacyjnego SB z 5 lutego 1980, który sporządził kpt Henryk Rojek: Celem rozeznania działalności Porozumienia Młodych przeprowadzono kombinacje operacyjną, w wyniku której z Krzysztofem Bzdylem nawiązał bliski kontakt organizacyjny pożyskany doraźnie TW ps. „Stefan”. Aktualnie utrzymywany jest z nim stały kontakt, w trakcie którego TW ps. „Stefan” w pełni potwierdził fakt antysocjalistycznej działalności Bzdyla i jego inicjatywy w zakresie sporządzania i kolportowania wrogich publikacji.

Agenci przekazywali SB cenne informacje na temat poligrafii KPN (która działała tajnie) oraz na temat nowych członków KPN, których SB wcześniej nie znała. Informacje te umożliwiały likwidację punktów poligraficznych i konfiskowanie sprzętu do drukowania, co było jednym z głównych celów SB.

Plan czynności w stosunku do członków grup antysocjalistycznych działających w Krakowie” sporządzony 28 lutego 1980 roku przez kpt. Józefa Kulisia wymienia wśród kierunków działań operacyjnych: *W prowadzonych działaniach w stosunku do wszystkich grup antysocjalistycznych zmierzać do pełnego rozpoznania i likwidacji poligrafii, odcinając ich w ten sposób od źródeł zaopatrzenia w materiały propagandowe.*

Jedną z kilku wpadek poligrafii opisuje Łenyk: *Andrzej Fischer zaniósł powielacz do Emilii Afendę-Dadał. Ona ukryła go u sąsiadów piętro wyżej. Kiedyś przyszedłem z Małgosią Zawistowską-Godulą do Emilii i w rozmowie padło o tym ukrytym powielaczu. Niedługo potem powielacz zabrała SB. Wówczas nie wiedzieliśmy kogo ta wpadka obciąża.*

Najbardziej szkodliwym aspektem takich wpadek było podważenie wzajemnego zaufania. Naturalną sprawą było poszukiwanie winnych. Towarzyszyły temu celowe działania agentów SB, dążące do dezintegracji środowiska (w podobny sposób, jak wcześniej udało się zdezintegrować ogólnopolskie środowisko ROPCiO czy też skłócić środowisko KOR i SKS ze środowiskiem ROPCiO/KPN). Prawdziwi agenci rzucali podejrzenia na rzekomych agentów.

Cytowany już wyżej „Plan czynności w stosunku do członków grup antysocjalistycznych działających w Krakowie” nakazuje: *Poprzez źródła osobowe, a w szczególności TW ps. „Rawicz” [K. Gąsiorowski], „Hermes” [R. Zieliński], „Winiarski” [M. Jaszczyński] i „Wodnik” [M. Zawistowska-Godula] dążyć do: rozpoznania aktualnych zamierzeń grup opozycyjnych (...), podejmowania działań destruktcyjnych zmierzających do absorbowania figurantów sprawami drugorzędnymi, osłabiającymi ich aktywność w newralgicznych odcinkach, ustalania punktów poligraficznych celem ich likwidacji, wytwarzanie i pogłębianie tendencji dezintegracyjnych pomiędzy poszczególnymi działaczami bądź grupami oraz wskazywanie, że źródłem represji jest ich przynależność do KPN i podporządkowywanie się Moczulskiemu, inspirowanie osób o charakterze konfliktowym do eskalacji osobistych animozji na różnych płaszczyznach.*

Łenyk: *Gąsiorowski miał ambicje odgrywania wielkiej roli w KPN. W realizacji tego celu przeszkadzał mu Krzysztof Bzdyl, który był niezmiernie aktywny, bezkompromisowy, nieugięty wobec zagrożeń ze strony służb specjalnych i nie chciał mu się zbyt podporządkowywać. Dlatego jak sądzę, Gąsiorowski napuszczał SB na Krzyśka i opowiadał im, że Krzysiek ma broń. Mówił mi, że podejrzewa Krzyśka o posiadanie broni i SB cały czas tej broni u Krzyśka szukała, dręcząc go nieustannie i prześladując ciągłymi rewizjami i notorycznymi zatrzymaniami na 48 godzin. Ponadto Gąsiorowski zwalczał Krzyśka sugerując nam, że jest on tajnym współpracownikiem SB, dowodem czego miały być według niego*

częste zatrzymania, których celem jest uczynienie z niego naszego bohatera i męczennika. Twierdził w rozmowie ze mną, że nie da się inaczej wytłumaczyć ogromnego zaangażowania Krzyska Bzdyla, które Gąsiorowski nazywał nadaktywnością.

Bzdyl: Wpadki przy druku i kolportażu powodowały napięcie wśród członków Kierownictwa Akcji Bieżącej, a także wzajemne oskarżenia podczas zebrań. Jak to wynika teraz z akt, zarzuty były zwykle stawiane przez prawdziwych agentów i podsuwane do powtarzania bardziej naiwnym.

Łenyk: W krótkim czasie było kilka wpadek w poligrafii, za którą odpowiadał Krzysiek. Wpadły między innymi powielacze u Emilii Afendy-Dadał i u Staszka Tora, ale i u mnie była ramka, która wpadła. Wpadki były nieustanne. Nie była to jednak wina Krzyska Bzdyla, ale jak teraz wiemy Krzysztofa Gąsiorowskiego i Małgorzaty Zawistowskiej-Goduli. Do szwskiej pasji doprowadzało Mietka Majdzika, że ktoś z naszego kręgu donosi SB. Często wykrzykiwał u Romy na zebraniach KAB-u na Krzysztofa Gąsiorowskiego, że jest on człowiekiem nieodpowiednim do pełnienia funkcji i ostentacyjnie wyrażał brak zaufania do niego. W pewnym momencie miał też pretensje do Krzyska Bzdyla, że w jego dziale są nieustanne wpadki i nie może ukazać się nakład kolejnego numeru „Opinii Krakowskiej”.

Kolejne wpadki, wzajemne podejrzenia i nieufność (wszystko to będące efektem działania agentury SB) doprowadziły do odejścia części działaczy z krakowskiej KPN. Był to wielki sukces SB i bardzo poważne osłabienie organizacji w Krakowie. Charakterystyczne jest, że powodem odejścia kilku aktywnych działaczy z KPN nie był strach przed represjami, lecz zwątpienie w możliwość skutecznej walki z systemem w sytuacji penetracji środowiska przez agentów SB. Na tym tle szczególnie jaśniejają postacie tych osób, które mimo wszystko kontynuowały walkę.

Kahl-Stachniewicz: Michał Muzyczka stwierdził, że nabrał całkowitego przekonania, że Gąsiorowski współpracuje z SB i definitywnie zerwał kontakt z KPN. Michałowi wypożyczano pracę mniej więcej w tym samym czasie co mnie, czyli w jesieni 1978 r. W tym czasie sytuacja rodzinna mu się skomplikowała, jego żona Krystyna zaszła w ciążę. Tak to się jakoś złożyło, że Michałowi urodziła się córka w listopadzie 1979, ja urodziłam córkę w maju 1980 a Stasiowi Palczewskiemu urodził się syn w grudniu 1981 roku. To chyba coś było w powietrzu... W czasach zagrożenia rodzi się więcej dzieci. Z Michałem ostatni kontakt miałam gdzieś w połowie 1981 roku. Nawet nie wiedziałam, że umarł we wrześniu 1989. O tym dowiedziałam się znacznie później. Miał 52 lata. Niedługo po odejściu Muzyczki z KPN-u, Stanisław Tor oświadczył Gąsiorowskiemu, że nie życzy sobie by jego nazwisko i adres figurowały na ulotkach i w pismach. Tor związał się na dobre z Chrześcijańską Wspólnotą Ludzi Pracy. Mieczysław Majdzik, wraz z synem Ryszardem w lipcu 1980 również rezygnują z działania w KPN-ie. Mietek podejrzewa o współpracę więcej osób, nie tylko Krzysztofa Gąsiorowskiego. Ja również nabrałam podejrzeń co do niektórych osób i coraz trudniej mi było z nimi współpracować, choć w czasie działalności jawnej nie

stanowiło to aż tak wielkiej przeszkody. Pomimo podejrzeń robiłam swoje; zajmowałam się zbieraniem informacji o represjach oraz redakcją Opinii Krakowskiej, czyli tym co nie wymagało wychodzenia z domu.

Okoliczności odejścia Majdzików można dziś szczegółowo ustalić.

Łenyk: Na początku lipca 1980 roku wysłałem Małgosię Zawistowską-Godulę [TW „Wodnik”] do Ryśka Majdzika po odbiór komunikatów NiD, które Rysiek miał wydrukować w około 2 tysiącach egzemplarzy. Wcześniej inna dziewczyna ode mnie — Celina Szczepanik — zaniósła mu wypisane matryce. Po wizycie Małgosi ubecy zrobili najście i zamknęli Ryśka Majdzika wraz z dwoma jego kolegami, zabrali sprzęt do drukowania i resztę nakładu. Po tej wpadce Rysiek powziął przekonanie, że Małgosia jest tajnym współpracownikiem SB. Miał do mnie głęboki żal i pretensje, że wysłałem ją do konspiracyjnego lokalu. Jego podejrzania wydawały mi się bezzasadne i krzywdzące Małgosię. Dziś dopiero wiem, że miał rację.

Ryszard Majdzik: Miała tam przyjść dziewczyna od Zygmunta Łenyka, aby nauczyć się drukować. A trzy dni później wpadło z 15 ubeków i wszyscy zostaliśmy zatrzymani. Pięć osób, których ubecja wcześniej nie знаła, zostało ujawnionych! Po tym wydarzeniu zawiesiłem działalność w KPN. Zadzwoiła do mnie Roma, aby odwieść mnie od tej decyzji, ale odmówiłem, choć akurat do niej ja i mój ojciec mieliśmy pełne zaufanie.

Łenyk: W połowie sierpnia 1980 przyszedł do mnie Mietek Majdzik. Był bardzo niepokojny, trwały już strajki na Wybrzeżu, mówił, że jego syn Ryszard zorganizował strajk w Elbudzie — w firmie, w której pracował. Mietek przypomniawszy sprawę wpadki punktu poligraficznego, który według nich wsypała Małgorzata Zawistowska-Godula. Mietka rozsierdziło moje zaprzeczanie jej winy, a jego złość obracała się przeciwko mnie. By załagodzić konflikt, zaczęliśmy rozmawiać o tym, co łączyło nasze zainteresowania, czyli o strajku prowadzonym przez Ryśka. Na koniec wykręciłem numer telefonu do Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej i jednemu z członków prezydium złożyłem dokładną relację o sytuacji w Elbudzie i dokonaniach Ryśka. Pod koniec rozmowy Mietek poprosił mnie o wykreślenie siebie oraz syna Ryszarda z listy członków KPN. Mimo to ustaliliśmy, że nadal będziemy blisko współpracować.

Mieczysław i Ryszard Majdzikowie utrzymywali później kontakty z KPN.

Majdzik: Później wielokrotnie współpracowałem z przyjaciółmi z KPN. Cały czas miałem kontakty z rodzeństwem Hugetów, z Agatą Michałek. Spotkałem KPN-owców w czasie głódówki w Biezanowie w lutym 1985 roku, w której wzięliśmy udział wraz z ojcem. Tam razem z Maćkiem Gawlikowskim uruchomiliśmy poligrafię i drukowaliśmy ulotki o tym proteście.

Rozluźnieniu uległy też stosunki Adama Macedońskiego z KPN.

Macedoński: Nie podobało mi się to, że nie przestrzegano podstawowych zasad konspiracji. Na przykład pewnego razu przyjeżdżam z żoną i dzieckiem do domu, a pod moim

blokiem stoją Moczulski, Szeremietiew, Stański, Jandziszak i Gąsiorowski. Mówią głośno: „Adam, czekamy na ciebie. Na Śląsku jest zjazd. Hasło jest takie a takie”. A ludzie wkoło wszystko słyszą! Na zjeździe w Częstochowie wiosną 1980 roku powiedziałem Moczulskiemu, że nie mogę już brać udziału w tych zebraniach, bo odpowiadam za Instytut Katyński.

Łenyk: Adam Macedoński swoje miejsce w działalności określił w ten sposób, że będzie zajmował się przede wszystkim walką o prawdę o Katyniu. Nie wycofał się z KPN, ale ograniczył swoje działania. Kontaktował się wyłącznie z tymi osobami, które znał wcześniej, i do których miał pełne zaufanie.

W tym czasie nastąpiła reorganizacja KAB-u Obszaru II KPN.

Kahl-Stachniewicz: W lipcu w wyniku zastrzeżeń do Krzysztofa Gąsiorowskiego oraz Krzysztofa Bzdyla postanowiono: Stanisław Palczewski zostaje kierownikiem, Krzysztof Gąsiorowski przejmuje sprawy organizacyjne Obszaru, opracowywanie artykułów oraz wyjazdy (Stanisław Palczewski pracował i nie miał czasu na wyjazdy), ja — sprawy obrony praw człowieka, oświadczenia w sprawie represji, kompletowanie materiałów do Opinii Krakowskiej, Zygmunt Łenyk miał prowadzić Biuro KPN, sprawy związane z grupą PM NiD oraz miał odpowiadać za sprawy poligrafii, Krzysztof Bzdyl miał przekazać wszystkie sprawy związane z poligrafią Łenykowi.

Łenyk: Na jednym z posiedzeń Kierownictwa Obszaru zapadła decyzja o przekazaniu poligrafii z rąk Krzyśka do moich, by zwiększyć bezpieczeństwo druku. Wydaje mi się, że zasugerowana przez Krzysztofa Gąsiorowskiego zmiana nadzoru nad poligrafią była poleceniem SB, mającym na celu dokładne wysledzenie przy przekazywaniu zasobów i lokali. Na szczęście decyzji tej nie wykonaliśmy.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na odejście jeszcze jednej osoby.

Łenyk: W lutym lub w marcu 1980 roku byłem świadkiem odejścia z KPN Stefana Dropiowskiego. Przyszedł do Gąsiorowskiego, u którego akurat byłem i powiedział — „Likwidujcie ten punkt u mnie w domu, bo on nie ma racji bytu — jest kontrolowany przez SB. Nie podawajcie więcej adresu mojego mieszkania w publikacjach”. Odtąd Dropiowski zaniechał też działania w KPN. Powiedział — „Nie chcę. Mam tego dość. Jestem zmęczony. Chcę zamknąć wszelką działalność”.

Opuszczenie KPN przez Dropiowskiego było korzystne dla Konfederacji (był on agentem SB), jednak poważnym osłabieniem była utrata mieszkania, dawnego punktu konsultacyjno-informacyjnego ROPCiO przy ul. Meiselsa, który stał się ważnym punktem werbunkowym KPN. Jak wcześniej pisałem, zarówno Zygmunt Łenyk ze swoją grupą, jak Bożena i Radosław Hugetowie, trafili do KPN przez mieszkanie przy ul. Meiselsa. Mimo więc, że lokal ten, jak pamiętamy, był pod kontrolą SB, to na przełomie lat 1979 i 1980 służył on dobrze działalności KPN.

Zdała sobie z tego sprawę sama SB, o czym świadczy cytowany już wcześniej „Plan czynności w stosunku do członków grup antysocjalistycznych działających w Krakowie”:

W ramach sukcesywnych działań prowadzić akcje penetracyjne zmierzające do likwidacji krakowskiego punktu konsultacyjnego ROPCiO stanowiącego bazę kontaktową dla ugrupowań antysocjalistycznych, w tym przez: dokonywanie w dni funkcjonowania punktu dorywczego przeszukiwania mieszkania (...), osoby przebywające na punkcie zostaną przewiezione do jednostek MO, gdzie będą z nimi przeprowadzone rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze (w uzasadnionych przypadkach w stosunku do określonych osób zastosuje się areszt na 48 godz.), Wydział IV ze względów operacyjnych przeprowadzi rozmowę z właścicielem mieszkania, w którym znajduje się punkt, zmierzającą do zaniechania przez niego udostępniania mieszkania w określonym celu.

I pomyśleć, że dwa lata wcześniej SB sama doprowadziła do utworzenia tego punktu i z dumą donosiła, że *całokształt działalności krakowskiej filii ROPCziO pozostaje pod naszą kontrolą operacyjną!* Zdarzenie to dobrze pokazuje ograniczone możliwości policji politycznej w konfrontacji z ludźmi, którzy w sposób świadomy i zdeterminowany walczyli o wolność.

Palczewski: *Dropiowski tłumaczył, że czuje się zagrożony, że boi się o swoją córeczkę. W ulotkach i wydawnictwach od tego momentu podawaliśmy nowy adres punktu kontaktowego — mojego mieszkania przy ul. Krowoderskiej.*

Warto dodać, że w Opinii Krakowskiej wiosną 1980 roku także inni członkowie krakowskiej KPN podawali swoje adresy. Byli to: Bzdyl, Gąsiorowski, Łenyk, Kahl-Stachniewicz, Majdzik i Tor.

Niestety w ślady Dropiowskiego nie poszła Małgorzata Zawistowska-Godula.

Łenyk: *Małgosia kręciła się jeszcze przy mnie do internowania w grudniu 1981 roku. Potem już nie miałem z nią kontaktu. Po wyjściu z internowania zdecydowałem prowadzić działania w oparciu o inne osoby, niż te, z którymi współpracowałem wcześniej.*

Mimo przedstawionych wyżej procesów dezintegracyjnych, plan SB zupełnego skłócenia krakowskiej KPN nie zakończył się sukcesem. Część „starych” działaczy nadal działała w KPN (Stanisław Palczewski, Romana Kahl-Stachniewicz), pozycja Krzysztofa Gąsiorowskiego uległa trwałemu osłabieniu, drukarnia zorganizowana przez Krzysztofa Bzdylę w mieszkaniu rodziny Baranków nie była namierzona i funkcjonowała bez przeszkód, a KPN pozyskała nowych, ofiarnych ludzi (przede wszystkim byli to Zygmunt Łenyk i Radosław Huget), którzy w przyszłości mieli odegrać dużą rolę w krakowskim środowisku niepodległościowym.

Nie powiodły się także plany SB, które — jak się zdaje — zmierzały do przechwycenia władzy w Radzie Politycznej KPN.

Łenyk: *W maju 1980 roku pojechałem na Radę Polityczną KPN do Jeleniej Góry. Z powodu aresztowania nie przyjechali Moczulski, Szeremietiew, Stański i Jandziszak. Długo czekaliśmy na nich, ale bez skutku. W końcu Radę otworzył i prowadził Marek Lachowicz ze Szczecina, wspomagany przez Krzyśka Gąsiorowskiego. Ten ostatni dążył, by podjąć de-*

cyżę, że Rada nie działa w stałym, sztywnym składzie, ale zasiadają w niej przedstawiciele Obszarów delegowani przez ich szefów. Jeżeli jedni siedzą, to inni mogą ich zastąpić i Rada podejmuje decyzje, uchwały w takim składzie, w jakim się zdoła zebrać. Przedkładał, że to jedyny sposób by nie paraliżować pracy Rady akcją esbeckich zatrzymań. Do tej pory przedstawicielami z Krakowa w Radzie byli Adam Macedoński i Stanisław Tor. Ponieważ zrezygnowali z tego, Gąsiorowski zaproponował mi abym pracował w Radzie za jednego z nich. I rzeczywiście podjęto uchwałę, że członkami Rady nie są konkretne osoby, ale przedstawiciele Obszarów. Natomiast nie udało się przeforsować drugiego wniosku Krzysztofa o zwiększeniu kompetencji Rady, tak by mogła ona pracować niezależnie od przewodniczącego Moczulskiego, który notorycznie zatrzymywany był przez SB i jak uważał Gąsiorowski, miał z tego powodu ograniczone możliwości sterowania pracą KPN. Wydaje mi się po latach, że mogła to być nieudana gra operacyjna SB, mająca na celu uniezależnienie Rady Politycznej od Moczulskiego i tym samym uzyskanie wpływu na jej pracę.

Prawdopodobnie SB podjęła kolejną próbę przechwycenia władzy w KPN przez swoją agenturę w trakcie I Kongresu KPN w lipcu 1980 roku (o czym dalej). Ale i ta próba okazała się nieskuteczna.

Natomiast nieufność i wzajemne podejrzania między KPN a KSS KOR i SKS w Krakowie uległy w omawianym okresie utrwaleniu. Jedną z przyczyn były złe relacje między działaczami KSS KOR a Leszkiem Moczulskim w Warszawie, które przenosiły się w teren.

Krzysztof Wyszkowski: W roku 1979 byłem świadkiem następującej sceny. W trakcie mojej rozmowy z Kurońem w jego mieszkaniu przyszedł jakiś człowiek i naszeptał mi coś do ucha, a Kuroń zrobił z tego notatkę. Gdy gość wyszedł, Kuroń powiedział, że był to jego informator działający w otoczeniu Moczulskiego. Po czym, podnosząc głowę i odchylając się od biurka, tubalnym głosem odczytał swoje zapiski o tym, że dnia tego i tego, o godzinie tej i tej Moczulski ma spotkanie z chłopami ze wsi takiej to a takiej, w chałupie takiego a takiego. Zdumiony spytałem, co robi, bo przecież było to jawne zawiadomienie Służby Bezpieczeństwa za pomocą mikrofonów podsłuchowych. Kuroń odpowiedział mi na to, że daje słowo, iż Moczulski jest agentem Służby Bezpieczeństwa, a Jan Lityński to potwierdził. Zapytałem, skąd ma taką pewność, na co usłyszałem, że od pewnego znajomego z SB. [...] Warto przeprowadzić badanie, czy przekazywanie przez Kurońa informacji do SB miało związek z późniejszą obroną przez niego (po 1989 roku) funkcjonariusza SB Lesiaka. To dzięki Kurońowi Lesiak (który był szefem ekipy inwigilującej Kurońa) został zatrudniony w UOP, gdzie inwigilował przeciwników politycznych kuroniady.

Te spory niewątpliwie były inspirowane i podsycane przez SB i jej agenturę od samego początku działalności ROPCiO w Krakowie. W analizie SB SOR „Gniazdo” czytamy (s. 2): Fakt uruchomienia punktu konsultacyjnego [ROPCiO] wykorzystany miał być również do spowodowania różnego rodzaju zadrażeń i nieporozumień pomiędzy nową grupą [tj. ROPCiO] a krakowskim SKS.

Złe relacje na linii KPN — KSS KOR/SKS miały okazać się poważnym problem w latach następnych i w znaczący sposób ograniczały możliwości działania Konfederacji.

Gąsiorowski (s. 110): *Zostaliśmy totalnie zaatakowani przez KSS KOR. Na informacje o naszych poczynaniach oraz represjach w stosunku do naszego środowiska, nałożona została blokada w polskojęzycznych środkach masowego przekazu na Zachodzie, szczególnie w Radiu Wolna Europa. Nasze dążenie do niepodległości Polski uznawano za szkodliwa i nierealna mrzonkę. KSS KOR jako cel maksymalny, możliwy kiedyś do osiągnięcia uważał finlandyzację Polski. Bieżącym celem, do którego zmierzał KSS KOR był „socjalizm z ludzką twarzą”.*

Bzdyl: *Gdzieś w pierwszej połowie 1980 r. odmówiłem dalszego kolportażu Robotnika z uwagi na zamieszczony w nim wyjątkowo kłamliwy i nieuczciwy artykuł na temat KPN pt. „Drogą podłości do niepodległości”. Wiedziałem, że Robotnika robią ludzie z KOR tj. Kuroń, Michnik i Lityński, ale nigdy nie spodziewałem się, że napiszą o Konfederacji używając gorszych epitetów niż komunistyczna Trybuna Ludu. W artykule twierdzono między innymi, że robimy to na zlecenie Moskwy, że niszczymy jedność opozycji i wyrządzamy ogromne szkody Polsce, bo nikt uczciwy nie powinien wysuwać żądania niepodległości. Tak ten artykuł zapamiętałem.*

Macedoński: *Zabiegałem o to, żeby KOR wydrukował raport O`Malleya na temat zbrodni katyńskiej. Ks. Zieja powiedział, że Katyń to ważne, że trzeba to nagłaśniać i wydrukować, bo obowiązuje przykazanie „Nie zabijaj”. Potem poszedłem do Lityńskiego, ale on powiedział, że jest przeciwny drukowaniu tych raportów, bo to skłóci Polaków z Rosjanami. W ogóle w środowisku KOR był straszny kult Rosjan i rosyjskiej kultury, na półkach w ich w domach stały rosyjskie książki, leżały rosyjskie płyty. Z kolei Michnik powiedział, że przeszłością nie będziemy się zajmować. Akurat przyszli wtedy do niego jacyś włoscy anarchiści i on nie miał czasu na rozmowy o Katyniu. Innym razem byłem u Kuronia, który był kompletnie pijany i opowiadał swoje przeżycia więzienne. Zostawiłem tekst o Katyniu jego żonie i wyszedłem, żeby nie pić. To już było pijaństwo. Innym razem żona Lityńskiego zapytała mnie „Pan już kupił sobie dom? Za rok, za dwa wszystko będzie droższe. Niech pan kupi”. A ja mówię, że nie mam na życie, co dopiero na kupno domu.*

Huget: *Ludzie z SKS w naturalny sposób nie lubili KPN. To była jeszcze konsekwencja konfliktów KOR — KPN, które przenosiły się na dół. Kuroń zawsze twierdził, że Moczulski to agent. Miałem prywatne kontakty z ludźmi z SKS i oni mi zawsze mówili, że Moczulski to agent, Gąsiorowski to agent, a KPN powstał po to, aby zniszczyć KOR. Program KPN uważali za nierealny z punktu widzenia politycznego. Bo cała ideologia KOR to była ideologia reformowania komunizmu. Ja tych bzdur Kuronia czy Michnika nawet nie czytałem nigdy. Bo to były kompletne bzdury.*

I Kongres KPN

Gdy proklamowano KPN, większość członków założycieli była w Warszawie nieobecna, a większość obecnych siedziała w areszcie. Mimo to udało się (choć „na raty”) powołać przewodniczącego KPN, Radę Polityczną oraz Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej. Funkcjonowanie każdej organizacji (a szczególnie o strukturze partii politycznej) wymaga jednak zebrania się jej delegatów dla uchwalenia podstawowych dokumentów organizacyjnych, demokratycznego wyboru władz i przedyskutowania kwestii programowych. Dlatego latem 1980 roku zdecydowano się zorganizować I Kongres KPN. W warunkach narastających represji ze strony SB było to poważne wyzwanie organizacyjne. Z Krakowa pojechali: Krzysztof Gąsiorowski, Zygmunt Łenyk, Waldemar Wypasek i Piotr Chmielarski.

Moczulski (s. 134–135): *Mniej więcej od maja 1980 roku byliśmy pod bardzo silnym ostrzałem SB. Każdy krok kogoś spośród kilkudziesięcioosobowej czołówki KPN był śledzony i nierzadko blokowany przez zatrzymania. W związku z tym pierwszy Kongres Konfederacji postanowiliśmy zorganizować całkowicie konspiracyjnie. Na jego miejsce wybraliśmy Łądek Zdroju na skraju Kotliny Kłodzkiej, bo mieliśmy w pobliżu kilka znakomitych melin. Brat Tadka Jandziszaka był proboszczem w pobliskiej parafii, gospodarstwa miało tam też kilku ludzi z KPN-u(...). System był taki: ludzie urywali się spod obserwacji i spotykali się po kilku w mieszkaniach kontaktowych w Częstochowie, Wrocławiu i w Krakowie, oczywiście nie znając celu dalszej podróży. Jedna osoba z takiej grupy знаła miejsce, w którym czekać miał łącznik. To byli już ludzie, którzy odpowiadali za dostarczenie wszystkich na miejsce. Obowiązywał zakaz oddalania się od grupy. Pomimo tak perfekcyjnego zabezpieczenia, któryś z delegatów musiał przekazać bezpiece informację, może przy pomocy jakiegoś nadajnika.*

Z analizy SB SOR „Gniazdo” (s. 16) wynika, że dom, w którym odbywał się I Kongres KPN należał do Zbigniewa Martynowskiego.

Łenyk: *Delegatów na Kongres wskazywały kierownictwa Obszarów. Dokumenty programowe i organizacyjne na Kongres przygotowali Moczulski, Szeremietiew i Stański. Oni też referowali je w czasie obrad. Rozpoczął Leszek Moczulski, ale potem przekazał prowadzenie Romkowi Szeremietiewowi, który prowadził obrady niezwykle sprawnie i efektywnie. Długo to nie trwało, bo rozbiła nas MO i SB. Najpierw milicja otoczyła budynek, a potem w obstawie funkcjonariuszy wszedł wicewojewoda wałbrzyski, oświadczył, że zebranie jest nielegalne i wydał polecenie przerwania obrad i rozejścia się. Romek kazał mu się wylegitymować. Gdy ten pokazał legitymację, Romek orzekł, że jest nieważna. Tamten zapytał — „Dlaczego?”. Romek odpowiedział — „Bo brakuje podpisu”. I on przy nas złożył podpis na swojej służbowej legitymacji. Zabrali nas do milicyjnej budy i zawieźli na*

posterunek. Jechaliśmy około 20 minut. W tym czasie szybko omawialiśmy i uchwalaliśmy najważniejsze dokumenty kongresu. Na posterunku zamknęli nas w świetlicy. Oczywiście kontynuowaliśmy obrady. Głosowania odbywały się jawnie, przez podniesienie ręki. Szło to szybko, bo nie było głosów wstrzymujących się i przeciwnych. Romek w skrócie referował kolejne punkty i głosowaliśmy. To że mimo aresztowania Kongres odbywał się i podejmował uchwały, bardzo nie podobało się pilnującym nas funkcjonariuszom, ale nie mogli nam nic zrobić, bo byliśmy w zdecydowanej większości, a nie mogli nas rozdzielić, bo posterunek był zbyt mały.

Leszek Moczulski (s. 135): Usiedliśmy za wielkim stołem pokrytym zielonym suknem, po czym po prostu wznowiliśmy obrady. Wszystkie rzeczy mieliśmy przy sobie, więc szybko znalazł się transparent i kilka plakatów. W tak udekorowanej sali, przy nieśmiałyłch protestach gospodarzy budynku, wybraliśmy najpierw Rade Polityczną, następnie przyjęliśmy uchwały programowe. Tam po raz pierwszy wybrano mnie Przewodniczącym KPN. Po dwóch godzinach na salę weszła duża grupa bezpieki i przerwała ten kabaret wyciągając nas pojedynczo do różnych pokoiów. Potem nastąpiła przewózka do kilkunastu aresztów. Ja wylądowałem ze Stańskim w Kłodzku. Nie było gorszego kryminału od prowincjonalnego aresztu — brud, smród, wilgoć i bezruch. W takich właśnie warunkach spędziliśmy w pojedynczych celach 48 godzin.

Krzysztof Gąsiorowski (s. 111–112): Leszek Moczulski, Tadeusz Stański, Romuald Szeremietiew, Tadeusz Jandziszak (...) zostali ze świetlicy wyprowadzeni i osadzeni w areszcie. Pozostałym zapowiedziano, że zostaną grupami według miejsca zamieszkania przewiezieni do najbliższych stacji kolejowych, skąd mają się udać do swoich miejsc zamieszkania. W międzyczasie zdążyliśmy się umówić, że spotykamy się w klasztorze w Bardzie Śląskim. Naszą krakowską grupę (...) przewieziono milicyjnymi samochodami na stacje kolejową do Kamiennej Góry.

Leszek Moczulski (s. 135): Poza bodaj ośmioma osobami ze ścisłej czołówki, wszystkich puszczono z różnych okolicznych aresztów i posterunków milicyjnych już po 24 godzinach. Wydostać się z tych miejsc można było tylko przez Kłodzko, gdzie znajduje się duża stacja kolejowa. Ninie Milewskiej i Krzyszowi Gąsiorowskiemu udało się tam znaleźć około połowy uczestników Kongresu. Całą grupą pojechali do wioski Bardo, gdzie w budynkach kościelnych dostali od księdza pomieszczenia, w których spokojnie obradowali cały następny dzień. Tak zakończył się I Kongres KPN.

Gąsiorowski (s. 112): Udostępnienie nam refektarza w klasztorze w Bardzie Śląskim przez miejscowe siostry zakonne załatwiła pochodząca z Bydgoszczy ówczesna działaczka ruchu oazowego ks. Franciszka Blachnickiego. Siostry podjęły nas darmowym obiadem, po którym kontynuowaliśmy obrady pod moim przewodnictwem. Przyjęliśmy tezy referatu Moczulskiego, a następnie po dyskusji postulaty robocze pod adresem Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej i Rady Politycznej, których byłem członkiem, podobnie jak

Lachowicz, Milewska i Goławski. Obrady zakończyły się późnym popołudniem i grupami rozjechaliśmy się do miejsc zamieszkania.

Łenyk: Być może i tym razem SB usiłowała bez obecności najważniejszych w KPN-ie ludzi przeprowadzić jakieś korzystne dla siebie uchwały. Może chciała, aby kierownictwo przejęli agenci? Albo może akurat tym razem Gąsiorowski był lojalny wobec nas, a nie wobec swych mocodawców? Trudno mi to ocenić. W każdym razie żadnych ważnych uchwał w czasie tej drugiej części nie podjęliśmy.

Z Tymczasowego Statutu KPN uchwalonego na I Kongresie w 1980 roku: Art. 8. Celem Konfederacji Polski Niepodległej jest: a) działanie na rzecz niezawisłości Polski i budowa Niepodległej Rzeczypospolitej, b) przyczynianie się do rozwoju świadomości niepodległościowej, c) umacnianie materialnych i duchowych struktur narodu. (...) Art. 12. Nie rezygnując z góry z jakichkolwiek form działania na rzecz niepodległości, za swą główną formę działania KPN uważa budowę struktur, z których powstanie Niepodległa Rzeczpospolita. (...) Art. 24. Władze naczelne Konfederacji stanowią: Zjazd KPN, Rada Polityczna KPN, [Centralne] Kierownictwo Akcji Bieżącej, Sąd Koleżeński KPN. (...) Art. 29. KPN dzieli się na Obszary (...). W każdym Obszarze praca KPN kieruje KAB Obszaru”.

Gąsiorowski (s. 110): KPN przyjęła strukturę organizacyjną wzorowaną na Zrzeszeniu WiN. Polska podzielona została na cztery Obszary: I Centralny z siedzibą w Warszawie, II Południowy z siedzibą w Krakowie, III Zachodni z siedzibą we Wrocławiu i IV Północny z siedzibą w Szczecinie. Teren naszego II Obszaru Południowego obejmował mniej więcej tereny dzisiejszych województw: Podkarpackiego, Małopolskiego, Świętokrzyskiego i Śląskiego.

Sierpień '80 i uwięzienie Moczulskiego

Moczulski (s. 136): W pierwszych dniach sierpnia znalazłem się w Gdańsku. W mieszkaniu Niny Milewskiej spotkałem się z Wałęsą i jego dwoma ludźmi z Elektromontażu. Z Wałęsą, który wtedy dystansował się od KOR-u, miałem wtedy znacznie lepsze stosunki niż z innymi działaczami gdańskiego WZZ. Organizował on wtedy strajk w komunalnym przedsiębiorstwie komunikacyjnym. Skarżył się, że ludzie nie dają się ruszyć, a kierowcy autobusów wystąpią jedynie w sprawach BHP, bo mają dość jeżdżenia nieprzygotowanymi pojazdami. Powiedziałem mu, że stocznia jest najważniejsza. — Nie da rady, stocznia się nie ruszy — odpowiedział. Do dziś pamiętam, że machnąłem wtedy ręką i zacząłem mówić, co trzeba robić, kiedy zacznie się strajk w stoczni. Potraktowałem go dość obcesowo, jak dowódca podwładnego, który nie musi rozumieć sensu rozkazu. Przez kilka godzin rozmawia-

liśmy o technologii robienia strajku. Kiedy późnym wieczorem wyszli, Nina powiedziała mi: — Leszku powinienes napisać to, co do nich mówiłeś. Zacząłem się bronić, że muszę zaraz jechać dalej, ale w końcu usiadłem przy jej zdezelowanej maszynie i wypijając morze kawy napisałem przez noc broszurkę. Kiedy skończyłem, byłem tak zmęczony, że nie mogłem wymyślić żadnego odpowiedniego tytułu. Wreszcie wystukałem „Walka strajkowa w PRL — rok 1980”. Był to tekst czysto instruktażowy, o tym co należy robić w czasie strajku, czego zaś pod żadnym pozorem czynić nie wolno. Po napisaniu, jeden egzemplarz „Walki strajkowej” zostawiłem do powielenia w Gdańsku, z drugim zaś udałem się na południe, do Katowic, gdzie wydrukowano go w dużym nakładzie i część przerzucono następnie do Krakowa.

Fragment „Walki strajkowej w PRL — rok 1980”: Rozpoczęcie strajków powinno poprzedzać utworzenie tajnego Komitetu Strajkowego, który spokojnie przygotowuje listę postulatów i zorganizuje całą akcję tak, aby strajk objął od razu cały zakład pracy. Przykłady wielu załóg, które potrafiły zawczasu powołać utajnione kierownictwo strajkowe, zorganizować straż robotniczą, utrzymać załogi w strajkowej dyscyplinie — powinny być wykorzystane jak najszerzej. W żadnym wypadku nie wolno rozdzielać strajkowych sił przez uleganie partykularnym interesom. (...) Strajkujący w jednym zakładzie pracy powinni jak najszybciej nawiązywać kontakt z innymi zakładami. Odwrotnie: na wiadomość, że sąsiednia fabryka strajkuje, trzeba możliwie szybko rozpocząć strajk u siebie, nawet jeżeli nie wszystko jest jeszcze przygotowane. Równoczesność wystąpienia strajkowego uwielokrotnia bowiem jego siłę. Bardzo ważną sprawą jest ujednolicenie żądań strajkowych w poszczególnych zakładach. Być może już niedługo będzie można wysuwać żądania o charakterze ogólnopolskim. Nim do tego dojdzie, trzeba ujednolicić żądania w poszczególnych miejscowościach i regionach. (...) Jest rzeczą najwyższej wagi, aby strajkujący nabrali poczucia swej siły. Nabiorą jej, jeżeli strajki zakończą się powodzeniem. Dlatego właśnie należy unikać wszystkiego, co naraża powodzenie strajków i prowokuje władze do rozbicia ich siłą. Jeżeli jednak dojdzie już do starcia z milicją, podstawową reakcją musi być zamknięcie się robotników w fabrykach i możliwie powszechny strajk w danej miejscowości, a także wszędzie, gdzie będzie to możliwe. Jest to obecnie jedyna obrona przed policyjnymi represjami. Strajki lipcowe miały charakter ekonomiczny, takie też były, z małymi wyjątkami, żądania strajkujących. W najbliższej przyszłości ten ekonomiczny charakter będzie w akcjach strajkowych dominował. Niektórzy martwią się, że ostatnie strajki nie przybrały charakteru politycznego. To nieporozumienie — nie mogły go przybrać. Na wszystko przyjdzie czas. Choć na razie ekonomiczny cel strajków będzie przeważał — załogi pracownicze powinny sobie zdawać sprawę z tego, że ich działania mają skutki i znaczenie polityczne. Trzeba też wiedzieć, że aspekt ekonomiczny dominował będzie tylko do czasu, że pojawiają się i żądania polityczne, a z czasem będzie ich coraz więcej. Bez ustępstw politycznych władza nie dotrzyma jakichkolwiek ustępstw ekonomicznych.

Gąsiorowski (s. 111): *Trzeba tutaj stwierdzić, że strajki, które niebawem nastąpiły i doprowadziły do sierpniowego zwycięstwa ruchu, który później określił się mianem „Solidarności” przebiegały zgodnie z tym właśnie scenariuszem.*

Inne środowiska opozycyjne uważały wówczas masowe strajki za mrzonkę. Zdzisław Najder (tekst opublikowany latem 1980!): *Zarysowany przez Moczulskiego obraz rewolucji bez rewolucji nasuwa na myśl tak przez niego znienawidzone wzory bolszewickie: oto zawali się cały dotychczasowy system, a władze przejmą masy, kierowane przez elitarną, zorganizowaną awangardę (...). Jeszcze inną wątpliwość budzi szalenie optymistyczna wizja sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej, podczas gdy rzeczywisty rozwój wydarzeń nie wskazuje wcale na rychłe zawalenie się istniejącego układu sił. A jeżeli zawalenie się nie jest bliskie, należy wybrać inną, bardziej długofalową taktykę (...). KPN stawia sobie cele zbyt dziś wygórowane.*

Służba Bezpieczeństwa aresztowała Leszka Moczulskiego 20 sierpnia 1980 roku. Równocześnie zamknięto też wielu innych czołowych działaczy opozycji, m.in. Kuroń, Michnika, Chojeckiego i Romaszewskiego. Zwolniono wszystkich 1 września. Jednak Leszka Moczulskiego ponownie aresztowano już 23 września tego samego roku. Od tego momentu, z przerwami (od kilku dni do kilku miesięcy — na przełomie lat 1984 i 1985) przewodniczący KPN przebywał w więzieniu przez 6 lat — aż do września 1986 roku.

Moczulski (s. 137): *W połowie sierpnia [1980 roku] zdając sobie sprawę, że lada dzień mogę zostać definitywnie zamknięty, rozważałem możliwość zejścia do podziemia. Ostatecznie jednak uznałem, że byłoby to zbyt wielkie samoograniczenie możliwości mojego działania — bez żadnych skutków politycznych. Wybrałem więzienie, które też ograniczało możliwości, ale dawało się zdyskontować politycznie.*

Głodówka w Nowej Hucie

Kahl-Stachniewicz: *Zaczynają się strajki. Jako RPPS-KPN wydajemy odezwę wzywającą między innymi do tworzenia w zakładach pracy wolnych związków zawodowych. Gdy rodziła się Solidarność, zbierałam informacje o strajkach i represjach, przekazywałam projekty statutów związków zawodowych tym, którzy chcieli zakładać je u siebie w zakładach. Pod moim domem prawie non stop siedzieli SB-cy. Był to czas kiedy zbyt wielu ludzi musieli obserwować i brakowało im samochodów, wobec czego wysadzali po dwóch tajniaków, a ci musieli sterczeć tam gdzie ich zostawiono — jak strachy na wróble. U mnie były dwa wejścia do domu więc pilnować mnie musiały dwie pary. Brałam córkę do wózka*

i jeździłam im przed nosem. Kiedyś nawet zapytałam czy nie nudno im tak czytać kilka godzin tę samą gazetę i może coś innego im przynieść do czytania. Byli wściekli, ale cóż mieli robić — służba nie drużba. Zachowały się z kilku tamtych dni sierpnia moje meldunki o strajkach przekazywane między innymi Wolnej Europie i zagranicznym korespondentom, na przykład ten: „22.08.1980 r. W Skawińskich Zakładach Koncentratów Spożywczych — strajk solidarnościowy podjęła Grupa Remontowa — ok. 80 młodych osób (w wieku mniej więcej 23 lata) wysuwając postulaty podobne do postulatów MKS-u w Stoczni Gdańskiej. Dyrekcja odłożyła rozmowy do poniedziałku czyli do 25.08 z uwagi na polityczne postulaty strajkujących. Strajkujący wywiesili tablicę informacyjną o strajku, była ona kilka razy zrywana, prawdopodobnie na polecenie dyrekcji.

Macedoński: 23 sierpnia 1980 roku o godzinie 9. mieliśmy zebranie u Staszka Tora w sprawie sytuacji na Wybrzeżu. Żona nie chciała mnie puścić. Była między nami szarpalina. W końcu powiedziałem, że idę do lekarza. I rzeczywiście poszedłem. Ale od lekarza pojechałem na Cichy Kącik, stamtąd przez Lasek Wolski, spacerem na Bielany, a następnie do Staszka Tora, który mieszkał przy ul. Królowej Jadwigi, na uboczu, w dużym domu. Jak szedłem przez las, to łatwo mogłem sprawdzić, że nikt za mną nie idzie. Dyskutowaliśmy o strajkach i o tym, że trzeba w jakiś sposób ruszyć Kraków. Mieliśmy odpisane z nasłuchu Radia Wolna Europa postulaty stoczniovców. Przepisaliśmy je na dużą tablicę i postanowiliśmy zorganizować głódówkę w kościele Arka Pana (Matki Boskiej Królowej Polski) w Nowej Hucie. Szukaliśmy księdza Gorzelanego, ale nie mogliśmy go znaleźć. Jak sądzę, SB z podsłuchu знаła nasze plany i ostrzegła Kurie, a Kuria — księży. Postanowiliśmy więc, że wchodzimy do kościoła bez zgody księdza i zaczynamy głódówkę.

Łenyk: U Staszka Tora ustaliliśmy, że wesprzemy strajkujących organizując głódówkę w Arce Pana. To miejsce zapewniało możliwość kontaktu z robotnikami Huty im. Lenina. W ustalonym terminie głódówki — 26. sierpnia — zostałem zatrzymany przez SB w momencie, gdy z plecakiem chciałem opuścić mieszkanie, by jechać do Bieńczy. Na dnie plecaka pod ubraniami i przyborami toaletowymi leżała świeżo wydana broszura Leszka Moczulskiego „Walka strajkowa w PRL”, której kolportażem zajmowałem się wcześniej. Funkcjonariusze zawieźli mnie na Plac Wolności, gdzie wówczas mieściła się główna siedziba SB. W trakcie przesłuchania wyjaśniłem, że pragnę opuścić Kraków wyjeżdżając do rodziny na wieś, ponieważ muszę uciec od nasilającej się w Krakowie atmosfery zaburzeń społecznych. Funkcjonariusz pobieżnie przegrzebał plecak nie sięgając dna. Widząc jedynie rzeczy osobiste, upewnił się co do moich intencji. Pod eskortą funkcjonariuszy opuściłem siedzibę SB i udałem się na dworzec kolejowy, gdzie kupiłem bilet. Funkcjonariusz zabrał mi go, obejrzał dokładnie i upewnił się, że kupiłem go do miejscowości Balin, którą wymieniałem w czasie przesłuchania. Po odjeździe pociągu eskorta została na peronie, a ja dojechałem do Trzebini, skąd powrotnym pociągiem wróciłem do Krakowa i natychmiast, by uniknąć spotkania funkcjonariuszy, przeszedłem przez Dworzec Wschodni, i udałem się do

Bieńczyc. Po chwili pojawili się pozostali uczestnicy głodówki, a nad ranem, pokonując liczne przeszkody, dotarł także Mietek Majdzik. W głodówce wzięli udział: Adam Macedoński, Mieczysław Majdzik, Stanisław Tor i Jan Franczyk.

Warto zaznaczyć, że Mieczysław Majdzik brał już udział w roku 1980 w innej głodówce.

Ryszard Majdzik: *W maju ojciec był na głodówce w Podkowie Leśnej. Chodziło o uwolnienie Mirka Chojeckiego. Byli tam Bronek Wildstein, Kazimierz Świtoń, Jacek Kuroń. Głodówka trwała tydzień lub dwa. Niektórzy w KPN (jeżeli dobrze pamiętam, to Stański) mieli pretensje do ojca, że biorąc udział w tej głodówce współpracował z KOR. Ale ojciec mówił, że bierze udział w każdej akcji na rzecz uwolnienia więźniów politycznych i mamy jednego wroga jest nim komunizm, a nie KOR.*

Z notatek Romany Kahl–Stachniewicz: 25.08.1980 r. — strajk solidarnościowy podjęła Brygada Remontowa Skawińskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych wysuwając postulaty podobne do do postulatów MKS-u w Stoczni Gdańskiej. O godz. 11. odbyło się zebranie z Dyrekcją w którym wzięli udział robotnicy z poszczególnych Wydziałów Zakładu. Po rozmowie z Dyrekcją do kiosku zakładowego przywieziono 500 kg wędlin i mięsa. W Hucie Aluminium w Skawinie strajk podjęły: Wydział Odlewni oraz Wydział Mechaniczny. Łączność pomiędzy wydziałami została zerwana. Młodzi ludzie strajkujący w Skawinie przesyłają pozdrowienia dla strajkujących robotników Wybrzeża. W Elbudzie — Zakładzie Konstrukcji Stalowych w Krakowie przy ul. Wadowickiej 12 o godz. 7. rano strajk indywidualny podjął Ryszard Majdzik, z zawodu tokarz, lat 22, wywieszając tablicę informacyjną o treści: „Ja, Ryszard Majdzik, w piątym pokoleniu robotnik, solidaryzuję się z braćmi robotnikami Wybrzeża, urządzam 4. godzinną przerwę w pracy dla poparcia słusznych postulatów wysuniętych przez robotników Wybrzeża”. O godzinie 9. dołączyła do strajku cała załoga Zakładu czyli około 600 osób. Utworzony został Komitet Strajkowy solidaryzujący się z robotnikami Wybrzeża, składający się z 16. robotników. Na przewodniczącego wybrano Ryszarda Majdzika. Dyrekcja Zakładu podpisała oświadczenie, że nie zwolni nikogo ze strajkujących. Komitet Strajkowy przedłożył Dyrekcji Zakładu postulaty podobne do postulatów robotników Wybrzeża. 26. o godz. 10. Dyrekcja miała dać odpowiedź. (...) Strajk solidarnościowy z robotnikami Wybrzeża podjęli o godzinie 22. pracownicy Transportu Wewnętrznego Huty Im. Lenina w Nowej Hucie, w wyniku czego praca Huty została sparaliżowana. Wysunięto postulaty podobne do postulatów Gdańska. W Rzeszowie strajk podjęli pracownicy Komunikacji Miejskiej. W CPN-ach sprzedaje się tylko po 10 litrów benzyny. 26.08.1980 r. W Nowej Hucie od godz 12. trwają rozmowy z Dyrekcją.

Macedoński: *Umówiliśmy się w przykościelnym pomieszczeniu piwnicznym, które służyło jako stołówka, a także jako prowizoryczna sypialnia dla pielgrzymów. Z tego pomieszczenia było wyjście vis a vis do Kaplicy Fatimskiej w kościele Arka Pana. W tym pomieszczeniu nieraz spotykaliśmy się z księdzem Gorzelanym. Głodówka miała się zacząć*

oficjalnie 27 sierpnia. Umówiliśmy się w tym pomieszczeniu dzień wcześniej wieczorem. Jak przyszedłem, to był już Zygmunt Łenyk. Potem przyszedł Staszek Tor. Byliśmy w trójkę — dwóch starszych gości i jeden niedowidzący. Rozłożyliśmy tablicę i transparenty. Gdy spostrzegły nas młode zakonnice, zaczęły nas wypędzać. Były bezczelne. Mówiły, że zakładają tu hospicjum, a my im szkodzimy. A ja wtedy skłamałem, że ksiądz Gorzelany kiedyś wyraził zgodę, abyśmy w tym pomieszczeniu zorganizowali głodówkę. Jednak ok. 22. przyszedł kościelny, powiedział, że nie ma księdza i też nas chciał wypędzić. To ja wtedy mówię, że nie wyjdziemy, że poczekamy na księdza. W końcu przyszedł ksiądz Gorzelany. Chciał, abyśmy wyszli, ale ja mówię, że nie możemy wyjść, bo nas aresztują. To on powiedział, żebyśmy zostali, a rano on porozmawia w Kurii. Przyszła do nas jedna stara zakonnica, która bardzo nam sprzyjała. Mówiła — „Dobrze robicie” i chciała częstować nas czekoladkami, żebyśmy mieli siłę na tę głodówkę. Rano przyszedł zziębnięty Mietek Majdzik, który dotarł w nocy na piechotę ze Skawiny do Nowej Huty. Potem dołączył Jan Franczyk. Rozpoczęliśmy więc oficjalnie głodówkę.

Z notatek Romany Kahl–Stachniewicz: 27.08.1980 r. — w Kościele w Nowej Hucie rozpoczęli głodówkę w obronie więźniów politycznych, w obronie aresztowanych i represjonowanych w ostatnich tygodniach uczestników demokratycznej opozycji oraz na znak solidarności ze strajkującymi (...). Głodujący zbierają podpisy na rzecz solidarności z Wybrzeżem oraz pieniądze na MKS. Niektóre osoby z odwiedzających składają podpisy pod oświadczeniem, że na czas trwania głodówki wstrzymają się od picia alkoholu. Na Wydziale Stalowni w Nowej Hucie utworzono 20 osobowy Komitet Strajkowy.

Łenyk: W kościele mieliśmy kontakt z robotnikami z Huty Lenina i zatrudnionymi w innych zakładach. Wzbudziliśmy zainteresowanie osób, które dostawały od nas informacje, instrukcje i zносиły je potem do huty.

Macedoński: Każdego dnia byliśmy na mszy świętej, ale nie szliśmy wszyscy naraz, bo baliśmy się, że nam zabiorą nasze rzeczy i pozrywają napisy. Chodziliśmy na msze na zmianę. Ludzie szybko się dowiedzieli o głodówce i postulatach z Gdańska i zaczęli przynosić pieniądze dla strajkujących na Wybrzeżu. Zrobiliśmy listę, każdy się podpisywał imieniem i nazwiskiem. Widać było, że ludzie wreszcie przestali się bać. Potem, 29 sierpnia, przyjechała delegacja z Wybrzeża. Przekazali nam kompletną listę 21 postulatów (nasza z nasłuchu radiowego nie była kompletna), wzięli od nas tekst poparcia i pieniądze. Nie było tego dużo, ale był to wyraz solidarności mieszkańców Nowej Huty ze stoczniovcami. 28 sierpnia 1980 roku przyszła do nas lekarka i powiedziała, że chce nas zbadać. Po badaniu powiedziała, że Tor, Majdzik i ja musimy natychmiast przerwać głodówkę, bo jej kontynuacja grozi nam śmiercią. Ewidentnie była nasłana przez SB. Odeszła z niczym. Tego samego dnia przyszła też żona Zygmunta Łenyka z informacją, że Zygmunt ma natychmiast zgłosić się do okulisty, bo przyspieszyli mu operację oczu, na którą czekał od dawna. Przerwał więc głodówkę.

Z notatek Romany Kahl-Stachniewicz: 28.08.1980 r. — kontynuacja strajku głodowego. W Nowej Hucie na 5 Wydziałach trwają okresowe strajki. Komunikacja Miejska była przerywana na 3 godziny. MPK oraz Nowa Huta im. Lenina utworzyły wspólny Komitet Strajkowy. Przedłożono postulaty z terminem ich wykonania do 15 września. CBA — Ośrodek Badań Chemicznych wysłał swych delegatów. Prawdopodobnie strajkują Zakłady Szadkowskiego i Kabel. Elbud — strajkuje nadal.

Łenyk: Przyszedł telegram od prof. Ariadny Gierkowej wzywający mnie do kliniki okulistyki w Katowicach na wszczepienie sztucznej soczewki. Wahałem się, czy opuszczać głodówkę. Koledzy zadecydowali — jedź. To był piątek. Nie było dla mnie miejsca w szpitalu i musieli wypisać pacjenta, by zwolnić dla mnie łóżko. Gierkowa przestrzegła mnie, że nie życzy sobie żadnego politykowania na oddziale. Prof. Ariadna Gierek wykonała mi zupełnie, jak się potem okazało, zbędny zabieg na oku polegający na jego rozcięciu i zaszyciu, nie wszczepiając żadnej sztucznej soczewki, obietnicą wszczepienia której mnie tam zwabiła. Skutkiem tego zabiegu była kilkuletnia jaskra pooperacyjna. Po zabiegu wyjaśniła mi, że sztuczna soczewka nie jest potrzebna. Cała ta sytuacja była kryminalna, ale wtedy nie miałem żadnych możliwości domagania się ukarania winnych.

Z notatek Romany Kahl-Stachniewicz: 29.08.1980 r. — głodówka w Kościele w Nowej Hucie trwa nadal, głodówkę musiał przerwać Zygmunt Łenyk z powodu przyspieszenia, na interwencję z zewnątrz, terminu operacji jakiej miał się poddać. Zatrzymani zostali: Mietkowski Andrzej, Mianowicz, Sikora Wojciech, Wildstein Bronisław, Godek Jerzy, Piątek Marian, Karkosza Henryk, Szwed Anna, Bzdyl Krzysztof.

Macedoński: Najbardziej dramatyczny był kolejny dzień głodówki — 29 sierpnia. Przyszedł wtedy ksiądz Gorzelany i powiedział, że Kuria żąda, abyśmy głodowali przed Kurią — „Tam jest dużo turystów, wycieczki, dziennikarze. Tam wasz protest będzie lepiej widoczny”. Ale my oczywiście odmówiliśmy. Potem przyszła nagle dziennikarka „Tygodnika Powszechnego” Halina Bortnowska i zrobiła nam awanturę — Konia kują, a żabki podnoszą nóżki! — krzyczała. Dopiero Majdzik ją uspokoił, mówiąc, że wraz z synem budował tę świątynię, to teraz ma prawo w niej prowadzić protest głodowy.

Z notatek Romany Kahl-Stachniewicz: 30.08.1980 r. — w Krakowie strajkuje MPK oraz PKS. Autobusy PKS nie wyjeżdżają z baz: Kraków, Myślenice, Jasło. Strajkują zakłady autobusowe w Sanoku. Władze kościelne nakazały opuszczenie kościoła w Nowej Hucie przez prowadzących głodówkę.

Macedoński: W końcu 30 sierpnia przyszedł ksiądz Gorzelany i powiedział, że decyzja zapadła taka, że Kardynał Macharski daje nam rozkaz wyjścia z kościoła, a jego rozkazów mamy słuchać. Powoływał się przy tym na słowa św. Piotra o tym, że należy się modlić w domu, tak aby nikt nie widział: — „Organizujcie sobie głodówkę w domu”. Tymczasem przyszedł Jurek Kuczera i powiedział, że hutnicy kontynuują strajk w Kombinacie w celu poparcia Wybrzeża. Postanowiliśmy więc przerwać głodówkę uznając, że nasz cel został

osiągnięty. Ksiądz Gorzelany powiedział, że daje każdemu z nas po 5000 złotych od siebie, abyśmy mieli z czego żyć. Po zastanowieniu i dyskusji wzięliśmy te pieniądze i przekazaliśmy na druk niezależnych wydawnictw. Tymczasem przyjechała Maria Dodziuk z wydawnictwa NOWa z Warszawy i dała mi znać, że będzie u nas dziennikarz z USA, aby przeprowadzić wywiad na temat głódówki. Nie pamiętam z jakiej gazety był, chyba z New York Times. Około 13-ej przyszedł ten dziennikarz. Jedno z jego pytań pamiętam: — „Jak pan myśli, czy rząd się zgodzi na wolne związki zawodowe?” Odpowiedziałem — „Dopiero wtedy, gdy zapewni sobie wpływy takie, aby mieć nad nimi kontrolę”. Pojawiła się znów Bortnowska i zaczęła mnie wyzywać — „Pan szkodzi Kościołowi! Przez pana ludzie siedzą w więzieniach!”. A potem, po zarejestrowaniu „Solidarności” ona pracowała w Zarządzie Regionu. Rok temu słyszałem w telewizji, jak powiedziała — „No, zrobiliśmy tę Solidarność”. Po tym wywiadzie i awanturze z Bortnowską spokojnie wyszedłem z kościoła (koledzy poszli już wcześniej). Nikt nas nie aresztował. Gwarancje bezpieczeństwa, których udzielił nam Kardynał Macharski potwierdziły się. Idąc ulicą, słyszałem przez radio, że podpisano porozumienie w Szczecinie. Ludzie cieszyli się, wiwatowali na ulicy. Mówili też, że Prymas Wyszyński się skompromitował, bo nie poparł strajków. W ten sposób spełniliśmy swoje zamierzenie, żeby rozgrzać strajk w Hucie im. Lenina, przekazać informację o 21 postulatach i zwrócić uwagę mieszkańców Krakowa na strajki na Wybrzeżu.

Bzdyl: Nadszedł dzień 31 sierpnia 1980 r., który spędzałem w areszcie nowohuckim będąc kilka dni wcześniej zatrzymany przez bezpiekę. Rano doprowadzono mnie do prokuratora, który stwierdził, że prowadzę przestępczą działalność i jeżeli będę ją kontynuował, to zostanę aresztowany i skazany. Odpowiedziałem, że moja działalność mieści się w granicach obowiązującego prawa i oczywiście jej nie przerwę. Po tej rozmowie zostałem zwolniony. Wieczorem widziałem w telewizji podpisywanie porozumienia w Gdańsku. Wkrótce potem zorganizowałem zebranie pracowników i założyliśmy w zakładzie wolne związki.

Czy przed Sierpniem KPN odegrała w krakowskiej opozycji znaczącą rolę? Cały ten rozdział był próbą odpowiedzi na to pytanie. Rozstrzygnięcie pozostawiam Czytelnikom. Muszę jednak pokazać jak tę część historii opisują podręczniki czy opracowania.

Oto próbka: Wprawdzie KPN dość energicznie wkroczyła na teren działań opozycyjnych, deklarując się jako pierwsza niezależna partia polityczna, w Krakowie aż do jesieni 1980 roku pozostawała raczej ugrupowaniem nieznany i mało widocznym. Autorem tych słów jest Ryszard Terlecki — znany historyk, w przeszłości opozycjonista związany z ruchem hippisowskim i SKS-em, później dyrektor krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej i senator PiS.

Czy ta ocena jest przejawem rzetelnej troski o pamięć narodową?

Źródła

Publikacje drukowane:

- Albert Andrzej, *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, Warszawa 1995;
- Dokumenty Programowe Konfederacji Polski Niepodległej*. Wydawnictwo Polskie, Warszawa, 1980;
- Dudek Antoni, Gawlikowski Maciej, Leszek Moczulski. *Bez wahania*. Kraków 1993;
- Gąsiorowski Krzysztof, *Nurt niepodległościowy w opozycji demokratycznej na terenie Krakowa i Małopolski w latach 1976–1981* (w) *Solidarność. Kruszenie muru. Katalog wystawy*. Kraków, 2000;
- Najder Zdzisław, *Gesty i praca. Kultura* nr 7–8 z 1980;
- Moczulski Leszek, *Rewolucja bez rewolucji*. Warszawa 1987;
- Moczulski Leszek, *Walka strajkowa w PRL — rok 1980*. Katowice 1981;
- Pismo krakowskiego środowiska ROPCiO do przewodniczącego Rady Państwa w sprawie represji wobec działaczy opozycji (27 września 1979). Dokumenty uczestników ROPCiO w Polsce 1977–1981, Kraków 2005;
- Reniak Marian, *KPN. Kulisy, fakty, dokumenty*. Warszawa, 1982;
- Terlecki Ryszard, *Opozycja demokratyczna w Krakowie 1976–1980* (w) *Solidarność. Kruszenie muru. Katalog wystawy*. Kraków, 2000;
- Walc Jan, *Drogą podłości do niepodległości. Biuletyn Informacyjny KOR*, nr 7 (33), wrzesień–październik 1979;
- Waligóra Grzegorz, *Ruch Obrony Człowieka i Obywatela 1977–1981*. Warszawa 2006;
- Wyszkowski Krzysztof, *Między komuną a zdradą. List otwarty do Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, Głos* nr 24(934) z 15 czerwca 2002 r.

Źródła archiwalne:

- FCDCN: Akc. 1655, t. I – VIII;
- IPN Kr 04/58, *Analiza SB SOR „Gniazdo”*;
- IPN Kr 010/12356, *Plan podejmowanych czynności w sprawie o krypt. „Dama” w stosunku do tzw. Porozumienia Młodych pn. „Niepodległość i Demokracja”* (21 grudnia 1979 r.);
- IPN Kr 010/12356, *Raport SB z 25 lutego 1980 roku* (SOR „Dama”);
- IPN Kr 010/12356, *Plan czynności w stosunku do członków grup antysocjalistycznych działających w Krakowie* sporządzony 28 lutego 1980 roku;
- IPN Kr 010/12356, *Notatka służbowa SB z przeprowadzonej rozmowy z Zygmuntem Łenykiem* (2 sierpnia 1980).

Publikacje w Internecie na Forum POLONUS:

Baranek Tomasz, *relacja*;

Baranowska Teresa, *wspomnienia dotyczące KPN*;

Bik Marek, *wspomnienia*;

Bocian Ryszard, *Obchody 11 listopada za komuny*;

Bzdyl Krzysztof, *Moja działalność opozycyjna*;

Gauza Władysław, *KPN na Zachodzie*;

Huget Radosław, *relacja*;

Łenyk Zygmunt, *wspomnienia*;

Kahl-Stachniewicz Romana, *wspomnienia*;

Macedoński Adam, *wspomnienia*;

Palczewski Stanisław, *Szkic wspomnień*;

Pyzik Ryszard, *Moja działalność w KPN*;

Strzyżewski Tomasz, *dyskusja*;

Szeremietiewem Romuald, *dyskusja*.

ROZDZIAŁ IV.

OD SIERPNIA DO GRUDNIA (1980–1981)

„Nurt zdrowej odnowy” i „polityczni gracze”	171
Manifestacja 11 listopada 1980	176
Karnawał nie dla wszystkich	180
Półroczne zawieszenie działalności	183
Komitety Obrony Więzionych za Przekonania	194
Aktywizacja młodzieży	210
Rozwój KPN	214
Manifestacja 11 listopada 1981	232
Marsz Wolności i Praw Człowieka — 29 listopada 1981	237
Koncepcja wyprzedzającego strajku generalnego	241

„Nurt zdrowej odnowy” i „polityczni gracze”

Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych, gdy rozpoczęło się tworzenie niezależnych związków zawodowych w zakładach pracy, działacze KPN brali w tym aktywny udział.

Bzdyl: *Zorganizowałem zebranie pracowników i uchwaliliśmy rezolucję domagającą się między innymi wolnych związków zawodowych i nie wpuszczania na teren zakładu funkcjonariuszy SB, a w przypadku niespełnienia postulatów załoga zagroziła strajkiem. Zostałem wybrany do trzyosobowej komisji mającej dopilnować realizacji naszych postulatów.*

Regułą było, że działacze KPN nie zajmowali kierowniczych stanowisk w Solidarności. Było to spowodowane zarówno świadomą polityką KPN, jak i obawą mas związkowych przed radykalizmem Konfederatów. Inaczej było w MPK w Czyżynach, gdzie pracował Michał Żurek.

Piekałkiewicz: *Michał był niekwestionowanym przywódcą Solidarności w swojej jednostce, był też w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim Solidarności Małopolska. Wysłupali go z tego pod koniec 1980 roku w wyniku intryg i kombinacji, bo bardzo im nie na rękę był radykalny antykomunista i KPN-owiec w tym składzie. Przeciwnikiem nie był łatwym, bo był człowiekiem niezwykle twardym i zdecydowanym, tak że krwi im upuścił*

sporo. Wygrać nie mógł, bo nas — KPN-owców — większość działaczy Solidarności nie cierpiała.

Tymczasem PZPR przystąpiło do realizacji polityki, której celem było przejęcie kontroli nad nowo powstającymi związkami. Andrzej Albert (Wojciech Roszkowski) zwraca uwagę, że 17 września 1980 roku Biuro Polityczne KC PZPR, kierowniczy organ w PZPR, stwierdziło: *Treścią naszego stosunku do NSZZ nie może być walka, lecz polityczna jedność, na gruncie akceptacji i obrony interesów socjalistycznego państwa, narodu i klasy robotniczej, na gruncie wierności zasadom polityki zagranicznej i sojuszm.* Przyjęto też linię oddzielenia nurtu zdrowej odnowy od politycznych graczy.

Pierwszą konsekwencją tej zasady było ponowne aresztowanie Leszka Moczulskiego.

Moczulski (s. 142): *Zaczęto od mojej osoby, największego radykała. To był probierz. Zamknąć Moczulskiego, zrobić z niego agenta CIA, wariata chcącego odbijać Lwów i Wilno, następnie zapytać: chcecie dla jednego wariata ryzykować losy Polski? Od początku września 1980 roku miałem świadomość, że moje dni na wolności są policzone. Przecieki, jakie mieliśmy z kręgów władzy potwierdzały moje kalkulacje.*

Na pytanie autorów książki, czemu nie zdecydował się zejść do podziemia, Moczulski wyjaśnił (s. 143): *Skazałbym się tylko na śmieszność. Nikt nie zrozumiałby, dlaczego ktoś schodzi do podziemia, wtedy, kiedy wszystko, łącznie z poligrafią, z podziemia wychodzi. Co więcej, widziano by we mnie zagrożenie dla trwałości zdobyczy sierpniowych. Niestety, wtedy wiara w przestrzeganie porozumienia przez PZPR była głęboka. Dla jej zachwiania u wielu ludzi, warto było iść do więzienia. Musieliśmy zaistnieć w świadomości społecznej jako alternatywa wobec naprawiaczy PRL-u, święcie wierzących w zapewnienia władz. Byliśmy celem brutalnej kampanii propagandowej prowadzonej nie tylko przez komunistów, a znacznie trudniej nazwać ubekiem kogoś siedzącego za kratami.*

Aresztowanie nastąpiło jeszcze we wrześniu 1980 roku.

Moczulski (s. 143): *Nie spuszczali mnie z oka. Wreszcie 23 września podeszło do mnie dwóch smutnych panów, błysnęli legitymacjami i wypowiedzieli sakramentalne: pozwólcie z nami. Dalej komenda, prokurator i sankcja. Pretekst — jakiś wywiad dla Der Spiegel, zarzut — szkalowanie władz PRL.*

„Sowieci powinni się wycofać” — wywiad Spiegla z opozycyjnym politykiem Leszkiem Moczulskim (nr 38 z 15 września 1980):

Spiegel: Chce Pan wolnych związków zawodowych jako rywalizującej w kraju z rządzącą partią siły politycznej, która położy kres dotychczasowemu monopolowi władzy komunistów?

Moczulski: My, Konfederacja Polski Niepodległej, jesteśmy rzeczywiście za tym, aby w kraju powstały nowe partie polityczne, które w końcowym efekcie wymuszają pozbawienie władzy komunistów (...).

Oświadczenia KPN Obszaru Południe z 18 października 1980 roku w obronie Leszka Moczulskiego: *Niewiele czasu minęło od momentu, kiedy wicepremier Jagielski w imieniu PZPR złożył podpis pod Porozumieniem z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Gdańsku a już z polecenia „liberałów” Kani [ówczesny I sekretarz KC PZPR — zastąpił Gierka] i Olszowskiego [członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR] uwięziono dnia 23 IX 1980 r. przewodniczącego Konfederacji Polski Niepodległej — Leszka Moczulskiego. Pretekstem do uwięzienia stał się fakt udzielenia przez Leszka Moczulskiego wywiadu zachodnioniemieckiemu tygodnikowi Der Spiegel, w którym rzekomo poniżał godność najwyższych władz PRL (tzn. PZPR). W wywiadzie, którego treści nie podano do wiadomości publicznej społeczeństwa polskiego z obawy, że nie będzie ono podzielać opinii wyrażonej przez PZPR-owską propagandę, Leszek Moczulski przedstawił program KPN: „Naszym celem jest niepodległa i suwerenna Polska, wolna od sowieckiej kurateli oraz totalnej dyktatury PZPR (...). NA KOLANACH ŻYCIE BĘDZIEMY”. Uwięzienia Leszka Moczulskiego jest haniebnym wyzwaniem rządzącej PZPR wobec polskiego społeczeństwa. Leszek Moczulski musi być uwolniony. Domagamy się tego świadomi poparcia, jakiego udzielają Polacy naszym żądaniom.”*

Po uwięzieniu Moczulskiego, władzę w KPN przejęło kolektywne kierownictwo.

Moczulski (s. 144–145): [Romuald Szeremietiew] *kierował (...) pionem politycznym i przewodniczył Radzie Politycznej. „Ryszard Żywiecki” [Ryszard Zieliński] pomagał mu w robocie politycznej. Tadek Stański odpowiadał za prace organizacyjne, a Marek Lachowicz za koordynację w skali kraju działań poszczególnych ośrodków. Bez specjalnego przydziału pozostał w kierownictwie Krzysztof Gąsiorowski. (...) [Tadeusz Jandziszak] formalnie był we władzach KPN, ale ze względu na stan zdrowia niewiele mógł zdziałać.*

Wszystkie te osoby (za wyjątkiem Zielińskiego i Gąsiorowskiego — agentów SB — oraz schorowanego Tadeusza Jandziszaka) zaczęły się ukrywać, co sparaliżowało ich działalność. Równocześnie nastąpiła w więzieniu zupełna izolacja Leszka Moczulskiego od świata zewnętrznego, trwająca do marca 1981 roku.

Moczulski (s. 144): *Pierwszy kontakt z wolnością nawiązałem dopiero po półrocznej odsiadce.*

W więzieniu lądowały kolejne osoby z kierownictwa KPN: Tadeusz Stański (w listopadzie 1980 roku), Tadeusz Jandziszak (w grudniu 1980 roku) oraz Romuald Szeremietiew (w styczniu 1981 roku). Aresztowano także Zygmunta Goławskiego z Siedlec (w listopadzie 1980 roku), Krzysztofa Bzdyla z Krakowa oraz Jerzego Sychuta ze Szczecina (w grudniu 1980 roku).

Moczulski (s. 144): *Stan wojenny dla KPN wprowadzono na jesieni 1980 roku.*

Poza siedmioma wymienionymi wyżej działaczami KPN, w omawianym okresie więziono jeszcze Wojciecha Ziemińskiego z ROPCiO (od 12 listopada 1980 do 13 marca

1981 roku — jak podaje raport Amnesty International zwolniono go po tym, jak przeszedł zawał serca) oraz Jana Narożniaka i Piotra Sapelo z Solidarności (aresztowanych — odpowiednio — 20 i 25 listopada 1980 i zwolnionych już 27 listopada tego roku).

Z raportu Amnesty International: 9 stycznia 1981 r. Amnesty International zaapelo- wało do Stanisława Kani o uwolnienie 7 osób. Troskę Amnesty International budzi prawo, sposób w jaki zostali aresztowani, zatrzymani, sądzeni i skazani na więzienie za pokojowe korzystanie z przysługujących im praw człowieka. Amnesty International jest zaniepokojona również tym, iż mimo, że osoby te nie zostały jeszcze osądzone, to w oficjalnych wiadomościach podano, że członkowie KPN spiskowali w celu obalenia państwa. Dostępne informacje wskazują, że żaden z nich nie użył ani nie popierał użycia siły, a zostali aresztowani za wyrażenie swoich nieprzechylnych opinii pod adresem władz.

Kahl-Stachniewicz: W czasie tak zwanego „karnawału Solidarności” SB testowała na ile może sobie pozwolić. Ponownie aresztowano Moczulskiego jako skrajnego ekstremistę. Zaczęto dzielić społeczeństwo na tych bardziej ugodowych i tych nieprzejednanych. KPN stało się synonimem oszołomów, szaleńców, osób chcących przemocą obalić władzę....

Łenyk: Uwzięcie naszych przywódców nie wywołało oporu Solidarności mimo, że uwolnienie więźniów politycznych było jednym z 21 postulatów gdańskich zaakceptowanych przez obydwie strony w umowie z 31. sierpnia. Rozpoczęliśmy własną protestacyjną akcję ulotkową i wciąż czekaliśmy na zdecydowaną reakcję Solidarności.

Bzdyl: Szybko rozpoczęliśmy druk i kolportaż ulotek domagających się uwolnienia Moczulskiego. Drukowaliśmy je w kilku mieszkaniach. Opracowałem z Radosławem Hugetem szczególną metodę kolportażu. Mianowicie na przystanku, na dachach tramwaju, poprzez otwarty wywietrznik umieszczaliśmy plik (między 50 a 100) ulotek formatu A-5, zamykaliśmy wywietrznik i jeżeli zdążyliśmy, to wysiadaliśmy, a tramwaj jechał syjąc ulotkami. Robiliśmy to na obwodnicy wokół Plant i sąsiednich ulicach. Efekt był wyjątkowy. Ludzie rzucali się na ulotki, które spadały na chodniki i jezdnie. Nikt nie został złapany przy tym kolportażu. Akcja ulotkowa w obronie Moczulskiego była prowadzona na terenie Krakowa na masową skalę. Według moich wyliczeń, w okresie od października do grudnia 1980, wydaliśmy około 60 tys. ulotek.



Plakat KPN – Wolność dla więźniów politycznych. Stan wojenny dla KPN wprowadzono jesienią 1980 roku – Leszka Moczulskiego aresztowano 20 sierpnia, zwolniono 1 września i ponownie aresztowano 23 września, Tadeusza Stańskiego w listopadzie, Tadeusza Jandziszaka w grudniu, Romualda Szeremietiewa w styczniu 1981. Aresztowano także: Zygmunta Goławskiego z Siedlec (w listopadzie 1980), Krzysztofa Bzdyl z Krakowa oraz Jerzego Sychuta ze Szczecina (w grudniu). (FDCN – akc. 1655)

Huget: *Jak zamknęli Moczulskiego to waliłem ostro. Kolportowałem ulotki tysiącami. Myśmy je z Tomkiem Widłem rozrzucali z tramwaju albo normalnie ręką, albo w ten sposób, że kładliśmy je — wystawiając rękę przez okno — na dachu i tramwaj je rozrzucał a ludzie zbierali ulotki z ulicy. To była cała technika — jak to położyć, żeby była odpowiednia prędkość, odpowiednie miejsce (bo nie można było rzucać byle gdzie), czy położyć krótką stroną do kierunku jazdy, czy długą. I to nie było tak, że kładło się te ulotki i uciekało. Trzeba je było położyć i stać w środku robiąc głupie miny i przytrzymując te ulotki ręką, aż do momentu, kiedy się je puszczało i leciały. Trzeba było poczekać aż tramwaj się rozpędzi. Jednorazowo zrzucało się powiedzmy 200 ulotek i trzeba było to tak zrobić, aby ludziom spadły pod nos. Dobre miejsca to były Planty, przystanki startujące z ul. Długiej, z ul. Basztowej, przystanki przy Dworcu Głównym. Najlepsza była ul. Bohaterów Stalingradu [dzisiejsza Starowiślna], bo na niej można było rzucać na całej długości od Poczty Głównej do kina „Uciecha”. Jak była godzina druga, trzecia po południu, to tam cały czas był tłum.*

Bzdyl: *W mieszkaniu Gąsiorowskiego, 22 listopada 1980 roku odbyło się ogólnopolskie zebranie liderów KPN. Pamiętam wystąpienie Tadeusza Jandziszaka, dosyć optymistyczne w tonie. Zalecał, aby dalej występować o zwolnienie naszych kolegów (spodziewał się ich zwolnienia, a nie dalszych aresztowań) i kontynuować działalność oraz pełnić stałe dyżury w mieszkaniu Moczulskiego. Niedługo potem Jandziszak też wyładował w więzieniu. Wystąpiłem z propozycją apelu do Solidarności w większych zakładach pracy o zagrożenie strajkami w razie nie zwolnienia więźniów politycznych. Projekt został przyjęty.*

Jednak „Solidarność” nie zdecydowała się na stanowcze wystąpienie w obronie więzionych działaczy KPN.

Działania, które podejmował Związek i czynni w nim agenci SB dobrze ilustruje następujący fragment wspomnień Stanisława Tatary (s. 138–139): *Koniec 1980 roku był dość burzliwy, zwłaszcza w Związku. Uwidoczniły się tarcia w Zarządzie Regionu, spowodowane rozbijackim działaniem pierwszego przewodniczącego MKZ, Stanisława Zawady [ewidencjonowany przez SB jako TW „Staś”]. Zapamiętałem listopadowe zebranie przewodniczących Komisji Zakładowych z Małopolski, które odbyło się w Filharmonii (24 listopada 1980). Na tym zebraniu Maria Sierotwińska, Andrzej Cyran, Andrzej Borzęcki, Józef Lassota i Michał Żurek poinformowali zebranych o akcji zorganizowanej przez Stanisława Zawadę, przeprowadzonej przy pomocy dwóch członków PZPR — przewodniczących Komisji Zakładowych w MPK i PKS — Karyczka i Chwastka. Polegała ona na rozpowszechnianiu wśród załóg przedsiębiorstw bez wiedzy członków MKZ nieprawdopodobnych wiadomości o przynależności wyżej wymienionych członków MKZ do KPN, o próbie przejęcia władzy w regionie przez KPN, co miało grozić delegalizacją Związku itp. Celem akcji Zawady było wyeliminowanie najaktywniejszych ludzi związanych z opozycją lub krytycznie nastawionych do PZPR. Zawada wyraził się, że woli pocałować członka PZPR w tyłek niż podać rękę kapeenowcowi. Z grupy „obciążonych” przez niego, do KPN należał*

tylko Michał Żurek, o czym wszyscy wiedzieli. Pretekstem wykorzystanym przez Zawadę do rozbicia MKZ było napisanie przez Żurka kapeenowskiej ulotki na maszynie w biurze MKZ. Atmosfera była bardzo napięta. Stanisławowi Zawadzie zarzucono także złe kierowanie pracą MKZ, pijaństwa odbywające się w siedzibie związku, na co skarżyły się sprzątaczkі, bałagan organizacyjny itp. Mieczysławowi Gilowi, zastępcy Zawady zarzucono, że zamiast pracować w biurze MKZ urzęduje przy koniaku w kawiarni „Kopciuszek”. Zawada tłumaczył, że może raz czy dwa wypił jakiś kieliszek podczas imienin urządzanych przez kolegów, a Gil załatwia sprawy związkowe w „Kopciuszk”, gdyż obawia się w MKZ podsłuchu. Zawada w swoim dość zręcznym wystąpieniu nie zaprzeczył przedstawionym faktom, ale zdecydowanie bronił swych działań usprawiedliwiając je interesem NSZZ Solidarność. M.in. mówił, że bardzo dużo pracuje w terenie, zakładając NSZZ „S” w różnych miejscach, nawet w ubikacjach, gdyż poza Krakowem ludzie nadal byli zastraszeni. Wielu zebranych było zaskoczonych sytuacją, poczuli się niepewnie i niesmacznie. W pewnym momencie do mikrofonu podszedł jakiś przedstawiciel Myślenic i powiedział, że w Polsce jest jedna Solidarność, a jej szefem Lech Wałęsa, zaś w Małopolsce Staszek Zawada. Kto zatem jest przeciwko Wałęsie i Zawadzie, ten jest przeciwko Solidarności. O dziwo, zebrał gromkie brawa od zgromadzonych na sali. Wyglądało na to, że tzw. grupa krakowska, czyli oponenci Zawady przegrali na całej linii. Po nim ja otrzymałem głos. W swoim wystąpieniu wykorzystałem przeciwko Zawadzie jego wypowiedź, że wolałby pocałować w tyłek członka PZPR, niż podać rękę kapeenowcowi. Zapytałem, jak w ogóle można porównywać antypolską, wasalna wobec Moskwy organizację, jaką jest PZPR, z polską, niepodległościową partią KPN. Zarzuciłem mu rozbijanie Związku przy pomocy dobranych członków PZPR. Sala parę razy przerywała mi brawami. W efekcie spowodowałem, że nastroje delegatów uległy pełnemu odwróceniu. Gdy wracałem na miejsce, przechodziłem obok Zawady, który złapał mnie za rękę i próbował się jeszcze tłumaczyć. Został zawieszony w pełnieniu funkcji przewodniczącego, co w praktyce oznaczało jego usunięcie z zarządu.

Manifestacja 11 listopada 1980

Mimo uwięzienia Leszka Moczulskiego i wzrastającej presji na pozostałych na wolności Konfederatów, krakowska KPN zorganizowała w 1980 roku obchody Święta Niepodległości (już po raz trzeci z rzędu, licząc 11 listopada 1978, gdy późniejsze środowisko KPN działało w ramach ROPCiO). Manifestację współorganizowali: Akcja na rzecz Niepodległości, CHWLP i Ruch Młodej Polski.

Kahl–Stachniewicz: *Po mszy św. na Wawelu potężny pochód przeszedł na Plac Matejki pod Grób Nieznanego Żołnierza. Ponoć brało w nim udział około 6 tys. osób. Na czele pochodu szedł mój syn Sławomir Stachniewicz niosąc flagę z orłem w koronie. Wraz z nim szedł jego kolega z harcerskiej Czarnej 13–tki Krakowskiej — Krzysiu Krcha (ich zastępowym był wówczas Piotr Drozd „Kanapka” a od 1981 roku — Michał Palczewski, syn Stanisława Palczewskiego). Czarna 13–ka Krakowska to była drużyna z tradycjami. Oczywiście domagaliśmy się uwolnienia Leszka Moczulskiego, a przy Grobie Nieznanego Żołnierza w imieniu KPN–u przemawiał Stanisław Palczewski.*

Według informacji operacyjnej sporządzonej ze słów TW ps. „Rawicz”: *Zdjęcia dla KPN–u robili Skawiński [właściwie — Jerzy Kawiński] oraz Stachniewicz”.*

Natomiast według informacji kapitana SB: *Zgodnie z przekazanym zadaniem, TW „Stefan” w dniu 11.11.1980 r wziął udział w manifestacji z okazji 62 rocznicy odzyskania niepodległości. TW „Stefan” z ramienia KPN wykonywał przy pomocy aparatu fotograficznego zdjęcia uczestników manifestacji (szczególnie czołówki pochodu, osób, które niosły transparenty z hasłami i szturmówki oraz osób biorących udział w wygłaszanych przemówieniach na Placu Matejki. Na spotkaniu „Stefan” przekazał film z wykonanymi zdjęciami. [...] W manifestacji z ramienia KPN (z rozpoznania TW) brali udział: Palczewski, Gąsiorowski, Lenyk, Bzdyl, Huget, Wypasek i Roma Kahl–Stachniewicz (robiła zdjęcia).*

Palczewski: *Znakomity efekt dały pochodnie, które nieśliśmy w pochodzie. Zaopatrzył nas w nie Edward Postawa.*

W manifestacji brały już udział osoby, które wstąpiły do Konfederacji po Sierpniu, m. in. Ryszard Pyzik i Wojciech Oberc, którzy nieśli jeden z transparentów KPN.

Bocian: *Potężną manifestację pod Grób Nieznanego Żołnierza prowadził KPN–owski transparent: „Z naszych ramion wytryśnie Polska wolna jak ptak”. Głównym mówcą przed Grobem Nieznanego Żołnierza był ówczesny lider II–go Obszaru KPN Stanisław Palczewski, który zebrał od manifestujących burzę oklasków. Kapeenowscy jawnie rozprawiali w tłumie Gazetę Polską.*

Lech Jeziorny (s. 122): *Jesienią 80. roku (...) nastąpił pierwszy „publiczny” występ krakowskiego RMP (...). RMP wystąpiła z historycznym już sztandarem oraz trzema transparentami, w tym z tym, który otwierał pochód i zawierał fragment wiersza Baczyńskiego: „Z naszych ramion wytryśnie Polska, wolna jak ptak...”.*

Treść przemówienia, które wtedy wygłosił Palczewski, opublikowała „Opinia Krakowska”: (...) *W kolejną, 62. rocznicę, po raz trzeci przerywamy milczenie. Pochodem, tym zgromadzeniem, wreszcie słowami o Niepodległości i Suwerenności Państwa. (...) Żołnierzu Niepodległości, Ty w mundurze z bronią w ręku i Ty Żołnierzu Niepodległości w cywilnym ubraniu, z polską książką czy bibułą — zwyciężyłeś, spełniły się Twoje i Twoich poprzedników marzenia o Niepodległości Ojczyzny. Dzisiaj Tobie Żołnierzu, w rocznicę odzyskania Niepodległości oddajemy w tym symbolicznym miejscu hołd i cześć.*



Manifestacja KPN 11 listopada 1980 roku. Według szacunków SB (jak można sądzić – zaniżonych) brało w niej udział ok. 6 tysięcy osób. Z lewej przy fładze z orłem w koronie dwójka harcerzy z Czarnej 13-tki. Są to: Sławek Stachniewicz (syn Romany Kahl-Stachniewicz – trzyma flagę) i Krzysiek Krcha. Dalej stoją Jacek Skrobotowicz i Michał Żurek (w biało-czerwonej opasce). W centrum widoczny transparent KPN: „Z naszych ramion wytryśnie Polska wolna jak ptak”. Przed transparentem stoją (od lewej): NN (z biało-czerwoną flagą), Stanisław Palczewski, Kazimierz Apanowicz, Lech Jeziorny (z flagą z orłem) oraz Anna Pasięka (niosąca kwiaty). Z prawej ktoś trzyma tablicę z napisem „KPN” a obok widoczna tablica „ChWLP”, niesiona przez Ryszarda Majdzika. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

Następnie mówca nawiązał do słów Ojca Świętego wygłoszonych w 1979 roku na krakowskich Błoniach i tak zakończył swoje przemówienie: *Niezależnie od tego, którą drogę wybraliśmy: instytucjonalizmu legalnego, KSS KOR-u, Ruchu Młodej Polski, Konfederacji Polski Niepodległej i wielu innych, musimy wierzyć, że tak, jak wówczas przed 62 laty, tak i teraz, Niepodległość Narodu i Suwerenność Państwa są do urzeczywistnienia. I tylko od nas samych zależy, czy to zrozumiemy, a gdy zrozumiemy — osiągniemy. My, z Konfederacji Polski Niepodległej, kontynuując ideę niepodległościową sprzed 62 laty, podejmujemy działania w kierunku urzeczywistnienia niepodległości poprzez walkę wyłącznie polityczną:*

- o powszechny ustrój demokratyczny z niezbywalnymi prawami człowieka i obywatela, we wzajemnym poszanowaniu praw innych ludzi i wzajemną tolerancję,
- o pluralizm polityczny z sejmem wyłonionym w demokratycznych wyborach,
- przeciw dyktaturze monopartii,
- przeciw hegemonii radzieckiej.

Niech żyje Najjaśniejsza III Rzeczpospolita!



Manifestacja KPN 11 listopada 1980 roku. Przy Grobie Nieznanego Żołnierza przemawia Stanisław Palczewski: *Niezależnie od tego, którą drogę wybraliśmy: instytucjonalizmu legalnego, KSS „KOR”-u, Ruchu Młodej Polski, Konfederacji Polski Niepodległej i wielu innych, musimy wierzyć, że tak, jak wówczas przed 62 laty, tak i teraz, Niepodległość Narodu i Suwerenność Państwa są do urzeczywistnienia. I tylko od nas samych zależy czy to zrozumiemy, a gdy zrozumiemy – osiągniemy.* (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

Palczewski: *Mojego autorstwa były teksty przemówień w święto 11 listopada w latach: 1979 (nie odczytane, przewencyjnie zostałem zatrzymany na 48 godzin) i w 1980 — osobiście je odczytałem. Tekst ten został rozkolportowany w formie ulotki i kończył się słowami przeciw „hegemonii radzieckiej” a przy Grobie Nieznanego Żołnierza czytając tekst zmieniłem go w tej części na „hegemonię obcych państw”. Przed ostatnim zdaniem — „Niech żyje ...” — zawiesiłem głos, a stojący za mną nieznany mi mężczyzna zapytał — „Dlaczego zmienił pan treść tego zdania?”. Musiał czytać tekst razem ze mną. Gdy dokończyłem „...Najjaśniejsza III Rzeczpospolita!” odwróciłem się do niego ze słowami — „Bo to jest mój tekst i tak lepiej oddaje istotę Niepodległości”. A sobie dopowiedziałem — „Na propagandzistę, to ty zupełnie się nie nadajesz”. I wreszcie 11 listopada 1981 r. — mój tekst czytał Kazimierz Zmarzlik po wystąpieniach płk. Herzoga i Stanisława Kusia z Solidarności.*

Karnawał nie dla wszystkich

Charakterystyczna jest postawa władz Solidarności (liczącego wówczas miliony ludzi ruchu społecznego) wobec sytuacji zaistniałej po aresztowaniu przywódców KPN. Nie pomogło to, że zakaz represjonowania działaczy politycznych był zapisany w Porozumieniach Sierpniowych.

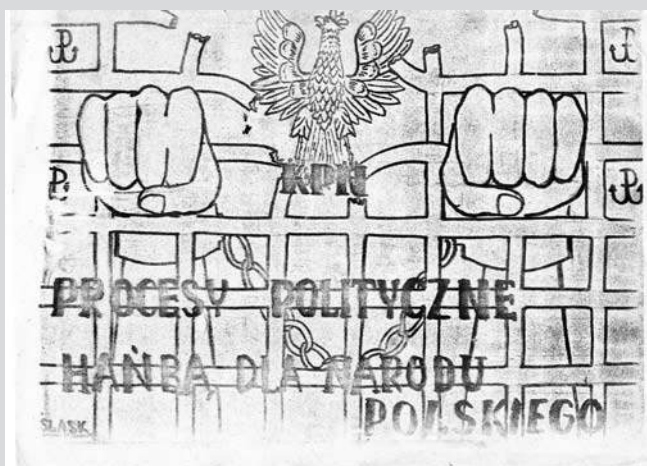
Z raportu Amnesty International: *Po tym jak władze odmówiły Solidarności zwolnienia Jana Narożniaka, robotnicy zajęli fabrykę Ursus koło Warszawy. 25 listopada [1980 roku] zagrozili strajkiem generalnym jeśli Jan Narożniak, Piotr Sapelo, Leszek Moczulski, Wojciech Ziemiński, Tadeusz Stański i Zygmunt Gołowski nie zostaną zwolnieni (...). 27 listopada Jan Narożniak i Piotr Sapelo zostali warunkowo zwolnieni. Groźba strajku generalnego została oddalona.*

A więc Związek upominał się o zwolnienie wszystkich więźniów sumienia, którzy byli w tym czasie w PRL, grożąc strajkiem generalnym. Jednak, gdy władze uwolniły dwie osoby związane z Solidarnością, pozostawiając w więzieniu cztery pozostałe osoby

(w tym trzech przywódców KPN)

— Związek od strajku odstąpił. W praktyce więc Solidarność zaakceptowała linię PZPR oddzielania nurtu zdrowej odnowy od politycznych graczy i milcząco wyraziła zgodę na prześladowanie działaczy KPN.

Maria Moczulska — żona Leszka Moczulskiego („Bez wahania”; s. 147–148): *Stosunek poszczególnych ogniw „Solidarności” do mojej akcji [mającej na celu uwolnienie więźniów sumienia] był zróżnicowany. W Warszawie bardzo pomogli mi ludzie z MZK, we Wrocławiu spotkałam się z dużą życzliwością ze strony Władka Frasyniuka, znacznego poparcia udzieliły mi też Zarządy Regionów: śląsko-dąbrowskiego, radomskiego, bydgoskiego i gdańskiego. Pozna-*



Plakat śląskiej KPN z 1981 roku, gdy władze zdecydowały się postawić przywódców KPN przed sądem.

Szczególnie mocno zaangażowała się w akcję uwolnienia więźniów sumienia Maria Moczulska: *Nie wszędzie witano mnie z otwartymi ramiionami. Kiedy zjawiłam się u Zbigniewa Bujaka z prośbą o wydrukowanie przez poligrafię regionu pięciuset plakatów z tekstem „Uwolnić więzionych za przekonania.” Powiedziałam, że zapłacę za papier i pracę chłopaków. Pan Zbyszek odrzekł na to stanowczym głosem: – Nie będziesz dla swego chłopca, na moich maszynach, robiła platformy propagandowej. – Zbyszek – próbowałam go przekonać – przecież on siedzi w więzieniu. Ty się boisz jego konkurencji? – Nie będę mu pomagał. – Ale gdyby siedział Kuroń, to zrobiłbyś wszystko, aby go wyciągnąć. – To co innego. – Jeśli nie zrobisz wszystkiego dla Leszka – odpowiadałam mu – to dzisiaj siedzi mój mąż, jutro będziesz siedział ty, pojutrze Jacek Kuroń, a drzwi za wami zamknie Wałęsa. – Jesteś histeryczką i mitomanką – zakończył rozmowę Bujak. (FDCN, akc. 1655)*

łam wtedy wielu wspaniałych ludzi (...). Oczywiście nie wszędzie witano mnie z otwartymi ramionami. Od Zofii Romaszewskiej usłyszałam na przykład, że taka wielka organizacja jak KPN może sama stanąć w obronie swoich przywódców i wszyscy konfederaci powinni się demonstracyjnie zgłosić na milicję z prośbą o aresztowanie. Kiedy indziej zjawiłam się u Zbigniewa Bujaka z prośbą o wydrukowanie przez poligrafię Regionu pięciuset plakatów z tekstem „Uwolnić więzionych za przekonania”. Powiedziałam, że zapłacę za papier i pracę chłopaków. Pan Zbyszek odrzekł na to stanowczym głosem: — Nie będziesz dla swego chłopca, na moich maszynach, robiła platformy propagandowej. — Zbyszek — próbowałam go przekonać — przecież on siedzi w więzieniu. Ty się boisz jego konkurencji? — Nie będę mu pomagał. — Ale gdyby siedział Kuroń, to zrobiłbyś wszystko, aby go wyciągnąć. — To co innego. — Jeśli nie zrobisz wszystkiego dla Leszka — odpowiedziałam mu — to dzisiaj siedzi mój mąż, jutro będziesz siedział ty, pojutrze Jacek Kuroń, a drzwi za wami zamknie Wałęsa. — Jesteś histeryczką i mitomanką — zakończył rozmowę Bujak.

Bzdyl: Gdy aresztowano Moczulskiego, KSS KOR zareagował krótkim artykułem w *Biuletynie Informacyjnym*. Napisali, że Moczulski został aresztowany pod umotywowanym zarzutem. Środowisko KSS KOR nigdy nie ukrywało wrogości do Konfederacji.

Warto podkreślić, że uczestnicy KSS KOR już przed Sierpniem zastanawiali się, czy ich środowisko powinno się angażować w obronę Leszka Moczulskiego. W tym czasie jednak — mimo otwartej wrogości — poczucie solidarności w ramach opozycji wzięło górę.

Robert Spalek (s. 96): *Mimo podejrzeń i oskarżeń, ostatecznie KOR uznawał Leszka Moczulskiego za człowieka z tej samej strony barykady. W październiku 1977 r., kiedy opracowywano oświadczenie Komitetu o przywróceniu do pracy osób zwolnionych za działalność opozycyjną, mimo obiekcji umieszczono Moczulskiego na liście. Niektórzy twierdzili, że w ten sposób wystawia się mu nienależne „świadczenie moralności”. Dla większości jednak pominięcie Moczulskiego „potwierdziłoby tezę, że KSS KOR nie broni spraw człowieka, tylko swoich znajomych i swoją klientelę”. Jednoznacznie wypowiedział się w tej sprawie Lipski, zaznaczając, że Moczulski był represjonowany, tak jak pozostali, a grono Komitetu „nie jest powołane do wystawiania ocen moralnych”. Poparli go w tym Michnik i Kuroń.*

Jak widać, trzy lata od 1977 do roku 1980 zmieniły stanowisko KSS KOR. Wprawdzie 25 września 1980 roku wydali „Oświadczenie w związku z aresztowaniem Leszka Moczulskiego”, jednak nie zaangażowali się na miarę swoich możliwości w jego uwolnienie. A możliwości w tym czasie mieli duże, zważywszy na ich wpływ na decyzje władz NSZZ Solidarność.

Radosław Huget: W Krakowie przynajmniej 10 osób pracujących w Zarządzie Regionu na etatach to byli ludzie SKS. Sprowadził ich wszystkich Bogusław Sonik, który był wtedy wiceprzewodniczącym Regionu. Rozmawiałem o tym ze Staszkiem Kusiem, który był sekretarzem ZR i powiedział, że jak potrzebował człowieka i poszedł do Łenyka, to Łenyk

nie miał ludzi. A Sonik zawsze miał ludzi potrzebnych na różne stanowiska. Bo cały SKS to byli albo ludzie na studiach, albo zaraz po studiach. I wchodził na etaty. To był problem, że aparat urzędniczy w krakowskiej Solidarności stanowili ludzie związani z SKS i w naturalny sposób nie lubiący KPN.

Brak zaangażowania władz Solidarności w uwolnienie działaczy KPN był konsekwencją ich negatywnego stosunku do programu niepodległościowego.

Radosław Huget: *Uważam, że Solidarność walczyła o niepodległość Polski. Solidarność jako ludzie, ruch masowy. Natomiast z władzami Związku było inaczej. W pewnym momencie komuna się zorganizowała. I każdy z działaczy miał koło siebie takiego Maleszkę, albo dwóch Maleszków, albo pięciu. A ponadto była cała czołówka doradców Solidarności, z Geremkiem czy Mazowieckim. Oni nie wierzyli w to, że można wywalczyć niepodległość. Wszyscy działacze Komisji Krajowej — ludzie którzy decydowali, jaka będzie strategia i taktyka, byli poddani „praniu mózgu”. Ten proces postępował. Goście z władz „Solidarności” wierzyli w różne rzeczy, w które komuna chciała, aby uwierzyli. Nie byli w łatwej sytuacji, bo podlegali ustawicznej presji. Moim zdaniem w 1981 roku czołówka związkowa zarówno na szczeblu ogólnopolskim, jak na szczeblu regionalnym czy zakładowym, była już mocno rozpracowana, zneutralizowana. A część to byli po prostu szpicle. Pamiętajmy o tym, że codziennie ileś tam tysięcy pracowników Służby Bezpieczeństwa i ileś tam tysięcy szpicli coś robiło. Oprócz tego, że kapowali gdzie jest drukarnia, to oni przede wszystkim „prali mózgi”. Taką presję miał Lech Wałęsa, taką presję miał Kardynał Macharski, taką presję miał każdy z nas. Bo gdzieś w naszym środowisku przychodził gość, który uważany był za autorytet, powoływał się na analogie historyczne i myśmy jego poglądy przyjmowali jak swoje. Wrzucił dziesięć gówien, a myśmy z tego przyjmowali nawet tylko pięć. W rezultacie przywódcy KPN siedzieli w tym czasie w więzieniu dlatego, że przywódcy 10 milionowego związku nie chcieli ich uwolnić. Ja absolutnie nikogo nie rozgrzeszam, ale o tych okolicznościach, o których mówiłem wyżej musimy pamiętać.*

Należy jednak zaznaczyć, że były osoby we władzach Solidarności, które odważnie występowały w obronie więźniów sumienia (generalną zasadą było — im niższa struktura Związku i im mniejsze wpływy KOR, tym więcej osób walczących o wolność dla liderów KPN). Osoby te były jednak w mniejszości. Niektóre z nich wspomniała Maria Moczulska w cytowanej wyżej wypowiedzi. W Krakowie byli to zwykle sympatycy KPN. Taką osobą był z pewnością Stanisław Kuś, od 1981 roku sekretarz Zarządu Regionu Solidarności Małopolska, o którym wielokrotnie jest mowa w tej książce. Taką osobą był też Ryszard Majdzik — były działacz KPN, współzałożyciel MKZ Solidarności w Krakowie, w 1981 roku wybrany do Zarządu i Prezydium Regionu Małopolska NSZZ Solidarność.

Majdzik: *Na jakimś zjeździe Solidarności w 1981 roku na prośbę Bożeny i Radka Hugetów upomniałem się o uwolnienie Krzyszka Bzdyla, ale atmosfera nie sprzyjała żadnym akcjom w tej sprawie.*

Łenyk: Trzeba pamiętać, że to my podejmowaliśmy działania, które wyznaczały kierunek przemian. Istnienie opozycyjnych organizacji współpracujących z władzami i koncesjonowana działalność, były nieodzownym czynnikiem rozwoju przemian demokratycznych prowadzących do niepodległości, ale to KPN swoim programem i nieustępliwą walką nadawała kierunek przemian. Cegielki budowli demokratycznej i niepodległej Polski układały „Solidarność”, NZS, Kościół Katolicki. Naiwne były złudzenia działaczy lat 1980–81, że ignorując niepodległościowy program KPN i współpracując z władzami, można osiągnąć cel, czyli ograniczoną demokrację z dominującą pozycją PZPR i bez niepodległości. PZPR można było albo zlikwidować i na jej gruzach budować demokratyczną i niepodległą Rzeczpospolitą, albo współpracując z nią tworzyć warunki ograniczonej demokracji, ale jedynie w okresie i zakresie, który PZPR sama wyznaczała. Lata 40-te pokazały, że to się kończy więzieniem i likwidacją, niekiedy fizyczną, a stan wojenny 13. grudnia był tylko łagodniejszą kopią stalinizmu, który nastał po zlikwidowaniu mikołajczykowskiego PSL-u.

Okres od Sierpnia do Grudnia 1980–1981 nazywany jest nieraz szesnastoma miesiącami wolności. Jednak w tym czasie nie wszyscy mogli cieszyć się wolnością. Zaś wolność pozostałych była chyba „wolnością inaczej” skoro duża ich część bała się upominać o wypuszczenie z więzień więźniów sumienia. Wmawianie społeczeństwu do dziś, że ta namiastka wolności, jaką mogło się cieszyć przez owe szesnaście miesięcy, była jakąkolwiek wolnością — to kolejny nieprawdziwy mit, na jakim zbudowana jest dzisiejsza świadomość historyczna społeczeństwa.

Półroczne zawieszenie działalności

W sytuacji gdy przywódcy KPN byli więzieni lub ukrywali się w obawie przed aresztowaniem, a władze Solidarności milcząco akceptowały taką sytuację, doszło do zawieszenia (czy też wstrzymania) zewnętrznej działalności KPN. Najpierw decyzja taka została podjęta przez KAB w Krakowie.

Kahl-Stachniewicz: Złagodnieliśmy w swych wypowiedziach, by nie dać pretekstu do tak zwanej bratniej pomocy, którą zewsząd straszono. To był czas ciągłego rozważania: Wejść? Nie wejść? Trochę ulegliśmy tym nastrojom. Skupiliśmy się na przeprowadzaniu akcji ulotkowych o uwolnienie Leszka Moczulskiego. 26 listopada 1980 postanowiliśmy zawiesić działalność KPN-u na terenie II Obszaru do czasu wyjaśnienia zarzutów stawianych Konfederacji Polski Niepodległej, jakoby był to „związek mający na celu przemocą obalić władzę w PRL-u”. Chodziło o to, by nie narażać młodych ludzi działających w KPN-ie na represje.

Łenyk: Gąsiorowski zawiesił działalność KPN. Zgłosił projekt uchwały na posiedzeniu KAB Obszaru II Południe, które odbywało się (jak co środę) w mieszkaniu Romy. Obecni byli: Staszek Palczewski (szef KAB), Roma Kahl-Stachniewicz, Krzysiek Gąsiorowski i ja. Nie został zaproszony Krzysiek Bzdyl, który nigdy nie uznał decyzji o zawieszeniu. Gąsiorowski odczytał tekst proponowanej uchwały. Propozycję zawieszenia uzasadnił tym, że przywódcy KPN są więzieni, a Solidarność, która ma ogromne możliwości oddziaływania na władzę, nie broni ich. Uważał, że samotnie walcząc z PZPR podzielimy los uwięzionych. Natomiast zawieszenie działalności połączymy z równoczesnym wystąpieniem do władz o uwolnienie przywódców KPN i to da rezultat, bo brak działań będzie wystarczającym argumentem dla PZPR, by nie więzić dłużej Leszka Moczulskiego i pozostałych przywódców. Argumentacja była pozornie przekonująca, bo zawieszenie nie oznaczało likwidacji. Ponadto wybór między możliwością podjęcia działania po odwieszeniu w bardziej sprzyjającym okresie, a siedzeniem w więzieniu całkowicie paraliżującym aktywność na lata, przy kompletnym braku zainteresowania ze strony Solidarności czwartym punktem porozumień sierpniowych, nie był łatwy.

Kahl-Stachniewicz: Według Palczewskiego nie było to zawieszenie lecz wstrzymanie działalności. W sumie to ani ja, ani Palczewski nie pamiętamy abyśmy cokolwiek podpisywali, bo było dużo poprawek do tekstu, który przygotował Krzysiek i miał on dopiero dać go nam do podpisania jak przepisze. Nie ulega wątpliwości, że podjęliśmy decyzję o wstrzymaniu działalności.

Palczewski: Zadaliśmy sobie pytanie — jak wykazać „władzy”, że zarówno w przesłaniu ideowym jak i w działaniu na co dzień posługujemy się hasłem dosłownie sformułowanym przez Moczulskiego — „rewolucja bez rewolucji”? Propozycja jak zmierzyć się z tym problemem wyszła od Gąsiorowskiego. Tekst oświadczenia KAB Obszaru II miał już przygotowany. Rozpoczęliśmy dyskusję. Gąsiorowski wciąż wychodził z pokoju i po każdym powrocie wydawało mi się, że jest bardziej wstawiony. Schodził do kotłowni — Roma mieszka w domku jednorodzinnym — i tam raczył się winem, które wyrabiał mąż Romy. W tekście oświadczenia opowiadałem się za użyciem słów „wstrzymuje się zewnętrzne działania”, zamiast „zawiesza się działalność”. Wyjaśnię różnicę. Otóż w zaborze austriackim funkcjonował autonomiczny sejmik i gdy posłowie nie mogli dojść do porozumienia w sprawie, którą chcieli uchwalić, a formalny czas na dysputę zbliżał się ku końcowi, przewodniczący wstrzymywał zegar na pięć minut przed upływem czasu i posłowie dalej dyskutowali, aż do skutku. Proste. Cokolwiek byśmy nie zdziałali, miałyby datę przykładowo 26. XI. 1980 r. Słowo „zawiesić” kojarzyło mi się z „zawisnąć” — brr, nieprzyjemne skojarzenia... Oświadczenie KAB miało być adresowane do Rady Państwa, prokuratury warszawskiej, gazet. Ponieważ dyskusja nad tekstem trwała długo, w pewnym momencie Gąsiorowski stwierdził, że musi iść i po sformułowaniu od nowa naszego oświadczenia prześlemy je adresatom i upublicznimy. W parę dni później powiadomił mnie, że jak wracał z naszego

spotkania KAB-u, został zatrzymany przez SB, zrobiono mu rewizję i brudnopis naszego oświadczenia został zatrzymany. Później do sprawy zatrzymania (także wstrzymania) nie wracaliśmy, bo w parę dni później doszła nas informacja o zawieszeniu działalności KPN-u w całej Polsce. Naszego krakowskiego tekstu oświadczenia nie widziałem, a na pewno nie podpisywałem. Kto inspirował Gąsiorowskiego do zawieszenia KPN-u? Nie wiem, Przy jakiejś okazji wspomniał, że o zawieszeniu KPN-u rozmawiał z Majką — żoną Moczulskiego i od niej miał się dowiedzieć, że CKAB wydał oświadczenie o zawieszeniu KPN-u. Zawiesić działania miał Szeremietiew. Czy tak było? Nie wiem. Tekstu oświadczenia CKAB nie widziałem. Formalnych uchwał CKAB odwołujących zawieszone działania KPN-u nie widziałem, ani o nich nie słyszałem. KPN działała w sposób identyczny jak przed wydaniem oświadczeń. Wydawaliśmy Opinię Krakowską, okolicznościowe ulotki. Uczestniczyliśmy w patriotycznych imprezach. Napływali masowo nowi zwolennicy. Jak oceniam słuszność tamtej decyzji? Jak wyżej napisałem — nie miała ona żadnego wewnętrznego znaczenia. Czy była legitymacją władz przed Sowietami, że mają kontrolę nad całością wydarzeń? Nie wiem. Ta część dokumentacji jest na razie niedostępna dla historyków. Byliśmy w sytuacji żeglarzy wykorzystujących przeciwny wiatr do płynięcia naprzód. Na pewno za busołą mieliśmy dobro Polski i jej obywateli.

Oświadczenie KAB Obszar Południe Konfederacji Polski Niepodległej z 27 listopada 1980 roku: W wyniku sformułowania w stosunku do Kierownictwa KPN przez Prokuraturę warszawską zarzutu z art. 276 par. 2 kk, tj. o przestępstwo uczestnictwa w związku o charakterze zbrojnym, którego celem miało być obalenie siłą ustroju PRL [zagrożone karą pozbawienia wolności od roku do lat 8], KAB Obszaru Południe wstrzymuje działania Konfederacji na terenie Obszaru Południe i stwierdza:

- podstawowym celem Konfederacji jest urzeczywistnienie wszystkich ludzkich i obywatelskich praw oraz prawa narodu do samostanowienia o sobie;
- metodą działania Konfederacji jest walka wyłącznie polityczna, z wykluczeniem jakichkolwiek form przemocy (...);
- KPN opiera się w swoim działaniu o Konstytucję, Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka i Obywatela i Uchwałę Końcowa KBWE w Helsinkach.

Znając Leszka Moczulskiego — Przewodniczącego Rady Politycznej KPN i darząc do pełnym zaufaniem, uważamy, że stawiane mu zarzuty nie znajdują potwierdzenia w materiale dowodowym, a idea Wolnej i Niepodległej Polski, która się kierował będzie, nadal celem KPN i wszystkich Polaków. W wytworzonej, konkretnej sytuacji, gdy czynniki władzy sformułowały zarzuty przeciwko Kierownictwu KPN, uważamy, że do czasu rozpatrzenia sprawy przez sąd w jawnym procesie jakakolwiek działalność sygnowana KPN Obszar Południe jest niezgodna z naszym stanowiskiem. Przywilejem i obowiązkiem kierownictwa jest brać odpowiedzialność za działalność na siebie. Dzisiaj, w tej ciężkiej chwili bierzemy ją, aby nie narażać ludzi ponad potrzebę.

Pod oświadczeniem opublikowanym w Opinii Krakowskiej zamieszczono trzy nazwiska: Stanisława Palczewskiego, Krzysztofa Gąsiorowskiego oraz Romany Kahl-Stachniewicz.

Nie wszyscy działacze Konfederacji pogodzili się z decyzją o zawieszeniu działalności. W Krakowie głównymi krytykami tej decyzji byli KPN-owscy „jastrzębie”: Krzysztof Bzdyl i Radosław Huget.

Łenyk: Roma i Staszek zagłosowali za przedstawionym projektem, a ja się wstrzymałem. Decyzja o zawieszeniu KPN została przez część działaczy zupełnie zignorowana. W Krakowie na ich czele stanęli Krzysiek Bzdyl i Radek Huget. Podjęli bezkompromisową walkę o uwolnienie więzionych przywódców.

Kahl-Stachniewicz: Zygmunt Łenyk na zebraniu w moim mieszkaniu nie zgłaszał zastrzeżeń co do zawieszenia działalności. Było to wspólne ustalenie po przeanalizowaniu bieżącej sytuacji w kraju. Poza tym nadal mieliśmy działać jako RPPS i ulotki w sprawie obrony Leszka Moczulskiego oraz Opinia Krakowska miały być sygnowane przez RPPS. Pamiętam, że mieliśmy pretensje do Krzysztofa Bzdyla, gdy wydał kolejny numer, chyba 23-ci, jako pismo KPN-u.

Bzdyl: Dowiedziałem się Gąsiorowskiego, że KAB podjął decyzję o zawieszeniu działalności, gdyż przynosi ona tylko straty i może spowodować więzienie wielu ludzi. Jeżeli zaś nie podporządkuję się tej decyzji, to zostanę wykluczony z KPN. Nie zostałem na to zebranie zaproszony, mimo, że zawsze byłem o nich informowany, niezależnie od tego, czy byłem uważany za członka KAB czy też nie. Istotnym, był fakt, że kontrolowałem jeżeli nie całą poligrafię, to większość z tego, co drukowała Konfederacja w Krakowie. Na ultimatum Gąsiorowskiego stwierdziłem, że się zastanowię, bo muszę się porozumieć z moimi ludźmi. Wkrótce porozmawiałem z Zygmuntem Łenykiem, który wycofał się z tej decyzji (czy też może oświadczył, że z decyzją tej trójki, nigdy się nie zgodził, natomiast jako legalista musiał ją wykonywać i ją po prostu przestrzegał). Kiedy uzyskałem jego poparcie dla dalszej działalności i poparcie mojej grupy, rozpocząłem drukowanie kolejnych ulotek obronie Moczulskiego i przygotowywałem się do rozmów z MKZ Solidarność o wywarcie nacisku na władze poprzez groźbę strajków. W donosie z 2. grudnia 1980, jeden z TW raportował: „Huget przyjechał do Warszawy w sprawie uzyskania pieniędzy na dalszą działalność wydawniczą. On i Bzdyl nie zamierzają się podporządkować decyzji „tchórzy”. Gąsiorowski, Palczewski i Kahl-Stachniewicz bojąc się władz i interwencji radzieckiej w tajemnicy przed wszystkimi wydali oświadczenie o zawieszeniu działalności Obszaru Południe KPN”.

Spór sprzed niemal 30 lat jeszcze i dziś wywołuje emocje.

Kahl-Stachniewicz: Nie wiem jakie straty wywołane działalnością KPN miał na myśli Gąsiorowski (o ile tak powiedział), natomiast rzeczywiście postanowiliśmy zawiesić działalność. Obawialiśmy się, że nadal działając jako KPN możemy doczekać się jakiejś prowokacji ze strony SB, gdyby zechcieli udowodnić swoją tezę o próbie obalania systemu przemo-

ca. Mieliliśmy zamiar dalej działać jako RPPS, podejmować akcje ulotkowe o wypuszczenie Moczułskiego oraz propagować jego „Rewolucję bez rewolucji”. Nie chcieliśmy, aby młodzi ludzie zostali przez prowokatorów wciągnięci w jakąś akcję zbrojną. Czuliśmy się za nich odpowiedzialni. Tu już nie chodziło tylko o nasze głowy czy głowy naszych bliskich. Tu chodziło o Polskę. Jak to stwierdził Stanisław Palczewski „między rozsądkiem a tchórzostwem i jeszcze bezmyślnym chojrakowaniem jest głupota, nic na to nie poradzimy”. Podejmując działania w ROPCiO i KPN zwyczajnie baliśmy się, a więc można powiedzieć, że byliśmy „tchórzami”. Motto na mojej stronie internetowej poświęconej internowaniu, brzmi: „Odważa to nie brak strachu lecz świadomość, że istnieje coś ważniejszego”. Z jednej strony podziwialiśmy odwagę Bzdyla i Hugeta np. za rozrzucanie ulotek z tramwajów, a z drugiej uważaliśmy, że czasami zachowywali się zbyt prowokacyjnie, na co mogła wpływać różnica wieku między nami. SB wykorzystywało różne charaktery, temperamenty i poglądy by — jak to dziś czytamy — „poróżnić środowisko, skłócić je, wprowadzić wzajemne podejrzania i prowadzić do rozłamu”. Na tamtym etapie nazywało się to potocznie odcinaniem ogonów i wpuszczaniem kreta. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w tamtym czasie radiostacje zachodnie informowały o gromadzeniu się nad granicą północno-wschodnią PRL-u wojsk sowieckich. Sowieci potwierdzili tą koncentrację doniesieniami TASS-a [sowiecka agencja informacyjna] o odbywających się manewrach. W parę dni później po naszym oświadczeniu również i Szeremietiew wydał oświadczenie podobnej treści.

Rzeczywiście 7 grudnia 1980 roku (a więc 11 dni po zawieszeniu działalności KPN w Obszarze II. Południe) doszło do zawieszenia działalności KPN w całej Polsce. Do dziś nie jest jasne, czy decyzję tę podjął ukrywający się już wówczas Romuald Szeremietiew, czy też ktoś inny. W każdym razie to Romuald Szeremietiew wydał w styczniu 1981 roku komunikat w imieniu CKAB KPN, potwierdzający fakt zawieszenia działalności KPN: *Oświadczamy, że od momentu zawieszenia działalności politycznej, tj. od dnia 7.XII.1980 r. KPN nie prowadzi naboru nowych członków. Wobec nadchodzących z różnych stron kraju informacji o organizowaniu bojówek młodzieżowych przez osoby powołujące się na pełnomocnictwo kierownictwa KPN, ostrzegamy iż jest to niebezpieczna prowokacja skierowana przeciwko KPN, której źródeł nie znamy i odcinamy się stanowczo od jakichkolwiek związków z nimi. Przypominamy — KPN jest partią polityczną prowadzącą walkę wyłącznie metodami politycznymi. Próby wmanewrowania KPN w sytuację, w której czyjaś terrorystyczna czy bojówkarska działalność ma obciążyć nasze konto w okresie, kiedy grupa działaczy KPN przebywa w więzieniu, a opinia publiczna organizuje się w ich obronie, są obliczone na nastawienie tej opinii przeciwko więzionym. Wzywamy do ostrożności wszystkich, którzy mogą być narażeni na kontakt z prowokatorami lub wydawnictwami rzekomo KPN-owskimi nakłaniającymi do wystąpień bojówkarskich i terrorystycznych.*

Decyzja o zawieszeniu działalności KPN była kontestowana nie tylko przez „jastrzębi” w Krakowie, ale także w wielu innych ośrodkach. W Lublinie — jak się zdaje — więk-

szość działaczy po prostu jej się nie podporządkowała. Wynikiem tego był list Tadeusza Stachnika z Warszawy (zarejestrowany przez SB jako TW „Tarnowski”, „Miecz”, „Tarcza”) do Teresy Koprowskiej z Lublina z 26 marca 1981 roku: *Teresko, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz? Przecież wydając pod szyldem KPN Słowo [pismo KPN w Lublinie] (...) pisma i ulotki datowane po 7 grudnia 1981 r. — tj. już po zawieszeniu naszej działalności — i to przed procesem — dajesz broń do ręki naszym przeciwnikom. Zamiast pomóc — szkodzisz. Przecież jak adwokat powie w sądzie, że KPN od 7 grudnia zawiesiła działalność — a tutaj prokurator wyciągnie z teczek twoje Słowo firmowane przez KPN i powie — a to co jest — panie mecenasie? Teresko. Obrońcy są zaszokowani, gdy zobaczyli to, co wydajesz. Wiem, że Twoje intencje są jak najbardziej szczerze. Że czynisz to wierząc, iż robisz to dla ich dobra. Jednak jest odwrotnie. Teresko. W załączeniu przesyłam Ci komunikat ze stycznia br. podpisany przez Romana, jeszcze przed jego aresztowaniem. Ustosunkuj się do tego co Ci piszę — zastrzegam — nie tylko w swoim imieniu. Nie wolno nic robić. W obronie Leszka i innych działając poważne stowarzyszenia i instytucje. To co uważasz za obronę — jest oskarżeniem. Będę brutalny. Jest większym wyrokiem dla tych co siedzą w więzieniu (...).*

Przytoczone wyżej dokumenty oraz podane fakty rzucają więcej światła na decyzję o zawieszeniu działalności KPN. W Krakowie inicjatywa podjęcia takiej decyzji wyszła od Krzysztofa Gąsiorowskiego. Z Warszawy za tą decyzją agitował Tadeusz Stachnik. Obaj byli wówczas czynnymi agentami SB. Być może decyzja ta nie ma związku z ich agenturalną działalnością, ale z dzisiejszej perspektywy wydaje się, że zawieszenie działalności KPN było na rękę SB, a z punktu widzenia KPN było błędem. Prawdopodobna jest więc hipoteza, że to SB izolując kierownictwo KPN i działając poprzez swoich agentów, zdołała przekonać pozostałych działaczy, którzy w dobrej wierze poparli pomysł zawieszenia działalności.

Dodatkowe światło na tę sprawę rzuca wypowiedź Teresy Baranowskiej z Katowic (jak pamiętamy Górny Śląsk należał wówczas do Obszaru II Południe KPN): *Kiedy powstała „Solidarność”, to weszłam do jej władz w Katowicach. Byłam członkiem Prezydium Zarządu MKZ. Sympatyzowałam wówczas z KPN nie będąc jej członkiem. Drukowałam materiały KPN i propagowałam program niepodległościowy. Gdziekolwiek jechałam to nawiązywałam do KPN. Początkowo sama przyjmowałam ludzi do KPN. W ten sposób miałam na Śląsku mnóstwo ludzi, którzy chcieli należeć do KPN. Podobną robotę prowadził Jan Łużny w Tarnowskich Górach, który na początku roku 1981 skontaktował się ze mną w tej sprawie. Pojechałam wtedy do Gdańska w sprawach Solidarności dotyczących oświaty i przez Jana Zapolnika (który wcześniej należał do WZZ i do ROPCiO) poznałam Ninę Milewską. I ona przyjęła mnie do KPN. Od tego czasu byłam już formalnym członkiem Konfederacji. Spytałam ją do kogo mam się zgłosić. A ona wskazała Krzysztofa Gąsiorowskiego w Krakowie. W październiku lub na początku listopada 1980 roku skontaktowałam się z Gąsiorowskim, ale on nie wykazał żadnej inicjatywy. Uważał, że należy zaprzestać działalności i poinformował mnie, że działalność KPN jest zawieszona.*

Sytuacja ta uzasadnia opinię, zgodnie z którą zawieszenie działalności zahamowało rozwój Konfederacji, na czym oczywiście zależało SB. Prawdopodobnie mieliśmy tu do czynienia z udaną — jak to określali SB-ecy — „kombinacją operacyjną przy użyciu źródeł osobowych”.

Zdaje się to potwierdzać następujący fragment „Kierunkowego planu pracy” z TW „Rawicz” sporządzonego przez kpt. Józefa Kulisia: *Oceniając całokształt zaangażowania TW „Rawicz” na rzecz zapewnienia prawidłowej kontroli poczynień krakowskiej filii KPN, należy ją uznać jako właściwą i skuteczną. Potwierdzeniem powyższego jest fakt, że przy jego współudziale przeprowadziliśmy grę operacyjną w kierownictwie KPN, w efekcie czego KPN w Krakowie z dniem 27 października [w rzeczywistości 27 listopada] 1980 r. zawiesiła do chwili obecnej swą działalność.*

Tymczasem w Krakowie SB rozpoczęła regularne przesłuchania działaczy KPN, co potęgowało atmosferę zagrożenia i sprawiało wrażenie przygotowywania materiałów dla sądu w celu wytoczenia procesu kolejnym osobom.

Kahl-Stachniewicz: *Pod koniec listopada i w grudniu 1980 roku wciąż wzywano nas na przesłuchania. Raz SB-cy przyszli do mnie do domu by mnie przesłuchać. Przyszli ze swoją maszyną do pisania, stwierdzili, że nie chcieli mnie odrywać od małego dziecka. 6-cio miesięczną córką zajął się mój 10-cio letni syn Sławek. Męża w domu nie było. Po jakimś czasie tego przesłuchania Sławek wszedł do pokoju mówiąc „Czas kąpać Stasię” i coś mieli zrobić przesłuchujący mnie SB-cy? Zakończyli przesłuchanie, złożyli maszynę i pytając się — „Czy on panią tak zawsze pilnuje?” — poszli. Od tego czasu już wzywano mnie na przesłuchania na komendę. Na przesłuchaniach mówiliśmy o swej działalności, która przecież była działalnością jawną. Wszystko o naszej działalności można było przeczytać w naszych oświadczeniach, które wysyłaliśmy do różnych organów państwowych a następnie były one zamieszczane w Opinii Krakowskiej. Nie mówiło się tylko o sprawach technicznych, o drukowaniu — kto, gdzie i co wydaje.*

Z analizy SB SOR „Gniazdo” (s. 23–24): *W dniu 29.11.1980 r. w Wydziale Śledczym kontynuowane były przesłuchania członków krakowskiej filii KPN, tj. S. Palczewskiego, K. Gąsiorowskiego oraz Z. Łenyka (...). W dniu 6.12.1980 r. kontynuowano przesłuchania byłych członków krakowskiej filii KPN w tym K. Gąsiorowskiego, Z. Łenyka, S. Palczewskiego, R. Stachniewicz, E. Afendy-Dadał, B. Długogórskiego i Piotra Chmielarskiego.*

Równocześnie uwięziono głównego „jastrzębia” krytykującego decyzję o zawieszeniu — Krzysztofa Bzdyla, zaś „starzy działacze”, którzy uczestniczyli w ROPCiO a potem zakładali KPN, z trudem odnajdywali się w nowej sytuacji.

Bzdyl: *Kiedy 6 grudnia wróciłem do domu z drukowania ulotek, wpadłem w SB-ecki kocioł. Zawieźli mnie na dołek, a następnego dnia do Warszawy, gdzie 8 grudnia 1980 roku dostałem sankcję prokuratorską. Zostałem oskarżony o próbę obalenia przemocą ustroju socjalistycznego PRL.*

W związku z aresztowaniem Bzdyla 3 osoby wystosowały pismo do Henryka Jabłońskiego, Przewodniczącego Rady Państwa: *Kraków, 17 grudnia 1980 r. Czujemy się w obowiązku powiadomić Obywatela Przewodniczącego, że w ślad za decyzją byłego KAB KPN Obszaru Południe z dnia 27 XI 1980 roku nastąpiło kolejne wyciszenie działalności Konfederacji na terenie PRL. Pomimo to w dniu 6 XII 1980 roku aresztowany został i otrzymał 3-miesięczną sankcję prokuratorską do sprawy DS II 103/80 odpowiedzialny za poligrafię Obszaru Południe Krzysztof Bzdyl. W tej sytuacji składamy protest na ręce Obywatela Przewodniczącego i podkreślamy, że ob. Krzysztof Bzdyl przyjął do wiadomości i przestrzegał naszą decyzję o wstrzymaniu działania. Ponadto stwierdzamy, że drukowane przez ob. Krzysztofa Bzdyla materiały były w treści wyważone i pełne umiaru, a także nie zawierały treści niezgodnych z prawdą i dlatego nie przyczyniły się do sztucznego tworzenia napięcia w naszym Kraju. Krzysztof Bzdyl pozostawił niepracującą żonę i dwoje małych dzieci (...). Mając powyższe na uwadze domagamy się natychmiastowego zwolnienia z aresztu śledczego Krzysztofa Bzdyla i – jeżeli to konieczne — rozpatrzenie sprawy z tzw. „wolnej stopy”. Pod pismem podpisali się: Stanisław Palczewski, Krzysztof Gąsiorowski i Romana Kahl-Stachniewicz.*

Kahl-Stachniewicz: *W okresie „karnawału Solidarności” swoją działalność znacznie ograniczyłam. Opieka nad małym dzieckiem nie pozostawiła mi zbyt wiele czasu na działanie w KPN-ie, a i podejrzenia wobec niektórych osób miały wpływ na ostudzenie mojego zapału. Nie brałam już udziału we wszystkich spotkaniach, nie brałam udziału w zjazdach. Częstotliwość spotkań u mnie też się znacznie zmniejszyła i ograniczała się głównie do spotkań redakcji Opinii Krakowskiej. Niektórzy z dawnych działaczy zaprzestali działania w KPN-ie. Najaktywniejszy w tamtym okresie był Łenyk ze swoją grupą młodych ludzi. U niego odbywały się spotkania w szerszym gronie. Gąsiorowski w tamtym okresie przejawiał coraz mniej inicjatywy, coraz częściej uciekał w alkohol. Chyba nie mógł sobie poradzić z zaistniałą sytuacją. Zrozumiał, że już nikt pomnika mu nie wystawi.*

Z analizy SB SOR „Gniazdo” (s. 24–25): *W dniu 12.02.1981 r. przybył do Krakowa Łukasz Garstecki z Warszawy i w czasie spotkania z K. Gąsiorowskim nakłaniał go do podjęcia działalności przez krakowską filię KPN. Gąsiorowski odmówił twierdząc, że do czasu procesu Moczulskiego, KPN w Krakowie nie podejmie żadnej działalności. Przebywający w tym czasie w Krakowie Tadeusz Żyliński z Opola również nakłaniał do kontynuowania działalności KPN, co spotkało się również z odmową.*

Na wolności pozostał jednak Radosław Huget, co z punktu widzenia SB było błędem.

Baranek: *Po zamknięciu Bzdyla skontaktował się z nami Radosław Huget, któremu Bzdyl kiedyś przekazał na wszelki wypadek namiary na nas. Drukowaliśmy ulotki z żądaniem uwolnienia więźniów politycznych, w tym Bzdyla, co było niezgodne z ówczesną linią kierownictwa krakowskiej KPN, będącego pod wpływem Gąsiorowskiego. Podejrzewam, że byliśmy wówczas jedynym w Krakowie punktem Konfederacji, który drukował bibułę.*

Także „starzy działacze” występowali o uwolnienie przywódców Konfederacji, choć nie czynili tego pod szyldem KPN.

Kahl–Stachniewicz: 27 lutego 1981 *Emilia Afenda–Dadał, Adam Macedoński, Michał Muzyczka, Stanisław Tor i ja, wystąpiliśmy z odezwą jako uczestnicy ROPCiO. Z tego gro- na już tylko ja w tym czasie identyfikowałam się z KPN-em.*

Kolejne apele o zwolnienie więzionych działaczy KPN skierowane do Sejmu i do Rady Państwa wystosowali pozostający na wolności przywódcy krakowskiej KPN 18 marca i 25 kwietnia 1981 roku, a 25 maja tego roku wystosowano w tej sprawie specjalne oświadczenie do premiera Jaruzelskiego.

Trzeba jednak pamiętać, że apele do władz miały inną wagę przed Sierpniem, kiedy odgrywały istotną rolę a przede wszystkim były zauważalne, a inną po Sierpniu, gdy trwała ostra walka polityczna a kolejny apel ginął wśród mnogości różnych wydarzeń. Stąd pogłębiająca się pokoleniowa luka między „starymi” a „młodymi”.

Hugot: *Z Gąsiorowskim często się spierałem. Szanowałem go, bo wiedziałem, że jest starszym facetem, że kiedyś siedział długie lata. Charyzmatyczny dla mnie to na pewno nie był. Oni z „Siapkiem” (Stanisławem Palczewskim) mieli taki styl działania, który polegał na ciągłym wydawaniu oświadczeń. Według mnie to był styl niedziałania. Kiedyś się tak pokłóciłem z Gąsiorowskim, że wkurzony wszedł w szafę i się potłukł. O tym, że był alkohikiem, to wszyscy wiedzieli. Ale nikt nie traktował tego jako okoliczność obciążająca — taka polska mentalność.*

Moczulski (s. 145): *Na początku 1981 roku (...) na najwyższych szczeblach PZPR opracowywano koncepcje procesu. Ostatecznie zapada decyzja, że na ławie oskarżonych zasiądzie Moczulski i kilku byłych PAX-owców. Mieli już Szeremietiewa i Stańskiego, ale postanowili jeszcze kogoś dobrać. Wybór padł na Tadka Jandziszaka, który (...) miał co najmniej kilka poważnych chorób. Fakt, że ten człowiek przeżył więzienie i po wyjściu był jeszcze w stanie się włączyć do podziemnego KPN-u to cud.*

Ryszard Mozgol podaje (s. 73), że na początku czerwca 1981 roku napłynęła informacja, że chorujący na cukrzycę Tadeusz Jandziszak utracił w więzieniu słuch.

T. Jandziszak, ul. Rakowiecka 37 Warszawa, Areszt Śledczy.

LIST Z WIĘZIENIA, 1. lutego 1981 r.

Mojej Żonie...

Szczęk zasuw odsłania następny dzień

– Dzień bez promieni.

Apel, liczenie, dzień dobry — farsa

– Tak brzmi poranek.

*Jedzenie — żarcie — to sygnał życia.
– Podłego życia.
Jakże są piękne marzenia wspomnień
Twego uśmiechu i naszych zdarzeń.
Jak cieszy, że to tylko nasze.
Smutne, że to tylko marzenia wspomnień.
Jest rzeczywistość — nadziei płomień
Co żyć pozwala i marzyć każe
Żarząc się trwajmy, podsycani prawdą
Sprawiedliwości oczekując zdarzeń.*

W marcu 1981 roku aresztowanym przywódcom KPN przedstawiono nowe zarzuty, popełnienia przestępstw zagrożonych karą pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż lat 5 albo karą śmierci. Za samo przygotowanie do popełnienia tych przestępstw groziła kara od roku do lat 10.

Z raportu Amnesty International: 6 marca [1981 r.] członkom KPN (Leszek Moczulski, Romuald Szeremietiew, Tadeusz Stański i Tadeusz Jandziszak) wskazano jako podstawę prawną zatrzymania artykuły 123. i 128. kodeksu karnego. Stanowią one, iż karze podlega ten „Kto mając na celu pozbawienie niepodległości, oderwanie części terytorium, obalenie przemocą ustroju lub osłabienie mocy obronnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej podejmuje w porozumieniu z innymi osobami działalność zmierzającą do urzeczywistnienia tego celu”.

Uwięzienie i całkowita izolacja przywódców KPN, wszczęcie procesu sądowego mającego na celu pozbawienie ich wolności na wiele lat oraz doprowadzenie udaną kombinacją operacyjną do zawieszenia działalności Konfederacji, było — jak się wydaje — elementem szerszego planu SB zmierzającego do całkowitego rozbicia KPN. Równocześnie bowiem z tymi wydarzeniami w kraju, doszło do paraliżu Biur Zagranicznych KPN, w czym aktywny udział wzięła agentura.

W Skandynawii nastąpiła daleko idąca dezintegracja środowiska KPN (ostry konflikt na linii Władysław Gauza i Tomasz Strzyżewski — Jerzy Kleban), w USA negatywną rolę odgrywał Konstanty Hanff podający się za współpracownika KPN (żołnierz Wehrmachtu w czasie II wojny światowej, w latach 1944–48 więziony w ZSRR, potem mieszkał w PRL, od 1969 przebywał na emigracji) a w Niemczech niejasną rolę odgrywał Maciej Pstrąg-Bieleński.

Strzyżewski: *Hanffa miałem sposobność poznać osobiście (był więc nawet: „Kostek”). To on nawiązał ze mną kontakt — gdzieś chyba wiosną 1979 roku. O jego hitlerowskiej i esbeckiej przeszłości nie miałem wtedy — rzecz jasna — najmniejszego pojęcia. Przysłał mi list. Skąd wziął mój adres, do dziś tego nie wiem. Przedstawił się w nim jako twórca i szef*

organizacji niepodległościowej o buńczucznej nazwie Organizacja Bojowa „Wolna Polska”. Zrobiło to na mnie wrażenie. Nawet oprawa zewnętrzna tego pakietu wydrukowanych materiałów była dość imponująca, zwłaszcza w zestawieniu z otaczającą mnie emigracją postaparatchykowskią, popierającą jak jeden mąż działającą w kraju opozycję KOR-owską. Zapisalem się nawet do tej jego „organizacji”. Za legitymację służyło ksero banknotu dolarowego, którym uiszczalo się opłatę członkowską i którego numer bankowy miał służyć jako numer identyfikacyjny członka. Oryginalny pomysł, czyż nie? Czuję się w jakimś stopniu odpowiedzialny za problemy, jakie ludzie ci stworzyli w naszych strukturach zagranicznych. Jednak nikt z nas, tu na emigracji, nie był jasnowidzem i nie mógł przewidzieć przyszłych zachowań osób (często zupełnie obcych), z którymi podejmowało się współpracę. A jakim cudem można było rozpoznać w nich agenta bezpieki?

Propaganda komunistyczna ujawniła hitlerowską przeszłość Hanffa oraz wypowiedzi Jerzego Klebana i Macieja Pstrąg-Bieleńskiego kompromitujące działalności biur zagranicznych KPN. W rezultacie decyzją Rady Politycznej, 5 lipca 1981 roku doszło do zawieszenia działalności tych biur. W tym okresie Leszek Moczulski przez krótki czas pozostawał na wolności, a więc była to jego decyzja.

Strzyżewski: Wydaje mi się oczywiste, że powodem zawieszenia był rozłam w naszych zagranicznych strukturach, wywołany fatalnym związaniem się Maćka Bieleńskiego z ludźmi przed którymi go ostrzegaliśmy.

Zawieszenie działalności biur zagranicznych to kolejny, poważny sukces bezpieki w walce z KPN. Jednak pasmo tych ubeckich sukcesów zbliżało się do końca. Nadchodził KPN-owski przypływ.

Wiosną 1981 roku — mimo zawieszenia działalności — działacze KPN podejmowali akcje samokształceniowe.

Palczewski: Zgłosił się do mnie (w okolicznościach, których nie pamiętam) młody człowiek deklarując o chęci przystąpienia do opozycji. Jak to zwykle bywało umówiłem się z nim w moim mieszkaniu. W czasie spotkania powiedział, że ma grupę ludzi w jego wieku i czy mogą w dwie lub trzy osoby przyjść do mnie. Na spotkaniu mówiłem o prawach człowieka i obywatela, a także o prawach narodów i państw do suwerennego bytu (tak zwany trzeci koszyk na konferencji helsińskiej). Od Adasia Macedońskiego dostałem drukowany przez oficjalną drukarnię PRL-u z debitem Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach. Nawiasem mówiąc był to ewenement w PRL-u, wydany w niewielkim nakładzie. Dziś stanowi biały kruk wydawniczy. Egzemplarz, który otrzymałem od Adama Macedońskiego poszedł w lud i nigdy do mnie nie wrócił. Zwróciłem się do Gąsiorowskiego, powiadamiając go o fakcie istnienia tej grupy i o ich chęci działania. Zapytałem, czy nie można by było wykorzystać Ryszarda Zielińskiego do wykładów o historii najnowszej. Zieliński wykladał ideę niepodległości ruchu PPS-u. Po dwóch lub trzech spotkaniach u mnie

w pokoju na 14 metrach kwadratowych, w wyniku wniosku inicjatora grupy, wykłady Zieślińskiego zostały przeniesione do domu jednorodzinnego w Tenczynku. Jak długo to trwało — nie wiem. Na pewno również z wykładami występował drugi historyk z towarzystwa ChSS-u, ale jego nazwiska nie zapamiętałem. Grupa tenczyńsko-krzeszowicka w stanie wojennym została osądzona i skazana za rozprowadzanie ulotek. Opiekę nad nimi i ich rodzinami sprawował komitet charytatywny przy parafii.

Na temat opisanej wyżej działalności samokształceniowej jest mowa w analizie SB SOR „Gniazdo” (s. 25). 5.03.1981 r. uzyskano informację, że St. Palczewski zorganizował dla młodych sympatyków KPN klub dyskusyjny pn. „Wszechnica dyskusyjna”. W dniu 21.02.1981 r. w mieszkaniu St. Palczewskiego odbyło się pierwsze spotkanie, na które przyszło 7 osób. Wg Palczewskiego byli to uczniowie krakowskich szkół średnich, którzy utrzymywali z nim kontakt w okresie działalności krakowskiej filii KPN. Na pierwszym spotkaniu wykład wygłosił K. Gąsiorowski. Drugie spotkanie odbyło się w dniu 7.03.1981 r. w miejscowości Tenczynek k/Krzeszowic, w którym uczestniczyło 10 osób. Spotkanie to odbyło się w mieszkaniu rodziców ucznia Technikum Energetycznego o imieniu Wacek. Ryszard Zieliński i St. Palczewski przedstawili historię PPS oraz prowadzili dyskusję na ten temat.

Kahl-Stachniewicz: Na początku 1981 r. działaliśmy w Krakowie głównie jako RPPS. Stopniowo jednak coraz częściej zaczynaliśmy z powrotem występować jako KPN, by już całkiem otwarcie występować jako KPN gdzieś w połowie roku.

Komitety Obrony Więzionych za Przekonania

10 grudnia 1980 roku Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ Solidarność powołała Komitet Obrony Więzionych za Przekonania (KOWzaP) w składzie: przewodniczący Aleksander Hall, członkowie (m. in.): Andrzej Wajda, Kazimierz Dejmek, Wanda Wiłkomirska, Marian Brandys, Tadeusz Konwicki, Halina Mikołajska, Władysław Bartoszewski, Klemens Szaniawski, Władysław Siła-Nowicki, Aniela Steinsbergowa, Jacek Taylor, Jan Olszewski.

Maria Moczulska („Bez wahania”; s. 147): W grudniu 1980 roku grupa naszych przyjaciół z ROPCiO, działaczy Ruchu Młodej Polski z Gdańska, doprowadziła do utworzenia pod patronatem Solidarności pierwszego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Niestety zamiast uczynić zeń ośrodek organizujący i koordynujący wszelkie akcje na rzecz uwolnienia więzionych, przyjęli formułę — zaproponowaną przez Kuronia — by Komitet stał się ciałem gromadzącym rozmaitych intelektualistów i ludzi świata kultury. W efekcie w ogólnopolskim KOWzaP-ie znalazło się sporo ludzi, którzy — ogólnie mówiąc — dalecy

byli od chęci występowania w obronie mojego męża. Nic więc dziwnego, że Komitet powstał i zastęgl, a jedynym praktycznym rezultatem działań pięćdziesięcioosobowego gremium (...) było rozpisanie wieloetapowego konkursu na plakat w obronie więzionych. Kiedy się o tym dowiedziałam (nie wchodziłam w skład Komitetu ponieważ uznano obecność w nim członków rodzin więzionych za niepożądaną), powiedziałam, że pomysł na konkurs proponuję zachować do czasu, aż za kratkami znajdzie się Jacek Kuroń, a tymczasem dziękuję dostojnemu ciału za tego rodzaju pomoc. Zrobiła się straszliwa awantura i Komitet de facto przestał istnieć.

Jak podaje Ryszard Mozgól, z którym rozmawiałem na ten temat, po załamaniu się koncepcji jednego, ogólnopolskiego KOWzaP, z inicjatywy Marii Moczulskiej, od lutego i marca 1981 r. zaczęły powstawać w ramach Solidarności regionalne KOWzaP-y (najwcześniej przy ZR Mazowsze), jako struktura zdecentralizowana — oddolny ruch społeczny walczący o uwolnienie więźniów politycznych. Równolegle powstawały w ramach NZS grupy uczelniane (międzyuczelniane). Celem KOWzaP-ów było doprowadzenie do uwolnienia nie tylko przywódców KPN, ale także braci Kowalczyków, którzy w roku 1971 wysadzili w powietrze uczelnianą aulę w Opolu w proteście przeciwko krwawemu stłumieniu przez władze komunistyczne robotniczych protestów na Wybrzeżu. Aula wyleciała w powietrze w noc poprzedzającą uroczystość wręczenia odznaczeń dla opolskich funkcjonariuszy, którzy wyróżnili się w Grudniu '70. Jerzy Kowalczyk został skazany na karę śmierci, a Ryszard Kowalczyk na 25 lat pozbawienia wolności. W roku 1973 Rada Państwa PRL aktem łaski zamieniła Jerzemu Kowalczykowi wyrok kary śmierci na karę 25 lat więzienia.



Żąda uwolnienia:

LESZKA MOCZULSKIEGO
WOJCIECHA ZIEMBIŃSKIEGO
TADEUSZA STANSKIEGO
ZYGMUNTA GOŁAWSKIEGO
JERZEGO SYCHUTA
KRZYSZTOFA BZDYLA
TADEUSZA JANDZISZAKA
ROMUALDA SZEREMIETIEWA

Solidarność

Jeden z wielu plakatów Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania kolportowanych w całym kraju w 1. połowie 1981 roku (gdy działalność KPN była zawieszona). KOWzaP-y działały jako agendy Związku, stąd logo „Solidarności” na plakacie. Dominującą w nich pozycję mieli działacze KPN. (FCDCN, akc. 1655)

Łenyk: Usłyszałem w radiu informację o inicjatywie intelektualistów warszawskich, którzy utworzyli Komitet Obrony Więzionych za Przekonania (KOWzaP). Komitet działał przy „Solidarności” i miał mieć agendy w całym kraju. Apel inicjatorów podpisał między innymi Zbigniew Romaszewski, niezwykle zacny człowiek, członek KSS KOR. Intelektualiści, których apel dał impuls do powstania KOWzaP sami nie podjęli jednak żadnych działań. Z Warszawy nie było dyrektyw co robić w tej sprawie.

Baranowska: Na przełomie 1980 i 1981 roku poznałam panią Moczulską. W tym czasie w Warszawie powstał KOWzaP i ona mi powiedziała, że trzeba takie komitety zakładać oddolnie. I wchodzić do nich. Bo ten warszawski KOWzaP (Kuroń, Steinsbergowa i inni) w ogóle nie działał. Nic nie robili w sprawie Leszka Moczulskiego i innych chłopaków. Zawiązaliśmy więc taki KOWzaP na Śląsku i ruszyliśmy z pismem Wolność. Działaliśmy bardzo aktywnie. W niektórych zakładach pracy były gazetki ścienne, na których przedstawiano sylwetki przywódców KPN. Pierwszy numer Wolności wydaliśmy pod pseudonimami, bo nie wiedzieliśmy jaka będzie reakcja środowiska. Drukowaliśmy w nocy na maszynach MKZ-tu. Andrzej Rozpłochowski przychylnie przyjął gazetę i powstanie KOWzaP. On i inni członkowie Zarządu szybko do nas przystąpili.

Kahl-Stachniewicz: W Krakowie KOWzaP działał od 5. marca 1981 r. Z ramienia Solidarności prym wiodła w nim Muzia Sierotwińska, a u nas najaktywniejszy był Zygmunt Łenyk.

Stanisław Tatara (s. 140–141): W dniu, w którym Wałęsa odwoływał strajk generalny, utworzyliśmy w siedzibie MKZ przy al. Krasińskiego Komitet Obrony Więzionych za Przekonania w Krakowie. Należałem do jego członków założycieli. Głównym celem powołania KOWzaP, w związku z bezczynnością Zarządu Regionu, było uwolnienie więźniów politycznych, m.in. przetrzymywanego od września Leszka Moczulskiego i jego najbliższych współpracowników, w tym Krzysztofa Bzdyla, pracownika MPK Kraków. W MPK ogłoszono gotowość strajkową na terenie całego Krakowa. Na inauguracyjnym zebraniu z udziałem ok. 40 osób zgłoszono mnie do komisji skrutacyjnej. Zebranie prowadził Zygmunt Łenyk. Wśród zebranych przeważali członkowie lub sympatycy Konfederacji, ale przewodniczącym Komitetu Założycielskiego został niezwiązany z KPN Jerzy Kuczera. Pamiętam, że podczas tych wyborów powstało zamieszanie, bo w żaden sposób, pomimo dwukrotnego głosowania, nie mogliśmy doliczyć się jednego głosu. W czasie zebrania założycielskiego przyszedł teleks z informacją o odwołaniu strajku generalnego. W reakcji na tę wiadomość chyba Bogusław Sonik głośno powiedział: „Zdrada!”. To ilustruje panujące wtedy nastroje.

Łenyk: KOWzaP okazał się dogodną formułą działania dla członków KPN po zawieszeniu działalności. Oczywiście działały w nim także osoby nie mające nic wspólnego z KPN.

Na wiosnę 1981 roku ruch KOWzaP-ów rozwijał się coraz prężniej.

Moczulska („Bez wahania”; s. 147): *Zabrałam się wtedy za organizowanie Komitetów w poszczególnych zakładach i regionach. Mimo przeszkód udało mi się na moment dorwać do mikrofonu podczas obrad zjazdu regionalnego Mazowsza i zaapelowałam do delegatów o pomoc w obronie więźniów sumienia. Nawiązałam wtedy kontakty, które okazały się niezwykle ważne w późniejszej kampanii propagandowej. Dzięki nim ruszyłam po kraju, jeżdżąc z miasta do miasta, od jednego zakładu do drugiego. Była to mordercza wędrówka. Od marca do maja 1981 przejechałam 55 tysięcy kilometrów. Nocowałam w samochodzie, a wożący mnie kierowca spał w samochodzie w czasie zebrań, wieców i prelekcji, które dla mnie organizowano. Później SB przedstawiła mi nagrania z sześćdziesięciu kilku spotkań publicznych z moim udziałem. Szybko musiałam nauczyć się przemawiać, wyjaśniać ludziom prostym językiem, o co mi chodzi, odpowiadać na rozmaite pytania, w tym również dotyczące programu i działalności KPN.*

Ryszard Mozgól, zwraca uwagę, że (s. 69): *przełomowym wydarzeniem, które doprowadziło do radykalizacji działań KOWzaP na terenie Polski (...) było fiasko rozmów prowadzonych przez grupę roboczą KKP do spraw więźniów politycznych NSZZ Solidarność z Komisją Rządową, złożoną z przedstawicieli PZPR i prokuratury. Negocjacje te rozpoczęły się 27 kwietnia 1981 roku.*

9 maja 1981 odbył się I Ogólnopolski Zjazd Regionalnych i Uczelnianych Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania. 25 maja w kilkunastu miastach Komitety zorganizowały wielotysięczne manifestacje.

Łenyk: *Małopolski KOWzaP rozpoczął bardzo aktywne działania. Próbowaliśmy zrobić wraz z Solidarnością duży marsz protestacyjny pod prokuraturę. Spotkaliśmy się z silnym sprzeciwem wielu działaczy Związku. Przekonaliśmy się, że musimy liczyć wyłącznie na siebie.*

Jak relacjonują anonimowo dwaj działacze studenccy, przed majowym Marszem kardynał Macharski zaprosił do siebie krakowskich przywódców NZS UJ (które było współorganizatorem) i zażądał, aby odwołać tę demonstrację, bo KPN absolutnie nie można bronić. Kardynał mówił, że Polsce grozi interwencja radziecka, którą działacze KPN prowokują. Jeśli KPN-owcy są w więzieniu, to trudno. Kardynał żądał aby zrezygnować z planowanego Marszu, a ograniczyć się wyłącznie do mszy w kościele św. Anny. Po tym spotkaniu odbyło się posiedzenie uczelnianej komisji NZS UJ, która podjęła uchwałę o odwołaniu Marszu. W głosowaniu nie brał jednak udziału Jan Rokita — szef NZS na UJ. I właśnie Rokita miał doprowadzić do unieważnienia tej uchwały. Można przypuszczać, że podobne naciski były wywierane także na działaczy Solidarności. Ostatecznie marsz się odbył, ale nie wolno było w nim używać żadnych emblematów KPN. To wydarzenie dobrze ilustruje, jaki był stosunek krakowskiej Kurii do walki o uwolnienie więźniów politycznych. Niektórzy inni biskupi zajmowali przychylnie stanowisko, np.

w opinii Ryszarda Mozgola biskup katowicki Herbert Bednorz zdawał się sprzyjać tej inicjatywie.

Równie pokrętnych argumentów (podobnych do tych, których używano, aby nie dopuścić do Marszu) używali agenci SB wywierając presję na zawieszenie działalności KPN pod koniec roku 1980. Mówili, że aby skutecznie bronić więzionych przywódców Konfederacji należy siedzieć cicho. Tymczasem — jak dziś już wiemy — komunistyczna władza ustępowała tylko przed presją społeczną. Argument radzieckiej interwencji (na podobieństwo interwencji na Węgrzech w roku 1956 i w Czechosłowacji w 1968 roku), którego używał Kardynał dla nacisku na działaczy NZS (argument bardzo popularny w tym czasie), opierał się na błędnej ocenie rzeczywistości. Nie ulega wątpliwości, że strach przed interwencją był podsycany przez agenturę SB w celu paraliżowania ruchów wolnościowych w Polsce. Dziś już wiemy, że w roku 1981 groźby interwencji radzieckiej nie było (tezy tej dziś broni już tylko gen. Jaruzelski i jego zwolennicy, dla usprawiedliwienia wprowadzenia stanu wojennego w Polsce). Władze radzieckie podjęły natomiast decyzję stłumienia ruchu wolnościowego rękami polskich komunistów.

Czy w latach 1980 i 1981 można było przewidzieć, że do interwencji radzieckiej w Polsce nie dojdzie?

Moczulski („Bez wahania” s. 150–151): *Ja wierzę Kulkińskiemu, ale nie w to, że mieli wejść Rosjanie, tylko w to, że on w to wierzył (...). Wszyscy polscy żołnierze, podobnie jak na wyższym szczeblu Kukliński (ale także sowieccy oficerowie), byli przekonani o niechybnej interwencji, I właśnie o to chodziło Rosjanom (...). Wtedy chodziło o ułatwienie przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego i spowodowanie, aby został on uznany za mniejsze zło. Jednym z celów tej pozoracji było zastraszenie Zachodu, jak i przede wszystkim Solidarności (...), żeby ostudzić niepodległościowe zapęły prostym pytaniem: chcecie stracić wszystko, co macie, a kraj utopić we krwi? Proszę przypomnieć sobie do ilu czołowych działaczy, a zwłaszcza tzw. doradców Solidarności ta teza trafiała. Szantaż groźbą interwencji powstrzymywał upadek władzy komunistycznej w Polsce i pozwolił przygotować, a następnie wprowadzić stan wojenny (...). Już wówczas wystarczyło uważnie rozważyć, jakie druga strona ma ograniczenia i możliwości. (...) Byłem absolutnie przekonany, że zdławienia opozycji dokona sam Jaruzelski. I głośno o tym mówiłem.*

Z analizy SB SOR „Gniazdo” (s. 28): *W dniu 25.05.1981 r. członkowie KPN tj. Łenyk, Gąsiorowski, Huget, Palczewski, Stachniewicz uczestniczyli w marszu zorganizowanym przez NSZZ Solidarność w Krakowie w intencji uwolnienia więźniów politycznych, w trakcie czego posiadali na ubraniach emblematy KPN. W pochodzie brała również udział żona Bzdyla niosąc na ręku dziecko trzymające chorągiewkę z napisem żądającym uwolnienia ojca. Uczestnicy pochodu nieśli transparenty m. innymi żądające uwolnienia aresztowanych członków KPN. Podczas przemarszu dokonali kolportażu ulotek żądających wolności dla więźniów politycznych. Po dojściu do gmachu prokuratury delegacja uczestników po-*

chodu wręczyła po wcześniejszym odczytaniu Prokuratorowi petycję żądającą uwolnienia więźniów politycznych. W pochodzie uczestniczyło ok. 2 tys. osób. W trakcie przemarszu nie było żadnych wypadków zakłócających przebieg manifestacji.

Wewnątrz małopolskiego KOWzaP-u dochodziło do tarć między działaczami KPN a ludźmi Solidarności związanymi z SKS. Jak można sądzić, było to inspirowane lub podsycane przez agenturę SB działającą w obu środowiskach.

Bzdyl: W zasadzie nie spotykałem się w Krakowie z negatywnym stosunkiem władz Solidarności do KPN. Więcej było chyba elementów pozytywnych niż negatywnych. Natomiast bardzo zauważalne były działania współpracowników KOR pełniących różne funkcje w Związku, mające na celu dyskredytowanie Konfederacji. Przede wszystkim wyśmiewano naszą działalność niepodległościową, utrudniano dostęp do poligrafii, zablokowano w najwyższych władzach Związku akcję w obronie więźniów politycznych z KPN. Nieoficjalnie KSS KOR mówił „niech sobie posiedzą, to dobrze im zrobi”. Mieliśmy za to bardzo dobre relacje z szeregowymi członkami Związku.

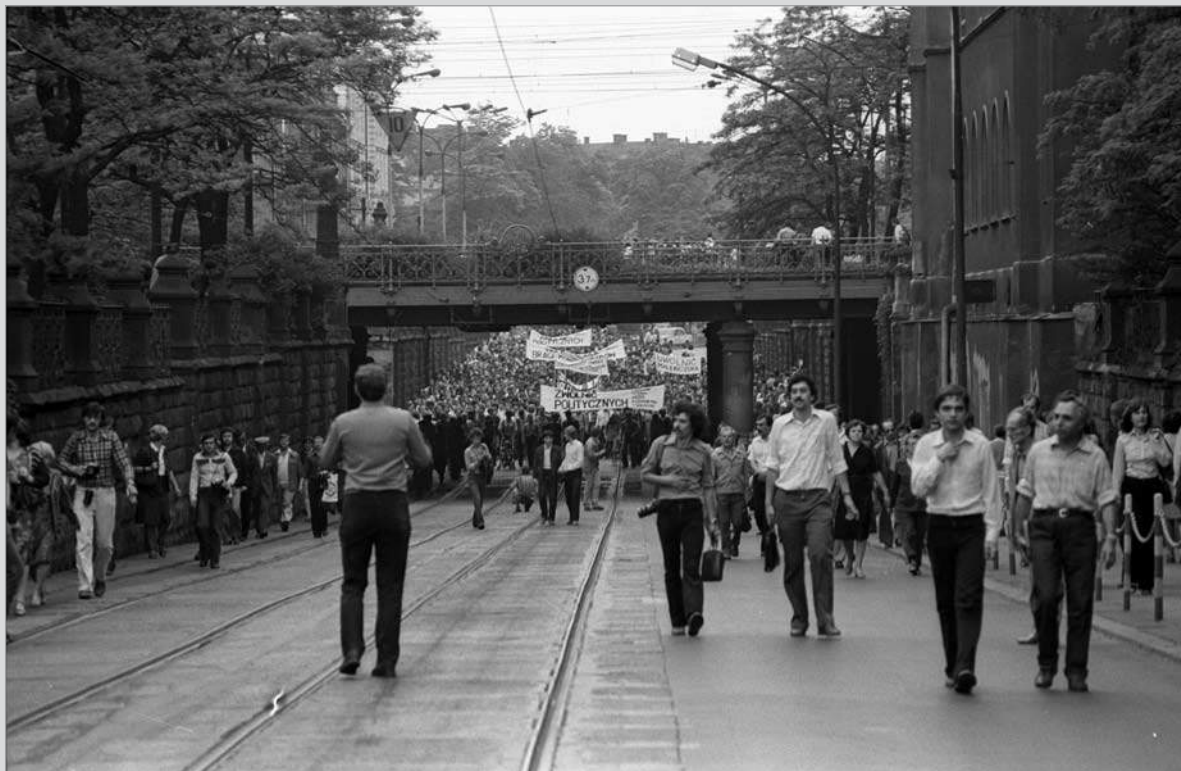
Huget: Prowadziłem biuro Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania w Krakowie. Większość ludzi, którzy tam pracowali to byli ludzie związani z SKS, którzy KPN bardzo nie lubili. Kiedyś nakryłem Maleszkę jak otworzył szafę i mi grzebał w papierach. Rozdarł zawiniętą sznurkiem paczkę, w której było 500 czy 700 egzemplarzy jakiegoś socjalistycznego pisma KPN, które robił Gąsiorowski (to nie była Opinia Krakowska, tylko jakieś inne pismo). Ukradł parę egzemplarzy. Wtedy go nie podejrzewałem, że jest szpiclem, ale wydarłem się na niego. On wrzeszczał, że ja powoduję zagrożenie dla „Solidarności”, bo trzymam w biurze KOWzaP bibułę KPN. A ja mu powiedziałem, że nie trzymam tutaj bibuły KPN, tylko prowadzę biuro i muszę powiedzieć ludziom co to jest KPN. Niedługo potem Robert Kaczmarek wyrzucił mnie z biura KOWzaP.

Charakterystyczne jest, że otwarcie wrogie i moralnie dwuznaczne zachowania Maleszki wobec działaczy KPN nie budziły w jego środowisku podejrzeń o agenturalność.

Marek Bik: Opisywany przez przyjaciół z SKS jako człowiek ideowy i wrażliwy, Maleszka nieoczekiwanie przeistoczył się w ognistego diabła i tak nawymyślał Hugetowi, że ten, znany z ciętego języka, stał jak zamurowany. Huget później o tym w latach 80-tych wielokrotnie opowiadał, także ludziom z Solidarności, ale nikt mu nie wierzył. Głównym działaczom SKS-u nie mógł już wtedy opowiadać, bo — jak to trafnie powiedział kiedyś Janek Rokita — „oni wszyscy wyjechali z Polski”. Ostatni wyjechał Sonik, po zwolnieniu z internowania w roku 1982. Zaczęli wracać do Polski dopiero w roku 1989. Zresztą oni nie chcieliby słuchać o podejrzeniach wobec Maleszki, bo zawsze uważali się za mądrzejszych od innych... O tym, że Maleszka był agentem, niektórzy z byłych działaczy WiP, będący blisko służb, wiedzieli już na początku lat 90. (jak sami kiedyś mi się przyznali), ale tego publicznie nie ujawniali „z uwagi na interes państwa” [ujawnił to dopiero Bronisław Wildstein w roku 2001].



25 maja roku 1981 krakowski KOWzAP zorganizował marsz pod hasłem uwolnienia więźniów politycznych, m. in. działaczy KPN: Moczulskiego, Szeremietiewa, Stańskiego, Jandziszaka i Bzdyla. Marsz przeszedł z Rynku Głównego pod budynek prokuratury w Krakowie. Przed Marszem kardynał Macharski zaprosił do siebie krakowskich przywódców NZS UJ (które było współorganizatorem Marszu) i zażądał, aby odwołać tę demonstrację, bo KPN absolutnie nie można bronić. Kardynał mówił, że Polsce grozi interwencja radziecka, którą działacze KPN prowokują. Jeśli KPN-owcy są w więzieniu, to trudno. Kardynał żądał, aby zrezygnować z planowanego Marszu, a ograniczyć się wyłącznie do mszy w kościele św. Anny. Po tym spotkaniu odbyło się posiedzenie uczelnianej komisji NZS UJ, która podjęła uchwałę o odwołaniu Marszu. W głosowaniu nie brał jednak udziału Jan Rokita – szef NZS na UJ. I właśnie Rokita miał doprowadzić do unieważnienia tej uchwały. (Foto: Bogusław Dąbrowa-Kostka)



Marsz KOWzaP 25 maja 1981 roku w Krakowie.

W pierwszym szeregu Jan Maria Rokita (NZS), Berenika – córka Marii Sierotwińskiej, żona Krzysztofa Bzdyla (który od grudnia 1980 przebywał w więzieniu) z dzieckiem, Maria Sierotwińska („S”, KOWzaP) oraz Wojciech Pęgiel (KPN).



W majowej demonstracji KOWzaP pamiętano także o innych więźniach sumienia – braciach Kowalczykach, którzy w roku 1971 w noc poprzedzającą uroczystą akademię MO i SB wysadzili w powietrze uczelnianą aulę w Opolu w proteście przeciwko krwawemu stłumieniu przez władze robotniczych protestów na Wybrzeżu w grudniu 1970. Jerzy Kowalczyk został skazany w 1972 na karę śmierci, a Ryszard Kowalczyk na 25 lat pozbawienia wolności. W roku 1973 Rada Państwa PRL aktem łaski zamieniła Jerzemu Kowalczykowi wyrok kary śmierci na karę 25 lat więzienia.

... i Macieju Maleńczuku skazanym w roku 1981 na karę dwóch lat pozbawienia wolności za odmowę odbycia służby wojskowej. Wtedy jeszcze nikt nie przypuszczał, że w przyszłości będzie to znany muzyk.

Huget: *Maleszki nigdy nie lubiłem. Uważałem go za skurwysyna. On był z SKS, a SKS zawsze był wobec nas nieufny, więc różne jego zachowania wobec mnie, czy wobec innych ludzi z KPN, odbierałem jako przejaw tej SKS-owskiej nieufności. Ale Maleszki nikt nie podejrzewał o donoszenie. To był dziwny człowiek. Miał opinię gościa, który wszystko zbiera, wszystko archiwizuje — książki, wycinki z gazet, dokumenty, zapiski, papierki. W domu miał to wszystko posegregowane w teczkach.*

Tymczasem władze zwolniły dwóch więźniów.

Z Raportu AI: *Amnesty International* przyjęła z zadowoleniem zwolnienie 13 marca [1981 r.] Wojciecha Ziemińskiego, po tym jak przeszedł zawał serca oraz 23 kwietnia uwolnienie Jerzego Sychuta. Obawy budzi fakt, iż wytoczone przeciw nim procesy są kontynuowane.

Jako kolejny opuścił areszt Krzysztof Bzdyl (2 czerwca 1981 roku).

Bzdyl: *Po 6 miesiącach więzienia na Rakowieckiej, Sąd Wojewódzki w Warszawie nie przedłużył aresztu i zostałem wypuszczony. To uwięzienie mnie było tylko potwierdzeniem faktu, że PRL było bandyckim, okupacyjnym, moskiewskim tworem. Tu chodziło tylko o niszczenie, zastraszanie i terroryzowanie wolnych ludzi i o nic więcej.*

Bzdyl nie miał pretensji do władz związku za małe zaangażowanie w uwolnienie jego i innych działaczy KPN.

Bzdyl: *Po wyjściu z więzienia moja żona stwierdziła, że Zarząd Regionu interesował się jej sytuacją, pomagał finansowo, udzielił poręczenia za mnie w piśmie do sądu i domagał się wypuszczenia mnie z aresztu, zorganizował w maju marsz w Krakowie w obronie więźniów politycznych, w tym mojej osoby. Szczególnie ten marsz należy docenić, bo był zorganizowany przez S, a nie przez KPN. Być może było jakieś porozumienie, ale o tym nie wiem, albo zapomniałem. Po moim wyjściu z więzienia, ZR poprzez Solidarność Rolników załatwił mi chyba dwutygodniowy pobyt w Murzasichlu, koło Zakopanego, dla mnie, żony i synów. Miałem bezpłatny pokój.*

W więzieniu pozostawało jednak nadal czterech przywódców KPN. Jak ustalił Ryszard Mozgól, 4 czerwca 1981 roku regionalne KOWzaPy podjęły wspólną decyzję o rozpoczęciu ogólnokrajowego protestu czynnego, wyznaczonego na 9 czerwca. Protesty KOWzaP-ów zostały wsparte staraniami umierającego prymasa Wyszyńskiego.

Maria Moczulska (s. 146): *Pierwszą osobą [do której udałam się z interwencją w sprawie męża] był prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, którego Leszek był wieloletnim członkiem. Pan Stefan Bratkowski przyjął mnie na jakimś korytarzu i poświęcił całe cztery minuty, obiecując, że postara się interweniować. Na tym zresztą wyczerpała się jego nie-spożyta w innych sprawach aktywność. Zrozumienie znalazłam dopiero u księdza prymasa Wyszyńskiego, który aż do śmierci interesował się sprawą Leszka i te pięć tygodni wolności, które mąż uzyskał w 1981 roku, zawdzięczał przede wszystkim Kardynałowi.*

Moczulski (s. 149): *Wyjawił mi to [kulisy uchylenia aresztu wobec działaczy KPN w czerwcu 1981] ksiądz Bronisław Piasecki, kapelan prymasa Wyszyńskiego, bardzo zaangażowanego w wyciągnięcie nas z więzienia. Tuż przed śmiercią, prymas, nie wstając już z łóżka, poprosił do siebie w trybie pilnym Kazimierza Barcikowskiego. Po raz ostatni zdołał się wtedy na wysilek ubrania się i przejścia do salonu. Głównym, jeśli nie wyłącznym tematem dramatycznej rozmowy była kwestia zwolnienia z aresztu mnie i innych działaczy KPN; ostatecznie ksiądz kardynał Wyszyński wywalczył obietnicę szybkiego zwolnienia ludzi z KPN. Parę dni później prymas zmarł, ale nas wkrótce potem zwolniono — na całe pięć tygodni!*

Pewne znaczenie dla uwolnienia przywódców KPN miała też z pewnością osobista determinacja (lub — wobec biernej postawy większości przywódców Związku — desperacja) Marii Moczulskiej (s. 148): *W końcu maja — zaraz po śmierci prymasa Wyszyńskiego, którego uważałam za ostatnią deskę ratunku — rozpoczęłam w hucie Baildon w Katowicach, wraz z trzema innymi osobami [Albin Białoń, Tadeusz Kicki i Krystian Rocznioł], głódówkę o uwolnienie więźniów politycznych. Głodowałam 21 dni. Po sześciu dniach wypuszczono Leszka i pozostałych konfederatów. Mnie jednak już nie chodziło w tym momencie tylko o nich, ale o wszystkich więźniów sumienia w Polsce, zwłaszcza zaś o braci Kowalczyków, którymi mało kto się wtedy interesował. Przerwałam protest dopiero na prośbę ks. biskupa Dąbrowskiego, przekazaną mi osobiście przez bpa Domina, który zapewnił mnie, że Kościół zajmie się sprawa braci Kowalczyków. Wprost z głódówki zostałam odwieziona do szpitala, gdzie czekała mnie ciężka operacja. Kiedy stamtąd wyszłam, Leszek był już ponownie uwięziony. Nie spędziłam z nim w domu nawet jednego dnia.*

Głódówka, w której brała udział Maria Moczulska, nie była jedyną głódówką w obrobie więźniów politycznych w Polsce, ale była najbardziej dramatyczna. Wspomniany już historyk, Ryszard Mozgól, wymienia też głódówki: pięciu pracowników Fabryki Domów w Sosnowcu (od 20 maja 1981 roku), trzech pracowników Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Sosnowcu (od 26 maja 1981 roku), dziewięciu osób w gdańskiej Akademii Medycznej (od 28 maja 1981 roku) oraz głódówkę trzech osób w Tarnowskich Górach (od 2 czerwca 1981 roku). Głódówka w hucie Baildon rozpoczęła się 1 czerwca 1981 roku. Gdy 6 czerwca 1981 roku przywódcy KPN wyszli na wolność zakończyły się wszystkie wymienione wyżej protesty głodowe, za wyjątkiem tego w hucie Baildon.

Mozgól (s. 74): *Decyzja o uwolnieniu liderów KPN miała, zdaniem Marii Moczulskiej, w mniemaniu bezpieki nie tylko zakończyć wszystkie strajki, lecz także dostarczyć argumentów do walki z komitetami. Chodziło o pokazanie społeczeństwu, że protesty kierowane przez Moczulską były walką o męża, a nie o więźniów politycznych. Kontynuacja protestu — uważała Moczulska — „wytrącała broń z ręki bezpiece, dlatego, że ja nie głodowałam o swojego męża, żeby wrócił do domu, tylko głodowałam o więźniów politycznych — wszystkich! Czyli KPN plus bracia Kowalczykowie, o których nikt nie chciał słowa*

powiedzieć”. (...) Zapowiadana przez Moczulską decyzja odmowy przyjmowania plynów wskazywała na możliwy tragiczny finał protestu. Ks. Stanisław Juraszek wspomina te dramatyczne chwile: „Stan pani Moczulskiej był już tak poważny — to było całkowite wycieńczenie fizyczne i psychiczne — że rozmawiałem z nią na tematy spraw ostatecznych. To była rozmowa testamentalna — na temat śmierci, ale też pogrzebu, cmentarza i grobu rodzinnego w Warszawie. Mnie to przerażało, ale starałem się ją pocieszyć”. Tego samego dnia (16 czerwca 1981 roku) przebywający na wolności Leszek Moczulski wystosował depeszę do prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stefana Bratkowskiego, wzywającą — w imię zasad etycznych dziennikarstwa — do przerwania zмовы milczenia wokół katowickiego strajku głodowego, który w najbliższych dniach może zakończyć się śmiercią protestujących. Depesza pozostała bez odpowiedzi....

Głodówka w hucie Baildon zakończyła się 21 czerwca 1981 roku.

Leszek Moczulski nigdy nie potępił formy walki, na jaką zdecydowała się jego żona. Jest jednak oczywiste, że autodestrukcja była sprzeczna z istotą działań KPN. Sam Moczulski wielokrotnie potępił głodówki jako metodę walki, jak choćby w okresie poprzedzającym powstanie WZZ na Górnym Śląsku.

Moczulski (s. 122): *Świtoń był na Śląsku tak silnie represjonowany, że w pewnym momencie postanowił podjąć głodówkę o charakterze samobójczym. Powiedziałem mu wówczas, że zamiast morzyć się głodem lepiej będzie zrobić coś od czego władze zawyją, a mianowicie założyć związki zawodowe.*

Zwracałem na to uwagę także w związku z aktem samospalenia Walentego Badyłaka, podkreślając, że był to czyn sprzeczny z metodami walki KPN.

Jak ustalił Ryszard Mozgól, 19 czerwca 1981 roku, w czasie pobytu w Katowicach Leszka Moczulskiego, regionalne KOWzaP-y powołały do życia ogólnopolski komitet koordynacyjny. Istniał również Ogólnopolski Studencki KOWzaP.

Z raportu AI: *Rozprawa czterech z nich [przywódców KPN] rozpoczęła się 15 czerwca 1981 r. przed Warszawskim Sądem Wojewódzkim. Amnesty International wysłała obserwatora na czas wstępnych etapów rozprawy. Na samym początku obrona stwierdziła, że akt oskarżenia był ogólnikowy, nie zawsze konkretyzował które działania stanowiły „zagrożenie dla ustroju państwowego” i które informacje rozpowszechniano pod zarzutem „działania na szkodę interesu państwa polskiego”. Obrona podkreślała konieczność poznania dokładnych zarzutów przedstawianych oskarżonym. Wnosiła także o skorygowanie aktu oskarżenia w celu wyjaśnienia zarzutów. Sędzia przewodniczący oddalił te wnioski, stwierdzając, iż w trakcie rozprawy będzie wystarczająca możliwość wyjaśnienia zarzutów. 9 lipca [1981 roku] Sąd Najwyższy [w składzie: Stanisław Fornalik, Feliks Kozłowski i Tadeusz Rybicki — sprawozdawca] orzekł, iż oskarżeni zignorowali sądowy nakaz powstrzymania się od aktywności politycznej, poprzez udział w spotkaniach publicznych w czasie trwania*

procesu i nakazał ich ponowne aresztowanie, z wyjątkiem Tadeusza Jandziszaka, który był chory.

? · Marian Reniak (s. 117): *Warto zwrócić uwagę na treść publicznych wypowiedzi przywódców KPN w czasie, kiedy toczył się przeciwko nim proces karny. Mówili oni wówczas: (...) aparat PZPR należy przekształcić w aparat grup roboczych, np. do wyrywania kartofli jesienią (...).* !

W tej sytuacji 20 VII 1981 r. na zjeździe Komitetów Obrony za Przekonania w Warszawie, podjęto decyzję o organizacji Marszu Protestacyjnego z siedmiu miast: Torunia, Olsztyna, Białegostoku, Lublina, Kielc, Zduńskiej Woli i Konina do Warszawy. Po zakończeniu prac przygotowawczych, wobec zaostrzającej się sytuacji w kraju, odstąpiono jednak od tego planu.

Kulisy decyzji władz odsłaniają ujawnione dokumenty Biur Politycznych KC KPZR i KC PZPR. Dowodzą one, że w sprawie ponownego uwięzienia przywódców KPN oraz niedopuszczenia do Marszu Gwiazdowego naciskali na władze PRL przywódcy Związku Sowieckiego. Moczulski był jedynym działaczem opozycyjnym z lat 70-tych i 80-tych, którego uwięzienia domagały się oficjalnie władze ZSRR. Tłumaczy to, czemu protesty KOWzaP-ów, starania prymasa Wyszyńskiego oraz głódówki nie przyniosły trwałych efektów.

Leonid Breżniew (ówczesny przywódca ZSRR) na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR z 18 czerwca 1981 roku informując o swoich rozmowach ze Stanisławem Kanią (ówczesnym I. sekretarzem KC PZPR) powiedział m. in. (dokument ten przytacza były szef rezydentury KGB w PRL Witalij Pawłow w swojej książce; s. 344): *Powiedziałem mu: — Towarzyszu Kania, jak długo będziecie się guzdrać z tym Moczulskim — był w areszcie, wypuściliście. A teraz znowu zaczynacie od sądu. A co dalej? A dalej, powiedział Kania, będziemy go sądzić zgodnie z prawem i posadzimy ponownie do więzienia. Otrzyma to, na co zasłużył.*

Na początku lipca 1981 roku Breżniew ponownie spotkał się z Kanią w Warszawie na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR i zapytał o zwolnienie Moczulskiego (s. 423): *Zaskakujące było zwolnienie z więzienia Moczulskiego. Jeśli bez zgody kierownictwa, to znaczy, że ono nie panuje nad sytuacją.* Kania odpowiedział (s. 424): *Podjęliśmy przeciwdziałania, likwidujemy nielegalne wydawnictwa, ograniczamy je. Moczulski został zwolniony z inicjatywy własnej sądu. Zareagowaliśmy — zmieniony został minister [rzeczywiście 12 czerwca 1981 roku Sylwester Zawadzki zastąpił Jerzego Bafię na stanowisku ministra sprawiedliwości] i komplet sędziowski prowadzący te sprawę [rzeczywiście 2 lipca 1981 roku sędzia Janusz Jankowski zastąpił dotychczasowego przewodniczącego składu sędziowskiego — Czesława Szablowskiego]. KPN jest organizacją nacjonalistyczną i antyradziecką.*

W sierpniu 1981 roku doszło do kolejnej rozmowy Breżniewa z Kanią na temat Moczulskiego.

Leonid Breżniew (s. 448): *Nie można pozwalać przeciwnikowi na inicjatywę. Źle został wykorzystany proces KPN.* Kania (s. 449): *Przyznaję, że niedobrze się stało, że Moczulski został zwolniony, ale znów siedzi i proces będzie trwał. W sprawie marszu gwiazdzystego zajął się jednoznacznie, zdecydowane stanowisko, że do niego nie dopuścimy.*

Pojawia się pytanie, czy te naciski ze strony władz sowieckich na PZPR nie rozgrzeszają w jakiś sposób członków władz Solidarności oraz jej doradców z kręgów KOR, którzy w sprawie uwolnienia więźniów robili niewiele. Otóż moim zdaniem, nie rozgrzeszają, gdyż — po pierwsze, władze Solidarności w tym czasie nie mogły mieć wiarygodnych informacji o treści rozmów komunistycznych dygnitarzy (były tajne), a — po drugie, zarzut nie dotyczy braku skuteczności działań Związku, lecz braku zaangażowania. Większość przywódców „Solidarności” nie może z czystym sumieniem powiedzieć: „Przymajmniej próbowaliśmy”.

Marian Reniak (s. 20): *Kulminacyjnym elementem planu prowokacji kapeenowskiej było „podpuszczenie” Komitetów Obrony do zorganizowania tzw. marszu gwiazdzystego. Liczne grupy młodzieży enzetesowskiej i sympatyków KPN oraz ekstremy Solidarności z kilkunastu województw miały wkroczyć do Warszawy. Skutki tego marszu mogły być nieobliczalne. Ostra reakcja władz, a przede wszystkim ostrzegawcze rozmowy i zdecydowana postawa organów porządku publicznego uniemożliwiły realizację tego planu. Prowokacja spaliła na panewce. A gdyby się udała?*

Mimo braku efektów w sprawie zwolnienia więźniów politycznych (a może właśnie dzięki temu) KOWzaP-y ciągle rosły w siłę. Jak oceniały władze PRL, w drugiej połowie 1981 roku było ich już ok. 50 i działały w 32 województwach (W. Rehan — s. 108).

W czasie I Zjazdu Solidarności 27 września 1981 roku KOWzaP-y zostały uznane za agendy Związku (co było istotne z punktu widzenia ich legalności, którą władze kwestionowały — w sierpniu 1981 roku wojewodowie: bydgoski i gdański oraz prezydent Warszawy wydali zakazy działalności regionalnym KOWzaP-om na swoim terenie). Podkreślono także, że osoby działające w KOWzaP-ach korzystają z ochrony na równi z członkami Solidarności.

Maria Moczulska (s. 148): *Wkrótce po moim wyjściu ze szpitala rozpoczął się zjazd „Solidarności”, w którym uczestniczyłam w charakterze gościa. Tam również zetknęłam się z „życzliwymi”, starającymi się we wszelki możliwy sposób zepchnąć sprawę więźniów politycznych ze zjazdowego forum. W pewnym momencie dotarła do mnie wiadomość, że Marek Edelman rozpowiada o Leszku, że siedzi on w więzieniu z przyczyn taktycznych, aby się uwiarygodnić i wkrótce po zjeździe zostanie zwolniony, a następnie obejmie wysoką funkcję w „Solidarności”. Pofatygowałam się do pana Edelmana, wyraziłam radość, że mój mąż zostanie wkrótce zwolniony i zapytałam, skąd ma takie dobre wiadomości. Zażenowa-*



4 maja 1981 roku manifestacje KOWzaP odbyły się w wielu miastach. To zdjęcia z Katowic, gdzie KOWzaP był szczególnie silny, ciesząc się – w przeciwieństwie do Krakowa – czynnym poparciem regionalnych władz „Solidarności” (na czele MKZ Katowice stał wówczas Andrzej Rozpłochowski, a członkiem MKZ była Teresa Baranowska z KPN) oraz władz diecezji. Na dolnym zdjęciu m.in. (w jasnej sukience) Barbara Czyż (KPN).

ny Edelman wybąknął: „Tak tylko słyszałem” i czym prędzej uciekł z pola mojego widzenia. Tego rodzaju zagrywki nie na wiele się zdały i zjazd — choć nie bez walki — podjął uchwałę o uznaniu KOWzaP-ów za agendy związku i zwróceniu się do władz z interpelacją w sprawie więzionych.

9 października 1981 krakowski KOWzaP wybrał prezydium, na czele którego ponownie stanął Jerzy Kuczera, a w jego skład weszli: Stanisław Kuś, Krzysztof Bzdyl, Zygmunt Łenyk, Ryszard Majdzik, Józef Lassota, Jan Pacula i Stanisław Zamojski, który został jego rzecznikiem.

Po nieszczyśliwej decyzji o zawieszeniu działalności KPN, doszło do jej odrodzenia się w ramach KOWzaP-ów. Mało tego — nastąpił też gwałtowny wzrost liczebny KPN, gdyż Komitety umożliwiały propagowanie programu niepodległościowego i przyciąganie nowych ludzi do Konfederacji.

Moczulski (s. 148): *Działając głównie przy Zarządach Regionów „Solidarności”, biura Komitetów były znakomitymi punktami werbunkowymi. Najwyraźniej uwidoczniło się to na Śląsku, gdzie byliśmy przedtem bardzo słabi. Akcja o uwolnienie więźniów politycznych pozwoliła KPN-owi dotrzeć z programem politycznym do całego prawie społeczeństwa.*

W ten sposób udało się środowisku KPN powtórzyć manewr z roku 1979, polegający na podejmowaniu działalności pod innym szyldem. Wtedy, jak pamiętamy, środowisko krakowskiego ROPCiO, które przekształciło się w KPN, powołało, zainspirowało lub wsparło powstanie różnych nowych niezależnych organizacji (WZZ na Górnym Śląsku, RPPS, NiD, Instytut Katyński w Krakowie, ChWLP), co — z jednej strony — zdeзорien-towało SB, a z drugiej — zaktywizowało ludzi, którzy do KPN należeć z różnych względów nie chcieli, ale którzy włączyli się w działalność tych innych struktur.

Ludzie KOR poniewczasie uświadomili sobie fiasko swojej polityki braku zaangażowania w uwolnienie przywódców KPN, czemu dał wyraz w sierpniu 1981 roku Jan Lityński na łamach Robotnika: *Powstają wielorakie niebezpieczeństwa. Jednym z nich jest radykalizm typu KPN-owskiego — wysuwanie haseł niepodległościowych bez pokrycia w dzisiejszej rzeczywistości. Sytuację przy tym pogarsza zupełnie nieodpowiedzialne aresztowanie przywódców KPN i przez to rozpowszechnienie ich programu jako realnego.*

Łenyk: *Po marszu w intencji uwolnienia więźniów politycznych, decyzję o zawieszeniu działalności całkowicie zignorowaliśmy, uważając ją za szkodliwą i przystąpiliśmy do zdecydowanych działań. Siedziba Kierownictwa Obszaru od tej pory mieściła się w moim mieszkaniu przy ul. Zakątek 7/16. Informowaliśmy o niej w wydawnictwach i na ulotkach.*

Do KAB włączyliśmy Michała Żurka — szefa do tej pory działającego oddzielnie Wydziału Robotniczego.

Mało znanym faktem jest, że KOWzaP podejmował działania o charakterze międzynarodowym, angażując się w myśl hasła „Za waszą i naszą wolność” w akcje mające na celu uwolnienie więźniów sumienia w innych krajach bloku sowieckiego.

Piekalkiewicz: *Cała nasza grupa z MPK włączyła się w działania KOWzaP-u. Oprócz akcji w obronie przywódców KPN, pamiętam też nasze duże akcje ulotkowe w sprawie Węgra nazwiskiem Tibor Pakh, głodującego ponad miesiąc w komunistycznym więzieniu. To był jedyny raz, kiedy wyjechałem za granicę PRL — pojechałem z KOWzaP-owymi ulotkami do Budapesztu, w powrotnej drodze szmuglowałem jakieś papiery od nich.*

Pod koniec roku 1981 ruch KOWzaP-ów stawał się coraz poważniejszą siłą polityczną.

Łenyk: *W dniach 21–22 listopada 1981 roku przedstawiciele wszystkich regionalnych Komitetów Obrony spotkali się na dwudniowym zjeździe w Radomiu, by wybrać władze i sprecyzować program działania. Scentralizowaliśmy KOWzaP-y w jednolitą ogólnopolską strukturę. Podjęliśmy próbę utworzenia kolejnej — obok Solidarności — ogólnopolskiej struktury politycznej, szerszej niż KPN, o celach wyraźnie niepodległościowych. Zebrani za zjeździe delegaci z całego kraju zdecydowali, że w najbliższych tygodniach odbędzie się marsz gwiazdzysty ze wszystkich stron Polski do Warszawy, pod hasłem uwolnienia przywódców KPN. Jeśli w trakcie marszu władze nie zwolnią uwięzionych, będziemy okupować ich siedziby w Warszawie. Aż do skutku. Zjazd zorganizował wybitny i bezkompromisowy działacz — Jacek Jerz, szef KPN okręgu radomskiego i szef NSZZ Solidarność w Radomiu. Jerz był dla władz PZPR jedną z najważniejszych osób w kraju do likwidacji. Był ostatnim internowanym, który opuścił więzienie dopiero po zawieszeniu stanu wojennego, a miesiąc później z niewyjaśnionych do dziś przyczyn zmarł.*

Jacek Jerz zmarł 31 stycznia 1983 roku w wieku 38 lat. Oficjalną przyczyną zgonu był zawał serca; w internetowej encyklopedii — Wikipedia, pod hasłem „Jacek Jerz” dostępny jest link do zapisu dźwiękowego jego porywającego przemówienia wygłoszonego 11 listopada 1981 roku w Radomiu.

Łenyk: *Budynek NOT w Radomiu, w którym odbywał się grudniowy zjazd KOWzaP był otoczony przez milicję. Wzmoczone patrole MO krążyły wokół budynku. Choć był to silny nacisk psychiczny, nie robił on na delegatach większego wrażenia. Mieliśmy jednak świadomość nadciągającego uderzenia władz.*

Baranowska: *Szefem ogólnopolskiego KOWzaP został na zjeździe Józef Zajkowski z KPN, działacz z Mysłowic.*

Z analizy SB SOR „Gniazdo”: *W dniach 21–22.11.1981 r. w Radomiu odbył się krajowy zjazd KOWzaP w budynku NOT. Uruchomione były kioski, w których można było zakupić wydawnictwa KPN, jak: „Plan Stabilizacji Gospodarczej” Moczulskiego, Robotnik Polski — pismo RRN, Niezależna Polska — pismo KPN z Tarnowa, Wolna Polska — pismo KPN z Łodzi i inne. Przybyło ok. 100 delegatów oraz goście z terenu całego kraju. 100% uczestników a także służba porządkowa nosiło znaczki KPN. Sala obrad udekorowana była znakami Polski Walczącej przyjętymi jako znak KPN. W skład komisji programowej wybrano m. innymi Bzdyla. W trakcie obrad, w asyście funkcjonariuszy MO i SB przybył prokurator i zażądał wpuszczenia na sale obrad. Z uwagi na to, że służba porządkowa nie spełniła*

tego żądania, odczytał w progu decyzję Prokuratury o delegalizacji Zjazdu. Nie odniosło to żadnego skutku.

Możemy sobie wyobrazić, że SB-ek, który pisał ten raport, a także przedstawiciele władz, którzy go czytali, musieli być przerażeni. Uważam, że historycy analizujący przyczyny wprowadzenia stanu wojennego nie doceniają roli, jaką przy podejmowaniu tej decyzji odegrał strach przed rosnącą w siłę KPN, odradzającą się pod postacią KOWzaP — ogólnopolskiej struktury, wprawdzie dużo mniej licznej niż Solidarność, ale o bardzo dużej dynamice, z jasnym programem oraz skutecznymi, radykalnymi metodami walki.

Marian Reniak (s. 105): [Działania KOWzaP-ów] *na pewno nie były przejawem przestrzegania prawa i nie stwarzały warunków spokojnego, obiektywnego, tzn. prawidłowego rozpoznania sprawy (...). Totalna krytyka władz na kanwie tej sprawy, a więc sądu, prokuratury, zasadności prowadzenia procesu karnego zakładała także oddziaływanie na postawę osób występujących w tym procesie. I tu należy szukać odpowiedzi na pytanie: komu i czemu posłużyć miały wspomniane akcje.*

Aktywizacja młodzieży

Okres „karnawału Solidarności” to dla wielu młodych czas szybkiego dojrzewania, rozwoju patriotycznej świadomości i wstęp do późniejszej walki. Niektórzy z nich byli bardzo młodzi — urodzeni po roku 1962 (a więc w roku 1980 nie mieli jeszcze 18 lat). Ci starsi z nich przystąpili do KPN przed 13 grudnia 1981. Młodszy angażowali się w ramach szerokiego ruchu Solidarności a do KPN-u trafili dopiero w stanie wojennym.

Polityczne dojrzewanie Marka Bika (ur. w 1962 r.) i Jerzego Mohla (ur. 1963 r.) rozpoczęło się jeszcze przed Sierpniem. Była już mowa o ich próbach upamiętnienia Zbrodni Katyńskiej przy studzienice Walentego Badyłaka w kwietniu 1980 roku i ich pierwszym kontakcie z SB. Latem 1980 roku podjęli przygotowania do bardziej radykalnych działań. Nawet nie spodziewali się, jak szybko doświadczenia zdobyte w czasie młodzieńczych zabaw, jakby wyjętych żywcem z „Chłopców z Placu Broni” Molnara, staną się przydatne w prowadzonych na serio walkach ulicznych.

Marek Bik: *W wakacje 1980 roku poszedłem na miesiąc do pracy fizycznej w mleczarni. W trzy dni po mnie podjął pracę w tym samym miejscu inny chłopak. Kiedyś po pracy postawił mi piwo i usiłował wyciągnąć ode mnie informacje. Po kilku piwach przyznał się, że jest studentem V roku nauk politycznych, ma angaż w SB i wysłali go do pracy ze mną, aby zdobył bliższe informacje na mój temat. Nazywał się Andrzej Szydłowski, mieszkał przy ulicy Kijowskiej. Potem zajmował się rozpracowywaniem środowiska studenckiego.*

Spotykałem go na manifestacjach w latach 80-tych. Jak mnie widział, to unikał mnie, a ja jego. Z tego co wiem, przeszedł pozytywnie weryfikację w roku 1990. Gdy skończyłem pracę w mleczarni, latem 1980 roku pojechaliśmy z Jurkiem Mohlem i jego młodszym bratem — Arturem na wycieczkę w Gorce. Spaliśmy w spalonym schronisku na Lubaniu lub po prostu pod gołym niebem. Potraktowaliśmy ten wyjazd jako poligon doświadczalny. Czytałem wiele książek o historii AK i z nich czerpałem inspiracje do eksperymentowania z butelkami z benzyną, jako materiałem zapalającym. Sprawdzaliśmy różne zastosowania samozapłonu. Na przykład przekonaliśmy się, że zapalony papieros nie może być wykorzystany jako zapalnik — butelki, do których przyklejaliśmy zapalonego papierosa nie zapalały się po rzuceniu. Natomiast dobrze sprawdzał się kwas siarkowy w połączeniu z szarym mydłem rozpuszczonym w wodzie. Przy spalonym budynku schroniska inscenizowaliśmy „atak”. Te młodzieńcze zabawy przydały się później w czasie zadym.

Po Sierpniu Bik i Mohl włączyli się w działalność polityczną.

Bik: Po sierpniu 1980 roku tata Jurka Mohla (uczestnik powojennej młodzieżowej konspiracji, siedział od 1949 roku — miał wtedy 18 lat — do 1956) wstąpił do „Solidarności”, był nawet działaczem Komisji Krajowej. A my z Jurkiem lepiliśmy na murach ulotki „Solidarności”. Nawet dwa razy nas zatrzymano. Wraz z Jurkiem Mohlem, Maćkiem Kusiem (synem Stanisława Kusia — działacza „Solidarności” i KPN), Bereniką Sierotwińską (córką Marii „Muzy” Sierotwińskiej — nauczycielki, działaczki Solidarności i KOWzaP-u) i Bartkiem Litwinem (synem aktora Krzysztofa Litwina) wydawaliśmy przy Zarządzie Regionu Solidarności gazetkę dla młodzieży szkolnej „VIS” (Siła).

Agata Michałek-Budzicz (ur. w 1964 r.) — jak sama podaje życiorysie — w latach 1980–1981 była członkiem Ruchu Odnowy Szkół Średnich. Współpracowała z Marią Sierotwińską. Zajmowała się głównie kolportażem prasy niezależnej, organizowaniem struktur ROSzŚ w liceach krakowskich i udziałem w manifestacjach organizowanych przez Solidarność i KPN. Od lutego 1981 do grudnia 1981 była członkiem Ruchu Młodej Polski.

Jerzy Dobrowolski (ur. w 1965 r.): Pierwsze moje zauroczenie walką o niepodległość miało miejsce 11 listopada 1981 roku, gdy wraz z Pawłem Sabudą słuchaliśmy płk. Herzoga na Placu Matejki. Gdy wprowadzono stan wojenny byłem uczniem I LO w Krakowie. Do tej samej szkoły chodzili też m. in. Jacek Torbic, Maciek Gawlikowski i Paweł Sabuda.

Maciej Gawlikowski (ur. w 1967 r.): Gdy powstawała Solidarność miałem 13–14 lat i chodziłem do podstawówki. Mimo młodego wieku uznaję ten rok za początek mojej inicjacji politycznej. Bardzo interesowałem się historią, czytałem masę książek historycznych. Gdy na przełomie 1980 i 1981 ruszyła siedziba Zarządu Regionu Solidarności przy Alei Kraśńskiego, szybko stałem się tam stałym bywalcem, zwłaszcza w sekcji dokumentacji, którą kierował Waldek Czyż. Do archiwum, którym kierował, przyniosłem materiały z archiwum domowego (legitymacje PSL dziadka i jego siostry, bibułę z czasów wojny, pamiątki mojej

mamy z marca 1968 roku). Chodziłem na jakieś imprezy, które były wtedy organizowane, wiece na Rynku, czytam dużo bibuły, książki wydane w drugim obiegu. Wkręcałem się na dobre. Podczas strajku studenckiego w 1981 roku biegałem po uczelniach, zbierałem plakaty, ulotki. Mama i babcia pozytywnie odnosiły się do tej mojej aktywności. Oczywiście mówiły — „Ucz się, ucz się”, jak zawsze rodzice, ale to nie miało na moje postępowanie żadnego wpływu.

Duże znaczenie dla kształtowania postaw patriotycznych młodzieży w latach 80-tych miał Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego.

Jerzy Bukowski: *Pierwsze lata mojej obecności pod kopcem Józefa Piłsudskiego na Sowińcu kojarzą mi się — oczywiście oprócz taczek i łopat, przy pomocy których dźwigaliśmy zrujnowaną na polecenie komunistycznych władz Mogiłę Mogił — z legionistami, harcerzami i działaczami Konfederacji Polski Niepodległej. Pierwsi byli dla mnie żywym symbolem najnowszej historii z jej wszystkimi zakrętami, na których raz uwielbiano ich jako wskrzesicieli i obrońców niepodległości, kiedy indziej wykpiwano i represjonowano jako „sanacyjnych bawidamków” i „winowajców klęski wrześniowej”. Bez ich energii (choć z początkiem lat 80. ubiegłego wieku byli już mocno starszymi panami), zapału i wiary w młode pokolenia podobnie jak oni myślących rodaków, nie rozpoczęlibyśmy skutecznego dzieła odnowy kopca noszącego imię Komendanta. Niekwestionowanym liderem tego środowiska był śp. major Józef Herzog. Na piłsudczykowskie uroczystości (m. in. spotkania opłatkowe, organizowane w klasztorze O.O. Dominikanów przez niestrudzonego kapelana spod Monte Cassino — Ojca płk. Adama Studzińskiego) i rocznice przyjeżdżał z Zakopanego generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz, w przedwojennym mundurze, z podhalańskim piórkiem przy czapce. 22 marca 1981 roku, podczas pierwszej po 1945 roku ceremonii złożenia w Kopcu kolejnych ziem z pól bitewnych i miejsc kaźni Polaków wygłosił on płomienne przemówienie, zakończone proroczym okrzykiem: „Już świta!”. Z drugimi byłem związany od dzieciństwa, przechodząc wiele szczebli harcerskiej hierarchii w szczepie „Żurawie”, którym przyszło mi przez 12 lat kierować. Ponieważ staraliśmy się być wierni przedwojennym ideałom służby Bogu, Polsce i bliźnim, udział zarówno w uroczystościach pod kopcem Piłsudskiego, jak przy jego remoncie znakomicie realizował ten element skautowego wychowania. Oczywiście na Sowińcu pojawiali się także członkowie innych szczepów, którymi kierowali porządni instruktorzy, zachęcani przeze mnie do jak najczęstszych (nie tylko świątecznych) wizyt w tym sanktuarium krwi polskiej, będącym wówczas zarazem obiektem społecznej renowacji. Trzecią grupę stanowili ludzie, z którymi stykałem się podczas patriotycznych uroczystości na Wawelu i przy Grobie Nieznanego Żołnierza już pod koniec lat 70. Wielu z nich zasiliło potem szeregi KPN, a także wstąpiło do Komitetu Opieki nad Kopcem.*

Piotr Maria Boroń: *Pod patronatem Komitetu od roku 1981 odbywały się w dniach od 6. do 12. sierpnia Marsze Szlakiem I Kompanii Kadrowej na trasie Kraków–Kielce. Pomysłodawcami odrodzenia tej przedwojennej tradycji byli działacze ZR Solidarności w Kielcach:*

Przemysław Witek, Robert Kulak i Joanna Korpasówna. Komendantem I Marszu był płk Józef Teliga, ale od Michałowic marsz prowadziłem de facto ja, bo płk Teliga nie brał dalej udziału w Marszu zajęty sprawami Solidarności Rolników, której był przewodniczącym.



I po wojnie Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. 6 sierpnia 1981 – wymarsz z Krakowa. Pierwszy szereg (od lewej): Wojciech Ziemiński, Józef Teliga (komendant marszu), Piotr Maria Boroń, Włodzimierz Steckiewicz. Drugi szereg: P.J. Witek, J. Żebrowski. 3 szereg: W. Pęgiel. W Komitecie Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego (które było formalnym organizatorem „Kadrówek”) działało wielu KPN-owców, którzy brali też udział w kolejnych Marszach przez całe lata 80-te. W I Marszu brali udział m. in. następujący działacze KPN (nie jest to wyliczenie kompletne): Marek Bik, Andrzej Izdebski, Janusz Koza (KPN Kielce), Mieczysław Majdzik, Jerzy Mohl, Wojciech Pęgiel, Stanisław Tatała, Witold Tukałło, Jerzy Żebrowski.

I po wojnie Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej. Kielce, 12 sierpnia 1981 – przemawia mjr Józef Herzog, ze sztandarem Jerzy Żebrowski. W latach 1982-1983, po uwięzieniu czołówki KPN, Jerzy Żebrowski stał na czele ogólnopolskiego Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej KPN.



Popularna „Kadrówka” stała się w latach 80-tych stałym punktem wakacyjnego kalendarza patriotycznej młodzieży Krakowa.

Bik: *W sierpniu 1981 roku wraz z Jurkiem Mohlem wzięliśmy udział w pierwszym po wojennym Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej. W związku z tym 11 listopada 1981 roku odebraliśmy na Wawelu odznakę upamiętniającą udział w Marszu, wzorowaną na legionowej odznace „Za Wierną Służbę”. W uroczystości brał udział mjr Józef Herzog. W latach 1981–1984 Jurek Mohl, Witek Tukałło i ja, mieliśmy tajną bazę w pomieszczeniach przy Kopcu Piłsudskiego na Sowińcu. Mieliliśmy tam ukryte różne rzeczy.*

W I. Marszu uczestniczyły m. in. następujące osoby, które później (a w jednym wypadku — wcześniej) działały w KPN: Marek Bik, Andrzej Izdebski, Janusz Koza (KPN — Kielce), Mieczysław Majdzik, Jerzy Mohl, Wojciech Pegiel, Stanisław Tatar, Witold Tukałło, Jerzy Żebrowski.

W roku 1981 Marek Bik i Jerzy Mohl przeprowadzili kolejną próbę upamiętnienia Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Bik: *Z kilkoma chłopakami ustawiliśmy na Lackowej (góra w Beskidzie Niskim, zwana „górami milicyjną”, gdyż ma wysokość 997 m. n.p.m.) krzyż upamiętniający ofiary pomordowane przez Sowieć w Katyniu. Jak byliśmy tam w roku 1984, to krzyż jeszcze stał. Później czytałem w jakimś przewodniku, że miejscowy PTTK przypisał sobie postawienie krzyża katyńskiego na Lackowej. No cóż, może go później odnowili, ale krzyż postawiliśmy my.*

Rozwój KPN

Jeżeli po zawieszeniu działalności przez KPN pod koniec roku 1980 funkcjonariusze SB wypili szampana, uznając doprowadzenie do takiej sytuacji za swój sukces, to po kilku miesiącach roku 1981 miny musieli mieć nietęgę.

Z jednej strony, безпеaka odnotowywała kolejne sukcesy. Udało się ponownie zamknąć trzech przywódców KPN i wytoczyć im proces pod zarzutem przewidującym za-



Grupa licealistów w ironicznych pozach pod Krzyżem Katyńskim na „milicyjnej górze”. Pierwszy od prawej – Jerzy Mohl, drugi od prawej – Marek Bik. W roku 1981 wspólnie z kilkoma chłopakami ustawiliśmy na Lackowej (góra w Beskidzie Niskim, zwana „górami milicyjną”, gdyż ma wysokość 997 m. n.p.m.) krzyż upamiętniający ofiary pomordowane przez Sowieć w Katyniu. Jak byliśmy tam w roku 1984, to krzyż jeszcze stał. Później czytałem w jakimś przewodniku, że miejscowy PTTK przypisał sobie postawienie krzyża katyńskiego na Lackowej. No cóż, może go później odnowili, ale pierwszy krzyż postawiliśmy my. Za kilka miesięcy Bik i Mohl będą wśród prowadzących demonstracje w Rynku Głównym 13 marca i 13 kwietnia 1982 – w miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego...

grożenie karą 10 lat pozbawienia wolności. Udało im się także doprowadzić do sytuacji, że na czele KPN stanął ich człowiek — Krzysztof Gąsiorowski.

Zachowała się w archiwum domowym Gąsiorowskiego odręcznie napisana przez Leszka Moczulskiego „Instrukcja dla Krzysztofa 1/IX” z 11 września 1981 roku. To że dokument zachował się u Gąsiorowskiego dowodzi, że nie wydał go SB. Czy przekazał SB jego treść? Nie wiemy. Gra, która się wtedy toczyła, przypomina grę w szachy, w której jeden z graczy (SB) widzi większość figur przeciwnika na szachownicy, zaś drugi — większości nie widzi. Jednak wynik takiej gry nie jest przesądzony. Wiele zależy od umiejętności obu stron, a także od tego, jakimi figurami każdy dysponuje.

Fragmenty „Instrukcji dla Krzysztofa 1/IX”: *Jeżeli konflikt między „Solidarnością a władzą będzie się zaostrzał, należy działać tak, aby w całym kraju działalność KPN była maksymalnie widoczna, przy równoczesnym trzymaniu większości efektywów w odwodzie, aby ich nie zużyć przed czasem. Tylko w otwarciu konfrontacyjnej sytuacji, gdy będą się ważyć losy — kto kogo (nie sądzę, aby w najbliższym czasie do tego doszło), trzeba użyć wszystkich naszych sił. Natomiast gdyby zaczęło dochodzić do uspokojenia sporu „Solidarność” — władza, w bardzo stanowczy i spektakularny sposób należy podjąć akcję w sprawie więźniów politycznych. To generalna wytyczna.*

Pewne fragmenty „Instrukcji” wskazują, że Konfederacją de facto kierował nadal Leszek Moczulski, chociaż z więzienia. Przewodniczący KPN nie był już tak ściśle izolowany, jak na przełomie lat 1980 i 1981 (zresztą było to niemożliwe, skoro trwał jego jawny proces) i mógł — w oparciu o przekazywane mu na bieżąco informacje — niemal z dnia na dzień podejmować decyzje. Oto fragment „Instrukcji”, który to potwierdza: *Wiem o szykowanej manifestacji na 19. — nie powinna to być manifestacja KPN tylko KOW[zaP]. Jeśli sprawa będzie dobrze przygotowana, a sytuacja w kraju nie zaostrzy się wyraźnie — w zasadzie może się odbyć. Potrzebuję w tej sprawie informacji o zakresie przygotowań i ostateczną decyzję dam we wtorek.*

O planowanej wyżej manifestacji mowa jest także w analizie SB SOR „Gniazdo”: (s. 33): *Stański zlecił zorganizowanie 19.09.1981 r. manifestacji w Warszawie w sprawie uwolnienia kierownictwa KPN. Miałby to być zamiar „Marszu Gwiazdzystego” — zjazd do Warszawy oraz wiec. Gąsiorowski stwierdził, że taka impreza ma małe szanse a poza tym jest niezgodna z koncepcją Moczulskiego — niewyprowadzania ludzi na ulicę.*

Jak widać z „Instrukcji dla Krzysztofa”, Moczulski nie poparł Gąsiorowskiego w sprawie „niewyprowadzania ludzi na ulicę”. Argument Gąsiorowskiego był bowiem wyrwany z kontekstu „Rewolucji bez rewolucji” — Moczulskiemu chodziło o niewyprowadzanie ludzi na ulice w warunkach eskalacji konfliktu władza — społeczeństwo (postulował wówczas powszechny strajk okupacyjny — tak, jak to się stało w sierpniu 1980 roku). Gąsiorowski być może na polecenie SB, chciał za pomocą tego argumentu sparaliżować bardzo skuteczną w tamtych czasach metodę nacisku na władzę, polegającą na organizowaniu pokojowych, masowych marszów.

Ta sama analiza SB informuje także o konfliktach w kierownictwie KPN (s. 33): *Po procesie [chodziło o kolejną rozprawę w procesie kierownictwa KPN] Gąsiorowski miał starcie z Jandyszakiem, który dał polecenie Apolinaremu Wilkowi otwarcia w swoim mieszkaniu w Warszawie Biura KPN. Gąsiorowski nie wyraził na to zgody, ponieważ Wilk jest osobą niegodną zaufania i o złej reputacji.*

Przy okazji warto zwrócić uwagę na metodę działania Gąsiorowskiego, który wyraźnie jest „hamulcowym”, a przy okazji dąży do dezintegracji środowiska, rzucając podejrzania na innych ludzi.

Dalej czytamy: *Jandyszak powołując się na Moczulskiego zażądał przekazania mu kasy KPN (...). Gąsiorowski kategorycznie się temu sprzeciwił.*

Z uwagi na te konflikty (prowokowane przez Gąsiorowskiego?), Moczulski dość precyzyjnie określił w „Instrukcji” relacje między sobą, Gąsiorowskim, Jandyszakiem („Pablo”), Stańskim („Tad.”, „Tadek”) i Szeremietiewem („R.”): *P.o. Przewodniczącemu jest jednoosobowym szefem całości, oczywiście podlega mu i kasa. Instrukcje stąd tylko przeze mnie — jeśli coś będzie od Tad. czy R. — też przeze mnie. W sprawach KPN Pablo mieści się w ogólnym modelu, chyba, że od niego idą wyraźne decyzje ode mnie. Ze względów technicznych może się okazać, że jakieś moje decyzje idą przez Tadka czy R. — ale wtedy wyraźnie muszą oni podać, że to ode mnie. Oni sami nie mogą, bo bałagan będzie straszny.*

Mimo opisanych wyżej częściowych sukcesów, SB miała powody do poważnych zmartwień. W połowie 1981 roku KPN nabierała wiatru w żagle umiejętnie wykorzystując sprawę więźniów sumienia, a także fakt radykalizacji nastrojów społecznych.

Gąsiorowski (s. 114–115): *Na przełomie czerwca i lipca 1981 r. Konfederacja Polski Niepodległej wznowiła działalność pod moim kierownictwem jako p.o. Przewodniczącym Rady Politycznej i Szefem Centralnego Kierownictwa Akcji Bieżącej. W międzyczasie wzmocniły się jej szeregi przez nowe struktury utworzone na bazie Komitetów Obrony Więzionych za Przekonania. W granicach naszego Obszaru II nastąpił szczególnie lawinowy rozwój KPN na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, który to teren wkrótce został wyłączony z Obszaru II i zorganizowany w odrębny Obszar V Śląsko-Dąbrowski z przyłączeniem do niego Okręgu Opolskiego. Wyróżniali się tu tacy działacze jak Teresa Baranowska, Józef Jencz, Tadeusz Wielogłowski, Tadeusz Buranowski, Bernard Ziomko, Tadeusz Frycz, Barbara Czyż, Józef Zajkowski, Krzysztof Bobula, Bogumił Zaczek, Tadeusz Strzódka, Zenon Lis, Andrzej i Stanisław Paterkowie oraz Tadeusz Żyliński (szef Okręgu Opole, były żołnierz 20 pp AK „Żelbet” w Krakowie). Na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego grupy działania w zakładach pracy liczyły po kilkuset członków. Konfederacja nabrała tutaj charakteru masowej partii robotniczej. Do wybitnych organizatorów KPN należeli Piotr Opozda (Lublin — Kielce), Jacek Jerz i Andrzej Ostoja-Owsiany (Łódź), Zdzisław Podkowiński (Radom), Zygmunt Goławski i jego synowie (Siedlce), Andrzej Szomański, Stefan Melak, mjr Tadeusz Stachnik (były żołnierz AK), Grzegorz Rossa (Warszawa), Antoni Lenkiewicz*

i Zbigniew Kopystyński (Wrocław). W działalności politycznej debiutowali późniejsi wybijający się działacze: Adam Słomka, Krzysztof Król, Dariusz Wójcik i Krzysztof Błażejczyk, wszyscy z młodzieżówki KPN. Wraz z Teresą Baranowską utworzyliśmy nawet w odległych Bieszczadach siatkę Konfederacji. (...) W Przemyślu KPN organizował Słabik, w Jarosławiu Jedliński, w Tymbarku Jan Mielnicki z małżonką, w Nowym Sączu szefem był Wacław Kucharski (żołnierz AK i uczestnik Powstania Warszawskiego).

Przytoczone wyżej przez Krzysztofa Gąsiorowskiego fakty i nazwiska są prawdziwe. Natomiast nieuzasadnione jest przypisywanie sobie przez Gąsiorowskiego zasługi rozwoju Konfederacji. KPN rozwijała się w tym czasie nie dzięki staraniom Gąsiorowskiego, ale mimo braku jego inicjatywy.

Instrukcja dla Krzysztofa 1/IX

1. Rozwój sytuacji wymaga b. dużej ostrożności. Jeśli konflikt między Solidarnością a ~~władzą~~ władzą będzie się zaostreć, należy działać tak, aby w całym kraju działalność KPN była widoczna, najlepiej widoczna, przy równoczesnym tempem i widoczności efektów w odroczony, aby ich nie zużyć przed czasem. Tylko w otwartej konfrontacyjnej sytuacji, gdy będą się ważyć losy, kto kogo (nie sądzę, aby w najbliższym czasie do tego doszło), trzeba użyć wszystkich naszych sił. Natomiast gdyby zaczęło dochodzić do wypracowania spornego, to bardzo stanowczy i spektakularny sposób należy podjąć akcję w sprawie ustąpienia polity. To generalna wytyczna.
2. Sprawy organiz. KPN. Wobec o. zwołanej manifest. na 19 - nie powinna to być manifestacja KPN, tylko KOD. Jeśli sprawa będzie dotyczyła przynależności a sytuacja w kraju nie pozwoli na to, to manifest - to manifest musi być odbyć. Potrzebny jest sprawa informacji o zwołaniu manifestu a ostrożny do-
kądś tam na manifest.
3. Sprawy organiz. P.O. KPN. Jest jednokrotny sukces całego organizm. polega na tym, że KPN. Instrukcja jest tylko przez mnie - jeśli coś będzie od Tadeusza R. - to przez mnie, to sprawa KPN. Należy uważać się w ogólnym modelu, chyba że przez niego idą wybrane decyzje o. mnie. Ze względu na to, że nie ma możliwości, aby ich nie okazać, nie należy mieć decyzji, idą przez Tadeusza R. - ale wtedy, gdyby miały one być, nie to o. mnie. Dni same nie mogą, bo będą one bardzo straszne.
4. Należy samodzielną prowadzić sprawy finansowe KPN. Należy z przetrwać (a nie KPN), o. przetrwać. Należy Polskę jako polską niezależną (nie KPN), legalną - ciążącą na o. państwo -
młody.
5. Sprawa - na razie można tak działać tylko wypracujecie. Nie należy opóźniać się po jednej stronie, przecież drugiej. Sądzę, że to właśnie powoj. najgorszy zab. Coza, a to zabójstwo polity. manifest (nie musi być, ostrożność!). Trzeba aby było tam więcej, więcej KPN i proces, oraz zwiększyć pomoc. Sprawy finansowe to załatwienie - to jest to państwo.

6. Należy w zbrodni wykonawców grupy SGIS. Stachów nie jest powołany, jest o. P.O., tam
także ma tego być.

7. Należy jest sukcesem Sanki Polskiej
i zbioru pieniędzy na proces

11.09.81

Janina

„Instrukcja dla Krzysztofa 1/IX” napisana odręcznie przez Leszka Moczulskiego w więzieniu 11 września 1981 roku

i zachowana w archiwum domowym Krzysztofa Gąsiorowskiego (FCDN, akc. 1655). Jeżeli konflikt między Solidarnością a władzą będzie się zaostreć, należy działać tak, aby w całym kraju działalność KPN była maksymalnie widoczna, przy równoczesnym trzymaniu większości efektów w odwrocie, aby ich nie zużyć przed czasem. Tylko w otwartej konfrontacyjnej sytuacji, gdy będą się ważyć losy kto kogo (nie sądzę, aby w najbliższym czasie do tego doszło), trzeba użyć wszystkich naszych sił. Natomiast gdyby zaczęło dochodzić do uspokojenia sporu „Solidarność” – władza, w bardzo stanowczy i spektakularny sposób należy podjąć akcję w sprawie więźniów politycznych. To generalna wytyczna.

Baranowska: *W 1981 r od wczesnej wiosny Krzysztof Gąsiorowski bywał u nas regularnie — średnio dwa razy w miesiącu. Były to raczej jednodniowe przyjazdy, nie słyszałam, aby u kogoś spał. Co robił? Głównie dobre wrażenie. Ze zdziwieniem się dowiedziałam, że on w Krakowie też się nie uaktywnia.*

Dowodem siły krakowskiej KPN w tym czasie była wyprawa do Poznania w rocznicę powstania 1956 roku.

Piekalkiewicz: *Żurek lubił mocne wejścia, lubił pokazać, że trzeba się z nami liczyć. Pamiętam wyjazd w 1981 roku do Poznania na 25. rocznicę Czerwca. Pojechaliśmy w dwa albo trzy pełne autobusy wynajęte z firmy za zrzutkowe pieniądze. Kilkadzieciąt osób na pewno. Prawie wszyscy w granatowych MPK-owskich mundurach, z plakietkami i opaskami KPN-u. Już zaczynały się uroczystości kiedy weszliśmy na plac zwartym szykiem. Wrażenie było piorunujące — ludzie się rozstępowali i robili nam przejście, dostaliśmy brawa. Podczas całej imprezy staliśmy z przodu, w dwuszeregu. Wtedy odsłanianio pomnik ofiar Czerwca — dwa „idące” krzyże i manifestacja była potężna, czytałem, że przyszło 200 tysięcy ludzi.*

Nadal działała jedyna drukarnia KPN w Krakowie (w mieszkaniu Baranków), która przetrwała wpadki sprzed Sierpnia. Krzysztof Bzdyl po wyjściu na wolność na początku czerwca 1981 roku rzucił się w wir pracy.

Bzdyl: *Wziąłem udział 20 czerwca 1981 roku w spotkaniu z pracownikami Huty im. Lenina, dotyczącym programu i działalności Konfederacji. Rozpocząłem również druk biuły u Baranków. Pierwszą była broszura „Między młotem a kowadłem”. Później wydaliśmy pod nazwą Wydawnictwo Polskie opowiadania Małaczewskiego „Koń na Wzgórzu” w nakładzie 1000 egzemplarzy.*

Baranek: *Po ukazaniu się tej broszury zostałem oddelegowany do Krakowskiej Oficyny Studentów [niezależne wydawnictwo o profilu głównie literackim, utworzone w roku 1978 jako integralna część SKS, od 1979 roku samodzielne, ale powiązane z SKS, od 1980 występujące pod nazwą KOS; kierował nim Henryk Karkosza, jak się później okazało — agent SB o ps. „Monika”]. W tym czasie została u nas w domu zawieszona działalność drukarska. Wówczas wokół osoby Krzysztofa Bzdyla działała grupa członków KPN, do której, obok mnie, należeli: Halina Swałek, Jacek Swałek, Jan Pacula, Maria Lorek, Kozłowska (nie pamiętam imienia).*

Bzdyl wysłał Baranka do Karkoszy (którego Bzdyl znał z czasów SKS) po to, aby ten nauczył się drukować w technice sitodruku, która była bardziej efektywna od drukowania na matrycach białkowych. Ponadto, mając możliwość drukowania „na dojsciach” w legalnych punktach poligraficznych Solidarności, nie chciał Baranków eksploatować, skoro nie było takiej potrzeby. „Dojsčia”, to m.in. powielarnia w Hucie im. Lenina oraz powielarnia w MPK.

Lenyk: *Prasa solidarnościowa mogła wtedy wychodzić legalnie. Chroniło ją to przed konfiskatą, a wydawnictwa zabezpieczało przed represjami. Pisma Solidarności były dru-*

kowane na maszynach drukarskich w lokalach związkowych. My musieliśmy nadal drukować sami, na własnym, przez siebie wykonanym sprzęcie, po domach.

Poza drukarnią u Baranków, KPN w Krakowie dysponowała jeszcze innymi punktami poligraficznymi. Jeden z nich działał nadal w mieszkaniu rodziny Hugetów.

Huget: *Jak nastąpiła „Solidarność”, to dalej drukowałem z Tomkiem Widłem.*

Były też kolejne drukarnie KPN.

Lenyk: *W piwnicy mojego bloku przy ul. Zakątek przejąłem dodatkowy wolny boks, nie przydzielony do mojego mieszkania i zorganizowałem w nim drukarnię w okresie od kwietnia 1981 roku do końca roku szkolnego. Była ona obsługiwana przez uczniów i robiła głównie ulotki. Po zakończeniu roku wykruszyli się, a drukarnia przestała działać. Była mało dogodna do pracy. Potem drukowanie zleciłem Staszкови Tatarze, który miał dużo siły fizycznej i łatwo radził sobie z ciężkim walkiem drukarskim. Drukował nie tylko ulotki, ale również broszurę, którą sprzedawaliśmy w trakcie uroczystości święta 11 listopada w 1981 roku. Był to „Rok 1920” Piłsudskiego. Celina Szczepanik w hotelu pielęgniarstwowym, gdzie mieszkała, pisała matryce na maszynie do pisania i przekazywała je do punktów poligraficznych. Bogdan Długogórski drukował zarówno komunikaty NiD — pierwsze dwa, jak i ulotki oraz inne materiały KPN, między innymi „Rewolucję bez rewolucji”.*

W tym czasie drukowali dla KPN także nowi jej członkowie.

Pyzik: *Zajmowałem się razem z Krzysztofem Buczakiem drukowaniem materiałów KPN-owskich: ulotek, statutu KPN.*

Oberc: *Moja działalność polegała na drukowaniu ulotek, prasy, m. in. pisma Opinia Krakowska, kolportowaniu ich, przewożeniu samochodem.*

Stanisław Tatar (s. 138): *Oberc w Konfederacji zajmował się wydawnictwami, pisał artykuły i ulotki. Dostarczał mi gotowe teksty na matrycach powielaczowych, które następnie powielalem u siebie „na ramce” w mieszkaniu na Azorach, niemal wszystko poczynawszy od ulotek i odezw, poprzez różne wydawnictwa kapeenowskie m.in. Opinię Krakowską, „Rewolucję bez rewolucji”, itp. Przeważnie pomagała mi mama lub brat, a także koledzy Wojciech Soczawa i Ezechieli Makowski.*

Kahl-Stachniewicz: *16.IX.1981 roku na pogrzeb Stanisława Tora, pojechałam do Zakopanego wraz ze Stanisławem Palczewskim oraz Zygmuntem Łenykiem, a przywiozła nas znajoma Zygmunta — Małgosia [chodzi o Małgorzatę Zawistowską-Godulę, TW „Wodnik”]. Na pogrzebie był Mieczysław Majdzik oraz Kazimierz Świtoń. Z zakopiańskiej Solidarności była Władysława Strama. Po Mszy Świętej przeszliśmy z flagą z orłem w koronie na cmentarz, gdzie został pochowany Staszek — człowiek wielkiego serca, wielkiej odwagi a mimo to wielkiej skromności.*

Konfederaci wznowili działalność zewnętrzną występując publicznie pod szyldem KPN.

Kahl–Stachniewicz: 17. IX. 1981 roku przed południem, w rocznicę wkroczenia wojsk radzieckich do Polski podczas uroczystości pod Kopcem Piłsudskiego składane były urny z ziemią z różnych pól bitewnych. Przyszły tłumy. Byli legioniści, AK–owcy, harcerze, przedstawiciele różnych organizacji. Grała orkiestra MPK, przemówienie wygłosił Stanisław Kuś. KPN reprezentowali: Jerzy Krawczyk [TW „Waga”] z MPK — niósł wieniec razem z Mikołajem Jaszczyńskim [TW „Stefan”], Zygmunt Łenyk i Stanisław Palczewski — nieśli transparent KPN, Anna i Michał (cóрка i syn Stanisława Palczewskiego) — nieśli kwiaty a mój syn Sławek niósł flagę z orłem w koronie. Ja robiłam zdjęcia. Wśród ludzi było dużo osób identyfikujących się z KPN–em.

W tym dniu, przy Grobie Nieznanego Żołnierza odbyła się kolejna manifestacja.

Kahl–Stachniewicz: Po południu 17 września odbyły się uroczystości w Częstochowie, na które przywiózł Zygmunta Łenyka, Radka Hugeta, Jerzego Krawczyka i mnie — Mikołaj Jaszczyński. Mieliśmy wielki transparent z orłem w koronie, z napisem „Wolność i Niepodległość KPN”. Po uroczystej Mszy Świętej na Jasnej Górze z okazji 17 września oraz w intencji KPN, przeszedł pochód pod Grób Nieznanego Żołnierza. Brali udział przedstawiciele KPN z całej Polski. Była Maria Moczulska. Po uroczystości odbyło się ogólnopolskie spotkanie KPN, które poprowadził Krzysztof Gąsiorowski jako p.o. przewodniczący Rady Politycznej KPN.

Mało znanym faktem jest, że tego dnia w Częstochowie nastąpiło uroczyste oddanie się KPN w opiekę NMP. To wydarzenie o charakterze religijnym nie było nagłaśniane, bo władze KPN nie chciały wykorzystywać go w celach politycznych.

Z analizy SB SOR „Gniazdo”: W dniu 17.09.1981 r. w klasztorze na Jasnej Górze odbyła się msza z okazji rocznicy 17 września oraz w intencji KPN., w której uczestniczyli przedstawiciele KPN niemal z całej Polski. Kazanie wygłoszone w czasie mszy miało charakter



Pogrzeb Stanisława Tora 16 września 1981 roku w Zakopanem. Przed kościołem stoją m. in.: Zygmunt Łenyk, Stanisław Palczewski (zasłonięty flagą z orłem w koronie), Małgorzata Zawistowska-Godula (TW „Wodnik”) – przewodniczka Zygmunta Łenyka, Mieczysław Majdzik, z kościoła wychodzi Kazimierz Świtoń. W drodze na cmentarz w pierwszym szeregu idą: Zygmunt Łenyk, Stanisław Palczewski (z flagą) i Władysława Strama z „Solidarności” w Zakopanem (zasłonięty flagą). Za nimi idzie z kwiatami Małgorzata Zawistowska-Godula (TW „Wodnik”). W czwartej parze: Kazimierz Świtoń i Mieczysław Majdzik. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

polityczny zawierając akcenty antyradzieckie oraz wskazując na KPN jako organizację słusznie walczącą o niepodległość Polski. W kościele rozwinięty był transparent „Wolność i Niepodległość — KPN”. Po uroczystościach w kościele ok. 150 osób, członków KPN udało się na zebranie.

Rozpędu nabierały akcje ulotkowe.



Msza połowa 17 września 1979 roku pod Kopcem Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Od lewej: poczty sztandarowe kombatanatów i harcerzy, brzozywy krzyż i ołtarz połowy. Dalej, po prawej – miejsce, w którym składano ziemię z pól bitewnych a przy nim warta honorowa harcerzy. Tego typu uroczystości, organizowane przez środowiska kombatanckie i niepodległościowe jeszcze przed Sierpniem odgrywały ważną rolę w kształtowaniu i umacnianiu świadomości patriotycznej społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

Uroczystość 17 września 1981 roku pod Kopcem Marszałka Józefa Piłsudskiego na Sowińcu. Kwiaty składa delegacja KPN z biało-czerwonym transparentem z napisem „Konfederacja Polski Niepodległej” (od lewej): Mikołaj Jaszczynski, Jerzy Krawczyk, Zygmunt Łenik, Stanisław Palczewski, Ania i Michaś (córka i syn Stanisława Palczewskiego), Sławek Stachniewicz (z flagą). Jeszcze przed powstaniem KPN krakowskie środowisko ROPCiO angażowało się w renowację Kopca, występując publicznie do władz państwowych o odbudowanie Mogiły Mogił. Gdy w roku 1980 powstał przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa Komitet Opieki nad Kopcem. Działacze KPN aktywnie go wspierali, uczestnicząc w pracach na Sowińcu. Szczególną rolę odegrał kierujący odbudową inż. Witold Tukałło – członek KPN. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

Uroczystości 17 września 1981 roku przy Kopcu Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Delegacja kombatanatów składa ziemię z pól bitewnych. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)



17 września 1981 roku, ogólnopolskie spotkanie działaczy KPN w Częstochowie. Delegacja z Krakowa przywiozła ze sobą transparent z orłem w koronie i napisem: „Wolność Niepodległość KPN Kraków”. Stoją od lewej: Zygmunt Łenyk, Jerzy Krawczyk, Radosław Huget i Mikołaj Jaszczyński. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)



U stóp Jasnej Góry 17 września 1981 roku. Od lewej: Zygmunt Łenyk, Jerzy Krawczyk (TW „Waga”), Radosław Huget i Mikołaj Jaszczyński (TW „Winiarski”). (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)



Ogólnopolskie spotkanie działaczy KPN w Częstochowie 17 września 1981 roku. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz). Przemarsz Konfederatów po mszy św. pod Grób Nieznanego Żołnierza.

Bzdyl: Na początku września 1981 roku opracowałem razem z Radkiem Hugetem ulotki, które żądały wycofania z zakładów pracy komisarzy wojskowych, bowiem uważaliśmy, że może to być wstęp do użycia wojska przeciw strajkującym. Przy ich kolportażu kilka osób zostało zatrzymanych. Na najbliższym zebraniu KAB, za wydanie tych ulotek zostałem zaatakowany przez Gąsiorowskiego, który żądał zawieszenia mnie w prawach członka KPN, ale propozycja upadła, bo uzyskałem mocne poparcie od innych osób, szczególnie od Michała Żurka. Zaczęliśmy akcje o uwolnienie osób, które dostały sankcje prokuratorskie. Udało mi się przekonać władze „Solidarności”, abym reprezentował ich w rozmowach z prokuraturą. Wydelegowano kilka osób w tym Stanisława Kusia — bardzo nieustępliwego w tych rozmowach, wielkiego patriotę.

Piekalkiewicz: Akcje ulotkowe często robiło się wówczas w tramwajach i autobusach. Pracując w MPK nie mogłem brać w nich udziału, bo znali mnie kierowcy i motorniczy, więc któryś mógł donieść. Pamiętam za to rozdawanie ulotek w pociągach. Wsiadaliśmy np. w Krakowie–Płaszowie i jechaliśmy do Głównego rozdając po drodze bibułę. Jako motorniczy pomagaliśmy natomiast w rozrzucaniu ulotek z tramwajów. Na pętli wysuwałem z boku tramwaju takie małe metalowe stopki umożliwiające wejście na dach. W centrum miasta zatrzymywałem skład na przystanku i wychodziłem pod pretekstem sprawdzenia zwrotnicy



Ogólnopolskie spotkanie działaczy KPN w Częstochowie, 17 września 1981 roku. Uroczystości przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Na tle transparentu KPN – Maria Moczulska. Mało znanym faktem jest, że tego dnia w Częstochowie nastąpiło uroczyste oddanie się KPN w opiekę Najświętszej Marii Panny. To wydarzenie o charakterze religijnym nie było nagłaśniane, bo nie chciano go wykorzystywać w celach politycznych. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

czy czegoś z przodu tramwaju. Wszyscy patrzyli na to, co robię, bo bali się, że jakaś awaria. W tym czasie umówiony chłopak wskakiwał na te stopki i umieszczał na dachu plik ulotek. Trwało to kilka sekund. Jak się rozpędziło skład, sypały się papiery. Pamiętam takie akcje na Długiej, na Placu Wiosny Ludów i w Hucie przed bramą główną Kombinatoru.

Huget: Wpadłem w ten sposób, że samochód nadzoru ruchu MPK jechał za tramwajem, w którym byłem. Miałem w torbie ulotki. A już się tak rozbawiłem, że pod „Uciechą” założyłem raz, pod Poczta założyłem drugi raz. Cały czas z tego samego tramwaju. I oni jechali za mną, zobaczyli że lecą ulotki, potem zobaczyli mnie, bo w tramwaju, jak w akwarium, to nie jest sztuka zobaczyć. I znowu wpadłem z Tomkiem Widłem, który razem ze mną rozrzucał. Oskarżony byłem o szkalowanie najwyższych organów, bo jedna z ulotek głosiła, iż sądy nie były niezawisłe a decyzje o postawieniu przywódców KPN przed sadem podjęło kierownictwo PZPR a nie sąd. Tomek znowu złożył pełne zeznania i jemu umorzyli postępowanie. Ale był świadkiem w mojej sprawie. Miałem z nim kontakt także po 13 grudnia. Nie miałem pretensji, że gadał jak go złapali, tylko do siebie, że niepotrzebnie go angażowałem. Ale po tym drugim jego wejściu to nie robiłem już z nim niczego konspiracyjnego. Utrzymywaliśmy wyłącznie stosunki towarzyskie.

Piekalkiewicz: Z końca 1981 roku pamiętam jeszcze akcję o uwolnienie więźniów, chyba chodziło o Hugeta, ale szczegółów nie pamiętam. Żurek zagroził strajkiem komunikacji w Krakowie, ale czołówka Solidarności MPK była przeciwna. Chcieliśmy im zrobić mały pokaz możliwości. W co najmniej kilku punktach Krakowa mieliśmy zatrzymać na 2 godziny tramwaje i autobusy. Robiliśmy to tak, żeby zablokować cały ruch. W ustalonej porze wyjeżdżałem właśnie z pętli na Wzgórzach Krzesławickich. Na dużym rozjeździe dałem po hamulcach i zatrzymałem skład pośrodku skrzyżowania. Zgłosiłem dyspozytorowi, że strajkuję i póki nie wyjdą polityczni, to nie ruszę ani o metr. Szybko zjechały się jakieś samochody — kierownik, ktoś z Komisji Zakładowej Solidarności... Naciski były ogromne. Zaczęli grozić. Ja im na to, że nie ruszę. Mijała już godzina. Wreszcie Julian zek, mój ówczesny kierownik, a dziś prezes całego MPK, rozpaczliwie zapytał: — Co robić, przecież nie chcę wzywać do pana milicji, a muszę to udrożnić, bo mnie wywalą?! Powiedziałem: — Dopóki mnie nie weźmiecie, nie ruszę. Chłop zrozumiał i po chwili trzech pracowników MPK delikatnie wzięło mnie za ręce i nogi i przeniosło na siedzenia pasażerów dbając żeby mi sińca nie nabić. Ktoś inny zastąpił mnie i wszystko ruszyło. Władze wtedy bały się MPK-owskiego KPN-u, wiedzieli że z Żurkiem nie ma żartów.

Huget: Mnie wtedy zamknęli z Kaziem Zmarzlikiem, też z KPN. On tego samego dnia woził ulotki w autobusie. Pracował w MPK w Czyżynach, tam gdzie Żurek. Władze wiedziały, że MPK się o niego upomni to obu nas wypuścili po 48 godzinach. Ale trzy dni przed końcem września mnie znowu zamknęli. Dostałem sankcję na trzy miesiące. To była jesień 1981 roku, władze szukały już konfliktów, zwłaszcza konfliktów z uczelniami, a Rokita z NZS zagroził strajkiem, jak mnie nie wypuszczą. Kupa ludzi się zaangażowała

w uwolnienie mnie. Chyba z 10 tysięcy ulotek rozrzucili w Krakowie z tą historią. Był wielki transparent na Collegium Novum — „Uwolnić Hugeta!”. Natomiast Solidarność nie chciała strajkować, tylko wydać jakieś oświadczenie. Tam wszyscy byli „tacy”. Palcem nie kiwnęli, aż tu przyszedł Żurek (znam tę relację bardzo dokładnie) i powiedział — „Dość tego! Jak nie wypuszczą Hugeta, to stanie cały Kraków”. Ktoś tam powiedział — „Słuchaj, Michał. Nie możemy robić takich rzeczy o jednego studenta”. A Michał do niego — „Ty zdrajco!!!” Na takie dictum wszyscy wymiękli i ułożyli „kwit”, który mówił tyle, że staję całe MPK w Krakowie od czwartej do ósmej rano. A jak ja nie wyjdę, to MPK w Krakowie stanie na 24 godziny. A KPN był bardzo mocny w MPK. Nie tylko Michał Żurek (w Czyżynach), ale także Krzysiek Ogorzałek, Olek Staszczak. Potem doszedł do nich Krzysiek Bzdyl, którego przyjęli do pracy w MPK w Łagiewnikach. Takiego ultimatum komuna nie wytrzymała i puścili mnie dzień przed strajkiem. Siedziałem tydzień.

Warto zaznaczyć, że — jak wspomina Bzdyl — ulotki, które kolportowali Zmarzlik i Huget, gdy zostali aresztowani, dotyczyły działalności komisarzy wojskowych, których w 2. połowie 1981 roku władze wprowadziły do zakładów pracy. KPN przestrzegała, że jest to przygotowanie do wprowadzenia stanu wojennego.

Bzdyl: W KOWzaP było więcej ludzi przekonanych o nadchodzącym uderzeniu, ale nie potrafiliśmy zmusić władz Solidarności do przygotowań do obrony. Słyszeliśmy odpowiedź, że to prowokacja, że nie możemy dawać władzy pretekstu.

Wiele osób podkreśla zdecydowaną w tamtym czasie postawę Michała Żurka.

Bzdyl: W słowach nie przebierał, popierał aktywne działania, nie oglądał się na resztę KAB. Przychodziłem na zebrania zakładowej Solidarności i słyszałem jak tych, co byli członkami PZPR obrzucał mocnymi słowami, żądając od nich wystąpienia z PZPR albo z Solidarności. Mówił, że albo jedno, albo drugie. To dzięki niemu znalazłem pracę w MPK po wyjściu z więzienia. Był człowiekiem wyjątkowo prawym, wyjątkowo uczciwym i odważnym, mówił to co myślał. Miał też poważanie wśród załogi. W krakowskim KPN nie było drugiego takiego. To on odprowadzał mnie na dworzec w Krakowie, kiedy wyjeżdżałem z PRL.

Jesienią 1981 roku krakowska KPN kontynuowała inicjatywy samokształceniowe.

Palczewski: Zwrócił się do mnie Michał Żurek z pytaniem, czy można dla jego grupy zorganizować wykłady o treści historycznej. Zrobiliśmy je w szkole przy ul. Kocmyrzkowskiej. Uczestniczyli w nich członkowie KPN-u z MPK i zapraszani ludzie z zewnątrz, regularnie po kilkanaście osób. Po wykładzie odbywały się zebrania KPN-owców dla omówienia bieżących zadań.

Jawne działania KPN (mimo procesu przywódców), aktywność poligrafii, akcje ulotkowe, udana akcja uwolnienia Hugeta, inicjatywy samokształceniowe, wielkie manifestacje patriotyczne w Krakowie zorganizowane przez KPN 11. i 29. listopada — wszystko to powodowało napływ nowych członków. Tym bardziej, że nastroje społeczne się radykalizowały, a miękka i ostrożna linia Solidarności coraz bardziej się kompromitowała.

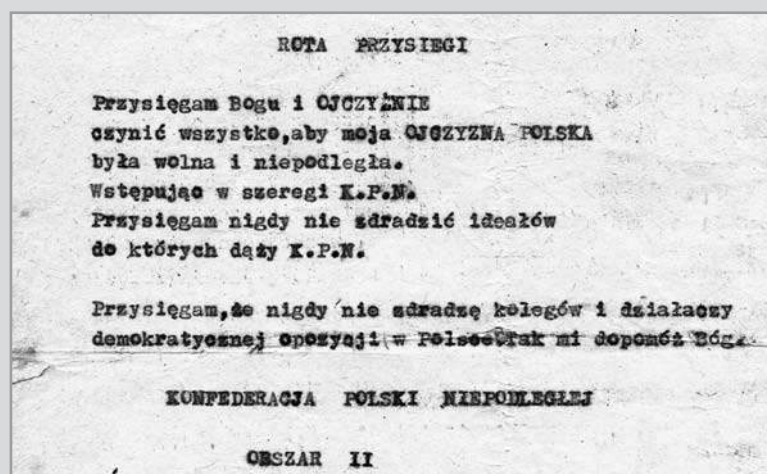
Huget: Po wyjściu z aresztu zmontowałem bardzo silne ekipy proKPN-owskie na Uniwersytecie. Byłem wtedy gwiazdą. Przychodziłem na wiec, coś tam mówiłem, a ludzie po tej mojej mowie chcieli zabić komunę. W czasie ostatniego strajku na UJ w listopadzie i grudniu 1981 roku, silna ekipa z NZS-u zgłosiła się do KPN. Ale już nie zdążyli się zapisać. Końcówka tego okresu legalnej działalności Solidarności była bardzo ostra. KPN szedł do przodu. Ludzie byli coraz bardziej niezadowoleni z Solidarności i szukali radykalnej alternatywy. Chcieli przyspieszyć, a przywódcy Solidarności zaczęli coraz wyraźniej wyhamowywać.

Dużo nowych ludzi zgłaszało się do punktu kontaktowego w mieszkaniu Zygmunta Łenyka.

Pyzik: Od września 1980 r. byłem zaprzysiężonym członkiem Konfederacji Polski Niepodległej. Miałem 20 lat, uczyłem się w Policealnym Studium Ekonomicznym. Jako uczniowie nie mogliśmy należeć do związków zawodowych, ale antykomunistyczna partia polityczna, to było coś, co nam jeszcze bardziej odpowiadało. Mój kolega szkolny Krzysztof Buczak zobaczył przypadkowo na słupie kartkę zachęcającą do wstępowania do KPN i podającą namiary na Zygmunta Łenyka, Stanisława Palczewskiego i może jeszcze na jakiegoś



Awers i rewers legitymacji członkowskiej KPN z 1981 roku. Deklarację przystąpienia do KPN-u był podpis złożony na legitymacji. Przed złożeniem podpisu odczytywany był skrót z deklaracji ideowej KPN-u. (FCDCN, kolekcja 1655)



Rota przysięgi KPN.

Stanisław Palczewski: Tekst przysięgi został przedłożony przez Michała Żurka na którymś ze spotkań u Zygmunta Łenyka. Tekst tej przysięgi odbierałem w mieszkaniu u Łenyka w większości od pracowników MPK. (FCDCN, akc. 1655)

inne osoby z Konfederacji. Najbliżej nam było do Łenyka, więc obaj z Krzyskiem poszliśmy pod podany adres i tak prosto z ulicy trafiliśmy do KPN. Zaraz też wciągnąłem mojego kolegę szkolnego — Wojtka Oberca. Od nas ze szkoły do KPN należeli jeszcze Mirek Dziwowski i Agata Dziadowiec. Krzysiek Buczak nie wstąpił do KPN, ale nam pomagał. Początkowo współpracowałem z Zygmuntem Łenykiem. Na wykładzie z historii w ramach Latającego Uniwersytetu poznałem Krzysztofa Gąsiorowskiego, ale nie wzbudził on mojego zaufania, chociaż mówiono o nim „żywa legenda”. Raził ubiór Gąsiorowskiego — wysokie oficerki, mundur — styl à la okupowana Warszawa lat czterdziestych.

Wojciech Oberc: Trafiłem do Łenyka. Dzięki rozmowom z Zygmuntem nabrałem przekonania, że odzyskanie niepodległości jest możliwe. Zaangażowałem się w działalność, a moi nieformalni jeszcze wtedy przełożeni nabierali do mnie zaufania. Pierwszy raz w manifestacji wziąłem udział 11 listopada 1980 r. — wraz z Ryskiem Pyzikim niosłem transparent KPN. Datę tę przyjmuje jako oficjalny dzień wstąpienia do Konfederacji. W grudniu roku 1980 na ręce Michała Żurka złożyłem przysięgę. Regularnie brałem udział w organizowanych manifestacjach, zajmowałem się drukowaniem ulotek i ich kolportowaniem.

Tatara (s. 138): W październiku 1980 roku zostałem członkiem Konfederacji Polski Niepodległej. Chciałem do niej przystąpić od razu po jej powstaniu w 1979 roku, ale nie miałem kontaktu. Franciszek Grabczyk dał mi adres Adama Macedońskiego, a ten zaprowadził mnie wprost do Zygmunta Łenyka, który po pewnym czasie odebrał ode mnie przysięgę. Obecny był przy tym Kazimierz Apanowicz. Potem wprowadzałem do KPN dwóch kolegów z pracy — Jacek Szelesta i Wojciecha Soczawę. Zygmunt Łenyk skierował mnie do Wojciecha Oberca, abym z nim współpracował (...). Na spotkaniach u Łenyka poznałem m.in. Michała Żurka, Andrzeja Izdebskiego, Krzysztofa Gąsiorowskiego, Stanisława Palczewskiego, Aleksandra Staszczaka, Krzysztofa Bzdyla, Kazimierza Zmarzlika i wielu innych. Od tej pory zmuszony byłem dzielić czas pomiędzy działalność w Solidarności a prace na rzecz KPN.

Wspomniany wyżej Kazimierz Apanowicz (ur. 1956) był członkiem KPN od roku 1980, początkowo jako student matematyki jednej z krakowskich uczelni a potem jako inżynier w OOiPP Petroinform w Krakowie. Był także działaczem małopolskiej Solidarności i pracownikiem Zarządu Regionu oraz działaczem KOWzaP.

Palczewski: Kazimierz Apanowicz został poznany przez Gąsiorowskiego na pielgrzymce KPN-u na Jasną Górę jesienią 81 r. Należał do Ruchu Młodej Polski (mieszkał w Częstochowie lub Kielcach i studiował w Krakowie). Był w KOWzaP i współorganizował planowany przez Moczulską zlot gwiazdzysty do Warszawy na rzecz uwolnienia Moczulskiego i innych uwięzionych.

Bocian: Pamiętam, że dzień lub dwa przed stanem wojennym wraz z Janem Pacułą, Kaziem Apanowiczem i Radosławem Hugetem (wszyscy byli konfederatami), jeździliśmy samochodem po Krakowie i przez tuby pobrane z zarządu Regionu Solidarności nawoływaliśmy mieszkańców, aby nie dali się sterroryzować „garstce komunistów”. Nasze apele

— w ówczesnej napiętej atmosferze – zamiast entuzjazmu budziły u ludzi raczej zgrozę i strach.

W tym czasie działał w KPN także Adam Grudziński — pracownik techniczny w AGH i drukarz zatrudniony w Sekcji Informacji Zarządu Regionu NSZZ „S” Małopolska. Wcześniej współpracował z KSS KOR.

Palczewski: *Adam Grudziński został poznany przez Gąsiorowskiego, w jakich okolicznościach nie pamiętam. Wiązaliśmy z nim nadzieję na ściągnięcie z zagranicy maszyny drukarskiej. Grudziński miał przemyścić dwa offsety, jeden dla Solidarności, drugi dla KPN-u*

Z innych nowo przyjętych działaczy KPN należy jeszcze wymienić małżeństwo Swałtków (Halinę i Jacka) i Jana Paculę.

Bzdyl: *Jacka Swałtka poznałem po wyjściu z więzienia w 1981 r. Utrzymywałem z nim luźne kontakty aż do mojego wyjazdu z PRL. Pacula był kolegą Swałtka.*

Przed 13 grudnia 1981 roku do KPN przystąpiła także Anna Zachara, późniejsza żona Bogdana Klicha.

Palczewski: *Tekst przysięgi został ułożony przez Michała Żurka na którymś ze spotkań u Zygmunta Łenyka. Przysięgę odbierałem w mieszkaniu u Łenyka przede wszystkim od pracowników MPK. Od wielu innych osób deklarację przystąpienia do KPN-u odbierałem w formie podpisu na legitymacji.*

W 2. połowie 1981 roku do krakowskiej KPN przystąpiły osoby, które po 13 grudnia 1981 roku odgrywały kluczową rolę w działalności przez całe lata 80-te. Łenyk: *Przyjąłem*

wtedy kilkudziesięciu nowych ludzi. Byli wśród nich: Marian Gut, Witek Toś, Marek Bik, Witold i Ewa Tu-kałłowie, Andrzej Izdebski. Były to osoby nieznane SB. To oni wraz z Pyzikiem i Obercem na początku stanu wojennego utworzyli Tajne Tymczasowe Kierownictwo Akcji Bieżącej.

Gawlikowski: *Witek Toś, dzięki któremu znalazłem się w KPN-ie, opowiadał mi wielokrotnie o swoim pierwszym kontakcie z Konfederacją. W 1979 roku był w wojsku i 1. września będąc przejazdem w Warszawie na przepustce, idąc na Dworzec Centralny trafił przypadkowo na wiec, podczas którego Nina Milewska odczytała Akt Konfederacji Polski Niepodległej. Mówił, że wywarło to na nim ogromne wrażenie — późny wieczór, transparenty, narodowe flagi, tłum ludzi. A przede wszystkim jasne, otwarte wezwanie do walki o wolną Polskę, wykrzyczenie tego, o czym wielu w skrytości marzyło. Witek powiedział:*



Nowo przyjęci członkowie KPN – Witold Toś i Bogdan Kwiatkowski (z brodą) w czasie akcji plakatowania w roku 1981. (Zdjęcie z archiwum rodzinnego Witolda Tosia)

„Od tego momentu wiedziałem, że moje miejsce jest wśród nich i natychmiast po zwolnieniu z wojska znalazłem kontakt z krakowskim KPN-em”.

Bik: W listopadzie 1981 roku (nie pamiętam czy przed, czy po Świącie Niepodległości) zapisaliśmy się z Jurkiem Mohlem do KPN. Moim znajomym był Witold Tukałło, który był z kolei sąsiadem Zygmunta Łenyka i zapisał się już wcześniej. Witek zaprosił nas na zebranie w mieszkaniu Łenyka, i tam zostaliśmy zaprzysiężeni. Do KPN wstąpiliśmy mimo przestróg ojca Jurka Mohla, który był przekonany o współpracy Krzysztofa Gąsiorowskiego z SB.

Szczególne dyskusje towarzyszyły przyjęciu do KPN Ryszarda Bociana, w co aż trudno uwierzyć, biorąc pod uwagę rolę, jaką odgrywał w krakowskiej KPN po 13 grudnia 1981 r. O tym, jak oceniał go przeciwnik, świadczy dokument SB z 28 kwietnia 1989 roku tak charakteryzujący jego osobę: *Jest zdeterminowany w swojej działalności i takiej samej postawy oczekuje od innych członków KPN. (...) należy do najbardziej radykalnych członków KPN opowiadających się za ostrą konfrontacją z PZPR.*

Bocian: W 1970 r. byłem doktorantem Instytutu Nauk Politycznych UJ. Jednocześnie kończyłem aplikację sądową (zakończoną szczęśliwie zdaniem egzaminem sędziowskim). Następnie rozpocząłem aplikację radcowską, również szczęśliwie zakończoną zdaniem egzaminem na radcę prawnego. Nie miałem mieszkania. Zatrudniłem się w Zakładzie Nauk Politycznych Akademii Medycznej w Krakowie jako wykładowca nauk politycznych, bo obiecano mi mieszkanie spółdzielcze. Mieszkanie dostałem — po siedmiu latach, w 1978 roku — jako człowiek 39 letni. Miałem już dwoje małych dzieci (trzecie w drodze). Żona z dziećmi mieszkała pod Lublinem, w pokoiku przy internacie szkoły rolniczej, którego była kierowniczką. Mieszkalem w hotelu asystenckim w Krakowie. Zarabialiśmy z żoną grosze. A tu trzeba było jeszcze dojeżdżać do rodziny przez pół Polski. Jak uczyliśmy polityki? Większość kadry to byli lwowianie, porządni ludzie. Robiliśmy, cośmy chcieli. Nasi studenci okazywali się bez wyjątku geniuszami politologii i otrzymywali zaliczenia z ćwiczeń na same bardzo dobre i celujące oceny. Mogliśmy uczyć według własnego programu — zwyczajne political sciences jak w jakiejś Szwajcarii — bez żadnych komunistycznych głupot. A kto się nie nauczył — trudno. W praktyce lekarskiej mu to nie przeszkodziło. Oczywiście donoszono na nas, ale ponieważ nie mieszałyśmy się do opozycji, to konsekwencji nie było. SB miało inne zmartwienia — w Krakowie powstawał KOR, SKS, ROPCiO. W sierpniu 1980 r. założyliśmy w swoim zakładzie Solidarność — i poszło! W początku stycznia 1982 r., po zorganizowaniu w Akademii Medycznej strajku 13 grudnia 1981 r., zostałem wylany z Zakładu Nauk Politycznych.

Łenyk: Bociana przyjmował Krzysiek Bzdyl i wahał się z uwagi na jego wcześniejszą pracę i wcześniejszą przynależność do PZPR. Z drugiej strony doceniał jego dynamikę. Nie widziałem żadnych przeszkód. Rozwiałem obawy Krzyśka.

Bocian (s. 24–25): *Z Konfederacją Polski Niepodległej związałem się dość późno, bo dopiero jesienią 1981 r. Już wcześniej interesowałem się KPN-em (pochodzę z rodziny o tradycjach piłsudczykowskich, ojciec był w „Strzelcu”), a jako wykładowca nauk politycznych w Akademii Medycznej referowałem studentom opracowania Leszka Moczulskiego (...). We wrześniu 1980 r. założyłem Solidarność w moim Zakładzie Nauk Społecznych AM. Zdążyłem również znaleźć się w składzie Komitetu Założycielskiego NZSS „S” Akademii Medycznej i PSK, a nawet w jego siedmioosobowym prezydium (...). W 1981 roku założyłem na swojej uczelni Komitet Obrony Więzionych za Przekonania (KOWzaP). Po powstaniu Solidarności przez krótki czas sądziłem, że może poprzez ruch tzw. struktur poziomych uda się zrobić choćby jakąś dywersję w PZPR. Ale na południu Polski nie było o tym z kim rozmawiać. Odmienne niż na północy kraju. U nas ludzie obdarzeni poczuciem wstydu, ci którzy zaplątali się do PZPR, po prostu składali masowo legitymacje partyjne. No to i ja wypisałem się z tej hańby. To było zimą z 1980 na 1981 r. Formalnie członkiem KPN zostałem dopiero 29 listopada 1981 r. Na zaprzysiężenie zawsze wybierano daty symboliczne, a to była data wybuchu Powstania Listopadowego. Długo wahano się w II Obszarze KPN, czy mnie przyjąć. Mieli tam sporo wątpliwości co do moich intencji, zwłaszcza Krzysztof Bzdyl. Zresztą trudno się im dziwić, choćby z racji mojej niedawnej jeszcze przynależności do PZPR. Ostatecznie zarekomendowali mnie właśnie Bzdyl i Stanisław Palczewski. Wiesława, żona Staszka Palczewskiego, była moja dobra znajoma od lat, jej brat Waldek Zieliński był w mojej pozał się Boże, grupie konspiracyjnej z 1957 roku. Ślubowanie, jak pamiętam, złożyłem na ręce Palczewskiego i Bzdyla w mieszkaniu Haliny i Jacka Swańtków. Dwa tygodnie później wybuchł stan wojenny.*

Bocian: *Wpływ na zwiększenie mojej determinacji w staraniach o przyjęcie do KPN miało spotkanie na naszym krakowskim Uniwersytecie z Macierewiczem. Legenda opozycji Antoni Macierewicz, w swym wystąpieniu przed studentami i pracownikami Uniwersytetu (nie pamiętam dokładnej daty — wiosna 1981 r.), na moje pytanie o jego stosunek do Konfederacji, niechętnie wykpiwał słabość KPN, a szczególnie nieumiejętność „zorganizowania sobie poligrafii”. Potraktowałem to jako osobiste wyzwanie.*

Szczególną aktywność wykazywała krakowska KPN podczas strajków studenckich w końcu 1981 roku.

Oberc: *Wraz z Łenykiem i Palczewskim uczestniczyłem w działalności Latającego Uniwersytetu. Na zaproszenie NZS-u przedstawialiśmy na uczelniach (UJ, Akademia Rolnicza, Akademia Medyczna, AGH, Akademia Ekonomiczna) program działań KPN-u, komentowaliśmy bieżące wydarzenia, opowiadaliśmy o więźniach politycznych. Staraliśmy się wówczas podnosić morale strajkujących, przekonując, że ich działania są bardzo potrzebne.*

Pyzik: *Brałem udział w strajku na Akademii Ekonomicznej w Krakowie, gdzie pomagałem w organizowaniu spotkań KPN ze studentami. W nocy malowaliśmy napisy na murach pobliskich budynków. Akurat w nocy z 12 na 13 grudnia '81 wymalowaliśmy hasła*

antykomunistyczne na komisariacie milicji przy ul. Lubicz („Biały Domek”). Niedługo potem pojawiły się patrole na ulicach. Mielśmy szczęście, że nas nie złapali.....

W spotkaniach ze studentami uczestniczył też świeżo przyjeźdy do KPN Ryszard Bocian.

Łenyk: Na przełomie listopada i grudnia 1981 roku obaj z Ryśkiem Bocianem byliśmy u Bogdana Klicha na studenckim strajku okupacyjnym w Akademii Medycznej, jako przedstawiciele KPN. Prezentowaliśmy nasz program. Studenci uważali, że program jest zbyt radykalny dla władz i w konsekwencji może doprowadzić do tego, że oprócz przywódców, w więzieniu znajdą się pozostali działacze KPN. Przyznając rację wyjaśniałem, że to jest prawdopodobne, ale dlatego, że władza pragnie zamknąć nie tylko nas, ale i wszystkich pozostałych działaczy niezależnych, mających poglądy różne od rządzących, w tym przywódcę strajku studenckiego Bogdana Klicha. To wywołało śmiech niedowierzania. Za kilka tygodni spotkałem Bogdana w celi więziennej w Załężu.

Bocian: Tak jak w całym kraju, tak i w środowisku Akademii Medycznej i Państwowego Szpitala Klinicznego (PSK) w Krakowie (liczącego grubo ponad 3000 członków Solidarności) następowała polaryzacja postaw. Z jednej strony szara większość, zmęczona brakami na rynku i zastraszana nachalną propagandą czekającej Polskę krwawej apokalipsy ze strony ZSRR, pragnęła jakiegoś mitycznego spokoju, co wykorzystał Jaruzelski pacyfikując Polskę. Z drugiej strony silniej zaangażowana w rewolucję Solidarności mniejszość — w Akademii Medycznej i PSK w Krakowie kierująca Komisją Zakładową (na czele z charyzmatycznym radykałem dr. Januszem Kutybą, wkrótce członkiem KPN); zapisała się pod moim wpływem w całości do Komitetu Obrony Więzionych z Przekonania. Tylko jeden członek Komisji Zakładowej odmówił wstąpienia do KOWzaP — zacny, lecz niezwykle ostrożny profesor Zbigniew Chłap. Polaryzacja taka następowała w całym kraju. Groziła ona komunie radykalizacją aktywnej części narodu — i wysunięciem się na czoło haseł niepodległościowych.

Jesienne sukcesy KPN spowodowały, że planowane były coraz bardziej śmiałe akcje.

Piekalkiewicz: Na 13 albo 14 grudnia 1981 Żurek organizował akcję okupacji ośrodka krakowskiej telewizji na Krzemionkach jako siedliska kłamstwa i komunistycznej propagandy. Chodziło o wywalczenie dostępu do środków przekazu. Mielśmy tam wejść mocną ekipą, z tego co pamiętam, to chyba nawet chodziło o zajęcie studia, z którego nadawano Kronikę Krakowską — lokalny program. Spotkania w tej sprawie odbywały się gdzieś w Nowej Hucie, pamiętam że brali w nich udział też Gąsiorowski, Ogorzałek i Staszek Baranek — wspaniały człowiek, AK-owiec, więzień stalinowski. Uderzenie planowaliśmy wstępnie na pierwsze dni grudnia, jednak z jakiegoś powodu termin uległ przesunięciu. Niewykluczone, że zadziałali tu SB-ecy przez swoich agentów. Nic z tego nie wyszło, bo pierwsi uderzyli czerwoni.

Charakterystyczne jest, że w tym okresie malały możliwości wywierania destrukcyjnego wpływu na KPN przez Gąsiorowskiego, choć podejmował takie próby.

Bzdyl: *Między wrześniem, a grudniem 1981 r. Gąsiorowski starał się wyciszyć działalność Konfederacji. Przykładem żądanie usunięcia mnie z KPN (a przynajmniej zawieszenia) za wydanie ulotek w sprawie komisarzy wojskowych w zakładach pracy. Uzyskałem poparcie od Żurka i to nie przeszło. Gąsiorowski forsował swoją linię działania tj. nic nie robienia, bo jak stwierdził wojsko jest czyste i uczciwe, PRL się naprawia, a Jaruzelski potrzebuje czasu.*

Dowodem na rozwój KPN-u było pojawienie się wreszcie środków na działalność.

Kahl-Stachniewicz: *W sumie w 1979 r. zdołaliśmy zebrać 4040 zł, co przy miesięcznej mojej pensji około 6 tys. zł nie było kwotą porażającą. Z tego 1200 zł poszło na wydawnictwa, 1146 zł na materiały fotograficzne, 710 zł na wydatki związane z obchodami świąt, 460 zł na materiały poligraficzne a 200 zł na delegacje.*

W 1980 r. było już lepiej, bo wpływy wyniosły 8785 zł + 324 zł z poprzedniego roku co zostało rozdysponowane: 4060 zł — materiały poligraficzne, 1598 zł na wydatki związane z obchodami świąt, 874 zł na materiały fotograficzne, 662 zł na rozmowy międzymiastowe i międzynarodowe, 400 zł na dofinansowanie Przemysła.

W 1981 r. dochody znacznie wzrosły i wynosiły już 103246 zł w tym: 1515 zł z roku ubiegłego, 32750 zł — składki, 14500 zł — sprzedaż znaczków KPN, 52181 zł — sprzedaż wydawnictw, 2300 zł — wpłaty indywidualne. Wydatki wynosiły 96296 zł z czego: 38055 zł — na wydawnictwa, 13150 zł — zakup znaczków KPN, 12320 zł — obchody świąt i rocznic, 15000 zł — etaty, 5800 zł — delegacje, 4500 zł — wpłaty na Fundusz Centralny, 4000 zł — koszt rozpraw sądowych, 1600 zł — koszty transportu, 1761 zł — rozmowy międzymiastowe i międzynarodowe, 110 zł — zdjęcia.

Dochód nie wydany w 1981 r. w wysokości 6950 zł, w maju 1982 r. podzieliłam pomiędzy żonę Stanisława Palczewskiego oraz żonę Krzysztofa Gąsiorowskiego. Jak z powyższego widać, w 1981 r. nastąpiło znaczne rozkręcenie działalności.

Manifestacja 11 listopada 1981

Jednym z dowodów na wzrost siły KPN w 2. połowie 1981 roku była kolejna manifestacja z okazji Święta Niepodległości. Jej współorganizatorami byli: Akcja na rzecz Niepodległości, NSZZ Solidarność i Ruch Młodej Polski.

Łenyk: *Byliśmy organizatorami tych obchodów. Odpowiedzialnym za całość został Michał Żurek.*

Kahl–Stachniewicz: *Jak zwykle rozpoczęliśmy w Katedrze Wawelskiej mszę w intencji odzyskania niepodległości. Po zejściu do krypty Marszałka Józefa Piłsudskiego i złożeniu kwiatów, ruszyliśmy pochodem pod Grób Nieznanego Żołnierza. To już stało się tradycją. Szło kilka tysięcy osób. Były też delegacje Solidarności, RMP, NZS. Przemawiali: Stanisław Kuś z Solidarności, legionista — płk. Józef Herzog, harcmistrz Jerzy Bukowski, a z KPN — Michał Żurek.*

Palczewski: *Na pewno to nie Żurek czytał napisane przeze mnie przemówienie. Dokładnie zapamiętałem, że był to Zmarzlik, a nie Żurek.*

Romana Kahl–Stachniewicz przyznała, że przypominając sobie tamte wydarzenia zasugerowała się analizą SB, która rzeczywiście wymienia Żurka jako przemawiającego na manifestacji 11 listopada 1981 roku. Po zastanowieniu, przyznała rację Stanisławowi Palczewskiemu.

Ta drobna sprawa zwraca uwagę na dwie kwestie poważniejsze.

Po pierwsze — materiały SB nie są wiarygodnym źródłem wiedzy o działaniach opozycji. Są dużo bardziej wiarygodne, gdy idzie o wiedzę SB o opozycji, ale ta wiedza nie zawsze odpowiadała rzeczywistości. Materiały SB nie tylko pomijają wiele istotnych faktów, które niewątpliwie miały miejsce, ale także zniekształcają zdarzenia, które opisują. Przyczyny są oczywiste. Agenci nie wszystko wiedzieli. Nie wszystko z tego, co wiedzieli, rozumieli. Na dodatek nie wszystko z tego co wiedzieli i rozumieli przekazywali SB, chroniąc niektóre osoby czy grupy albo działając na dwa fronty. Szeregowi SB–cy prowadzący pracę operacyjną często też orłami nie byli, więc niepełne i zniekształcone informacje agentury dodatkowo zniekształcali i ubarwiali, zależnie od swoich możliwości intelektualnych oraz interesów. Trudno było im napisać w raporcie, że nie kontrolują jakiegoś „figuranta”, bo to od razu rzutowało na ich premie i awanse, natomiast chętnie i na wyrost pisali o swoich prawdziwych i rzekomych sukcesach. W materiałach SB regularnie były zaniżane nakłady podziemnych ulotek i prasy. Odnutowywano każdą publikację żeby pokazać szefostwu potencjalne zagrożenie (a w ślad za tym domagano się zwiększenia funduszu operacyjnego, przydziału samochodów i sprzętu), ale dawano do zrozumienia, że wszystko na razie jest pod kontrolą.

Po drugie — dawni opozycjoniści mając dziś dostęp do materiałów SB sugerują się nimi i w rezultacie czasem opisują wydarzenia tak, jak je zarejestrowała SB, a nie zgodnie z prawdą.

Bocian: *W 1981 r. manifestujący licznie krakowianie wysłuchali pod Grobem Nieznanego Żołnierza długiego przemówienia nestora i lidera krakowskich legionistów, pułkownika Józefa Herzoga. Było to jego ostatnie wystąpienie publiczne. Nie dożył już 11 listopada 1982 r.*



Manifestacja KPN 11 listopada 1981 roku. Grupa KPN-owców w biało czerwonych opaskach, m. in. Michał Żurek.

Żurek stał na czele licznej grupy w MPK, z którą w latach 1980-1981 tworzył służbę porządkową w manifestacjach organizowanych z okazji różnych rocznic. Na obchody Święta Niepodległości w 1981 roku z tych swoich ludzi utworzył imponującą „gwardię KPN”, która liczyła ze 200 osób. Każdy z nich miał białą-czerwoną opaskę i szli szpalerem z boku pochodu, dzięki czemu można było bezpiecznie przejść ulicami miasta. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)



Manifestacja KPN 11 listopada 1981 roku – na Placu Matejki. Przed monumentalnym transparentem z godłem i napisem „Konfederacja Polski Niepodległej” stoją (od lewej): NN (w jasnym płaszczu z białą-czerwoną opaską), Zygmunt Łenyk (ze znacznikiem KPN na kurtce), grupa kombatanatów, a wśród nich płk Józef Herzog. W 1981 r. manifestujący licznie krakowianie wysłuchali pod Grobem Nieznanego Żołnierza długiego przemówienia nestora i lidera krakowskich legionistów, płk Józefa Herzoga. Było to jego ostatnie wystąpienie publiczne. Pan płk Herzog nie dożył już 11 listopada 1982 r. (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)



Manifestacja KPN 11 listopada 1981 roku – w drodze z Wawelu na Plac Matejki. *W pochodzie udział wzięło kilka tysięcy osób. Były reprezentacje NSZZ Solidarność, KPN, RMP, NZS. Pod grobem Nieznanego Żołnierza przemawiał Stanisław Kuś. To było niesamowite przemówienie – bardzo mocna słowa wobec Sowietów.* (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)



Manifestacja KPN 11 listopada 1981 roku – w drodze z Wawelu na Skałkę. *Na pierwszym planie, w jasnym płaszczu ze znaczkiem KPN – Teresa Baranowska z Katowic, po prawej z wieńcem – Jerzy Krawczyk. Po lewej za Teresą Baranowską – Ewa Tukałło.* (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)



Manifestacja KPN 11 listopada 1981 roku. *I tym razem (podobnie jak w roku 1980) nie zabrakło harcerzy. Pierwszy z lewej – Sławomir Stachniewicz. Udział w takich manifestacjach miał ogromny wpływ na świadomość młodzieży. Dla wielu z nich był to pierwszy kontakt z KPN i początek niepodległościowej aktywności. 11 listopada 1986 roku 16-letni Sławomir Stachniewicz zostanie zatrzymany przez SB po Mszy Świętej i manifestacji, w których weźmie udział...* (Foto: R. Kahl-Stachniewicz)

Z analizy SB SOR „Gniazdo”: Uczestnicy pochodu nieśli transparenty z napisem „Solidarność”, „Konfederacja Polski Niepodległej”, „Ruch Młodej Polski”, „NZS” oraz sztandary organizacji związkowych i harcerskich. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbył się wiec, w czasie którego szczególnie napastliwe przemówienie wygłosił Stanisław Kuś, ówczesny sekretarz NSZZ „Solidarność” Małopolska. Ponadto przemówienia wygłosili byli legionista J. Herzog, harcmistrz jednej z krakowskich chorągwi Bukowski, z ramienia KPN przemawiał M. Żurek. Po przemówieniach odśpiewano hymn państwowy, „Rotę” i „Boże coś Polskę”.

Dowodem siły KPN była nie tylko duża frekwencja na manifestacji, ale także jej wzorowa organizacja.

Lenyk: Żurek ze swoich ludzi utworzył imponującą „gwardię KPN”, która liczyła ze 200 osób. Każdy z nich miał białą-czerwoną opaskę i szli szpalerem z boku pochodu, zabezpieczając demonstrację.

Kwiatkowski (ur. 1961 rok): Pierwszy raz byłem na takiej manifestacji. Zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Była bardzo duża grupa z KPN. Zimno, padał mokry śnieg. Pamiętam, że przed Grobem Nieznanego Żołnierza przemawiał Stanisław Kuś (potem z nim siedziałem w Kielcach). To było niesamowite przemówienie (na drugi dzień opublikowała je Gazeta Krakowska) — bardzo mocne słowa wobec Sowietów. Mój brat Bogdan miał przyjaciela — Witka Tosia, razem chodzili na religię. Nie znałem go wcześniej. Gdy po tej manifestacji powiedziałem bratu, że chcę wstąpić do KPN, powiedział, że Witek już jest w KPN-ie i dał mi kontakt do niego.

Rehan (s. 51): W 1979 r. i w 1980 r. rozwój liczebny KPN nie był zbyt szybki. Dopiero w 1981 Konfederacja wydatnie zwiększyła swe szeregi. Dokładna liczba członków KPN w grudniu 1981 r. nie jest znana. Szacuje się iż liczba członków, którzy złożyli przysięgę i posiadali legitymacje przekracza 1500 osób (w niektórych szacunkach określa się tę liczbę na 3000 osób).

W dalszej części pracy autor snuje bardziej katastroficzne dla władz PRL wizje (s. 110–111): Nie należy przy analizie popularności idei i programu KPN w społeczeństwie opierać się na danych o liczbie członków KPN, czy liczebności zwolenników tej organizacji. KPN była organizacją nielegalną, represjonowaną przez władze (jej przywódców aresztowano) i choć korzystała z osłony Solidarności, to jednak musiała działać jak typowa organizacja kadrowa, a wstępowanie do jej szeregów czy choćby deklarowanie poparcia dlań wiązało się z zagrożeniem, jeśli nie bezpośrednio, to wówczas gdy władze podejmą wobec niej bardziej intensywne działania represyjne. Dodać można do tego, iż szanse na formowanie się wokół idei i programu KPN szerszych kręgów społecznych pomniejszyły niewielkie możliwości ich popularyzowania w społeczeństwie. Pomoc NSZZ Solidarność w tej sprawie była niewystarczająca: KPN nie mogła korzystać z najbardziej masowych środków przekazu — radia i telewizji, ani też z wielkonakładowej prasy. Warto przypomnieć, iż KPN w nikłym zakresie była popularyzowana przez wyspecjalizowane, polskojęzyczne rozgłosnie

dywersyjne z RWE na czele, które przede wszystkim wspierały KSS KOR. Przeciwno KPN była też zwrócona propaganda KSS KOR, w tym także część opanowanych przez KSS KOR — środków przekazu NSZZ Solidarność. Jeśli to wszystko wziąć pod uwagę, a także fakt, iż w ostatnich miesiącach 1981 r. liczba członków i zwolenników KPN jednak szybko rosła, to skalę realnych wpływów KPN w społeczeństwie w okresie przed wprowadzeniem stanu wojennego, zwłaszcza zaś liczebność potencjalnych zwolenników głoszonych przez Konfederację idei i programu należy szacować znacznie wyżej (...).

Marsz Wolności i Praw Człowieka — 29 listopada 1981

Kolejną dużą demonstracją KPN był Marsz Wolności i Praw Człowieka w Krakowie, zorganizowany w rocznicę Nocy Listopadowej.

Bzdyl: Była to największa w kraju manifestacja przeciw komunie tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Domagaliśmy się respektowania podstawowych praw człowieka i obywatela, przestrzegania wolności zrzeszania się i organizowania w partie polityczne, na-



Marsz w Obronie Praw Człowieka i Obywatela, 29 listopada 1981 r., zorganizowany przez KPN. Pochód schodzi z Wawelu. (Zdjęcie ocalone po śmierci Witolda Tosia wraz z jego archiwum)



Marsz w Obronie Praw Człowieka i Obywatela, Kraków, 29 listopada 1981 r. (Zdjęcie z archiwum Witolda Tosia)



Marsz w Obronie Praw Człowieka i Obywatela, Kraków, 29 listopada 1981 r. Przemarsz ul. Grodzką. Prowadzi manifestację Michał Żurek, lider KPN w krakowskim MPK (w środku pierwszego szeregu - wysoki, w jasnej kurtce z futrzanym kołnierzem). W drugim szeregu, z lewej strony zdjęcia wysoki, szczupły mężczyzna w okularach to dr Stanisław Kuś - sekretarz Zarządu Regionu „S”, sympatyk, później też działacz KPN. Drugi od lewej, z brodą - Antoni Piekalkiewicz. (Zdjęcie z archiwum Witolda Tosia)



Marsz w Obronie Praw Człowieka i Obywatela, Kraków, 29 listopada 1981 r. Pochód wchodzi na Rynek Główny. Widać tablice z napisami: „Dzisiaj sądzą działaczy KPN, jutro działaczy Solidarności”, „Następnym będziesz Ty”, „Bronimy praw człowieka”, oraz „Patrząc biernie na procesy polityczne akceptujesz bezprawie”. Na pierwszym planie od prawej Ryszard Majdzik (w ciemnym płaszczu z postawionym kołnierzem, ze znaczkiem KPN) i Bogdan Głowacki (w jasnej kurtce ze znaczkiem KPN) – obydwaj bez czapek. Na drugim planie pierwszy z prawej kędzierzawy mężczyzna w okularach, bez czapki, z opaską, pod jasnym parasolem – to Jacek Smagowicz. (Zdjęcie z archiwum Witolda Tosia)



Marsz w Obronie Praw Człowieka i Obywatela, Kraków, 29 listopada 1981 r. Rynek Główny. Bzdyl: Była to największa w kraju manifestacja przeciw komunizmowi tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Domagaliśmy się respektowania praw człowieka, przestrzegania wolności zrzeszania się i organizowania w partię polityczne, natychmiastowego uwolnienia przywódców Konfederacji. Nieśliśmy transparenty z hasłami: „Dzisiaj Moczulski, jutro Wałęsa, a pojutrze Ty”, które bardzo szybko okazały się prorocze. (Zdjęcie z archiwum Witolda Tosia)

tychmiastowego uwolnienia z więzienia przywódców Konfederacji. Nieśliśmy transparenty z hasłami: „Dzisiaj Moczulski, jutro Wałęsa, a pojutrze Ty”, które bardzo szybko okazały się prorocze.

Przed Marszem poszedłem do Zarządu Regionu Solidarności. Byli tam Wacław Sikora [ewidencjonowany niedługo później przez SB jako TW „Return”] — przewodniczący, Bogusław Sonik — sekretarz i kilku innych członków, których nie pamiętam. Któryś z członków Zarządu mnie poparł, prawdopodobnie był to Stanisław Kuś. Reszta była przeciw. Argumenty były następujące: ludzie już mają dość manifestowania, są zmęczeni życiem codziennym, które stwarza tyle problemów, bo braki żywnościowe, ogromne kolejki, dotychczasowe manifestacje nie przyniosły żadnych zmian, więźniowie polityczni to polityka, a ludzie nie chcą zajmować się polityką. I dwa najważniejsze argumenty — władze miasta nie zgodziły się na manifestację, a komunistyczna władza zagroziła ewentualną interwencją milicji i odpowiedzialnością karną wobec organizatorów, i że z tego powodu nikt nie weźmie udziału w tym marszu. Bogusław Sonik, przysłuchiwał się, ale nie odezwał się ani słowem. Ja mówiłem, że musimy walczyć o wolność dla więźniów politycznych i że jeżeli pozwolimy ich więzić to wkrótce wszyscy znajdziemy się w więzieniach. Na zakończenie powiedziałem, że jeżeli nikt nie pójdzie, to i tak ja pójdę. To przeważało. Otrzymałem warunkową zgodę. Musiałem tylko przyrzec, że biorę na siebie odpowiedzialność za ewentualne rozruchy uliczne, czy niszczenie mienia publicznego. Michał Żurek zorganizował służbę porządkową, aby zapobiec prowokacjom.

Marsz odbył się nie tylko w rocznicę Powstania Listopadowego, ale także w rocznicę podpisania Paktu Praw Człowieka i Obywatela przez PRL.

Wiedziałem, zresztą nie tylko ja, że władze komunistyczne przygotowują się do uderzenia na wszystkie niezależne organizacje i trzeba będzie czynnie bronić naszych praw. W tej sprawie zwróciłem się do przewodniczącego Zarządu Regionu Sikory i sekretarza ZR Sonika, aby Związek zaczął się przygotowywać do nadchodzącego uderzenia. Uzyskałem odpowiedź, że jestem przewrażliwiony, bo byłem więziony, a Związek jest przygotowany i nie musi się bać. Nic nie uzyskałem, a 13 grudnia 1981 r. pokazał totalny chaos i brak jakiegokolwiek przygotowania w obliczu przemocy. Nie ukryto nawet sprzętu drukarskiego i funduszy Związku.

Koncepcja wyprzedzającego strajku generalnego

Leszek Moczulski (s. 151 i 152): *Byłem absolutnie przekonany, że zdławienia opozycji dokona sam Jaruzelski. I głośno o tym mówiłem. Wróciłem do celi na Rakowieckiej (trwał już wtedy nasz proces) i obserwując to, co się działo na zewnątrz, coraz wyraźniej widziałem nadciągający stan wojenny, czy jak się wtedy mówiło — wyjątkowy. Wszystko to przebiegało w sposób podręcznikowy, schematyczny (...). W końcu listopada napisałem tekst analizujący sytuację polityczną i wskazujący na dwie możliwe daty takiej operacji — 13 i 20 grudnia. Apelowalem w nim o użycie jedynej możliwej broni — strajku generalnego, jako posunięcia uprzedzającego ruch władz i uniemożliwiającego wprowadzenie stanu wojennego. Mieliśmy przerwę w rozprawach, a w więzieniu byłem izolowany — mogłem więc przekazać ten tekst dopiero 2 grudnia w sądzie. Nie wiedziałem czy uda mi się podać komuś kartkę, postanowiłem zatem odczytać go do protokołu, oczywiście w obecności publiczności (...). Zeznania składał wtedy Stański i sąd nie pozwolił mi zabrać głosu, wobec czego podałem tekst Tadekowi i on go odczytał (...). Jeszcze tego samego dnia za pośrednictwem sieci teleksowej „Solidarności”, apel KPN otrzymały wszystkie Komisje Zakładowe w całym kraju oraz organy regionalne i centralne związku. Niestety dominującą reakcją było pukanie się w czoło. Stan wyjątkowy — to niemożliwe, generał Jaruzelski jest przecież Polakiem, poza tym jest nas dziesięć milionów, a wojsko nie wystąpi przeciw narodowi!*

Oświadczenie odczytane przez Stańskiego stwierdzało, że istnieje szansa przejścia władzy od PZPR przez siły opozycyjne w wyniku podjęcia następujących działań: ogłoszenie generalnego strajku okupacyjnego, przekształcenie strajku okupacyjnego w strajk czynny, rozszerzenie procesu wydalenia organizacji PZPR z zakładów pracy i stworzenie samorządowych organizacji terytorialnych.

Stanisław Tatara (s. 143–144): *Jesienią atmosfera była już bardzo napięta, konfrontacja wydawała się nieunikniona. W październiku odbyło się zebranie KOWzaP w PRK-9 przy ul. Dzierżyńskiego (obecnie Lea), gdzie szefem KZ Solidarności był Jan Pacula. Obecni na nim byli, jako obserwatorzy, przedstawiciele opozycji z Czechosłowacji. Byli zdegrustowani i zawiedzeni wypowiedzią Michała Sicińskiego, który mówił o zmęczeniu społeczeństwa, o apatii wśród załóg, o tym, że ludzie nie zdecydują się na strajk przed świętami. Zdenerwowany, zaatakowałem go, zarzucając mu defetyzm. Spodziewając się przesilenia, zaproponowałem podjęcie zdecydowanych kroków zmierzających do przygotowania się całego związku na wypadek wprowadzenia stanu wojennego — przygotowania się do obrony czynnej, ogłoszenia wyprzedzającego strajku generalnego. Uważałem, że wobec zdeterminowanych załóg komuniści mogą się cofnąć. Uzyskałem aplauz i w efekcie sala mnie poparła. Powołaliśmy tam dwa zespoły do opracowania wspomnianej rezolucji. Niestety zespół do którego trafiłem wskutek obstrukcji nieznanego mi z nazwiska działacza nie sformułował żadnych*

propozycji na piśmie. Na szczęście zrobił to drugi zespół, w rezolucji którego znalazły się wszystkie zgłoszone przeze mnie propozycje, i została ona odczytana w pierwszych dniach grudnia 1981 na zebraniu w Hali Hutnika. Było to ostatnie przed stanem wojennym spotkanie przewodniczących komisji zakładowych z całego regionu. Na zgromadzonych największe wrażenie zrobiło wystąpienie doktora Janusza Kutyby z Akademii Medycznej [później członek KPN], który odczytał świeżo wydaną instrukcję ministerstwa zdrowia. Dokument ten traktował jak należy postępować w sytuacji różnego rodzaju zagrożeń. Jakkolwiek nie było w nim mowy o stanie wojennym, to zalecany sposób działań świadczył niezbitcie, że opracowano go na potrzeby właśnie takiej sytuacji. Sala zamarta. Nastrój zrobił się minorowy. Żaden z siedzących za stołem prezydialnym członków Zarządu Regionu nie odezwał się, ani nie ustosunkował do wystąpienia Kutyby, zaproponowano za to zabranie głosu obecnym na sali. Zaległa cisza. Jakby wbrew dotychczasowej praktyce, gdy chętnych do głosu nie brakowało, tym razem jakoś nikt nie kwapił się podejść do mikrofonu. Najgorsze było to, że siedzący za stołem prezydialnym przywódcy małopolskiej „Solidarności” nie mieli żadnych propozycji. Odniosłem wrażenie, że sytuacja ich przerosła. Było mi po prostu wstyd. Tym bardziej, że obrady filmowała jedna z amerykańskich telewizji i choć zupełnie nie planowałem wystąpienia, zdenerwowany tą sytuacją zdecydowałem się przerwać milczenie. Powtórzyłem zresztą tylko to, co mówiłem już od dawna, m.in. (...) na (...) zebraniu KOWzaP, gdzie uchwalono wspomnianą rezolucję. Nastrój na sali natychmiast się zradyzalizował, rozległy się burzliwe brawa. Po moim wystąpieniu głos zabrał Jerzy Kuczera i jako przewodniczący KOWzaP odczytał tekst przygotowanej przez nas rezolucji zawierającej bardzo radykalne i konkretne propozycje: natychmiastowe ogłoszenie strajku generalnego w Polsce i przygotowanie zakładów pracy i regionów do czynnej obrony. Reakcja sali na wystąpienie Kuczery była już inna. Rozległo się kilka gwizdów, kilka osób zaczęło tupać, ktoś krzyknął, że to prowokacja. Atmosferę zrobiła się nerwowa. Zaczęto krytykować Kuczerę oraz treść rezolucji. Dało się słyszeć głosy, że tak ostro nie można postępować, że nie można prowokować władz itp. Radykalny nastrój znów się ulotnił. Rezolucja została odrzucona.

Przywódcy Solidarności naiwnie uwierzyli, że „karnawał wolności” będzie trwał, z komunistyczną władzą można się dogadać byleby jej nie prowokować, a miejsce niepodległościowców jest na marginesie lub w więzieniu. Niebawem Związek i cały kraj musiał zapłacić za naiwność swoich przywódców wysoką cenę...

Źródła

Publikacje drukowane:

- Albert Andrzej, *Najnowsza historia Polski 1914–1993*. Warszawa 1995;
- Bocian Ryszard, relacja (w:) *Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty*, oprac. Zbigniew Solak, Jarosław Szarek, współpraca Henryk Głębocki, Jolanta Nowak, Adam Roliński, Kraków 2005;
- Dudek Antoni, Gawlikowski Maciej, Leszek Moczulski, *Bez wahania*, Kraków 1993;
- Gąsiorowski Krzysztof, *Nurt niepodległościowy w opozycji demokratycznej na terenie Krakowa i Małopolski w latach 1976–1981* (w:) *Solidarność. Kruszenie muru. Katalog wystawy*. Kraków, 2000;
- Jeziorny Lech, *Ruch Młodej Polski w Krakowie* (w:) *Solidarność. Kruszenie muru. Katalog wystawy*, Kraków 2000;
- Komunikat KAB KPN ze stycznia 1981 r. (w:) Opozda Piotr, *Bez aliansów. Przyczynek do historii Konfederacji Polski Niepodległej na Lubelszczyźnie*, Kraków, 2009;
- List do Przewodniczącego Rady Państwa z 17 grudnia 1980 r., *Opinia Krakowska* nr 24, listopad–grudzień 1980;
- Lityński Jan (w:) *W rok po Sierpniu — co dalej?* Robotnik nr 78 z 1981;
- Mozgol Ryszard, *Głodem weźmiemy komunę*. Biuletyn IPN 5–6/2007;
- Oświadczenie KAB Obszaru Południe KPN z 27 listopada 1980 r., *Opinia Krakowska* nr 24 listopad–grudzień 1980;
- Pawłow Witalij, *Byłem rezydentem KGB*, Warszawa, 1994;
- Rehan Wiesław, *Konfederacja Polski Niepodległej. Próba analizy krytycznej*. Warszawa, 1987;
- Reniak Marian, *KPN. Kulisy, fakty, dokumenty*. Warszawa, 1982;
- Spalek Robert, „Gracze” — *Komitet Obrony Robotników w propagandzie PRL, stereotypach oraz dokumentach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Pamięć i Sprawiedliwość* nr 4; 2/2003;
- Stachnik Tadeusz, List do Teresy Koprowskiej z 26 marca 1981 r. (w:) Opozda Piotr, *Bez aliansów. Przyczynek do historii Konfederacji Polski Niepodległej na Lubelszczyźnie*; Kraków, 2009;
- Tatara Stanisław, relacja (w:) *Stan wojenny w Małopolsce. Relacje i dokumenty*. Kraków, 2005;
- Tajne dokumenty Biura Politycznego PZPR a Solidarność 1980–1981*. Opr. Z. Włodek, Londyn 1992;
- W obronie Leszka Moczulskiego – oświadczenie KPB Obszaru Południe KPN z 18 października 1980 r.*, *Opinia Krakowska* nr 22, wrzesień–październik 1980.

Źródła archiwalne:

FCDCN, Akc. 1655, t. I – VIII;

IPN Kr 04/58, analiza SB SOR „Gniazdo”.

Publikacje w Internecie na Forum POLONUS:

Baranek Tomasz, *relacja*;

Baranowska Teresa, *Wspomnienia dotyczące KPN*;

Bik Marek, *wspomnienia*;

Bocian Ryszard, *Obchody 11 listopada za komuny*;

Bocian Ryszard, *dyskusja*;

Bukowski Jerzy, *Z KPN pod Kopcem Piłsudskiego*;

Bzdyl Krzysztof, *Moja działalność opozycyjna*;

Dobrowolski Jerzy, *relacja*;

Gauza Władysław, *Czyją drogą poszedł Andrzej Czuma*;

Gauza Władysław, *KPN na Zachodzie*;

Huget Radosław, *relacja*.

Łenyk Zygmunt, *wspomnienia*;

Kahl–Stachniewicz Romana, *wspomnienia*;

Palczewski Stanisław, *Szkic wspomnień*;

Pyzik Ryszard, *Moja działalność w KPN*;

Strzyżewski Tomasz, *dyskusja*;

Inne materiały publikowane w Internecie:

Raporty Amnesty International z lat 1980 i 1981.

Spis treści

List Leszka Moczulskiego do zebranych w Krakowie 29 września 2008 roku na uroczystości inaugurującej obchody 30-lecia KPN:	5
Wstęp	7
Rozdział I. Zanim powstał ROPCiO...	13
nurt niepodległościowy (nn)	13
Nurt Niepodległościowy (NN)	18
Powstanie ROPCiO	23
Ataki ze strony KOR	27
Czy Moczulski współpracował z SB?	31
Rozdział II. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Krakowie	46
Punkt informacyjny	46
Gąsiorowski	50
Rola agentury SB	55
Uczestnicy	63
Opinia Krakowska	72
Manifestacja 11 listopada 1978	77
Inne formy działania	83
Powitanie Ojca Świętego na Błoniach	86
Represje	90
Przełamując fale	92
Rozpad ogólnopolskiego ROPCiO	98
Rozdział III. Krakowska KPN przed Sierpniem	106
„Rewolucja bez rewolucji” — nieoficjalny program	106
Proklamowanie KPN	109
Nowi ludzie	112
Poligrafia	118
Manifestacja 11 listopada 1979	121
Wybory do Sejmu i manipulacje RWE	128
Samospalenie Badyłaka	135
Demonstracja w Nowej Hucie	141
Represje	143

Dezintegracja środowiska przez agentów	149
I Kongres KPN	159
Sierpień '80 i uwięzienie Moczulskiego	161
Głodówka w Nowej Hucie	163
Rozdział IV. Od Sierpnia do Grudnia (1980–1981)	171
„Nurt zdrowej odnowy” i „polityczni gracze”	171
Manifestacja 11 listopada 1980	176
Karnawał nie dla wszystkich	180
Półroczne zawieszenie działalności	183
Komitety Obrony Więzionych za Przekonania	194
Aktywizacja młodzieży	210
Rozwój KPN	214
Manifestacja 11 listopada 1981	232
Marsz Wolności i Praw Człowieka — 29 listopada 1981	237
Koncepcja wyprzedzającego strajku generalnego	241
Indeks osób	251
Indeks rzeczowy	256

Indeks osób

A

Abraham, gen. Roman 6, 13, 16, 18, 19, 20, 21, 34, 44
Afenda-Dadał, Emilia 71, 72, 101, 111, 114, 126, 127, 140, 152, 153, 189, 191
Aleksanderek, kpt. SB Kazimierz 125, 128
Apanowicz, Kazimierz 227
Apostoł, Marian 72, 87
Awdiejew, Alosza 66

B

Baca, Henryk 109
Badylak, Walenty 106, 135, 137, 138, 139, 140, 204, 210, 245
Bafia, Jerzy 205
Banaś, Marian 71, 72, 85, 135
Baranek 190
Baranek, Anna 117, 118, 156, 218, 219
Baranek, Stanisław 117, 118, 156, 218, 219, 231
Baranek, Tomasz 11, 117, 118, 119, 218, 156, 170, 190, 218, 219, 244
Baran, Józef 83
Baranowska, Teresa 149, 170, 188, 196, 209, 216, 217, 218, 244
Barchański, Emil 6
Barecki, Józef 25
Bartoszewski, Władysław 194
Bartyzel, Jacek 41, 44, 87
Baster, Józef 87
Bączek, Piotr 34, 35, 37, 44
Bellon, Wojciech 141
Berutowicz, Włodzimierz 131
Białoń, Albin 203

Bielecki, Jan, Krzysztof 11
Bielecki, Zygmunt 15
Biel, ppłk SB Józef 128
Bieniarz, Janina 83
Bik, Marek 79, 105, 135, 140, 170, 199, 210, 211, 214, 228, 229, 244
Blachnicki, ks., Franciszek 68, 160
Blumsztajn, Seweryn 20, 29
Błażejczyk, Krzysztof 217
Bobik, Jerzy 72
Bobula, Krzysztof 216
Bocian, Ryszard 49, 50, 54, 55, 56, 60, 77, 88, 104, 105, 126, 127, 170, 177, 227, 229, 230, 231, 233, 243, 244
Boroń, Piotr, Maria 72, 77, 78, 79, 85, 212
Bortnowska, Halina 167, 168
Boruta-Spiechowicz, gen., Mieczysław 13, 78, 80, 212
Borzęcki, Andrzej 175
Brandys, Marian 194
Bratkowski, Stefan 202, 204
Breźniew, Leonid 19, 20, 62, 76, 205, 206
Buczak, Krzysztof 108, 219, 226, 227
Bukowski, Jerzy 212, 233
Buranowski, Tadeusz 216
Byrgiel, Marek 115
Bzdyl, Krzysztof 69, 70, 71, 87, 91, 96, 98, 101, 102, 105, 110, 111, 112, 116, 117, 118, 119, 123, 126, 127, 128, 132, 133, 140, 143, 149, 150, 151, 152, 153, 155, 156, 158, 167, 168, 170, 171, 173, 174, 175, 177, 181, 182, 184, 186, 187, 189, 190, 196, 198, 199, 200, 201, 202, 208, 209, 218, 223, 225, 227, 228, 229, 230, 232, 237, 244

C

Cagło, Stanisław 72
Carter, Jimmy 62
Celban, por. SB Zdzisław 55
Chamera, Leszek 72
Chłap, Zbigniew 231
Chmielarski, Piotr 159, 189
Chojecki, Mirosław 21, 163, 165
Chwastek, Tadeusz 175
Ciemniewski, Jerzy 33
Cieślawska, Stanisława 65
Cyran, Andrzej 175
Cyrankiewicz, Józef 52
Cywiński, Bohdan 29
Czuma, Andrzej 14, 23, 24, 30, 37, 40, 44,
46, 64, 84, 98, 99, 100, 101, 102, 121,
122, 123, 124, 244
Czyż, Barbara 216
Czyż, Waldemar 211

D

Dąbrowski, bp Jerzy 203, 216
Dejmek, Kazimierz 194
Demarczyk, Ewa 67
Długogórski, Bogdan 97, 114, 116, 118, 189,
219
Długosz, Leszek 139
Dobrowolski, Jerzy 211, 244
Dodziuk, Maria 168
Domagalski, Alfred 128
Domin, bp Czesław 203
Domoń, Kazimierz 115
Dropiowski, Stefan 48, 49, 50, 56, 63, 73,
84, 101, 110, 111, 116, 155, 156
Drozd, Piotr 177
Drozdowski, Jerzy 118
Dudek, Antoni 27, 44, 169, 243
Dworak, Jan 23, 33, 123

Dziadowiec, Agata 227
Dziedzic, Jadwiga 67
Dziewoński, Mirosław 227

E

Edelman, Marek 206, 208
Eisler, Jerzy 58
Eminowicz, Marek 50, 51, 53

F

Figlewicz, ks. prałat Kazimierz 79, 80
Fischer, Andrzej 118, 145, 151, 152
Fischer, Anna 118, 145
Fornalik, Stanisław 204
Franczak, Stanisław 130, 131
Franczyk, Jan 95, 139, 142, 143, 165, 166
Frasyniuk, Władysław 7, 180
Friszke, Andrzej 58
Frycz, Tadeusz 216

G

Garstecki, Łukasz 190
Gauza, Władysław 43, 44, 90, 105, 107, 147,
170, 192, 244
Gawlikowski, Maciej 8, 27, 44, 125, 154, 169,
211, 228, 243
Gąsiorek, kpt. SB Marian 126
Gąsiorowski, Krzysztof 16, 40, 44, 46, 47,
48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 60,
61, 63, 64, 65, 67, 68, 71, 72, 73, 75, 78,
80, 82, 84, 85, 86, 87, 91, 96, 97, 100,
101, 104, 105, 110, 111, 112, 113, 116, 126,
129, 130, 131, 133, 140, 149, 150, 152,
153, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 163,
169, 173, 175, 177, 184, 185, 186, 188,
189, 190, 191, 193, 194, 198, 199, 215,
216, 217, 218, 220, 223, 227, 228, 229,
231, 232, 243, 245

Gąsiorowski, ppłk Kazimierz Bogumił 50
Gąsiorowska, Emilia 115
Geremek, Bronisław 182
Gierek, Edward 25, 27, 62, 76, 173
Gierek, Ariadna 167
Gilowska, Zyta 33
Giza, Jerzy 72
Gliksman, Adam 8
Glogier, Marek 73
Głębocki, Henryk 57, 58, 104, 243
Głogowski, Karol 98, 101, 102
Głowacki, Bogdan 239
Godek, Jerzy 167
Godłowski, Kazimierz 94
Godyń, Mieczysław 112
Goławski, Zygmunt 161, 173, 180, 216
Gołąb, Piotr 97, 113
Gorzelany, ks. Józef 96, 141, 142, 165, 166,
167, 168
Grabczyk, Franciszek 95, 142, 143, 227
Groblicki, bp Julian 80, 81
Grubba, Jerzy 31, 32
Grudziński, Adam 228
Grzywaczewski, Maciej 22, 23, 24, 39
Gut, Marian 228

H

Hall, Aleksander 102, 194
Hanff, Zygrfyd Konstanty 192, 193
Harasymowicz, Jerzy 67
Havel, Vaclav 64
Herbert, Zbigniew 144
Heretyk, por. SB Marian 53
Herzog, mjr Józef 78, 79, 86, 179, 211, 212,
214, 233, 236
Huget, Bożena 11, 12, 116, 118, 119, 127, 128,
145, 154, 155, 182, 219

Huget, Radosław 11, 116, 118, 119, 127, 128,
145, 151, 155, 156, 158, 170, 174, 175, 177,
181, 182, 186, 187, 190, 191, 198, 199,
202, 219, 220, 223, 224, 225, 226, 227,
244

I

Isakowicz-Zaleski, ks. Tadeusz 95
Izdebski, Andrzej 214, 227, 228

J

Jamrożek, Zdzisław 130, 131
Jandziszak, Tadeusz 109, 155, 156, 159, 160,
173, 175, 191, 192, 205, 216
Janik-Palczewski Stanisław – patrz Pal-
czewski Stanisław
Jankowski, Janusz 205
Jan Paweł II 46, 60, 77, 79, 85, 86, 87, 88, 97,
106, 126, 142, 178, 245
Janusz, Kazimierz 30, 72
Jarosz, Jan 80, 82
Jaruzelski, gen. Wojciech 191, 198, 231, 232,
241
Jastrzębski, Adam 128
Jaszczyński, Mikołaj 56, 57, 101, 150, 152,
220
Jedliński (?) 217
Jencz, Józef 216
Jerz, Jacek 209, 216
Jesiorny, Lech 243
Juraszek, ks. Stanisław 204

K

Kaczmarek, Robert 199
Kaczyński, Jarosław 7, 12
Kaczyński, Lech 32, 45
Kahl-Stachniewicz, Romana 50, 56, 57, 60,
63, 64, 65, 69, 70, 71, 73, 74, 75, 79,

- 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90,
95, 96, 100, 101, 105, 110, 111, 113, 114,
117, 127, 131, 139, 141, 143, 146, 147, 149,
150, 153, 155, 156, 163, 165, 166, 167,
170, 174, 177, 178, 179, 183, 184, 186,
189, 190, 191, 194, 196, 219, 220, 221,
222, 223, 232, 233, 234, 235, 244
- Kania, Stanisław 173, 174, 205, 206
- Kaniok, Rafał 32
- Karkosza, Henryk 150, 167, 218
- Karłowicz, ks. Wacław 92
- Karyczek, Michał 175
- Kawiński, Jerzy 118, 140, 151, 177
- Kądziołka, Andrzej 135
- Kęszycka, Anna 53, 54, 56, 104
- Kicki, Tadeusz 203
- Kisielewski, Stefan 84
- Kleban, Jerzy 192, 193
- Klich, Bogdan 228, 231
- Kołakowski, Leszek 20
- Konwicki, Tadeusz 194
- Koprowska, Teresa 188, 243
- Kopystyński, Zbigniew 217
- Korpasówna, Joanna 213
- Korwin-Mikke, Janusz 70
- Kostrzewski, Andrzej 75, 93, 104
- Kowal, Andrzej 150, 151
- Kowalczyk, Jerzy 195, 201, 203
- Kowalczyk, Ryszard 195, 201
- Kowalski, ppłk SB Mieczysław 54
- Koza, Janusz 214
- Kozłowska (?) 218
- Kozłowski, Feliks 204
- Kozłowski, Kazimierz 137
- Krauze, Kazimierz 117
- Krawczyk, Jerzy 220
- Krcha, Krzysztof 177
- Król, Krzysztof 217
- Książczak, Mieczysław 90, 104
- Kściuczek, Roman 97, 130, 133, 149
- Kubliński, Marek 50, 51
- Kucharski, Wacław 217
- Kuczera, Jerzy 167, 196, 208, 242
- Kulak, Robert 213
- Kuliś, Andrzej 72
- Kuliś, kpt. SB Józef 116
- Kummant, por. Leopold 13, 30
- Kunicki, Antoni 75
- Kural, Zygmunt 51, 53
- Kuroń, Jacek 20, 22, 23, 27, 28, 39, 44, 53, 54,
64, 69, 71, 99, 103, 108, 112, 113, 124,
132, 147, 157, 158, 163, 165, 180, 181, 194,
195, 196
- Kuś, Maciej 211
- Kuś, Stanisław 49, 179, 181, 182, 208, 211,
220, 223, 233, 236, 240
- Kutyba, Janusz 231, 242
- Kwaśniewski, Aleksander 33
- Kwiatkowski, Bogdan 228, 236
- Kwiatkowski, Krzysztof 236
- Kwieciński, ppłk Wincenty 13
- L**
- Lachowicz, Marek 156, 161, 173
- Lassota, Józef 175, 208
- Lenart, Magdalena 87
- Lenert, Krzysztof 72
- Lenkiewicz, Antoni 216
- Lipski, Jan Józef 22, 23, 27, 39, 181
- Lis, Zenon 216
- Liszka, Jan 72
- Litwin, Bartłomiej 211
- Litwin, Krzysztof 211
- Lityński, Jan 157, 158, 208, 243
- Lorek, Maria 218
- Lukawer, Edward 83

Ł

Łenyk, Maria 140

Łenyk, Zygmunt 56, 68, 96, 97, 105, 108,
112, 114, 116, 117, 119, 120, 134, 138,
140, 145, 146, 149, 150, 152, 153, 154,
155, 156, 159, 161, 164, 166, 167, 169,
170, 174, 177, 181, 183, 184, 186, 189,
190, 196, 197, 198, 208, 209, 218, 219,
220, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232,
236, 244

Łukaszewski, Andrzej 135

M

Macedoński, Adam 4, 65, 66, 67, 68, 73,
92, 94, 95, 101, 105, 110, 113, 135, 138,
139, 141, 142, 143, 144, 146, 154, 155,
157, 158, 164, 165, 166, 167, 170, 191,
193, 227

Macharski, kard. Franciszek 96, 167, 168,
182, 197

Macierewicz, Antoni 20, 23, 27, 39, 99,
123, 230

Madej, Adam 115

Majdzik, Mieczysław 68, 72, 85, 96, 101,
110, 113, 149, 153, 165, 214, 219

Majdzik, Ryszard 11, 70, 71, 72, 95, 97, 105,
111, 115, 119, 135, 139, 150, 154, 165,
182, 208, 239

Majewska, Aleksandra 73, 146

Maj, płk. SB Andrzej 35, 36, 37, 83, 84, 87,
99

Makowski, Ezechiel 219

Makusz-Woronicz, njr Zbigniew 13, 15

Maleszka, Lesław 8, 57, 71, 74, 182, 199,
202

Mańkowski, Marcin 128

Markowski, Stanisław 10

Martini, Leszek 94

Martynowski, Zbigniew 159

Matulewicz, sierż. SB Franciszek 34

Mazowiecki, Tadeusz 129, 182

Melak, Stefan 92, 216

Mężyk, Jan 51

Mianowicz, Tomasz 167

Michałek-Budzicz, Agata 154, 211

Michałowski, Zygmunt 132, 134, 149

Michnik, Adam 7, 20, 27, 28, 29, 44, 103,
158, 163, 181

Mielnicki, Jan 217

Mierzwa, Wincenty 53, 63

Mietkowska, Aleksandra 128

Mikłasz, Paweł 37, 99

Mikołajska, Halina 28, 194

Milewska, Nina 109, 123, 160, 161, 188,
228

Miller, Leszek 33

Mnich, Zdzisław 145

Moczar, gen. Mieczysław 27, 31

Moczulska, Maria 87, 180, 182, 185, 194,
195, 196, 197, 202, 203, 204, 206,
220, 227

Moczulski, Leszek 5, 6, 8, 11, 13, 14, 15, 16,
18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27,
28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37,
38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 46, 47, 48,
49, 61, 64, 72, 77, 79, 81, 92, 96, 97,
98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 106,
107, 108, 109, 111, 112, 113, 124, 127,
129, 130, 131, 132, 143, 147, 148, 149,
152, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161,
163, 164, 169, 172, 173, 174, 175, 176,
177, 180, 181, 183, 184, 185, 186, 187,
190, 191, 192, 193, 196, 198, 203, 204,
205, 206, 208, 209, 215, 216, 227,
230, 240, 241, 243, 245, 246

Mohl, Artur 211

Mohl, Jerzy 79, 135, 140, 210, 211, 214,
229

Mojkowska, Małgorzata 32, 45

Morgiewicz, Emil 28

Mozgol, Ryszard 191, 195, 197, 198, 202,
203, 204, 243

Muzyczka, Michał 52, 53, 63, 64, 65, 71,
73, 74, 75, 84, 90, 110, 153, 191

Muzyczka, ppłk Ludwik 13, 47, 50, 78

Myszk, Edwin 58

N

Naimski, Piotr 20, 23, 123

Najder, Zdzisław 108, 163, 169

Narożniak, Jan 174, 180

Niezabitowska, Małgorzata 33

Nowaczek, Jacek 112

Nowak, Tadeusz 67

Nowicka, Elżbieta 72

O

Oberc, Wojciech 177, 219, 227, 228, 230

Ogorzałek, Krzysztof 225, 231

Oleksy, Józef 33

Olszewski, Jan 108, 194

Olszewski, por. Włodzimierz 77

Olszowski, Stefan 173

Opozda, Piotr 216, 243

Ostoja-Owsiany, Andrzej 216

Owczarek, ppor. SB Grzegorz 23

P

Pach, Henryk 95

Pacula, Jan 208, 218, 227, 228, 241

Pajdak, Antoni 24, 39

Palczewski, Michał 177

Palczewski, Stanisław 8, 11, 48, 49, 50,
51, 52, 53, 60, 63, 64, 65, 67, 72, 73,

74, 75, 77, 84, 85, 87, 88, 91, 96, 101,
105, 110, 111, 128, 140, 149, 153, 155,
156, 170, 177, 178, 179, 184, 186, 187,
189, 190, 191, 193, 194, 198, 219, 220,
221, 225, 226, 227, 228, 230, 232, 233,
244

Palmowski, ks. Władysław 95

Palmowski, Stanisław 87

Paterka, Andrzej 216

Paterka, Stanisław 216

Patla, Antoni 78

Patla, Tadeusz 78

Pawłow, Witalij 205, 243

Peczke, Andrzej 72, 87

Pęgiel, Wojciech 77, 86, 201, 214

Piasecki, ks. Bronisław 203

Piątek, Marian 167

Piekałkiewicz, Antoni 117, 131, 171, 209,
218, 223, 224, 231

Pierzchała, Janusz 72

Pilszczek, Julian 224

Piłsudski, Józef 55, 56, 77, 78, 79, 83, 84,
105, 106, 108, 110, 138, 151, 212, 214,
219, 220, 233, 244

Piotrowski, Janusz 130, 131

Pluta-Czachowski, płk Kazimierz 6, 13,
15, 19, 47

Podgórski, Tadeusz 134

Podkowiński, Zdzisław 216

Porębski, Stanisław 47, 48, 49

Postawa, Edward 111, 177

Przywara-Leszczyc, Stanisław 79

Pstrąg-Bieleński, Maciej 87, 192, 193

Ptaczek, Józef 132, 133

Pyjas, Stanisław 48, 65, 67, 69, 112, 116

Pyzik, Ryszard 108, 170, 177, 219, 226, 227,
228

R

Rehan, Wiesław 206, 236, 243
Reniak, Marian 8, 108, 110, 169, 205, 206,
210, 243
Rocznik, Krystian 203
Rogalewska, Ewa 8
Rojek, kpt SB Henryk 120, 151
Rokita, Jan Maria 197, 199, 201, 224
Rokossowski, Konstanty 51
Roliński, Adam 104, 243
Romaszewska, Zofia 84, 181
Romaszewski, Zbigniew 41, 44, 84, 163,
196
Rossa, Grzegorz 216
Roszkowski, Wojciech 172
Rozpłochowski, Andrzej 196
Rożek, Janusz 87
Różycki, Bogdan 51
Ruszar, Józef 47, 67
Rybicki, Józef 13, 23, 24, 27, 30, 39
Rybicki, Tadeusz 204
Rząca, Janusz 72
Rzepecki, Andrzej 51

S

Sabuda, Paweł 211
Sacharow, Andriej 20
Sakiewicz, Tomasz 41, 44
Samborski, Bogusław 119
Sapelo, Piotr 174, 180
Sawinkow, Boris 57
Siciński, Michał 241
Sierotwińska, Berenika 211
Sierotwińska, Maria 175, 196, 201, 211
Sikora, Wojciech 116, 128, 167, 240
Sikorski, płk Antoni 13
Sikorski, Zbigniew 115
Siła-Nowicki, Władysław 194

Skalniak, Andrzej 72
Skrobotowicz, Jacek 122, 123, 127, 128
Słabik, (?) 217
Słomka, Adam 217
Słowikowska, Irena 137
Soczawa, Wojciech 219, 227
Sonik, Bogusław 47, 67, 71, 74, 112, 128,
181, 182, 196, 199, 240
Spalek, Robert 27, 29, 44, 181, 243
Stachniewicz, Sławomir 63, 90, 177, 189,
220, 235
Stachnik, Tadeusz 188, 216, 243
Staniewicz, Restytut 15, 16, 33, 44
Stański, Tadeusz 109, 130, 131, 132, 133,
148, 155, 156, 159, 160, 165, 173, 180,
191, 192, 215, 216, 241
Stasik, Ludwik 67
Staszczak, Aleksander 225, 227
Steckiewicz, Włodzimierz 72
Steinsberg, Aniela 27, 194, 196
Strama, Władysława 219
Strzódka, Tadeusz 216
Strzyżewski, Tomasz 132, 147, 148, 170,
192, 193, 244
Studziński, Bogumił 100
Studziński, ks. płk Adam 78, 80, 212
Suchowolec, ks. Stanisław 6
Suflita, Zbigniew 141
Sukiennik, Wojciech 95, 143
Swałtek, Halina 218
Swałtek, Jacek 218, 228, 230
Sychut, Jerzy 173, 174, 202
Szablowski, Czesław 205
Szaniawski, Józef 79
Szaniawski, Klemens 194
Szarejka, ks. Hubert 28
Szaskiewiczowa, Kika 113
Szczepanik, Celina 97, 154, 219

Szelesta, Jacek 227
Szeremietiew, Romuald 16, 19, 34, 35, 39,
40, 44, 55, 56, 105, 109, 110, 127, 148,
155, 156, 159, 160, 170, 173, 185, 187,
191, 192, 216
Szomański, Andrzej 6, 14, 15, 16, 34, 35,
216
Szostak, płk Józef 6, 13, 15, 87
Szostak, Wojciech 87
Szwed, Anna 167
Szydłowski, Andrzej 210
Szyma, Tadeusz 126
Szymborska, Wisława 8
Szymusik, Adam 137

Ś

Śmiałowski, Wacław 64
Śreniowski, Józef 67
Świtoń, Kazimierz 71, 91, 93, 97, 98, 145,
165, 204, 219

T

Tatara, Stanisław 175, 196, 214, 219, 227,
241, 243
Taylor, Jacek 194
Teliga, płk Józef 213
Terlecki, Ryszard 8, 168
Tischner, ks Józef 125
Tokarczuk, bp Ignacy 28
Tor, Stanisław 67, 68, 73, 84, 87, 93, 95, 97,
98, 101, 105, 110, 126, 129, 130, 131,
149, 153, 156, 157, 164, 165, 166, 191,
219
Toś, Witold 228, 236
Tukałło, Ewa 228
Tukałło, Witold 214, 228, 229
Tusk, Donald 7, 11
Typiak, Piotr 84

U

Urban, Zygmunt 110

W

Wajda, Andrzej 194
Walc, Jan 108, 169
Waligóra, Grzegorz 13, 14, 19, 20, 23, 24,
37, 44, 46, 47, 61, 72, 100, 101, 102,
103, 105, 122, 169
Wałęsa, Lech 7, 33, 43, 161, 176, 181, 182,
196, 240
Warywoda, Bogdan 72
Wątor, Janusz 115
Wideł, Tomasz 119, 146
Wielogłowski, Tadeusz 216
Więckowski, kpt. SB Andrzej 55
Wildstein, Bronisław 67, 68, 71, 74, 112,
116, 128, 165, 167, 199
Wiłkomirska, Wanda 194
Witek, Przemysław 213, 228
Witkowski, Paweł 128
Wojciechowski, Adam 24, 25, 28, 30, 33,
102
Wojciechowski, Marian 38
Wojtyła, abp Karol 77, 79, 85
Woźniakowska, Róża 71, 147
Wójcik, Dariusz 217
Wróbel, ppor. SB Edward 144
Wypasek, Waldemar 140, 159, 177
Wyszkowski, Krzysztof 157, 169
Wyszyński, Prymas Stefan 21, 34, 108,
168, 202, 203, 205

Z

Zabłocki, Janusz 22
Zachara, Anna 228
Zaczyk, Bogumił 216
Zajkowski, Józef 209, 216

Zając, Ewa 115
Załuski, Zbigniew 22, 24, 28
Zamojski, Stanisław 208
Zapolnik, Jan 97, 188
Zawada, Stanisław 175, 176
Zawadzki, Sylwester 205
Zawistowska-Godula, Małgorzata 116,
150, 151, 152, 153, 154, 156, 219
Zieja, ks. Jan 30, 158
Zieliński, Ryszard 16, 35, 48, 49, 55, 56, 75,
78, 110, 173, 193, 194
Zieliński, Waldemar 230
Ziembiński, Wojciech 24, 27, 28, 72, 84,
98, 99, 101, 102, 123, 173, 180, 202
Ziemian, Adam 67
Ziemkiewicz, Rafał 42, 44
Ziomko, Bernard 216
Zmarzlik, Kazimierz 179, 224, 225, 227,
233
Zwoliński, ks. Andrzej 95
Zych, ks. Sylwester 6

Ż

Żebrowski, Jerzy 214
Żurek, Michał 116, 117, 171, 175, 176, 208,
218, 223, 224, 225, 227, 228, 231, 232,
233, 236, 240
Żyliński, Tadeusz 190, 216

Indeks przedmiotowy

A

AI (Amnesty International) 174, 180, 192, 202, 204, 244

AK (Armia Krajowa) 13, 15, 16, 42, 47, 50, 56, 63, 73, 78, 80,
81, 87, 88, 118, 138, 211, 216, 217, 220, 231

Akcja Historyczna 14, 15, 16

Akcja na rzecz Niepodległości 72, 77, 78, 86, 98, 126, 176, 232

Apel do społeczeństwa polskiego (25.03.1977 r.) 24, 39

B

Biuletyn Informacyjny 28, 73, 84, 108, 169, 181

Biuletyn Katyński 93, 94, 137

Biura Informacyjne KPN 43, 107, 132, 148

Bratniak 84, 85

C

ChSS (Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne) 22, 55, 194

ChWLP (Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy) 110, 141, 143, 178, 208

CKAB (Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej) 113, 148, 185, 187, 216, 243

D

Deklaracja „U progu” (1975/1976) 19, 22, 34, 39, 73, 103

Droga 81, 92, 107,

F

FCDCN (Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodle-
głościowego) 26, 105, 169, 195, 217, 226, 244, 257

G

Gazeta Polska 44, 113, 177

Głos 34, 44, 169

Gospodarz 85

I

Instytut Katyński 65, 92, 93, 94, 110, 139, 155, 208

IPN 8, 13, 34, 35, 37, 42, 45, 50, 54, 57, 58, 88, 105, 111, 115, 169, 198, 243, 244

K

- KAB (Kierownictwo Akcji Bieżącej) 117, 132, 149, 153, 155,
161, 183, 184, 185, 186, 190, 208, 223, 225
- Katyń 55, 65, 75, 85, 93, 94, 135, 136, 138, 140, 144, 145, 155, 158, 210, 214
- KBWE (Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach, lipiec/sierpień 1975 roku) 19, 62, 185, 193
- Komitet Katyński 92
- Komitet Obrony Praw Człowieka 20, 23, 25, 36
- Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego 212, 213, 220, 221, 244
- Komunikat (KSS) KOR 74, 99
- Konwent 14, 16, 18, 19, 34, 39, 257
- KOR (Komitet Obrony Robotników; 1976-77) 5, 7, 8, 13, 20, 23, 24, 25, 27, 28,
29, 30, 31, 36, 39, 41, 42, 59, 64, 66, 67, 69, 71, 74, 83, 84, 88, 90, 98, 99,
101, 103, 108, 112, 121, 122, 123, 124, 132, 148, 152, 157, 158, 161, 165, 169,
178, 179, 181, 182, 193, 196, 199, 206, 208, 228, 229, 237, 245, 257
- KOS (Krakowska Oficyna Wydawnicza) 218
- KOWzaP (Komitet Obrony Więzionych za Przekonania) 194, 195, 196, 197, 199, 200,
201, 202, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 225, 227, 230, 231, 241, 242
- KPZR (Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego) 43, 205, 257
- KSS KOR (Komitet Samoobrony Społecznej KOR; 1977-81) 5, 7, 28, 29, 42, 71, 84,
98, 99, 101, 121, 122, 123, 124, 132, 157, 158, 178, 181, 196, 199, 228, 237, 257
- Kultura (paryska) 55, 108, 148, 169

M

- Marsz Szlakiem I Kompanii Kadrowej 77, 85, 86, 213, 214
- Memoriał (listopad/grudzień 1976 r.) 21, 40, 44
- Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka i Obywatela 83, 185

N

- Niezależna Polska 209
- nn (nurt niepodległościowy) 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 21, 39, 47, 92, 122, 245, 257
- NN (Nurt Niepodległościowy; 1975-1978) 13, 15, 18, 19, 21, 22,
23, 24, 34, 35, 37, 39, 100, 178, 234, 245, 257
- NOWa (Niezależna Oficyna Wydawnicza) 21, 71, 168, 257

O

- Opinia 28, 46, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 79, 99, 103, 104, 105,
119, 177, 186, 199, 219, 243, 245, 257

Opinia Krakowska 46, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 79, 104, 105,
119, 177, 186, 199, 219, 243, 245, 257

Organizacja Bojowa „Wolna Polska” 193

P

PAX 22, 40, 55, 191

Placówka 83

Plan Stabilizacji Gospodarczej 209

PM NiD (Porozumienie Młodych Niepodległość i Demokracja) 96, 115, 116, 119, 154,
155, 208, 219

PPS (Polska Partia Socjalistyczna) 20, 96, 193, 194

Program 44 (lipiec/sierpień 1976 r.) 20, 44

PSL (Polskie Stronnictwo Ludowe) 85, 129, 183, 211

Punkt konsultacyjno-informacyjny ROPCiO w Krakowie przy ul. Meiselsa 24 47, 48,
49, 61, 71, 73, 84, 91, 113, 116, 133, 151, 155, 156

PZPR (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza) 21, 22, 25, 27, 28, 35, 40, 42, 43, 50,
59, 62, 96, 107, 110, 111, 112, 113, 114, 117, 120, 128, 129, 130, 134, 150, 172, 173, 175,
176, 180, 183, 184, 191, 197, 205, 206, 209, 224, 225, 229, 230, 241, 243, 257

R

Rada Polityczna 88, 113, 129, 143, 148, 149, 156, 157, 161, 159, 160, 173, 185, 193, 216, 220

Rewolucja bez rewolucji 40, 64, 106, 107, 108, 169, 245

RMP (Ruch Młodej Polski) 97, 101, 102, 177, 233, 235

Robotnik 84, 104, 209, 243

Robotnik Polski 209

Romb (1977-78) 22, 23, 39, 257

ROSzŚ (Ruch Odnowy Szkół Średnich) 211

RPPS (Ruch Porozumienia Polskich Socjalistów) 96,
97, 110, 111, 115, 163, 186, 187, 194, 208

RWE (Radio Wolna Europa) 25, 31, 106, 110, 128, 129, 131,
132, 133, 134, 147, 148, 149, 237, 245, 257

S

SKS (Studencki Komitet Solidarności; 1977-1980) 8, 47, 57, 58, 66,
67, 68, 69, 70, 71, 74, 83, 90, 98, 112, 116, 118, 126, 127, 128, 147,
152, 157, 158, 168, 181, 182, 199, 202, 218, 229, 257

SOR „Gniazdo” 47, 48, 53, 57, 105, 111, 116, 127, 139, 140, 143, 157, 159,
169, 189, 190, 194, 198, 209, 215, 220, 236, 244, 257

SOR „Oszust” 33, 35, 36, 37, 257

SOR „Oszuści” 33, 41, 257

Spotkania 85

Stolica 27, 28, 31, 34, 38, 40

Sygnał 69, 70

T

Trybuna Ludu 25, 32, 97, 158, 257

Tygodnik Polski 90

Tygodnik Powszechny 49, 50, 65, 84, 126, 167

W

Walka strajkowa w PRL – rok 1980 (sierpień 1980) 162, 164, 169

WZZ (Wolne Związki Zawodowe; 1978-80) 8, 59, 66,

68, 97, 98, 149, 161, 188, 204, 208, 257

Z

Związek Legionistów Polskich 77, 78, 79